

Z Iranu dobiega jego pełen zawodu krzyk.

# UKRYTY GŁOS

Parinoush Saniee



Parinoush Saniee

# UKRYTY GŁOS

Z języka włoskiego przełożyła  
Aneta Banasik



WYDAWNICTWO  
SONIA DRAGA

Tytuł oryginału:  
PEDAR-E AAN DIGAR

Copyright © Parinoush Saniee 2004  
Copyright © 2017 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga  
Copyright © 2017 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Bogusława Wójcikowska  
Korekta: Marta Chmarzyńska, Małgorzata Hordyńska, Iwona Wyrwisz

ISBN: 978-83-8110-123-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!  
*Polska Izba Książki*

Więcej o prawie autorskim na [www.legalnakultura.pl](http://www.legalnakultura.pl)

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o. o.  
Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice  
tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28  
e-mail: [info@soniadraga.pl](mailto:info@soniadraga.pl)  
[www.soniadraga.pl](http://www.soniadraga.pl)  
[www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga](http://www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga)

E-wydanie 2017

Skład wersji elektronicznej:

**virtualo**  
[konwersja.virtualo.pl](http://konwersja.virtualo.pl)

# Spis treści

## Dedykacja

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

27.

28.

29.

30.

31.

32.

33.

34.

35.

36.

37.

38.

39.

40.

41.

42.

43.

44.

45.

46.

47.

48.

49.

50.

51.

52.

Przypisy

*Dla najdroższych mi osób – Nilufar i Kamiara  
Podziękowania dla mojej drogiej przyjaciółki Akhtar Etemadi*

W imię Boga



# 1.

– Powiedz nam, Shahabie, to na pewno jesteś ty?

– Tak.

– Jaki byłeś mały! A kim jest ten pan, który cię tak mocno obejmuje?

Utkwiłem wzrok w fotografii. Kto to jest? Kim tak naprawdę jest ten człowiek? Poczułem, jak serce podchodzi mi do gardła, i zasycha mi w ustach. Rozejrzałem się dookoła, szukając drogi ucieczki. Dom zapełniał się ludźmi. Połowa z zaproszonych gości była już na miejscu. Gdzie moja matka znalazła te wszystkie osoby? Czy to naprawdę taki ważny moment, kiedy wkraczamy w dorosłość? Nie wydawało mi się, żebym aż tak bardzo się zmienił. Koledzy rozmawiali ze sobą, śmiejąc się i kręcąc po całym domu. Byłem gościem i zupełnie nie wiedziałem, jak się zachować. Kiedy kilku przyjaciół weszło do domu, dołączając do grupy obecnych, skorzystałem z okazji i wbiegłem szybko po schodach na górę. Zatrzęsnałem drzwi i oparłem się o nie plecami. Oddychałem z trudem, chociaż nie byłem wcale tak bardzo zmęczony.

Gdzieś w głowie zabrzmiał znajomy głos:

– Co się z tobą, do diabła, dzieje?

– Nie wiem – odpowiedziałem niechętnie głośno.

Głosy kolegów rozbrzmiewały w moich uszach. Nie było tu spokoju, którego szukałem. Otworzyłem drzwi na taras i powoli wyszedłem na zewnątrz, próbując zniknąć na dobre. Lodowaty wiatr smagał mnie po rozgrzanym czole. Odetchnąłem głęboko. Spoglądając w stronę zakazanych schodów, które prowadziły na dach, poczułem skurcz w plecach, zwykły ból, który przychodził zawsze wtedy, gdy patrzyłem na te stopnie, a którego przyczyny nie znałem. W mojej skołatanej głowie coś się działo. Wspiąłem się po schodach. Ile czasu minęło od chwili, kiedy ostatni raz to zrobiłem? Jeden dzień czy sto lat? Wspomnienia mieszały się ze sobą i wracały do mnie z niesamowitą prędkością. Kiedy usiadłem na niewielkim podeście na środku dachu, stałem się znowu pięcioletnim dzieckiem, naiwnym i przestraszonym.

Od czasu, kiedy odkryłem, że jestem nierozgarnięty, stałem się wyjątkowo wrażliwy na dźwięk tego słowa. Kiedy nazywali mnie głuptasem, wpadałem w szal, krzyczałem, rozbijałem jakieś przedmioty lub rzucałem się na kogoś, słowem, rozrabiałem nieprzyzwoicie. Ale od momentu, kiedy zaakceptowałem rzeczywistość, mój stan uległ zmianie: słysząc ten przykry epitet, już się nie wściekałem, wprost przeciwnie – czułem się, jakby nagle coś zatykało mi gardło, jakby ktoś trzymał moje serce w żelaznym uścisku, jakby słońce przestało świecić, a cały świat stał się czarno-biały, i natychmiast szukałem jakiegoś kąta, gdzie mógłbym się schować. Podciągając kolana pod brodę i pochylając nisko głowę, pragnąłem stać się jeszcze mniejszy, żeby mnie nikt nie mógł zobaczyć. Nie interesowała mnie zabawa, nie pamiętałem nawet, co to znaczy się uśmiechać. Nic nie było w stanie sprawić, żebym poczuł się szczęśliwy. Taki stan trwał długo, czasem nawet dwa dni. Zdajecie sobie sprawę, ile to czasu – dwa dni – dla czteroletniego dziecka? Może jak jeden, dwa miesiące dla dorosłego.

Już lepiej było, kiedy reagowałem przemocą, nawet jeśli mnie karano, krzyczano na mnie i bito mnie, a ja płakałem. Bo wtedy wszystko miało szybko; nie trwało dłużej niż jakieś dwie godziny.

Na początku wyobrażałem sobie, że bycie opóźnionym to jest coś fajnego i lubiłem, kiedy inni mnie tak nazywali, bo wypowiadali to słowo z radością.

Pierwszym, który odkrył, że jestem nierozgarnięty, i nadał mi to przezwisko, był mój kuzyn Khosrow. Kiedy tylko mnie widział, mówił:

– Jaki śliczny, grzeczny głuptas! Chodź no tutaj, chodź. Stań na głowie i pomajtaj nogami w powietrzu, to dam ci cukierka. Świetnie, mój mały!

Robiłem wszystko, o co mnie prosił, a on śmiał się z satysfakcją i dawał mi coś w nagrodę, zachęcając do dalszych występów. Moje zachowanie bardzo podobało się również jego siostrze Fereshteh. Przytulając mnie, mówiła: „Mój malutki głuptasek”. A ja tak bardzo lubiłem jej zapach! Ona też była zadowolona z mojego zachowania: śmiała się i kupowała mi czekoladę i lody, które bardzo lubiłem, ale największą przyjemność sprawiało mi to, że ona była zadowolona. Kiedy nazywali mnie nierozgarniętym, śmiali się, a ja myślałem, że to bardzo ładne słowo. Nie wiedziałem przecież, że ludzie mogą się śmiać także z innych powodów niż radość. No cóż, co mogłem poradzić, że byłem tępy?

Do czasu, gdy odkryłem gorzką prawdę, dni mijały o wiele spokojniej i pogodniej. Niebo było jaśniejsze. Mogłem kręcić się godzinami po ogródku przed domem i tracić czas na obserwowanie ziemi, liści i brązowych robaków, które wychodziły na powierzchnię po deszczu, mogłem co chwila odkrywać coś zupełnie nowego. Drzewko w ogrodzie było moim oddanym przyjacielem – zakwitało za każdym razem, kiedy wracaliśmy z noworocznych wakacji. Wiedziałem, że kwitnie z radości, bo zdarzało się to tylko raz w roku, właśnie gdy wracaliśmy do domu. Po kilku dniach kwiaty opadały, a drzewo zmieniało wygląd, aby wkrótce podarować nam smaczne, czerwone czereśnie. Wszyscy uważali to za zupełnie normalne – rodzi owoce – ale ja dobrze wiedziałem, że robi to, żeby się ze mną przywitać, bo kochałem je najbardziej na świecie.

Czasami bawiłem się z promieniami słońca, które wkradały się przez zasłony. Byłem oczarowany wirującym wokół nich pyłem.

Nocą gwiazdy świeciły dziwnym blaskiem, a księżyc... księżyc to było coś po prostu niesamowitego. Nie podlegał żadnym regułom ani nakazom. Zachowywał się jak uparte dzieci. Jego zadaniem było oświetlanie nocnego nieba, ale jeśli nie miał na to ochoty, to nawet nie raczył się pokazać. Mało tego, wysuwał się ukradkiem na środek nieba w momencie, kiedy najmniej można się go było spodziewać. Niekiedy rankiem widziałem go obok słońca. Błądł wtedy, żeby nikt nie mógł go dostrzec, i uśmiechał się szelmowsko. Czasami wyglądał zza chmury, żeby nas śledzić, ale kiedy zachowywał się przyzwoicie, nikt nie był w stanie mu się oprzeć. W swoim eleganckim ubraniu, z czystą buzią i ułożonymi gładko włosami pojawiał się błyszczący i uprzejmy z nadejściem wieczora, wprawiając wszystkich w zachwyty. I wszyscy śpiewali na cześć księżycy hymny pochwalne, zapominając o jego diabelskich sztuczkach. W każdym razie nie miał sobie równych jako towarzysz zabaw. Zawsze gotowy mnie gonić, biegać wkoło *hoz*, fontanny znajdującej się na środku dziedzińca, i zatrzymywać się dokładnie w tym samym momencie, kiedy ja przystawałem, nie myśląc się nigdy i nie wyprzedzając mnie ani o centymetr. Wtedy myślałem, że jesteśmy połączeni ze sobą niewidzialną nicią, że jest moim przyjacielem, bo chodzi jedynie za mną. Kładłem się na *takht*, ogrodowej ławeczce, i obserwowałem go. Ludzie przychodzili i odchodzili, ale on za nikim nie podążał. Stanowił ze mną jedną całość, więcej, był po prostu mną. Nikt nie był w stanie zmusić go nawet siłą do jakiegokolwiek działania. Byłem księżycem, a Arash słońcem, które

wschodziło i zachodziło punktualnie, nie robiąc nigdy niczego niestosownego.

W tamtych czasach, kiedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jestem nierozgarnięty, żyłem w zgodzie ze światem. Potem już nigdy nie osiągnąłem takiego wewnętrznego poziomu spokoju i radości.

Dzień, w którym zrozumiałem wreszcie, że bycie opóźnionym w rozwoju nie jest wcale takie fajne, był okropny. Szedłem właśnie do domu mojego wujka, znajdującego się kilka przecznic od naszego. Khosrow bawił się na ulicy ze swoimi przyjaciółmi. On nie był taki jak nasz Arash, który ciągle czytał. Był urwisem. Wujek powtarzał mi:

– Weź przykład z Arasha, jest od ciebie o rok młodszy, a chodzicie do tej samej klasy. I on jest prymusem. A dojdzie do tego, że będziesz musiał powtarzać każdą klasę. Wiesz, jak się to skończy? On zostanie lekarzem, a ty będziesz zarabiał na życie jako taksówkarz. Zapamiętaj sobie moje słowa!

Fataneh Khanum, mama Khosrowa, martwiła się, słysząc przykre uwagi męża, i próbowała bronić syna.

– Wszyscy się myślą co do niego! Mój synek może sobie włożyć do kieszeni dziesięciu takich jak Arash. – Spojrzałem na kieszenie Khosrowa: były takie małe, że nawet jeden by się tam nie zmieścił.

– A poza tym Arash wcale nie jest młodszy o rok, tylko o kilka miesięcy. To oni posłali dziecko do szkoły o rok wcześniej, mój syn jest w porządku. Jeśli będziesz rozповідаł, że jest w klasie razem z Arashem, bez wyjaśnienia, że to on poszedł wcześniej do szkoły, ludzie pomyślą, że mój synek nie przeszedł do następnej klasy.

– Sama zobaczysz, moja droga, że prędzej czy później go nie przepuszczą!

– Co za pech, że ma takiego ojca jak ty, nie dziwota, że nic z niego nie będzie. Inni trzymają dzieci pod kloszem, a ty ciągle naskakujesz na mojego kochanego aniołka!

Żona mojego wujka, Fataneh Khanum, po prostu miała taki charakter. Kiedy mojej mamy nie było w pobliżu, mówiła:

– Ta mała pa myśli, że wszystkie rozumy pozjadała, bo studiowała na uniwersytecie. Teraz wszyscy ci, którzy nic nie potrafią, zapisują się na studia. Ona bardzo zadziera nosa. Następnym razem, kiedy ją spotkam, dopiero jej

pokażę, gdzie raki zimują! Całe szczęście, że ten młodszy jest taki tępy i patrzy na wszystkich jak niemota, bo inaczej nie przestawałaby się chwalić swoimi dziećmi!

Mówiła to wszystko w mojej obecności, wiadomo, byłem nierozgarnięty. Myślała, że skoro nie powiedziałem nigdy ani słowa, to z pewnością nie powtórzę mamie tego, co o niej mówiła. Ale kiedy Fataneh Khanum trafiała na moją matkę, zapominała o wszystkim, zwłaszcza o obiecanej nauczce. Z fałszywym szacunkiem mówiła wtedy:

– Ty miałaś okazję studiować. Wiesz wszystko o życiu, nie to co ja.

– Co ty opowiadasz? – odpowiadała moja matka i milkła zakłopotana.

Było mi przykro, że Fataneh Khanum miała tak krótką pamięć. Gdybym był w stanie wymówić choć słowo, postarałbym się, żeby jej co nieco przypomnieć.

Tego fatalnego dnia Khosrow, zobaczywszy mnie z daleka, zawołał:

– Ej, Shahab, niedojdo, chodź no tutaj!

Ruszyłem biegiem i zatrzymałem się koło niego, a on tymczasem przyklęknął i kładąc mi dłonie na ramionach, powiedział:

– Świetnie, a teraz chcę, żebyś pokazał moim kolegom, jakim jesteś posłusznym głuptasem. Potem kupię ci wielkiego loda, dobrze? A teraz stań na głowie w tym kącie.

Było tam brudno i pełno kurzu, a ja bardzo nie lubiłem kurzu. Rozglądałem się więc dookoła, żeby znaleźć jakieś czystsze miejsce lub przedmiot, na którym mógłbym się oprzeć.

– Na co czekasz? Zawsze byłeś posłusznym głuptasem, no, ruchy, ruchy. Stań na głowie. Zrób to dla mnie... – nie przestawał nalegać.

Musiałem to dla niego zrobić. Z radością oparłem więc głowę na ziemi, a nogi na murze. Wszyscy byli bardzo zadowoleni i śmiali się głośno. Tymczasem mój kuzyn powiedział:

– A teraz turlaj się po ziemi, aż będziesz cały szary.

Na ulicy było naprawdę brudno, a zawsze, kiedy wracałem do domu w ubłoconych ubraniach, mama na mnie krzyczała.

– No dalej, ruszaj się! A wy dodajcie mu odwagi oklaskami.

Natychmiast go posłuchali, nie miałem więc wyboru. Naprawdę chcieli, żebym to zrobił. Położyłem się na ziemi, a chłopcy, uderzając rytmicznie

w dłonie, wołali:

– Świetnie, głuptasie, świetnie, turlaj się, turlaj!

Im szybciej się obracałem, tym radośniej się śmiali. Wiedziałem, że moja mama natrze mi za to uszu, ale nie miało to znaczenia, bo ważniejsze było zadowolenie Khosrowa i jego kolegów.

Nagle gruby Faraj zapytał:

– A więc on zrobi wszystko, co mu każesz?

– Jasne, że tak. To mój osobisty głuptas!

Faraj rozejrzał się wokoło i zaproponował:

– No to powiedz mu, żeby się napił wody ze ścieku.

– Co ty? Gadasz głupoty, na pewno się nie napije. Może i jest głupi, ale nie będzie przecież pił wody z kanału – odezwał się Farhad.

– Ale Khosrow mówi, że robi wszystko, co on mu każe...

– Właśnie że tak! Zrobi to, co mu każe – oświadczył bezczelnie Khosrow.

– Założę się, że nie napije się tej wody. Co ty na to, Khosrow, założymy się?

– O co chcesz się założyć?

– O ten sztylet z masy perłowej. A jak się nie napije, to dasz mi swój rower.

– Co mam ci dać?! Jaki sztylet, jaki rower?! To nie ja jestem głupi, tylko on.

– Okej, no to tylko pożyczysz mi rower na tydzień. Może być?

– Nie! Na jeden dzień.

– No dobra, zakład stoi.

Khosrow podszedł do mnie i obejmując mnie ramieniem, powiedział:

– Shahab Jun, teraz chcę, żebyś udowodnił, że jesteś naprawdę posłusznym dzieckiem. Chodź tu... napij się trochę wody z *jub*. Potem pójdziemy kupić ci smaczną bułkę i jeszcze loda. Zgoda?

Nie, nie miałem na to ochoty... woda w kanale ściekowym była czarna, pełna robaków i strasznie śmierdziała.

Odwróciłem się do niego plecami.

– Shahab Jun, nie chcesz chyba, żebym się za ciebie wstydził przed moimi przyjaciółmi. A może mnie nie lubisz?

– No widzisz, nie napije się. Mówiłem ci, że nawet taki naiwniak jak on wie, że nie powinien pić tej wody.

– Jasne, że się napije. Kazałem mu się napić i musi to zrobić. Chodź tu, nie

zachowuj się jak kapryśny smarkacz. To przecież tylko łyk...

Bąłem się robaków, które pływały w tej wodzie. Odsunąłem się od niego, żeby uciec do domu, ale zanim udało mi się zrobić dwa kroki, złapał mnie za kołnierz.

– Ej, a ty dokąd? Gdzie chcesz iść? Dopóki nie napijesz się wody, nigdzie nie pójdziesz, rozumiano?

Zacząłem płakać i zbierało mi się na wymioty. Trzymając mnie mocno za kark, przysunął moją twarz do wody.

– No dalej, chłopcy, dodajcie mu odwagi, klaskajcie! Widzicie, że chce się napić!

Ale tym razem nikt go nie posłuchał, jakby wszyscy czuli to samo obrzydzenie, co ja. Zanurzył moją głowę w wodzie. Czubek nosa ubrudził mi się śmierdzącym mułem i miałem wrażenie, że się duszę. I nagle stał się cud. Jego dłoń zwolniła uścisk i mogłem wreszcie podnieść głowę. Usłyszałem Arasha, który krzyczał:

– Puść go, idioto!

Upadłem na bok. Nie napiłem się wody, ale całą twarz miałem wymazaną błotem. Zrobiło mi się niedobrze i zwymiotowałem tam, gdzie leżałem.

– Chyba zdurniałeś, co mu chciałeś zrobić? Gdyby się napił tej wody, toby umarł. Zwariowałeś czy co?

– Nie, to twój brat jest wariatem. Ten głupi naiwniak wszystko by zrobił za loda. To on chciał napić się tej wody, żeby dostać bułkę. Powiedzcie mu, że to prawda!

– Tak było. To twój brat jest niedorozwinięty. Nie powinniście puszczać go samego na ulicę – stwierdził Faraj.

– Zamknij się. Sam jesteś niedorozwinięty.

– Wcale nie, to wy jesteście nienormalni. Gdybyś był normalny, tobyś się tak bez przerwy nie uczył.

Wściekły Arash wziął mnie za rękę i zaprowadził do domu.

## 2.

Właśnie karmiłam Shadi, kiedy usłyszałam, że otwierają się drzwi. Nie zwróciłam na to specjalnej uwagi aż do chwili, gdy stanął przede mną Shahab. Był cały w błocie i kurzu i trzymał za rękę Arasha. Natychmiast zaczęłam na niego krzyczeć:

– Nich mnie ręka boska broni przed takim dzieckiem, dlaczego doprowadziłeś się do takiego stanu? Każdego dnia ci powtarzam, żebyś nie brudził ubrania.

Arash zduszonym ze złości głosem opowiedział o tym, co się wydarzyło na ulicy. Z każdym jego słowem czułam, jak krew uderza mi do głowy. Cała się trzęsłam. Nie dbając o to, jak jestem ubrana, z Shadi na ręce, ujęłam dłoń Shahaba i ruszyłam w stronę domu Hosseina i Fataneh. Kiedy stanęłam przed ich drzwiami, puściłam dłoń syna i ze wszystkich sił nacisnęłam dzwonek. Nie przestałam naciskać aż do chwili, kiedy drzwi się wreszcie otworzyły, i dopiero wtedy wzięłam znowu swoje dziecko za rękę. Przeszłam przez dziedziniec, otworzyłam drzwi wejściowe i stanęłam twarzą w twarz z Fataneh, która mocno zdenerwowana, wyszła mi naprzeciw. Hossein Agha, Shahin, Fereshteh i Khosrow siedzieli przed telewizorem, a przed nimi na stoliku stał dzbanek z herbatą. Fereshteh jak zwykle podbiegła do mnie, żeby wziąć na ręce Shadi, ale nie zwróciłam na nią uwagi, bo moje oczy nie widziały nikogo innego poza Khosrowem. Serce waliło mi coraz mocniej, nigdy wcześniej czegoś podobnego nie doświadczyłam.

Zaczęłam krzyczeć:

– Czego chcesz od tego dziecka? Jesteś już duży i silny, dlaczego znęcasz się nad słabszym od siebie? Nie wiesz, że mógłby się rozchorować, gdyby się napił tej wody? Dlaczego go prowokujesz?

Khosrow, udając potulnego baranka, odpowiedział:

– Ależ, ciociu, ja nic nie zrobiłem. To on jest zdolny do wszystkiego, żeby tylko dostać loda czy czekoladę. A że jest upośledzony, to inne dzieci się z niego śmieją, a ja muszę uważać, żeby go nie pobiły.

– Co takiego? Upośledzony? Że też ci nie wstyd mówić tak o własnym



kuzynie! On wcale nie jest upośledzony!

Hossein Agha odezwał się spokojnie:

– Mariam Khanum, nie bierz sobie tego tak bardzo do serca. Dlaczego się tak denerwujesz? Wiadomo, że niektóre dzieci są mniej inteligentne niż inne: niektóre są tak bystre i mądre jak Arash, a inne mniej inteligentne, tak jak on.

– To wcale nie tak. On nie jest mniej inteligentny. To tylko wy tak uważacie.

Fataneh odpowiedziała z drwiną w głosie:

– O mój Boże! Mariam, dlaczego nie chcesz zaakceptować prawdy? Dziecko, które w tym wieku jeszcze nie mówi, z pewnością jest opóźnione w rozwoju.

– Nie. To, że dziecko nie mówi, nie ma żadnego związku z opóźnieniem umysłowym. Nawet pediatra potwierdził, że niektóre dzieci zaczynają mówić trochę później i to wcale nie dlatego, że są mniej inteligentne.

– Co ty pleciesz? Jeszcze nie widzieliśmy inteligentnego dziecka, które w wieku czterech lat nie umiałoby mówić. Dzięki Bogu mój Khosrow mówił już, kiedy raczkował.

Odpowiedziałam ze złością:

– No nie! Być może zaczął mówić już w twoim brzuchu, ale wcale nie jest inteligentny. Nie ma żadnego związku między inteligencją a tym, w jakim wieku zaczyna się mówić.

Fataneh zacisnęła usta, a potem wybuchła gniewem:

– Coś takiego... Hossein Agha, posłuchaj tylko, co ona mówi o moim synu z powodu tego swojego niedorozwiniętego dzieciaka!

Hossein Agha wstał i ruszył w moją stronę. Próbując zachować spokój, zwrócił się do mnie:

– Uspokój się, bratowo. Zamiast się złościć, zastanów się poważnie nad stanem zdrowia swojego dziecka.

– To dziecko jest zupełnie zdrowe. To wy powinniście zająć się poważnie waszym synem – powiedziałam, wypowiadając coraz głośniejsze kolejne słowa.

Shahin włączyła się do rozmowy:

– Mariam Khanum, dlaczego mówisz takie rzeczy? Mój brat nie powiedział niczego złego. Zrobił to tylko dla waszego dobra: lepiej będzie, jeśli zaprowadzicie dziecko do lekarza. W naszej rodzinie wszystkie dzieci są inteligentne. Nigdy wcześniej nie było takiego przypadku.

– W naszej rodzinie też wszyscy są inteligentni. Nie martwcie się o mojego syna, wszystko jest z nim w porządku.

Wyrwałam Shadi z objęć Fereshteh i zwróciłam się do Shahaba, który przyglądał mi się zaskoczony.

– Od dzisiaj, jeśli ktoś nazwie cię niedorozwiniętym, masz go spoliczkować, rozumiesz?

Nie mogłam dłużej przebywać w tym mieszkaniu. Pociągnęłam Shahaba za ramię i bez pożegnania wyszliśmy. Wróciliśmy do siebie.

Dobrze wiedziałam, że dla krewnych mojego męża, którzy uważali mnie za osobę spokojną i powściągliwą, moje zachowanie było dużym zaskoczeniem i że wieść o tej wizycie, oczywiście odpowiednio ubarwiona, szybko stanie się powodem do niesnasek.

Po powrocie do domu gotująca się we mnie złość zmieniła się w zmęczenie i głębokie przygnębienie. Nie mogłam wydusić z siebie słowa, jakbym w tej jednej chwili wyczerpała cały ich zasób. Zaprowadziłam Shahaba do łazienki, umyłam go dokładnie od stóp do głów i zmieniłam mu ubranie. Nie odrywał ode mnie wzroku, ale jego spojrzenie niewiele mi mówiło. Wiedziałam, że on też był zaskoczony moją reakcją, ale nie miałam pojęcia, co o niej myśli. Pomimo pozornego milczenia w mojej głowie trwała ciągle kłótnia.

Kiedy Naser wrócił do domu, złość zaczęła się budzić we mnie na nowo. Z wściekłością opowiedziałam, że nasz syn został ciężko obrażony, ale on tylko patrzył na mnie bez słowa jak zwykle. W końcu, przygryzając wąsa, powiedział:

– Powiedz mi, co twoim zdaniem powinienem teraz zrobić? A może to oni mają rację?

Przez chwilę przyglądałam mu się, wstrząśnięta jego słowami, a potem wybuchłam jak petarda:

– Chcesz powiedzieć, że ty też uważasz, że nasze dziecko jest opóźnione w rozwoju?

– Jeśli tak nie jest, to dlaczego jeszcze nie mówi? Przecież lekarz powiedział wyraźnie, że słuch jest w porządku i że nie ma żadnych problemów natury fizycznej. Może właśnie chodzi o jakieś problemy psychiczne.

– Nie wydawaj takich bezsensownych opinii. Moje dziecko na pewno nie jest upośledzone, jestem tego pewna. Jego oczy mówią wszystko.

– Daj spokój, Mariam, jesteś jego matką i trudno ci zaakceptować prawdę.

Arash odezwał się, popierając stanowisko ojca:

– To prawda, mamó! Jakby nie był głupi, toby nie robił bezmyślnie wszystkiego, co mu każą.

– Ale on jest jeszcze zbyt mały, żeby zrozumieć, co jest dla niego dobre, a co złe. Ty jesteś jego starszym bratem i powinieneś się nim opiekować.

– Czego chcesz ode mnie? Wstydzę się wychodzić z nim na ulicę. Wszyscy mi mówią: „Twój brat jest niedorozwinięty”. Nie chcę mieć takiego brata jak on.

– Cicho bądź! Nie powinieneś pozwolić na to, żeby ludzie tak o nim mówili, a co sam robisz? Powtarzasz te brednie!

– Arash ma rację, Mariam. Spróbuj pogodzić się z rzeczywistością.

– Nie chcę tego dłużej słuchać, zostawcie mnie w spokoju. Mój syn wcale nie jest upośledzony. I przestań już wreszcie z tą przekłętą rzeczywistością! – krzyknęłam, wybuchając głośnym płaczem.

### 3.

Właśnie niedawno zrozumiałem, co to znaczy być nierozgarniętym. Przez długi czas nie zdawałem sobie sprawy, że byłem traktowany z pogardą. Czułem, jak powoli wzbiera we mnie gorycz i gwałtowny gniew. Tak mocno znienawidziłem to słowo, że na sam jego dźwięk krew uderzała mi do głowy i stawałem się fioletowosiny. Coś się we mnie burzyło i wybuchiałem, nie zdając sobie z tego sprawy. A że zazwyczaj nie mogłem nic zrobić osobie, która mnie obrażała, więc wyładowywałem się, niszcząc jakiś przedmiot – rozbijałem go na drobne kawałki. Nie panowałem nad sobą. Musiałem, nie zważając na konsekwencje, dawać upust złości w taki czy inny sposób, musiałem eliminować to niszczące uczucie, w przeciwnym razie ryzykowałem życie.

Kiedy moja matka, oburzona i obrażona, opowiadała całe zdarzenie ojcu, zaszyłem się w kącie i uważnie słuchałem jej słów, czując, jak rośnie we mnie gwałtowna nienawiść. Oczekiwałem z niecierpliwością reakcji ojca, z nadzieją, że pójdzie mnie pomścić, że stanie w mojej obronie jeszcze bardziej zdecydowanie, niż uczyniła to moja matka, i zmiesza z błotem rodzinę wujka. Tymczasem on pozostał niewzruszony, przyznając im rację.

Cierpiałem z powodu łez mamy i z powodu słów ojca i brata. Czułem, że muszę coś zrobić. Mój wzrok padł na zachęcające do wejścia, otwarte drzwi do pokoju Arasha i wślizgnąłem się tam bezszelestnie. Wiedziałem, że nie powinienem dotykać jego rzeczy. Od kiedy sięgam pamięcią, zawsze mi tego zabraniano. Na biurku stała zapalona lampa. Wszędzie leżały porozkładane książki, zeszyty oraz mniejsze i większe kartki. Nowe pióro leżało obok dużych kartek z bloku rysunkowego, nad którymi Arash pracował od dwóch dni. Sięgnąłem po kałamarz wypełniony czarnym atramentem, który został kupiony razem z piórem, a w mojej głowie ponownie rozległy się słowa Arasha:

– Wstydzę się wychodzić z nim na ulicę. Wszyscy mi mówią: „Twój brat

jest niedorozwinięty”.

Starannie rozlałem atrament na kartkach, karteczkach i książkach. Uspokoilem się dopiero wtedy, gdy rzuciłem na podłogę pustą buteleczkę. Poczułem, jak trawiący mnie wewnątrz ogień gaśnie, spokojnie opuściłem więc pokój i wszedłem na górę.

Słyszając krzyk Arasha, ojciec i matka rzucili się w stronę jego pokoju. Wysunąłem głowę zza drzwi, aby lepiej słyszeć ich głosy. Arash, płacząc, skarżył się:

– Cała moja gazetka szkolna zniszczona. Jutro muszę ją oddać. Co teraz powiem w szkole? Tak długo nad nią pracowałem...

– Jak to się stało, że wylał się cały atrament? – zapytał mój ojciec.

– Sam się nie wylał. To na pewno wina Shahaba.

– Nie opowiadaj bzdur. Czy kiedykolwiek brał twoje rzeczy bez pytania? Teraz przyklej mu jeszcze etykietkę wandalą! Może to wiatr przewrócił kałamarz?

– Mama ma rację. Nie sądzę, aby Shahab mógł zrobić coś takiego. Nigdy wcześniej się to nie zdarzyło... chociaż właściwie to wcale nie ma wiatru i okna są zamknięte.

To był mój pierwszy akt wandalizmu. Zemsta miała słodki smak. Kiedy wszystko się skończyło, mimo że byłem niespokojny, położyłem się na dużym łóżku Arasha, które niedawno dostałem po nim w spadku. Skrzypiało za każdym razem, kiedy się poruszyłem. Teraz nie miało już znaczenia, że wcale nie lubiłem tego łóżka i że wolałbym nadal spać w moim starym łóżeczku z barierkami, które otrzymała z kolei Shadi, i że tak gorąco pragnąłem, żeby kupili mi nowe, z wyciąganą szufladą, takie jak to, na którym spał Arash. Nie obraziłem się nawet i nie czułem zazdrości, kiedy Shadi – odgrywając, jak każdego wieczoru, rozpieszczoną smarkulę – zapakowała się do łóżka mamy i zasnęła w jej objęciach.

Kiedy mama przyszła do mojego pokoju, żeby przebrać mnie w piżamę i przypomnieć o umyciu zębów, udałem, że już śpię. Zdziwiona, zgasiła światło i wyszła. Nie przestraszyłem się ciemności, jakby to gorzkie doświadczenie, które stało się tego dnia moim udziałem, sprawiło, że wydoroślałem. Nie pamiętam dobrze, ale to chyba właśnie tego wieczoru odkryłem wyraźnie obecność Asiego i Babiego, którzy od zawsze ukrywali się

w kącie pokoju. Opowiedziałem im wszystkie przykre zdarzenia, które zaszły w ciągu dnia, a oni pocieszali mnie, jak mogli, chwając za to, co zrobiłem.

– Dobrze zrobiłeś – ocenił Asi, a Babi pocałował mnie w policzek.

Śmialiśmy się przez jakiś czas pod kołdrą, a potem Asi dodał:

– A jutro odpłacimy tą samą monetą ojcu Arasha, bo on też mówi, że jesteście głupi.

Wymieniliśmy wszystkie rzeczy, które były dla niego ważne, żeby ustalić plan działania.

W końcu, z lekką obawą w głosie, Babi stwierdził:

– Samochód...

Tego wieczoru zasnąłem później niż zwykle.

Słyszając hałas ruszającego auta ojca, otworzyłem szeroko oczy i rzuciłem się biegiem do okna.

– A niech to... jaka szkoda, że zaspaliśmy – żałował Asi.

Ale Babi był zadowolony z takiego obrotu sprawy i odetchnął z ulgą. Przez cały dzień serce biło mi mocniej niż zwykle, taki byłem podekscytowany wymyślonym poprzedniego wieczoru planem.

Moja mama kilka razy zapytała:

– Co się z tobą dzisiaj dzieje? Dlaczego tak siedzisz jak nieprzytomny? Obudź się!

Kiedy ojciec wrócił z pracy, wyszedłem na podwórko. Nie mogłem przecież zrezygnować z zemsty. Miałem poczucie, jakby od tego zależało całe moje życie. Chłodny wiatr sprawił, że zadrzałem. Na dworze było ciemno. Zobaczyłem oświetlone blaskiem dobiegającym z okna pokoju nożyce ogrodowe mojej mamy – wielki sekator, którego do tej pory nie tylko nie mogłem, ale nawet nie miałem odwagi dotknąć. Powoli zbliżyłem się do samochodu. Usiadłem i spróbowałem wbić nożyce w koło, niestety, bezskutecznie.

– Może przednia opona jest bardziej miękka – zasugerował Asi.

Spróbowałem więc z przednią, ale nic nie dało się zrobić.

– Dość tego! Chodźmy stąd! – zawołał Babi.

– Nie. Teraz narysuj coś na karoserii – polecił mi Asi.

Przyciskając mocno ostrze sekatora do auta, nakreśliłem nieregularne linie.

Babi śpiewał dla mnie: „To jest śliczne oczko, obok niego drugie, to jest domek nad zatoczką, obok niego wieża...”.

Nagle podwórko zalał snop światła.

– Shahab, to ty? Co tam robisz? Chodź do domu, bo się przeziębisz. – Mama była zdziwiona.

Tak mnie zaskoczyła jej obecność, że wypuściłem z rąk sekator, który uderzając o ziemię, zadźwięczał złowrogo. W drzwiach, za plecami mamy, pojawiła się głowa ojca.

Jak zwykle był zdenerwowany i od razu zaczął krzyczeć:

– Co się tam dzieje? Znowu narozrabiałeś, łobuzie?

W mgnieniu oka wsunął na nogi gumowe buty i wybiegł na zewnątrz. Chwycił mnie za rękę. Zacząłem się trząść. Język stanął mi kołkiem w ustach. Mama ruszyła biegiem w naszą stronę, a ojciec podniósł z ziemi nożyce i wpatrywał się w ślady uszkodzeń na karoserii. Spojrzałem na jego twarz. Była cała sina. Wiedziałem, że był przywiązany do swojego samochodu, ale nie myślałem, że aż tak bardzo. Uniósł ramię, ale mama zasłoniła mnie i wyrwała moją dłoń z jego ręki.

– Co ty robisz? Uważaj z tymi nożyczkami, bo jeszcze mi dziecko skaleczysz. Odłóż je natychmiast – i wolną ręką chwyciła sekator.

– Widzisz! Sama widzisz! Chyba teraz mi nie powiesz, że mój syn nie jest upośledzony!

Usłyszałem głos Arasha, który nie wiadomo od jak dawna obserwował całe zajście:

– No właśnie, mamó! A wczoraj to on wylał atrament na moją gazetkę.

– Nawet jeśli to prawda, to przecież nie robi tego bez powodu. Na pewno coś mu powiedzieliście. Musieliście go czymś zdenerwować.

– Co ty opowiadasz? Przecież dopiero wróciłem do domu. Nawet go jeszcze dzisiaj nie widziałem.

– A co ja mu wczoraj takiego zrobiłem, że zniszczył mi zadanie domowe? – zapytał ze złością Arash. – Nawet się kłóciłem, żeby go bronić. Gdyby połknął to błoto, toby umarł. A on, zamiast mi podziękować, zrobił mi na złość.

Zacząłem się śmiać w duchu. Co z niego za głupiec, naprawdę tego nie rozumie! Przecież on pierwszy po powrocie do domu powiedział, że się mnie wstydzi. Dlatego przewróciłem ten nieszczęsny kałamarz...

Ojciec przesunął ręką po porysowanej karoserii, a jego wściekłość rosła

z minuty na minutę. Odwrócił się do mnie i chociaż starałem się schować za mamą, zdołał jednym ruchem chwycić mnie za ramię. Drżącym z gniewu głosem powiedział:

– Już ja ci teraz pokażę! Wybiję ci raz na zawsze z głowy takie pomysły – i swoją silną dłoń uderzył mnie dwa razy w kark. Bałem się tak bardzo, że nawet nie poczułem bólu.

– Nie bij go! Jeśli zrobił coś takiego, to na pewno miał powód, nie uważasz?

– Jaki znowu powód?! Jedyne powód jest taki, że on nie jest całkiem normalny! Teraz zamknę go w jego pokoju. I dzisiaj nie dostanie kolacji, może wtedy zrozumie, co zrobił! A ty się nie wtrącaj. Dość tego! Już i tak wystarczająco go rozpieszczasz.

Usiadłem na łóżku. Asi i Babi nie odzywali się ani słowem. Zacząłem nasłuchiwać dobiegających z dołu odgłosów. Słyszałem słowa całej czwórki. Początkowo rozmawiali o mnie i o tym, że jestem niedorozwinięty, ale potem Shadi coś powiedziała i ojciec zaczął się śmiać. Jedli właśnie kolację i Arash opowiadał ojcu o szkole. Szczęściarze, oni są naprawdę udaną rodziną. A o mnie po prostu zapomnieli. Poczuję się odsunięty na boczny tor, odrzucony, i nagle zrozumiałem, że nie jestem jednym z nich. Smutek ciążył mi na sercu.

– Oni mnie nie kochają. Nie jestem ich dzieckiem – powiedziałem do Asięgo.

Babi, który źle znosił przygnębiający nastrój, wybuchnął:

– Ale przecież mama cię kocha. Kupuje ci różne rzeczy, daje ci jeść, a czasami nawet cię całuje. Dzisiaj też gdyby nie ona, to ojciec zadźgałby cię tymi nożycami.

– To prawda, masz rację. Ale inni mnie nie kochają, zwłaszcza Arash i jego ojciec. I ja też ich nie kocham. Poczekaj, a zobaczysz, że tata jeszcze mnie popamięta!

W nocy, kiedy już wszyscy spali, mama przyniosła mi trochę chleba i zapiekankę z warzyw. Usiadła obok mojego łóżka i patrząc na mnie, zmęczona i przybita, zapytała:

– Kochanie moje, co się z tobą dzieje? Nigdy wcześniej tak się nie zachowywałeś.



Schowałem głowę pod kołdrę. Jak mogła nie rozumieć, że mnie do tego zmusili?

Od tamtego wieczoru całkiem się zmieniłem. Za każdym razem, kiedy ktoś się ze mnie śmiał, myślałem, jak się zemścić, zwłaszcza jeśli chodziło o kogoś z rodziny wujka, przede wszystkim o Khosrowa. Moja mama zerwała z nimi kontakty aż do czasu, kiedy dwa czy trzy tygodnie później, pewnego piątkowego popołudnia, do naszych drzwi zapukała babcia z Fereshteh. Mama, która zajęta była właśnie podlewaniem ogródka, stanęła jak wryta. Nie wiedziała, co robić. Ciągle jeszcze była obrażona, ale nie mogła, nie chciała czy nie miała odwagi, żeby okazać im brak szacunku, zwłaszcza że chodziło o babcię.

Mój ojciec z radością wybiegł im na spotkanie i zachowując wszelkie przewidziane w takich przypadkach konwenanse, zaprosił je do środka, ale babcia odpowiedziała:

– Nie synu, usiądziemy na zewnątrz. Na dworze jest dziś tak przyjemnie.

Usiadła na *takht*, ławce stojącej w rogu podwórka, na której mama rozłożyła jeden z dywanów, i zsunęła czador na ramiona. Fereshteh weszła do środka i – cała zadowolona – wzięła na ręce i pocałowała Shadi, która do niej podbiegła. O Boże, jak mnie drażniło to ostentacyjne zainteresowanie, które okazywała mojej siostrze! Zaczęła rozmawiać z Arashem, nie obrzuciwszy mnie nawet przelotnym spojrzeniem.

Samotny i smutny wszedłem po schodach na górę, ale nie miałem ochoty siedzieć w swoim pokoju. Spojrzałem na drzwi wychodzące na taras, które były otwarte z powodu niespodziewanie gorącego dnia. Pokonałem przeszkody, którymi moja mama zabezpieczyła wyjście, żeby Shadi nie mogła przedostać się na taras i dotrzeć do poręczy. Z tego miejsca dobrze widziałem i słyszałem wszystkich. Położyłem się na posadzce, aby nie mogli mnie zobaczyć, i obserwowałem ich spod barierki. Moja mama przyniosła kolejno syrop, owoce i talerzyki. Potem zaczęła zbierać szklanki i wtedy babcia zwróciła się do niej:

– Usiądź z nami na chwilę, córeczko, ciągle chodzisz tam i z powrotem. Nie rób sobie tyle kłopotu!

Mama jednak wymknęła się z powrotem do mieszkania.

– Jacy oni są głupi! Przecież ona wcale się nie męczy. Po prostu nie chce

z nimi siedzieć, dlatego chodzi ciągle tam i z powrotem, nie zatrzymując się ani na chwilę – zauważył Asi.

Kiedy mama podeszła, żeby zabrać dzbanek do herbaty, babcia skorzystała z okazji i oświadczyła:

– Słyszałam, że dzieci się pokłóciły, a przez to wy też obraziliście się na siebie i teraz się nie odwiedzacie.

– Ależ nie, mam, co ty mówisz? Po prostu jestem teraz tak zapracowany, że nie mam czasu na składanie i przyjmowanie wizyt. Nie mam nawet czasu dla swoich własnych dzieci – odpowiedział ojciec.

– Mój synu, nie rozumiem, po co tyle pracujesz i tak bardzo się męczysz? Gdybyście byli bardziej oszczędni i planowali wydatki, nie musiałbyś tak dużo pracować. Boję się, niech nas Bóg ma w swojej opiece, że przydarzy ci się coś złego.

– Nie, mam, to nie ma nic wspólnego z planowaniem wydatków. Wiesz, ile kosztuje utrzymanie trójki dzieci? Poza tym Mariam zrezygnowała z pracy po urodzeniu Shadi i musimy obejść się bez jej pensji.

– Ej, nie przesadzaj. Ile może zarabiać kobieta? Wystarczy ledwie na jej zachcianki, dojazdy do pracy, opiekunkę do dzieci i pomoc domową. Dajcie już temu spokój, bracia nie powinni żywić do siebie urazy. Jeśli Hossein coś powiedział, to zrobił to dla twojego dobra. Nie miał nic złego na myśli. Powiedział tylko, że powinniście zabrać dziecko do lekarza.

Siląc się, aby jej głos brzmiał spokojnie i grzecznie, moja matka wyjaśniła:

– Byliśmy z Shahabem u lekarza wiele razy i zawsze zapewniał nas, że wszystko jest w porządku. Niektóre dzieci zaczynają mówić później z wielu różnych powodów.

– No i co z tego? To znaczy, że ten lekarz nic nie rozumie. Zaprowadźcie go do jakiegoś prawdziwego doktora. Czy to możliwe, żeby dziecko w tym wieku nie wypowiedziało jeszcze ani słowa i nie miało żadnych problemów ze zdrowiem? Jeśli szybko zaczniecie coś robić, to może jeszcze uda się mu pomóc.

– Nie, Khanum, proszę się nie martwić, dziecko jest zupełnie zdrowe. Proszę się uspokoić, nam też leży na sercu jego dobro.

– Moja córko, niepotrzebnie chowasz głowę w piasek. Upierasz się, że twój syn nie jest opóźniony w rozwoju?

– Bo nie jest. Co więcej, jest bardzo inteligentny.

– O mój Boże, czego ja muszę wysłuchiwać! Do tej pory nigdy jeszcze nie widziałam czegoś podobnego, nie wiem jak wy!

– A ja widziałam wiele dzieci, które zaczęły mówić później, a nie mają żadnych problemów psychicznych.

– Moja córko, co ty opowiadasz? Powinnaś wreszcie przyjąć prawdę o jego stanie. Podobno są specjalne szkoły dla dzieci opóźnionych w rozwoju. Im prędzej go tam pošlecie, tym lepiej będzie dla niego.

Moja mama tym razem odpowiedziała głośniej:

– Moje dziecko wcale nie jest upośledzone. – I ze złością, pozbierawszy ze stołu szklanki po herbacie, wróciła do mieszkania.

Wiedziałem, że poszła do kuchni, żeby się wypłakać. Poczułem gwałtowną nienawiść do babci i uczucie to już nigdy mnie nie opuściło. Miałem ochotę rozbić jej głowę. Rozejrzałem się po tarasie, ale nie dostrzegłem żadnego przedmiotu.

– Musimy ją ukarać – zawyrokował Asi.

Tymczasem babcia ciągnęła tonem osoby nieznoszącej sprzeciwu:

– No, sam widzisz, synu. Widzisz, w jaki sposób twoja żona nas traktuje. Co ci przyszło z tego, że wziąłeś sobie za żonę wykształconą kobietę? Nie wiadomo nawet, skąd tak naprawdę pochodzi. Co to za jedni? Do kogo ten mały jest podobny? Gdybyś ożenił się ze swoją kuzynką, przynajmniej byśmy wiedzieli, co to za ludzie, a twój wujek na pewno by ci pomógł. Nie musiałbyś ciągle harować, ale cóż... ty straciłeś dla niej głowę! Naprawdę nie mogę zrozumieć, co cię opętało, że zakochałeś się w tej kobiecie o ciemnej skórze. Na pewno rzuciła na ciebie urok, zawsze to mówiłam, ale nikt nie chciał mnie słuchać.

– Dosyć tego, mamó. Mariam w żaden sposób cię nie uraziła. Nie ma drugiej tak łagodnej kobiety, jak ona.

– Oczywiście, właśnie miałam okazję się o tym przekonać. Słyszałam, jak się do mnie zwraca!

– Przecież nic złego nie powiedziała. Mówiła tylko, że byliśmy już z Shahabem u lekarza, który potwierdził, że nic mu nie jest.

– O nie, mój drogi. Ona nas nienawidzi. I powiem ci jeszcze, że gdy Fataneh Jun zaprasza mnie z radością do siebie każdego dnia w tygodniu, to u ciebie nie mam odwagi się pokazać nawet raz na miesiąc.

Mama, która właśnie wyszła na podwórko z herbatą na tacy, słysząc te słowa, nie wytrzymała.

– To wy nie chcecie do nas przychodzić, chociaż nasz dom zawsze stoi przed wami otworem. Ale wolicie spędzać czas u nich i macie rację, bo z córką waszej siostry zawsze macie wiele tematów do rozmowy. – I żeby nie rozplakać się w obecności babki, uciekła do domu.

Ponownie rozejrzałem się wokoło. Asi był bardzo zły, a Babiemu było okropnie przykro. Mój wzrok padł na leżącą przy drzwiach balkonowych cegłę, którą położono tam, aby ciągle się nie zamykały. Cofnąłem się po cichu, a potem wstałem i na palcach poszedłem po nią. Była ciężka. Podniosłem ją z wysiłkiem dwoma rękami i zataszczyłem w pobliże barierki. Postawiłem cegłę na posadzce, a sam położyłem się obok. Ostrożnie przesunąłem ją do krawędzi tarasu i przepchnąłem pod barierką. Cegła zachwiała się, ale trzymałem ją mocno.

Babcia mówiła teraz ściszym głosem:

– Czy ja opowiadam jakieś niestworzone rzeczy, no sam mi powiedz, czy ja kłamię? Gdybyś wziął za żonę swoją kuzynkę, to nie przydarzyłyby ci się te wszystkie nieszczęścia, nie odsunąłbyś się tak bardzo od rodziny, nie byłbyś zmuszony zajmować się tym chorym dzieckiem i nie musiałbyś harować jak wół.

– Dość już tego, mamó! Nie miałem najmniejszego zamiaru pracować jako chłopiec na posyłki w sklepie wujka. Po jedenastu latach ciągle jeszcze nie dajesz za wygraną?

– Nic na to nie poradzę, mój synu. Kiedy widzę, jakie nieszczęście cię spotkało, mam wrażenie, że oszaleję z bólu.

– Ja wcale nie jestem nieszczęśliwy, mamó! Jestem bardzo zadowolony z mojego życia. Nie martw się o mnie.

– Biedactwo... i jeszcze na dodatek problemy z tym upośledzonym dzieckiem, przy wszystkich twoich zajęciach.

– Zrzuć jej cegłę na głowę, no już, tylko dobrze wyceluj! – rozkazał Asi.

– Jak ludzie umierają? – zapytał przerażony Babi.

– Tak jak w filmach. Czują ból, a potem zasypiają. Przynajmniej przestają gadać. Cicho bądź i nie bój się. Zobaczysz, że poczujesz ulgę!

Popchnąłem cegłę jeszcze trochę do przodu.

– Nie rób tego!

– Puść ją!

Cegła stawała się coraz cięższa i moje małe dłonie nie były już w stanie jej utrzymać. Wysunęła mi się z rąk. Babi zamknął oczy z przerażenia.

Cegła obracała się między niebem a ziemią, zmierzając w kierunku siwych, ufarbowanych henną włosów mojej babci.

## 4.

Hałas, który spowodowała cegła, uderzając o ziemię, i krzyk babci, sprawiły, że na zewnątrz powstało ogromne zamieszanie. Rzuciłem się biegiem w stronę schodów i szybko jak wiatr pokonałem je, ale zmierzając do łazienki, wpadłem na mamę, która właśnie wychodziła z kuchni. Nie mogłem się zatrzymać. Jak błyskawica wpadłem do łazienki. Stałem na palcach i zamknąłem drzwi na klucz, a potem oparłem o nie głowę. Serce biło mi tak mocno, że w uszach czułem jakby uderzenia młotem. Oddychałem z trudem. Stałem bez ruchu aż do czasu, kiedy zacząłem z powrotem rozróżniać dochodzące z podwórka głosy. Ktoś powiedział, żeby przynieść wody, i słyszałem, jak mama wróciła biegiem do kuchni. Dało się także słyszeć odgłos kroków podążającego za nią ojca.

– Co się stało?

– Nie mam pojęcia. Wielki kamień spadł z nieba i uderzył ją w głowę.

– Kto go rzucił?

– Niech nas Bóg ma w swojej opiece, ale czy to czasem ten twój niedorozwinięty syn nie zrobił znowu czegoś głupiego! Tym razem naprawdę go zabiję. No, rusz się, szybko, przynieś wody. Gdzie masz spirytus salicyłowy?

Stałem za zamkniętymi drzwiami łazienki i trząsałem się ze strachu.

– Zrobiliśmy coś strasznego. Kiedy się dowiedzą, że to my, zniszczą nas. Ojciec Arasha nas zabije – powiedział Babi.

– To nie nasza wina, cegła sama spadła. Prawda, Shahab? Wyślizgnęła ci się z rąk i sama spadła – dodał po cichu Asi, trzęsąc się jak osika.

Nie wiedziałem, co robić. Martwiłem się i byłem przerażony zarazem. Głosy z podwórka na nowo zwróciły moją uwagę. Wszyscy nadal biegali tam i z powrotem. Udawało mi się odróżnić odgłosy kroków Arasha i Shadi. Nie miałem pojęcia, dlaczego rodzice wrócili znowu do kuchni.

– Dodaj jeszcze cukru.

– Dzięki Bogu, że tylko tak to się skończyło. Ma trochę zdartą skórę na twarzy i na ramieniu.

– Trochę?! Całą twarz ma poharataną i potłuczone ramię. Zwija się z bólu.  
– Całe szczęście, że kamień nie trafił ją w głowę, bo kto wie, co mogłoby się wtedy stać.

– O Boże, jak złapię tego dzieciaka, to rozerwę go na strzępy.

Całe moje ciało zmieniło się w pulsujące serce, a po plecach spływał mi zimny pot.

– Jakie dziecko?

– Nie udawaj, że nie rozumiesz, o kogo chodzi. Dobrze wiesz, że to sprawa tego twojego niedorozwiniętego synalka.

– Dość tego! Przestań opowiadać takie głupoty. On był tutaj ze mną. Zaprowadziłam go do łazienki. Oj, biedactwo, całkiem o nim zapomniałam! Już ze dwie godziny tam siedzi.

Nie dowierzając własnym uszom, zaskoczony, zakryłem sobie usta dłonią, aby stłumić wyrywający mi się z gardła okrzyk radości.

– Mama jest doskonałą kłamczuchą! – powiedział Asi.

Ojciec odparł z niecierpliwością:

– Nie opowiadaj bzdur. Jeśli nie on to zrobił, to kto? Przecież cegła sama nie spadła.

– A skąd ja mogę wiedzieć? Nie mamy w domu cegieł. Widziałeś przecież kawałki. To była cegła. Może oderwała się z tarasu i spadła? Co ma z tym wspólnego to biedne dziecko, które siedziało cały czas w łazience? Zresztą sam twierdzisz, że on się do niczego nie nadaje.

Nagle usłyszałem głos wujka Hosseina.

– A ten skąd się tu wziął? – zapytał Babi.

Wujek Hossein wbiegł do kuchni.

– Naser, gdzie jesteś? Masz jakiś środek przeciwbólowy? Mama bardzo cierpi.

– Nie, nie mam. Zawieźmy ją na pogotowie. Jeśli będzie trzeba, to tam jej coś dadzą.

– Wiesz już, kto to zrobił? Znaleźliście Shahaba?

Moja matka odezwała się z gniewem:

– A co Shahab ma z tym wspólnego?

– No wiesz, tylko on mógł coś takiego zrobić. Nikt zdrowy na umyśle by przecież czegoś takiego nie wymyślił.

– Przestańcie go obwiniać bez powodu. Był ze mną. Teraz zaczniecie go oskarżać o wszystko tylko dlatego, że nie mówi i nie może się bronić.

– No to skąd się wzięła ta cegła?

– Niektóre cegły z tarasu się obluźowały i czasami któraś spada. Całkiem możliwe też, że została rzucona od sąsiadów albo z ulicy.

Zaśmiałem się z radości. Uspokoiwszy się, zacząłem znowu normalnie oddychać. Miałem teraz współnika.

– Widzisz, jak mama sprytnie kłamie! O Boże, jak ja ją kocham! – oświadczył Babi.

– Tato, wujku, chodźcie tutaj, babcia bardzo cierpi. Trzeba ją natychmiast zawieźć na pogotowie – zawołała Fereshteh.

– Daj jej się napić wody z cukrem i jedziemy.

Wszyscy polecili na podwórko jak stado wrzeszczących wron.

Kiedy samochód ojca wyjechał na ulicę, w domu zaległa niepokojąca cisza. Odetchnąłem z ulgą, ale nie mogłem już dłużej ustać na nogach. Tak jak stałem, wsparty o drzwi, osunąłem się na podłogę.

– Jak to dobrze mieć mamę, która umie kłamać. To dlatego ją kocham – powiedziałem moim przyjaciółom.

W mieszkaniu królowała cisza. Nagle, jak zwykle w takich sytuacjach, wpadłem w panikę. Bałem się, że wszyscy sobie poszli i zostawili mnie samego. Strach przed tym, że zostanę sam, był potężniejszy od obawy przed karą. Cały czas obawiałem się, że pewnego dnia mnie porzucą i gdzieś odejdą.

Kręcąc powoli gałką u drzwi, odetchnąłem głęboko. Dzięki Bogu nie byłem sam.

– Otwórz drzwi. Już sobie poszli – powiedziała mama spokojnym głosem.

Było w nim słyhać zmęczenie. Zresztą całe to napięcie spowodowało, że też byłem wykończony. Nie bałem się, że mnie ukarze. Z trudem otworzyłem drzwi. Mama, blada jak płótno, usiadła obok mnie i skuliła się. Kiedy na mnie spojrzała, wybuchła płaczem. Było mi bardzo przykro: nie wiem, czy bardziej żałowałem mamy, czy siebie. Wzięła mnie za rękę i przyciągnęła w swoją stronę. Siedziałem w bezruchu, zwiesiwszy smętnie głowę. Jej głos przepełniony był smutkiem.

– Co ci przyszło do głowy? Gdybyś trafił ją w głowę, mogłaby umrzeć i wtedy poszedłbyś do więzienia. Zamknęliby cię samego w jakimś pomieszczeniu. Musisz zrozumieć, że to, co zrobiłeś, było bardzo niebezpieczne. Jak to możliwe, że nie zdajesz sobie z tego sprawy?

Tak bardzo kochałem moją mamę. Rzuciłem się jej w ramiona i wybuchnąłem płaczem. Gdybym tylko mógł, powiedziałbym jej:



– Jeśli ktoś odważy się coś złego na ciebie powiedzieć, to znowu zrobię równie niebezpieczną rzecz. Tak bardzo cię kocham. Nie wiesz, jaki jestem szczęśliwy, że mam taką mamę kłamczuchę jak ty!

## 5.

U nas w domu poza mną wszyscy byli inteligentni. Arash jest znacznie starszy ode mnie. Mama mówiła, że urodziłem się, kiedy on właśnie zaczął chodzić do szkoły. Arash był dobrym dzieckiem, dumą całej rodziny. Od dzieciństwa pod względem fizycznym niewiele się zmienił: był niezbyt wysoki, szczupły, miał czarne włosy i ciemne oczy oraz jasną karnację. Nie miał jeszcze gęstych wąsów, w przeciwnym razie byłby taki sam jak jego ojciec. Był zawsze poważny, podobnie jak tata, niewiele mówił i był bardzo pewny siebie. Sprawiał wrażenie, jakby ciągle był smutny. Nawet kiedy byliśmy dziećmi, nie zwracał na mnie uwagi, bo zawsze coś czytał albo pisał. Ojciec patrzył na niego z zadowoleniem, tymczasem mnie rzucał jedynie zagniewane spojrzenia. To było silniejsze od niego: denerwował się na sam mój widok.

Shadi jest moją siostrą, młodszą ode mnie o dwa lata, ale od kiedy sięgam pamięcią, potrafi doskonale mówić. Jakby umiała to od zawsze, podczas gdy ja... Wystarczyło, że otworzyła usta i mówiła wszystko, co chciała. Byłem na nią taki zły... Wcale się nie bała, nie drżał jej głos, nie wstydziła się. Kiedy Shadi coś opowiadała, mama zachwycała się i mówiła:

– Szczęście ty moje!

Moja siostra była jej radością, a ja byłem jej zmartwieniem.

– Tak się martwię o niego, że w końcu umrę ze zgryzoty - mawiała.

To okropne, kiedy masz świadomość, że jesteś powodem cierpienia dla swojej rodziny. Niekiedy chciałem skrzywdzić Shadi, ale ona zaczynała krzyczeć, jeszcze zanim udawało mi się jej dotknąć, i natychmiast przybiegała mama. A ja, chociaż bardzo mnie to drażniło, nie byłem w stanie wypowiedzieć ani słowa.

Jedyną korzyścią z narodzin Shadi było to, że przez kilka lat mama nie chodziła do pracy w biurze i Akram Khanum przestała do nas przychodzić. Zanim pojawiła się Shadi, rodzice każdego ranka ubierali się i wychodzili z domu, zostawiając mnie całego we łzach z Akram Khanum. Zachowywali się tak, jakby zamierzali wrócić za chwilę, ale nie mieli pojęcia, jak dłużył mi się każdy dzień. Codziennie myślałem, że odeszli już na zawsze, oddając mnie pod

opiekę Akram Khanum. Do chwili, kiedy wszyscy wracali do domu, moje serce pęczyło tak bardzo, że wypełniało niemal całe mieszkanie.

Moja mama bardzo lubiła Akram Khanum. Zawsze powtarzała, że to bardzo dobra kobieta i być może naprawdę tak było, bo pomagała mamie w domu: ciągle zamiatała i myła mnie po kilka razy dziennie. Miała, biedaczka, bzika na punkcie czystości, a ja byłem ofiarą jej obsesji, bo musiałem zawsze błyszczeć jak lalka z wystawy. Nie znała żadnej zabawy. Uważała, że powinienem tylko jeść i spać albo siedzieć spokojnie w swoim dziecięcym łóżeczku ze szczebelkami. Kiedy zdarzyło mi się poplamić ubranko, robiła gest, jakby chciała podrapać sobie policzki, i mówiła ze swoim dziwnym akcentem:

– Chyba mnie Bóg pokarał! – A potem patrzyła na mnie i na plamę w ten sposób, że czułem się okropnie i wpadałem w panikę.

Zawsze nuciła jakieś smutne melodie. Kiedy była wesoła, mówiła do mnie, ale używała znanego tylko sobie języka, nazywając rzeczy innymi słowami niż te, których się właśnie uczyłem, i to sprawiało, że się gubiłem. Rozwieszając pranie, rozmawiała z sąsiadką w ten sam sposób. Czasami przyprowadzała ze sobą swoją córkę i wtedy w domu słychać było ich język. Ale gdy wracała moja mama, język natychmiast się zmieniał. Pojawiały się inne słowa, a ja nie rozumiałem, dlaczego coś, co przez cały dzień nazywało się „su”, nagle stawało się wodą. Dopiero kiedy urodziła się Shadi, wszystko uległo zmianie: mama przestała chodzić do pracy, chociaż i tak większość czasu spędzała z moją siostrą. Kiedy Arash wracał ze szkoły, odrabiała z nim zadania, a mnie nie poświęcała zbyt dużo uwagi. Miało to jednak i swoje dobre strony, bo nie czułem już bólu z powodu porzucenia. Wystarczało mi samo poczucie, że jest blisko i że w każdej chwili mogę na nią popatrzeć. Ciągle jeszcze mam przed oczami jej młodą, śliczną twarz z tamtych czasów: śniadą cerę, wielkie oczy koloru miodu i czarne, gęste włosy, które często wiązała na karku. Najbardziej jednak lubiłem jej białe zęby i miły uśmiech.

Najważniejszą osobą w naszym domu był ojciec Arasha, który każdego ranka wychodził do pracy, robiąc przy tym mnóstwo hałasu. Wolałem nie wstawać z łóżka, dopóki sobie nie poszedł. Wracał, kiedy było już ciemno. Nie wiem, gdzie pracował, ale był zawsze zmęczony i w złym humorze. Jego długie wąsy po powrocie z pracy wydawały mi się bardziej obwisłe niż z rana. Drzemał przed telewizorem aż do czasu, kiedy kolacja była gotowa. Jadł w milczeniu i potem, z gazetą pod pachą, mówił wszystkim dobranoc.

Wlókł się po schodach na górę do sypialni, która wtedy znajdowała się naprzeciwko pokoju mojego i Shadi, a teraz została przeniesiona na dół. Ciągłe się skarżył, że nie może zasnąć.

Jak tylko ojciec Arasha wracał do domu, moja mama próbowała nawiązać rozmowę.

– Co nowego? Co robiłeś dzisiaj przez cały dzień?

– Nic, tylko praca i praca, jak zwykle – odpowiadał niechętnie i nawet nie raczył się uśmiechnąć.

– Co ci jest? Źle się czujesz?

– Dlaczego zadajesz takie pytania? Jestem po prostu zmęczony, nie rozumiesz?

Moja mama cierpiała, ale nic nie mówiła. Czułem to. Nie wiem, czy milczała, bo była urazona czy zakłopotana, ale nigdy nie nalegała, aby dowiedzieć się czegoś więcej.

Tylko Arash miał prawo zakłócać ojcu sen i odpoczynek. Prosił go o pomoc w odrabianiu lekcji, a im trudniejsze pytania zadawał, tym radość ojca była większa.

– Świetnie. Widzisz, jaki mój syn jest mądry? – mówił wtedy, zwracając się do matki.

A czasem, wskazując na mnie, dodawał z niesmakiem:

– Pamiętasz, ile wierszyków znał już Arash w jego wieku?

Dobrze wiedziałem, do czego zmierza: nawiązywał do tego, że jestem upośledzonym niemową, raniąc w ten sposób moją mamę. Cały czas rozmawiali o moim problemie, a czasami nawet z uporem zmuszali mnie do mówienia. Całe to zamieszanie wokół mojej osoby tylko jeszcze bardziej mnie przerażało. Źle się czułem. Serce zaczynało mi walić jak oszalałe. Chciałem jak najszybciej uciec i schować się w jakimś ciemnym pokoju. Kuliłem się w kącie, a wszyscy rozmawiali tylko o mnie.

Babi był bardzo przygnębiony, że nie jest tak inteligentny, jak Arash, i że ojciec go nie kocha. Natomiast Asi mówił ze złością:

– Do jasnej cholery, to nie ma znaczenia! Niech ich wszystkich diabli porwą. On nie jest nam do niczego potrzebny, niech go piorun trzaśnie! Mam ogromną ochotę dać im wszystkim popalić. Nie lubię nikogo z nich.

– A ja kocham mamę... – odpowiadał Babi.

Dni mijały, Asi coraz bardziej nienawidził ojca Arasha, a mój język nie chciał się rozwiązać. Zacząłem uświadamiać sobie, że jestem naprawdę głupi

i że nigdy nie będę w stanie wypowiedzieć ani słowa.

Tylko Asi i Babi mnie rozumieli i akceptowali takiego, jaki byłem. Ich obecność była dla mnie błogosławieństwem. Nie wiedziałem, czy to byli chłopcy, czy dziewczynki – nie miało to żadnego znaczenia – po prostu byli przy mnie zawsze, kiedy ich potrzebowałem. Godzinami mogłem się z nimi bawić i rozmawiać.

## 6.

Minął już miesiąc od zamachu na babcię, ale ona ciągle skarżyła się na bóle, o których przypominała sobie zwłaszcza wtedy, kiedy moi rodzice pojawiali się w pobliżu.

– Nie mogę ruszać ręką. Jestem całkowicie sparaliżowana.

Asi nie wierzył jej i złośliwie szeptał mi do ucha:

– Kłamie. Widziałem na własne oczy, jak się myje obiema rękami.

Jeśli chodzi o moje odczucia w związku z tym, co zrobiłem, to były one sprzeczne. Oprócz wielkiego przerażenia, które ogarnęło mnie zaraz po tym, jak zrealizowałem swój zamiar i uświadomiłem sobie jego konsekwencje, szczerze mówiąc, nie miałem wcale wyrzutów sumienia. Czuję się niczym bezstronny sędzia, który będąc pewnym, że wydał sprawiedliwy wyrok po analizie win przestępcy, ma czyste sumienie. W głębi duszy byłem przekonany, że także mój ojciec zna prawdę, ale wcale mi to nie przeszkadzało, chociaż przez kilka dni wolałem schodzić mu z drogi.

Na czas choroby babcia przeniosła się do domu wujka, a moja mama i Fataneh Khanum zajmowały się nią na zmianę. W związku z tym kontakty między naszymi rodzinami, czy tego chcieliśmy, czy nie, stały się częstsze. Pod byle pretekstem Fataneh Khanum pytała:

– Mariam Jun, odkryliście, skąd się wzięła ta cegła? Kto ją rzucił?

A mama odpowiadała prostodusznie:

– Na pewno rzucił ją ktoś z zewnątrz. Nie mamy w domu cegieł.

W tym czasie czułem się absolutnie spokojny, jakby zemsta dała mi ukojenie. Mama kłamała w mojej obronie, a ja zachowywałem się jak grzeczne dziecko, nie oddalając się od niej na krok, jak sobie tego życzyła. Ale Khosrow cały czas tylko czekał na okazję, kiedy zostanę sam, żeby przechodząc obok, rzucić szeptem w moją stronę:

– Jak się masz, głuptasie?

Słyszając te słowa, czułem, jak krew uderza mi do głowy. Miałem ochotę

się na niego rzucić, ale ze wszystkich sił starałem się opanować. Tylko raz naplułem mu w twarz.

– Mamo, zobacz, co ten wariat mi zrobił! – wrzeszczał jak mała dziewczynka.

Fataneh Khanum rzuciła mojej matce wymowne spojrzenie i pokręciła głową z dezaprobatą.

– Khosrow Jan, to twoja wina. Dlaczego go prowokujesz? Na pewno go zdenerwowałeś. Wiesz, że on nie mówi, więc w ten sposób usiłuje się bronić – odpowiedziała z niechęcią mama.

– Nie zbliżaj się do niego pod żadnym pozorem, bo inaczej zawsze ty będziesz winny – powiedziała Khosrowowi moja ciotka.

Pewnego dnia mama i Fataneh Khanum postanowiły, że trzeba wykąpać babcię, a ja dostałem surowy nakaz:

– Nie ruszaj się stąd, dopóki nie skończę. Nigdzie się nie oddalaj.

Usiadłem pod drzwiami do łazienki. Shadi była w pokoju u Fereshteh i coś jej opowiadała, a moja kuzynka śmiała się radośnie. Zrobiło mi się smutno.

– Tak naprawdę to Shadi tą swoją paplaniną owinęła ją sobie wokół palca! Fereshteh nas nie lubi, ani razu nie wzięła nas na ręce i nie chce, żebyśmy wchodzili do jej pokoju. Lubi tylko Shadi – odezwał się Babi.

Bardzo z tego powodu cierpiałem. Zdawało mi się, że już dłużej nie wytrzymam.

– Jak długo jeszcze będą ją myły? – niecierpliwił się Asi.

Nagle usłyszałem, że Khosrow woła mnie po cichu ze szczytu schodów:

– Chodź na górę, Shahab! Chodź, coś ci pokażę.

Dobrze wiedziałem, że to pułapka, ale nie mogłem wytrzymać z ciekawości. Powoli wszedłem po schodach. Ich dom był taki sam jak nasz. Wzdłuż całej ulicy zbudowano jednakowe domki: na parterze miały salon, jadalnię i sypialnię, a na piętrze były dwa pokoje z wyjściem na taras. W pokoju Khosrowa panował jak zwykle okropny bałagan. Wszędzie walały się papiery i duże kartki z bloku rysunkowego, a na biurku stał pojemnik z klejem. Wyglądało na to, że ma zamiar zrobić sobie latawca. Wszedłem nieśmiało do środka, a Khosrow zamknął za mną drzwi i powiedział:

– Usiądź na łóżku.

Potem otworzył szufladę biurka, wyciągnął z niej papierosy i zapałki. Miał taką minę, jakby pokazywał mi jakiś ukryty skarb, i z dumą oświadczył:

– Wiesz, co to jest? Papierosy! Są bardzo dobre i kiedy dorosnę, będę je palił. Już teraz umiem się zaciągnąć, patrz!

Wpatrywałem się w żółto-niebieski płomień zapalniczki. Włożył sobie do ust papierosa i zapalił. Biały dym unosił się w pokoju, przypominając zapach wujka, po czym ulotnił się przez otwarte okno. Khosrow przytknął oczy.

– Nie masz pojęcia, jakie to przyjemne. Masz, zaciągnij się. Spróbuj, jaki dobry.

Odwrociłem się i odsunąłem ręką stojącego przede mną kuzyna.

– No dalej, ale z ciebie tchórz! Przecież nikt się nie dowie. Zaciągnij się. O tak, zobacz... nic się nie bój. Jakby nie były dobre, tobym ich przecież nie palił.

Patrzyłem na spirale dymu unoszące się ku górze. Jak zaczarowany obserwowałem jego odważne zachowanie. Tymczasem Khosrow włożył mi papierosa do ust i powiedział:

– A teraz wciągnij mocno powietrze, tak jakbyś pił przez słomkę.

Wciągnąłem powietrze ze wszystkich sił. W jednej chwili dym wypełnił całe moje ciało i poczułem, jak wypala mi mózg. Gęsty i śmierdzący dym przenikał wszystkie komórki mojego ciała, blokując oddech. Zacząłem rozpaczliwie kaszleć i zrobiłem się cały siny na twarzy. Oczy chciały wyjść mi z orbit. Czułem, jakby ktoś wypruwał ze mnie flaki. Zwróciłem wszystko, co miałem w żołądku, i upadłem bez sił na podłogę.

Khosrow zaczął krzyczeć:

– Wynoś się stąd, śmierdzielu! Zabrudziłeś cały pokój. – Wrzeszcząc, pobiegł na dół po schodach.

Moja mama wyszła z łazienki spocona i przestraszona. Fataneh Khanum rzucała ukradkowe spojrzenia zza jej pleców.

– Mamo, ten głupek przyszedł wymiotować do mojego pokoju. Wszystko zabrudził – odezwał się Khosrow z pogardą.

Fataneh Khanum wykrzywiła usta z obrzydzeniem.

– Przecież wiesz, że nie jest normalny i nie potrafi się kontrolować. Dlaczego zabrałaś go do swojego pokoju?

– Nigdy się jeszcze nie zdarzyło, żeby zwracał bez powodu. Na pewno coś mu zaszkodziło – odpowiedziała mama, podchodząc do mnie, bo cały czas stałem blady i słaby przy schodach. Kładąc mi dłoń na czole, zapytała:

– Co ci jest, moje dziecko, dlaczego wymiotowałaś?

Lubiła zwracać się do mnie przy ludziach w ten sposób, jakbym był



w stanie jej odpowiedzieć.

Fataneh Khanum pomogła babci wyjść z łazienki i usiąść na fotelu. Jej ubranie, tak samo jak mojej mamy, było całe mokre i pogniecione.

– Czemu ona tak chodzi? Przecież nie dostała cegłą w nogi. Co za perfidia! – stwierdził Asi.

Fataneh Khanum poszła do kuchni, skąd przyniosła wielką miotłę, wiadro z wodą i szmatę. Usta miała cały czas wykrzywione w brzydkim grymasie, jakby ją też męczyły nudności.

– Fataneh Jun, daj mi, proszę, wiadro, ja posprzątam – powiedziała moja mama.

Fataneh Khanum bez chwili wahania, jakby tylko na to czekając, podała jej potrzebne sprzęty.

Chwyciłem się maminej spódnicy i poszedłem za nią na górę. Nie miałem zamiaru ani chwili dłużej znosić pełnych przygany spojrzeń babci i pozostałych domowników. Mama zamknęła drzwi i zaczęła czyścić dywan. Zmarszczyła brwi, a jej twarz przybrała zmęczony i przygnębiony wyraz.

– No widzisz, ona znowu przez nas płacze – odezwał się Babi.

Poczułem ogromną ochotę, żeby rozwalić Khosrowowi łeb. Rozejrzałem się wokoło: klej stał ciągle na biurku. Wspiąłem się na krzesło. Klęcząc, wziąłem do ręki pędzle, które znajdowały się w pojemniku, i pomazałem klejem cały blat biurka oraz wszystko, co na nim leżało. Moja mama była tak zajęta i przybita, że niczego nie zauważyła. Tylko raz podniosła głowę nad dywanu i zobaczyła, jak stoję nieruchomo w kącie.

– Dlaczego tak stoisz? Usiądź sobie – powiedziała z roztargnieniem.

Kiedy pochyliła głowę, sięgnąłem po pojemnik z klejem i schowałem go za plecami. Zrobiłem kilka kroków w tył i usiadłem na łóżku. Kuląc się, posmarowałem klejem pościel, nie szczędząc też prześcieradła. Schowałem pod kołdrę porozrzucane na łóżku ubrania i je także wysmarowałem klejem.

Kiedy mama skończyła wreszcie sprzątanie, powiedziała:

– No, wstawaj, mój mały, idziemy. Mam dosyć na dzisiaj!

Starając się nawet nie oddychać, znowu chwyciłem spódnice mamy i zszedłem za nią po schodach.

Tego dnia wróciliśmy od razu do domu. Mama natychmiast poszła do łazienki, a ja pobiegłem na górę do swojego pokoju i zamknąłem drzwi przed nosem Shadi, która się do mnie przyczepiła. Wziąłem Asiego i Babiego za ręce i kręciliśmy się w kółko po pokoju tak długo, że w końcu dostaliśmy

zawrotów głowy... ale za to jacy byliśmy szczęśliwi!

Następnego dnia wściekła Fataneh Khanum opowiedziała mojej mamie ze wszystkimi szczegółami historię z klejem, poplamioną pościelą i ubraniami, które musiała wyrzucić.

– A skąd się wziął pojemnik z klejem w łóżku? – zapytała naiwnie mama.

Wydawało się, że tylko czekali na to pytanie, bo wszyscy zaczęli mówić naraz, chociaż najgłośniejsze i tak słychać było ciotkę:

– No właśnie! A że nie mógł tam pójść sam, trzeba się zastanowić, kto tego dnia był w pokoju Khosrowa i maczał w tym palce!

Moja mama wpadła w gniew.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Przecież ja sprzątałam jego pokój. Czy to znaczy, że to moja sprawka?

– Ależ skąd, co ty mówisz! Nie chciałam powiedzieć, że ty to zrobiłaś, tylko może, że to sprawka dzieci, które tam z tobą były, kiedy na chwilę spuściłaś je z oczu.

– Masz na myśli Shahaba, tak? Nie, to niemożliwe. Cały czas go pilnowałam. Nie zostawiłam go samego nawet na moment. Jestem pewna, że on tego nie zrobił.

Odwróciła się i spojrzała na mnie. Powoli w jej spojrzeniu zaczął się pojawiać cień wątpliwości. Potrząsnęła głową, jakby chciała oddalić od siebie myśli, które zaczęły się jej nasuwać.

## 7.

Ostatnio zupełnie nie rozumiem Shahaba. Zawsze był taki spokojny, a teraz nagle stał się trudny i nieprzewidywalny. Zaczął się też dziwnie zachowywać.

Zastanawiałam się, czy powinnam go częściej karać. Czy naprawdę jest upośledzony i czy popełniliśmy jakieś błędy w jego wychowaniu. Przecież poświęciłam rodzinie całe moje życie, harując od rana do wieczora jak jakaś pomywaczka. Czego brakuje temu dziecku? I dlaczego Arash i Shadi są zupełnie inni? Arash jest dobrze ułożony i w szkole zawsze był prymusem. Niekiedy zdarzało mu się kapryścić, ale poza tym nigdy nie było z nim żadnych problemów. Shadi jest słodziutka jak cukierek, żywa i lubi dużo mówić. Co za szczęście, że się urodziła, w przeciwnym razie oszalałabym ze zmartwienia z powodu Shahaba i tej monotonii życia.

Coraz bardziej denerwował mnie również Naser. Czasami przychodziło mi do głowy, że on też ma już nas wszystkich dosyć. Próbowałam przypomnieć sobie uczucia, które popchnęły nas do małżeństwa, ten czas pełen naiwnych nadziei, te dni, kiedy wyobrażałam sobie, że z dyplomem z chemii uda mi się podbić cały świat, te momenty, w których obawa przed egzaminami mieszała się z miłosnym uniesieniem, i rano, wychodząc z akademika, nie wiedziałam, jaki jest tak naprawdę powód drżenia mojego serca. Gdzie się podziały tamte uczucia? Jak odległe wydawały mi się tamte czasy! Przetraszałam moje serce, jak porzucony kufer w poszukiwaniu starego kawałka materiału, a kiedy go już znalazłam, nie mogłam go rozpoznać, taki był zakurzony i wyblakły. Nie miałam ochoty nawet go dotykać. Czy to naprawdę było to, czego ja, jedyna córka surowego Ahmada Ali Khana, oczekiwałam od życia? Kiedyś chciałam udowodnić, że nie ma powodu, abym czegokolwiek zazdrościła mężczyznom, gardziłam sposobem życia mojej matki, która musiała ciągle usługiwać mężowi i pięciu pyskującym synom. Studiowałam pilniej niż wszyscy moi bracia razem wzięci, a w biurze pracowałam lepiej niż inni i wszyscy mnie za to chwalili... Jak więc to się stało, że zmieniałam się w zwykłą gospodynię

domową? Nie, to absolutnie nie była rola, o jakiej marzyłam. Dla kogo i w imię czego poświęciłam moje dziewczęce plany, które rozwiały się jak dym? Czy ta bezbarwna miłość warta jest aż takich poświęceń? Czasami czułam, jakby dzieliły mnie z Naserem lata świetlne. Mój mąż był ciągle zmęczony i przygnębiony, wcale już nie zwracał na mnie uwagi. Wraz z zaostreniem się problemów z Shahabem nasze relacje stawały się coraz chłodniejsze, jakby to, że nasze dziecko nie mówi, było moją winą.

## 8.

W końcu nauczyłem się, jak odpłacać ludziom, którzy nazywali mnie niedorozwiniętym lub opóźnionym, co łagodziło nieco mój ból, pozwalając mi znowu bawić się z Asim i Babim, kręcić się w kółko po całym pokoju i śmiać się radośnie. Oczywiście byłem karany za swoje zachowanie, ale nie miało to dla mnie większego znaczenia. Od czasu, kiedy ojciec Arasha zbił mnie za to, że pociąłem jego marynarkę i spodnie, a potem jeszcze zamknął mnie na cały dzień w moim pokoju, nie bałem się już żadnej kary. Już nic gorszego nie mogło mnie spotkać.

Gdybym tylko jeszcze mógł obrażać słowami! Wszystkie dzieci znały brzydkie słowa. Tak bardzo chciałem, żeby te magiczne wyrazy wydostawały się z moich ust, ale nadaremnie...

Wtedy nie rozumiałem jeszcze dokładnie, dlaczego tak bardzo pragnąłem obrażać innych, ale jakoś podświadomie zdawałem sobie sprawę z tego, że był to najlepszy sposób zemsty. Aby wysłać kogoś do wszystkich diabłów niepotrzebna jest siła fizyczna, nie trzeba być ani większym, ani mocniejszym, wystarczy tylko mówić. Wystarczy otworzyć usta i powiedzieć coś, co zdenerwuje przeciwnika. W takich słowach ukryta jest niesamowita moc. Jeśli wypowie się je odpowiednim tonem i we właściwym momencie, to mogą zranić na śmierć i wtedy nie trzeba już odwoływać się do aktów wandalizmu. Zupełnie tak, jakby obraźliwe słowa zostały stworzone specjalnie dla takich małych i bezbronnych jak ja.

Ze wszystkich słów umiałem wyróżnić te brzydkie, wyczuwałem je instynktownie i natychmiast zapamiętywałem. Znaczenie niektórych rozumiałem, na przykład wiedziałem, że *pedarsag* to „psi syn”. Pewnego razu ojciec Arasha – nie wiem, z jakiego powodu – rozgniewał się na niego i zwracając się do mojej matki, powiedział:

– Powiedz temu *pedarsag*, że mam już dość jego kaprysów.

Już to, że zdenerwował się na Arasha, było dziwne, a użycie słowa *pedarsag* było wręcz niesamowite.

Poszliśmy do mojego pokoju i Asi powiedział:

– Widzisz, nawet tata Arasha używa brzydkich słów.

– Tak, powiedział *pedarsag*, co znaczy, że tata Arasha jest psem – zauważył Babi.

– Ale przecież to on jest ojcem Arasha, to znaczy, że jest psem! – uściśliłem. O Boże, jak się uśmieliśmy tego dnia. Tańczyliśmy w kółko po pokoju, powtarzając bez przerwy *pedarsag, pedarsag, pedarsag...*

Nie rozumiałem jednak wszystkich przekleństw i nie znałem znaczeń niektórych z nich, więc nie mogłem pojąć, dlaczego ludzie tak bardzo się denerwują, kiedy je słyszą. Zdarzyło się pewnego dnia, że jeden z chłopców powiedział do Khosrowa: *Madre-caffe*<sup>1</sup>, a ten wściekł się tak bardzo, że rzucił się na niego z pięściami i bardzo się pobili. Długo rozmyślałem nad tym i doszedłem do wniosku, że cokolwiek by znaczyło to określenie, musi być w tym coś bardzo złego, jeśli czyjaś mama jest podobna do kawy. Dlaczego właśnie do kawy?

– Kawa to kolor. Z pewnością chodzi o to, że mama ubiera się na brązowo – powiedział Babi.

– No i co w tym złego? Wiele kobiet nosi brązowe wierzchnie okrycia – zachnął się Asi.

– Może nie podoba im się ten kolor!

– Mnie też się za bardzo nie podoba, wolałbym, żeby moja mama ubierała się na różowo, ale nie denerwuję się tak bardzo, jeśli założy coś brązowego – wyjaśniłem.

Przez chwilę zastanawialiśmy się nad tym. Mieliśmy mętlik w głowie, aż w końcu odezwał się Asi:

– A może chodzi tu o kawę do picia?

Fataneh Khanum przychodziła do nas, kiedy miała ochotę poplotkować o babci albo o cioci. Moja mama przygotowywała kawę. Piły ją razem, ale nam nie dawały, bo mama mówiła, że kawa jest niezdrowa dla dzieci. Potem przyglądały się przez chwilę pustym filiżankom i rozmawiały o swoich sprawach. Pewnego razu Fataneh Khanum powiedziała mojej mamie:

– Za dwa tygodnie albo za dwa miesiące zdarzy się coś, co sprawi, że będziesz bardzo szczęśliwa.

– Naprawdę? Na pewno mój Shahab zacznie wreszcie mówić – powiedziała podekscytowana mama.

Nie rozumiałem, dlaczego zawsze każda rozmowa kończyła się tym stałym tematem, który dotyczył mojego mówienia lub niemówienia. Fataneh Khanum,

krzywiąc się, odpowiedziała niechętnie:

– Nie sądzę, chodzi raczej o jakąś kwestię materialną, o pieniądze... coś dostaniesz.

Moja mama w jednej chwili straciła entuzjazm.

– Tak, kawa to bardzo brzydka rzecz. Patrzą na fusy i opowiadają różne brednie. Matki nie powinny pić kawy. Dlaczego ojciec Arasha nigdy jej nie pije? Ani wujek... I prawdą jest, że on nie opowiada takich rzeczy. To musi być okropne i musi mieć coś wspólnego z matkami. I dlatego dzieci nie mogą jej pić – podsumował Asi.

– Musimy coś zrobić, żeby mama też już więcej nie piła kawy – dodał Babi.

Kiedy kilka dni później bawiłem się w pokoju z moimi przyjaciółmi, poczułem zapach świeżej kawy. Spojrzałem ze szczytu schodów: mama i Fataneh Khanum siedziały i piły ten nieszczęsny napój. W tej samej chwili do salonu wszedł Khosrow, a mnie serce podeszło do gardła.

– Ciekawe, co on robi, jak zobaczy, że nasze mamy piją kawę? – zastanawiał się Asi.

Szybko zbiegłem po schodach i podszedłem do stolika. Zdecydowanym, energicznym ruchem, jakbym był dorosłym, który karze niegrzeczne dziecko, zrzuciłem na podłogę wszystko, co było na stoliku. Filizanki potłukły się w drobny mak, a kawa oblała Fataneh Khanum, która wrzasnęła przeraźliwie:

– Dziecko, co ty wyprawiasz?

Moja mama popatrzyła na mnie oszołomiona i krzyknęła ze złością:

– Co cię napadło? Dlaczego to zrobiłeś? Chyba zwariowałeś!

Fataneh Khanum zaśmiała się drwiąco i powiedziała:

– Chyba? To jasne, że to wariat. Widziałaś kiedyś, żeby normalne dzieci tak się zachowywały?

Spojrzałem na Khosrowa, oczekując, że wyjaśni im wszystko, tymczasem on trzymał się za brzuch ze śmiechu. Opanowawszy się, powiedział tylko:

– Zawsze mówiłem, że on jest niedorozwinięty, ale nie chcieliście mi wierzyć! No to teraz macie za swoje!

Stałem jak skamieniały. Dlaczego się nie zdenerwował? Przecież to on zbił na kwaśne jabłko tego chłopca, który mu powiedział „matka-kawa”.

Mama wymierzyła mi dwa donośne klapsy w kark, chwyciła mnie za ucho i zaprowadziła do mojego pokoju, a potem zamknęła drzwi na klucz. Zakazała mi wychodzić z pokoju aż do wieczora. Byłem tak bardzo zaskoczony całą tą

sytuacją, że nawet zapomniałem się obrazić. Zresztą chciałem przez jakiś czas zostać sam. Kiedy wszyscy już sobie poszli, odezwał się Asi:

– No, widzisz teraz, że to wcale nie kawa jest problemem.

– A więc dlaczego to słowo zmienia się w przekleństwo? – zapytał Babi.

– Nie mam pojęcia – poddałem się.

– Ach, chyba już rozumiem! Cokolwiek powiesz po słowie „matka”, staje się przekleństwem. Nie chodzi tu o kawę, ale jeśli powiesz „matka-kawa”, to jest to obraźliwe – wyjaśnił Asi.

– To znaczy, że kiedy powiemy: „Masz matkę-herbatę”, to też jest przekleństwo?

– Jasne, w dodatku poważne. Bo chodzi o osobę, która nie może przecież być herbatą.

– Nieźle, co?! Dorośli są naprawdę głupi. Wymyślają takie dziwne rzeczy!

I wszyscy trzej zaczęliśmy się szczerze śmiać. Asi dodawał do słowa „matka” różne słowa, oznaczające przedmioty, które znajdowały się w pokoju, a my umieraliśmy ze śmiechu. „Matka-krzesło”, „matka-stół”...

– Nie, to musi być coś do jedzenia: „matka-ryż z fasolą”, „matka-gulasz”...

Tak dobrze się bawiliśmy, że nie zauważyliśmy, kiedy mama weszła do pokoju. Tymczasem ona spojrzała na mnie z przerażeniem i powiedziała:

– Niech mnie Bóg ma w swojej opiece! Co się z tobą dzieje, dziecko najdroższe? Dlaczego śmiejesz się w taki dziwny sposób? Chyba nie uderzyłeś się w głowę?

Za plecami mamy pojawiła się głowa Fataneh Khanum. Próbowałem stłumić śmiech. Zasłoniłem sobie dłonią usta i siedziałem cicho, ale ten urwis, Asi, szepnął mi do ucha: „matka-bakłazan”, i nie byłem w stanie się opanować.

Mama z przerażeniem w oczach powtórzyła:

– O mój Boże, proszę, nie śmieć się tak, bo się boję. Fataneh, czy ty widzisz, jakie nieszczęście mnie spotyka? To moja wina, nie powinnam była go uderzyć, nie powinnam zamykać go samego w pokoju. Na pewno się obraził.

Tego dnia mama pilnowała mnie cały czas, a ja musiałem bardzo uważać, żeby się nie śmiać i jej nie straszyć.

– Ci dorośli są naprawdę głupi. Jak można się bać śmiechu własnego dziecka? – dziwił się Asi.



Kiedy wieczorem ojciec Arasha wrócił do domu, moja mama była tak zmartwiona, że opowiedziała mi, co zrobiłem, że mnie uderzyła i zamknęła samego w pokoju, a ja zamiast płakać i się smucić, przez cały czas się śmiałem.

Ojciec Arasha pokiwał głową i powiedział:

– Muszę znaleźć jakiego dobrego specjalistę. Jego stan pogarsza się z dnia na dzień.

Mama odezwała się zdławionym głosem:

– Mówisz serio? Naprawdę myślisz, że ma jakieś problemy psychiczne?

– A co według ciebie oznacza to zachowanie?

– Może jest z jakiegoś powodu szczęśliwy? Gdyby tylko mógł opowiedzieć, co mu chodzi po głowie!

– Mama jest naprawdę naiwna. Gdybyśmy mogli mówić, to od razu zapytalibyśmy, co znaczy określenie „matka-kawa”, i na pewno nie rozbilibyśmy bez powodu dobrego serwisu do kawy! – stwierdził Babi.

W końcu zrezygnowałem i nie starałem się już poznać znaczenia brzydkich słów, nawet tych niemających nic wspólnego z matkami. Biorąc pod uwagę, że jestem niedorozwinięty i nic z tego nie rozumiem, nie potrzebuję wiedzieć, co oznaczają przekleństwa. Wystarczy mi świadomość, że są bardzo obraźliwe, a to można natychmiast wyczuć, obserwując, jak bardzo denerwuje się ten, do kogo są skierowane. Na przykład kilka tygodni później poszedłem z mamą do rzeźnika po mięso, a tam jeden z klientów, oburzony, opowiadał coś panu Sadeghowi:

– Co za podły alfons! Niech go tylko dorwę!

Natychmiast zrozumiałem, że chodzi o przekleństwo. Moje uszy stały się wyczułone na te słowa. Spojrzałem na mamę, która cała czerwona, chciała jak najszybciej wyjść ze sklepu.

– Wstydz się, przecież tutaj jest kobieta z dzieckiem! – powiedział pan Sadegh, przepaszając jednocześnie moją mamę.

Zdałem sobie sprawę, że chodziło nie o zwykłe brzydkie słowo, ale o jakieś naprawdę okropne. Powtarzałem je sobie w myślach przez całą drogę do domu. Ile siły miało w sobie to małe słowo! I było takie melodyjne! Wychodziło z ust malutkie, okrągłe jak bilardowa kula.

– A co to znaczy? – zapytał Babi.

– Nic. Po prostu jest bardzo brzydkie, tak jak „matka-kawa”. Kobiety nie powinny tego słuchać. Nie wiesz? Nazwy zwierząt, na przykład: pies, osioł, baran, nie są takie złe, ale słowa, które nie mają znaczenia, są naprawdę okropne. Kiedy je wypowiadasz, wszystkie kobiety uciekają w popłochu, a mężczyźni gniewają się tak bardzo, że podrzynają sobie gardła.

Tego dnia ja, Asi i Babi kręciliśmy się po pokoju, powtarzając bezustannie to melodyjne słowo, które przypominało mi błyszczącą, różowo-niebieską kulę.

## 9.

Latem tamtego roku zdarzył się cud, który sprawił, że przestałem być w centrum uwagi całej rodziny, co szczerze mówiąc, doprowadzało mnie do szału. Przygotowania do niespodziewanego ślubu mojej cioci Shahin spowodowały, że wszystko inne zeszło na dalszy plan. Wszyscy byli bardzo szczęśliwi. Nie mówiło się o niczym innym, tylko o tym ślubie: moja mama, Fataneh Khanum, babcia i ciocia przesiadywały razem godzinami, rozmawiając o sukni ślubnej, o przyjęciu i tego typu sprawach. Fataneh Khanum, która była niezłą krawcową, razem z moją mamą, umiejącą ozdabiać materiał cekinami, zaczęły szyć suknię ślubną w pokoju wypełnionym koronkami i satyną. Śnieżnobiałe kawałki materiału, miękkie i przezroczyste, w zaczarowanych rękach mamy i ciotki zmieniały się w suknię z marzeń, taką, jaką widziałem kiedyś na obrazkach w książkach z bajkami i w niektórych kreskówkach. Uwielbiałem biel i miękkość tego materiału, ale kiedy dowiedziałem się, że szyły identyczną sukienkę także dla Shadi, magiczny czar przysł.

– Ona to ma szczęście! Wszyscy za nią przepadają, bo umie mówić. A nam tylko dokuczają – powiedział Babi.

Codziennie chodziliśmy teraz do domu wujka z powodu tego zamieszania z sukienką. Do wesela zostały już tylko dwa dni, a ja wcale się nie cieszyłem.

– Shahab chyba się przeziębził – powiedziała mama, kładąc swą chłodną dłoń na moim czole. – Ma gorączkę, musi leżeć w łóżku. Nie mogę zostawić go samego.

– Nie możesz im tego zrobić. Właśnie teraz?! Dzisiaj jest *hanabandun*<sup>2</sup> i będziesz tam bardzo potrzebna. Moja matka właśnie się skarżyła, że suknia ślubna nie jest jeszcze gotowa i martwi się, że nie zdążycie na pojutrze. Jeśli dzisiaj tam nie pójdziesz, to do końca życia się do ciebie nie odezwą – odpowiedział rozdrażniony jak zwykle ojciec.

– Tak, wiem. Muszę iść. Ale gdyby na przykład Arash nie poszedł dzisiaj do szkoły, nie musiałabym zabierać ze sobą Shahaba. Mógłby zostać w domu i odpocząć.

– To niemożliwe! Arash nie może stracić lekcji z winy tego dzieciaka. Nie jest przecież jego niańką. Fereshteh zajmie się Shadi, mała chętnie się z nią bawi. A jego zabierz ze sobą. Posadzisz go gdzieś i po sprawie.

Zawsze używał w stosunku do mnie określeń „on” albo „to dziecko”, jakbym nie miał imienia. Tak bardzo drażnił mnie ten jego sposób mówienia!

Mama posadziła mnie na fotelu stojącym w przedpokoju i zajęła się pracą, a o mnie zupełnie zapomniała. Czas włókł się okropnie, nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Usiadłem przed telewizorem i po chwili zasnąłem. Kiedy się obudziłem, była już prawie pora obiadu. Po posiłku w kuchni wszyscy zajęli się porządkowaniem i zmywaniem naczyń. Chciałem zostać z mamą, ale przepędziła mnie z kuchni, mówiąc:

– Odejdź stąd, dziecko, nie płacz mi się teraz pod nogami. Idź sobie trochę odpocząć. Zaraz do ciebie przyjdę.

Byłem słaby, nie miałem na nic ochoty. Wiedziałem, że mama na pewno wróci do pokoju, gdzie przygotowywała suknię, poszedłem więc prosto do tego pomieszczenia i otworzyłem drzwi: sukienka znajdowała się na środku pokoju. Usiadłem najbliżej, jak mogłem, złapałem róg materiału i przycisnąłem go do twarzy. Był miękki i świeży, dokładnie taki sam, jak moja kołderka, bez której trudno mi było zasnąć. Dolna część sukni była szeroka, cały się pod nią zmieściłem. Usiadłem na środku i owinąłem się szczelnie resztą materiału. Poczulem, jak przyjemny chłód przenika mi ciało. Moje rozgorączkowane oczy same się zamykały. Zanurzyłem głowę w szerokie fałdy sukni i zapadłem w głęboki sen.

Obudziłem się nagle, przestraszony krzykiem cioci Shahin. Wszystkie kobiety stały nade mną, przyglądając mi się z taką złością i obrzydzeniem, że przeszły mnie dreszcze. W tym momencie każda z nich gotowa była mnie udusić. Po chwili te lodowate spojrzenia zwróciły się w stronę mojej mamy, która zatrzymała się na progu pokoju. Dostrzegłem, że cała drży. Babcia odezwała się swoim grubym głosem:

– Widzisz, co on zrobił? Suknia jest cała brudna i pognieciona. I jeszcze wszędzie te ślady stóp!

Ciocia zaczęła płakać, a Fataneh Khanum nie mogła przegapić takiej okazji i dodała:

– Wiedziałam, że znowu coś wymyśli!

Moja mama, blada jak płótno, obserwowała to zajście okropnie zmieszana. Wreszcie podeszła i zaczęła dokładnie oglądać sukienkę, z dołu do góry, a w końcu oświadczyła:

- Zajmę się tym. Obiecuję, że będzie jak nowa.
- Nie trzeba. Boję się, że tylko pogorszysz sprawę. My się tym zajmujemy.
- Nie, przecież nie macie czasu, miałyście iść do fryzjera. A dziś wieczorem będziecie miały gości. Zabiorę ją do domu i wszystko dokończę. Oddam ją wam jutro w doskonałym stanie. Spokojnie, to nic takiego, zmyję plamy ręcznie i wyprasuję sukienkę. Nie ma się czym martwić.

Wróciliśmy z mamą do domu, niosąc suknię zawiniętą w nylon.

Shadi została po południu z Fereshteh. Moja mama, smutna i zamyślona, zajęła się praniem sukni, a ja poczułem obrzydzenie do tego stroju, do cioci Shahin i do tego jej całego małżeństwa.

- Dlaczego oni są tacy głupi? Przecież wcale nie chcieliśmy zniszczyć tej sukienki. W końcu nic się nie stało, tylko się na niej zdrzemnęliśmy – powiedział Asi.

Mama tymczasem powiesiła suknię na drzwiach i usiadła naprzeciw. Zaczęła przyszywać cekiny u dołu spódnicy. Na jej twarzy malowało się napięcie. W pewnej chwili zadzwonił telefon, a mama podniosła się z wysiłkiem i poszła odebrać:

- Wszystko w porządku, już ją wyprałam. Nie ma nawet śladu. Ależ skąd, na litość boską, nie mówcie takich rzeczy! Na pewno nie zrobił tego umyślnie. Po prostu był zmęczony i położył się, żeby odpocząć.

Z drugiej strony dobiegły jednak słowa, które sprawiły, że moja mama zaczęła po cichu płakać, a ja poczułem wtedy, jak ogarnia mnie niepohamowana złość. Dlaczego muszą doprowadzać ją ciągle do płaczu! Cierpienie mamy, która z każdym dniem stawała się coraz bardziej bezbronna i wrażliwa, sprawiało, że narastała we mnie wściekłość. Rozejrzałem się wokoło. Na podłodze obok sukni zobaczyłem duże, krawieckie nożyce. Otworzyłem je z trudem, obiema rękami i włożyłem między ostrza skrawek materiału, po czym zacisnąłem mocno nożyczki. Powtórzyłem tę czynność jeszcze kilka razy, robiąc w spódnicy sporą dziurę.

- No, teraz to się naprawdę wściekną – powiedział Asi.
- I w co się teraz ubierze ciocia Shahin? – zapytał poirytowany Babi.
- Nauczą się, że nie wolno doprowadzać mamy do płaczu.

## 10.

Kiedy zauważyłam pocięty dół sukni, krzyknęłam instynktownie. Nożyczki wypadły Shahabowi z rąk. Cała się trzęsłam, jakby podłączono mnie do przewodu elektrycznego. Zasłoniłam sobie usta dłonią, aby stłumić kolejny krzyk. Czułam, że za chwilę oczy wyjdą mi z orbit.

– O mój Boże... co za katastrofa! Ale z ciebie chodzące nieszczęście, mój synu! – zawołałam i z trudem rzuciłam się w jego stronę. Z niezwykłą szybkością, na jaką pozwalały mu jego krótkie nóżki, pobiegł w kierunku schodów, dotarł na górę i zamknął się w swoim pokoju. Słyszałam, jak próbuje przekręcić klucz w zamku, ale wiedziałam dobrze, że mu się to nie uda. Pobiegłam za nim. Trzęsłam się jak galareta i miałam trudności z utrzymaniem się na nogach. Dotarwszy do połowy schodów, zatrzymałam się i złapałam się poręczy, żeby nie stracić równowagi, a potem krzyknęłam:

– Chodź tu natychmiast, nieznośny bachorze! Co ja mam z tobą począć? Chcesz, żebym przez ciebie dostała zawału, wtedy będziesz zadowolony, co?

Kiedy wyrzuciłam z siebie obelgi i przestałam krzyczeć, poczułam, jak w jednej chwili ulatnia się cała ta energia wywołana złością i zostaje mi tylko ściśnięte gardło. Usiadłam na schodach, zakryłam oczy dłońmi i wybuchnęłam głośnym płaczem. Nie wiem, jak długo to wszystko trwało, ale ocknęłam się dopiero wtedy, gdy poczułam, jak Shahab kładzie mi delikatnie swą małą rączkę na głowie. Zdawałam sobie sprawę, że nie znosi, kiedy płaczę, ale nie wiedziałam, że woli nawet dostać lanie, żebym tylko przestała. Co miałam począć z tym nieszczęsnym dzieciakiem? Spojrzałam na niego. Jego wielkie miodowe oczy były pełne łez. Serce ścisnęło mi się z bólu na widok rozpaczliwej się na jego twarzy. Czułam, że cierpi nie mniej niż ja. Przytuliłam go mocno i powiedziałam łamiącym się ze wzruszenia głosem:

– Dlaczego, dlaczego jesteś taki niegrzeczny? Byłeś zawsze takim dobrym, spokojnym dzieckiem! Czemu nagle tak się zmieniłeś?

Shahab spuścił głowę.

– Wiem, że robisz to wszystko na złość, ale twoje zachowanie tylko nam szkodzi. Nie masz pojęcia, ile bólu sprawiło mi to, co zrobiłeś! Myślałeś, że

zobisz na złość tylko cioci Shahin? Nie! Cokolwiek złego robisz, to największą przykrość sprawiasz właśnie mnie, a nie innym. Czy to znaczy, że mnie nie kochasz? Ej, powiedz mi, naprawdę mnie nie kochasz?

Mały zalał się łzami i nie mógł się opanować. Skulił się tylko, chowając się jeszcze głębiej w moich ramionach.

– A więc jeśli naprawdę mnie kochasz, to nigdy więcej nie rób takich rzeczy. Jeśli ktoś będzie ci dokuczał, to wystarczy, że przyjdiesz do mnie i mi powiesz. Już ja się z nim policzę. A ty nie rób nic.

Widząc jego zdziwione spojrzenie, zdałam sobie sprawę z popełnionego błędu.

– Nie przejmuj się, nie musisz mi nic mówić. Sama się domyślę, kto cię zdenerwował. Najważniejsze jest to, że Bóg wszystko widzi i słyszy. I odpłaci im pięknym za nadobne! Ale ty musisz nad sobą panować – wiem, że masz z tym wielkie trudności – zostaw ich w rękach moich i Boga. Rozumiesz? Obiecuj mi to. Jeśli naprawdę choć trochę mnie kochasz, przestań już robić wszystkim na złość. W przeciwnym razie umrę. Kiedy zobaczyłam, co zrobiłaś wcześniej z suknią, myślałam, że dostanę zawału. Chcesz, żebym umarła? Chcesz zostać sierotą bez mamy?

Przytulił twarz do mojego ramienia, potem cofnął rączki, którymi obejmował mnie mocno za szyję. Patrząc mu w oczy, powtórzyłam raz jeszcze:

– A więc obiecujesz? Naprawdę?

Pokiwał głową.

– Na pewno? Jeśli ktoś będzie ci dokuczał, przyjdź z tym do mnie, dobrze, kochanie?

Jeszcze raz pochylił głowę na znak zgody. Teraz oboje poczuliśmy ogromną ulgę.

Wstałam i zbliżyłam się do sukienki. Z przerażeniem w oczach wpatrywałam się w pocięty materiał. Nie miałam wyboru: musiałam odpruć spódnicę od gorsetu i usunąć zniszczony kawałek. Weszłam do kuchni, nalałam sobie herbaty i usiadłam, żeby chwilę odpocząć i zebrać siły. Po kilku minutach podskoczyłam na krześle.

– Gdzie jest Shahab? Czy znowu czegoś głupiego nie wymyśla?! – W panice rzuciłam się przez korytarz i wpadłam do pokoju. Kiedy zobaczyłam, jak próbuje swoimi małymi rączkami przykleić wycięty kawałek

materiału, używając do tego taśmy klejącej, łzy same napłynęły mi do oczu ze wzruszenia.

– Nie, kochanie, tak tego nie naprawimy. Nie martw się, wiem, co trzeba zrobić, żeby nikt niczego nie zauważył – wytłumaczyłam mu spokojnie.

Zdjęłam wieszak z drzwi i ściągnęłam sukienkę. Zaczęłam odpruwać dolną część, a Shahab, siedząc cały czas przy mnie, obserwował moje ruchy z ciekawością i ze strachem jednocześnie. Na szczęście pocięta część znajdowała się tuż przy szwie i mogłam ją usunąć. Rzuciłam Shahabowi długi kawałek materiału, mówiąc:

– Masz, jest twój, ale uważaj, żeby nikt go nie zauważył. Pamiętaj o tym!

On jednak zwinął go tylko z pogardą i wrzucił do kosza na śmieci. Usiadłam do maszyny do szycia i zabrałam się do naprawiania sukienki, tak żeby ukryć pod plisami brak wyciętego materiału.

Słyszając otwierającą się bramę i wjeżdżający na podwórko samochód, Shahab podbiegł do okna.

– Idź do swojego pokoju i połóż się do łóżka – powiedziałam do niego łagodnie.

Biegiem pokonał schody, podczas gdy Naser i Arash wchodzili do mieszkania. Chciałam zachowywać się jak najbardziej naturalnie, ale nagle palnęłam bez zastanowienia:

– Wcześniej dzisiaj wróciliście!

– Przecież sama mnie prosiłaś, żebym wyszedł wcześniej z pracy i odebrał Arasha ze szkoły, bo musimy iść na hanabandun.

– Oczywiście. Myślałam, że o tym zapomniałaś.

– Co robisz? Jeszcze nie skończyłaś tej sukienki?

– Skończyłam... ale trochę się ubrudziła. Przyniosłam ją do domu, żeby ją wyczyścić, ale potem wyglądała jeszcze gorzej. Teraz wyprułam kawałek. Na szczęście spódnica jest szeroka i plisowana, nikt niczego nie zauważy. Tylko proszę cię, pamiętaj, żeby ci się nic na ten temat nie wymknęło!

– Masz głowę w chmurach! Ciągłe wpadasz w kłopoty, jak twój syn.

– Jakie znowu kłopoty? Takie rzeczy się zdarzają. Po prostu martwiłam się o dziecko.

– Dlaczego? Coś się stało?

– Ależ skąd, nic się nie stało... Mały nie czuł się dzisiaj dobrze i martwiłam się o niego. Spał przez cały dzień.

– To dobrze, bo inaczej znowu by coś głupiego wymyślił! W porządku,



teraz zajmij się spokojnie tym, co masz zrobić. Naprawdę nie chcesz iść na hanabandun?

– Szczerze mówiąc, nie, idźcie sami. Muszę skończyć suknię, zanim zaczną coś podejrzewać.

– Wcale mi się to nie podoba! Co ja im powiem? Będą pytać, dlaczego nie możesz przyjść właśnie dzisiaj, kiedy jesteś potrzebna.

– Wcale nie potrzebują mojej pomocy. Najbardziej pożyteczną rzeczą, jaką mogę teraz zrobić, jest doprowadzenie tej sukni do idealnego stanu. Dzisiaj rano przygotowaliśmy już wszystko, co trzeba. Przyjęcie jest gotowe. Poza tym będzie tam również Akram Khanum z córką. Idź i przyprowadź do domu Shadi, bo została po obiedzie z Fereshteh. Powiedz im, że Shahab jest chory i nie mogę go zostawić. A ponadto wszyscy będą zadowoleni, że dzieci nie płaczą się pod nogami. Jeśli będą jednak nalegać i zobaczysz, że sytuacja tego wymaga, to kiedy zaczną podawać do stołu, zadzwoń do mnie, a ja szybko przyjdę.

Arash przyprowadził Shadi do domu i oświadczył:

– Fereshteh nalegała cały czas, żebyś ją przyprowadziła wieczorem. Powiedziała, że ćwiczyły razem tańce, żeby zabawiać gości.

Wykąpałam córkę, przebrałam ją i związałam jej śliczne włosy dwiema różowymi wstążkami. Naser wziął ją na ręce, a ja odprowadziłam ich aż do wyjścia. Odwracając się, zauważyłam, że Shahab wpatruje się w drzwi smętnym wzrokiem.

Kiedy wreszcie przyszyłam spódnicę do gorsetu, na dworze zapadł już zmierzch. Ciągle jednak było jeszcze sporo do zrobienia. Musiałam dokończyć przytwierdzanie cekinów. Byłam bardzo zmęczona i prawie już nie widziałam na oczy. Tak bardzo zajęłam się pracą, że całkiem zapomniałam o obecności Shahaba. Przypomniałam sobie o nim dopiero wówczas, gdy położył przede mną dwa cukierki i butelkę wody. Przyniósł mi nawet szklankę. Było jasne, że chciał mi jakoś pomóc. Zrobiło mi się go żal.

– Chcesz mi pomóc?

Pokiwał głową. Wypiłam łyk wody i z ogromnym smutkiem i zmęczeniem powiedziałam, nie wiem nawet, czy bardziej do siebie, czy do niego:

– Najbardziej byś mi pomógł, gdybyś ze mną rozmawiał. Chociaż jedno jedyne słowo. Powiedz „mama”...

Wytarłam dwie łzy spływające mi szybko po policzkach i zabrałam się z powrotem do pracy. Po kilku sekundach usłyszałam powolny, słodki głos:

– Mama...

Serce zaczęło mi szybciej bić. Spojrzałam na niego, nie dowierzając własnym uszom.

– Co powiedziałaś? Czy to naprawdę ty?

Położyłam mu dłonie na ramionach i zanosząc się płaczem, zaczęłam prosić:

– Powiedz to jeszcze raz, proszę, jeszcze tylko jeden raz!

Otrząsnęłam się ze wzruszenia na dźwięk telefonu. Podnosząc słuchawkę, ciągle jeszcze płakałam ze szczęścia.

– Naser, wiesz, co się stało? Właśnie w tej chwili Shahab powiedział do mnie „mama”! Przysięgam, mówię poważnie. Nie masz pojęcia, jaki ma ładny głos! Tak nagle, w jednej chwili powiedział „mama”... tak, zaraz przyjdę, w porządku. Powiedz, żeby poczekali, też pomogę w podawaniu kolacji. Tak, tak, sukienka jest już prawie gotowa. Jutro ją oddam, a teraz ubierzemy się i zaraz tam będziemy.

Wzięłam szybki prysznic i ubrałam się. Związałam wilgotne jeszcze włosy na karku i nałożyłam na usta jasnoczerwoną szminkę. Shahab przyglądał mi się, uśmiechając się łagodnie. Zawsze tak robił – kiedy byłam zadowolona, jego nastrój się poprawiał, jakby nasze dusze łączyła jakaś niewidzialna nić. Byłam taka szczęśliwa, że mówiłam bardzo szybko:

– Bogu niech będą dzięki! Wiedziałam, zawsze byłam pewna, że wszystko jest w porządku. Teraz wreszcie będę mogła chodzić z podniesioną głową i nikt już nie ośmieli się wygłaszać tych pogardliwych komentarzy.

Wzięłam Shahaba za rękę i z dumą zaprowadziłam go do domu Hosseina Aghi.

## 11.

Twarz mojej mamy była zmęczona i pełna bólu, a ja poczułem się taki nieszczęśliwy, że byłem gotów na wszystko, żeby tylko ulżyć jej w cierpieniu. Ogarniające mnie uczucie sprawiło, że całkiem zapomniałem o strachu przed mówieniem. Otworzyłem usta i z całkowitą naturalnością powiedziałem:

– Mama.

Nieznany głos zabrzmiał w moich uszach dziwnym echem. Czy to naprawdę był mój głos? Bardzo się cieszyłem szczęściem mamy. Była o wiele ładniejsza, kiedy była zadowolona. Ale z biegiem czasu całe to podniecenie i dziwne zachowanie mamy spowodowały tylko, że zacząłem się bać. W drodze do domu wujka odezwał się Asi:

– Po co ona powiedziała ojcu Arasha, że się odezwaliśmy? Miejmy nadzieję, że nie powie o tym całej reszcie.

Bąłem się do tego stopnia, że chciałem wrócić do domu. Puściłem jej dłoń, lecz ona tylko spojrzała na mnie z radością, chwyciła mnie znowu za rękę i powiedziała:

– Chodź, mój skarbie, chodź, śliczności ty moje!

Kiedy weszliśmy do mieszkania, zapadła cisza. Osoby, które wcześniej nigdy nie zwracały na mnie uwagi, teraz nie odrywały ode mnie wzroku. Serce biło mi coraz szybciej. Nawet mama była zaskoczona tą reakcją. Fataneh Khanum wybiegła nam na spotkanie, nie kryjąc swoich intencji. Przykucnęła na podłodze i gdy znalazła się na wysokości mojej twarzy, zaśmiała się radośnie.

– Jak miło cię widzieć, taki z ciebie ładny chłopiec! Słyszałam, że zacząłeś mówić. Powiedz „Fataneh Jun”! Bądź grzecznym dzieckiem, nie daj się prosić! – nalegała.

Schowałem się za plecami mamy: z całym tym makijażem na twarzy ciotka z bliska wyglądała naprawdę strasznie.

– No już, powiedz, jak mam na imię!

Zrobiłem się czerwony jak burak. Mama wzięła mnie za rękę

i powiedziała:

– Przestań, widzisz przecież, że się wstydzi.

– Co takiego?! Przecież powiedziałaś, że zaczął mówić. Chciałam tylko usłyszeć, jak wypowiada moje imię.

– W ten sposób tylko go przestraszycie.

– Przecież nic mu nie zrobiliśmy. O co tyle hałasu?

Khosrow przyglądał mi się z szyderczą miną. Mój ojciec podszedł do mnie.

– Jak już powiedziałaś „mama”, to teraz powiedz też „tata” i wszyscy będą zadowoleni.

Wszyscy zamarli w oczekiwaniu. Poczułem, że brakuje mi tchu. Serce biło mi coraz mocniej. Moja mama, moja jedyna obrona i nadzieja, zdradziła mnie. Wyjawiała wszystkim tajemnicę, która miała pozostać tylko między nami. Wyrwałem dłoń z jej uścisku i uciekłem do domu, ile sił w nogach, przyrzekając sobie, że już nigdy nie będzie mi jej żal i już nigdy nie popełnię tego samego błędu.

Po kilku dniach w końcu przestali ciągle rozmawiać o tym, co się wydarzyło. A po jakimś czasie wszyscy, nawet mama, doszli do wniosku, że tylko jej się zdawało, że powiedziałem „mama”, bo tak bardzo pragnęła usłyszeć, jak wypowiadam to słowo. Wreszcie zostawili mnie w spokoju i powoli wszystko wróciło do normy, a ja zanurzyłem się znowu w moim bezpiecznym milczeniu.

## 12.

Pierwszy miesiąc lata minął szybko dzięki rodzinnym spotkaniom i przyjęciom związanym ze ślubem.

Arash z powodu wielu obowiązków w szkole nie miał czasu na całe to życie towarzyskie, chociaż wcale nie odniosłem wrażenia, żeby był nim jakoś specjalnie zainteresowany. Wolał siedzieć w domu i czytać książki, oglądać telewizję, rysować albo przygotowywać jakieś swoje projekty. Według mnie też go już trochę męczyły te silne więzi rodzinne. Często przychodził do nas jego przyjaciel Saman, który był bardzo do niego podobny, nosił wielkie okulary, za którymi kryły się małe oczka. I wtedy cały czas o czymś gadali... mieli wspaniałe plany! A żeby udowodnić swoje teorie, rozbierali na części a to radio, a to odkurzacz albo jakieś inne urządzenie... W tym przypadku nie mówiło się jednak o aktach wandalizmu!

– Mój syn wykonuje eksperymenty. Jest taki inteligentny, zobaczycie, że kiedyś zostanie wynalazcą! – rozповідаł z dumą ojciec.

W tych dniach mama wykorzystywała obecność Arasha w domu i wychodziła na przyjęcia, zostawiając mnie pod jego opieką. W ten sposób mogła spokojnie brać udział w zabawie, zabierając ze sobą tylko tę paplę Shadi. Najczęściej Arash po prostu nie zwracał na mnie uwagi. Podobnie jak ojciec uważał, że nie jestem wart zainteresowania ani jakichkolwiek słów. W pewnym sensie wszyscy mnie unikali, traktując jak powietrze. Podczas przygotowań do ślubu w domu panował ogólny rozgardiasz, a ja snułem się z kąta w kąt. Na przykład mama przymierzała różne sukienki, zanim wybrała wreszcie tę, którą chciała założyć. Marzyłem, by trwało to godzinami, i żebym nie musiał zostawać sam, otoczony tą okropną ciszą, która zapadała w mieszkaniu jak koszmarny sen, gdy wszyscy już wyszli. Mama, całując mnie na pożegnanie, mówiła:

– Dobre było, co? – Nawiązywała do smacznej kolacji, którą przygotowywała przed wyjściem, żeby złagodzić poczucie winy.

– Kiedy już wyjdziemy, narysuj sobie coś ładnego, a potem idź spać.

Ale gdy zostawałem sam w pustym domu, nie miałem na nic ochoty i nie byłem w stanie narysować nic innego oprócz tych wściekłych, bezsensownych bazgrołów. I tak dzień po dniu coraz bardziej przywiązywałem się do moich wymyślonych przyjaciół.

– Zostaw ich, niech sobie idą do diabła! – mówił wtedy Asi.

Tylko Babi był bardzo nieszczęśliwy.

## 13.

Pewnego gorącego letniego dnia, pod wieczór, zdarzyło się coś cudownego. Do domu weszła Fereshteh, na głowie miała *rusari* w bardzo ładnym, żywym kolorze. Przyglądałem się jej jak zaczarowany.

– Co jej się stało? Bardzo wyładniała – powiedział Asi.

Kiedy weszła, nie rzuciła się od razu w kierunku Shadi, ale jak za dawnych czasów zaczęła rozglądać się za mną. Wysunąłem się zza drzwi, a ona mnie przytuliła. Tak bardzo lubiłem, kiedy mnie obejmowała! Wciągnąłem głęboko powietrze, napawając się zapachem jej ciała, i słuchałem zdziwiony i szczęśliwy słów płynących z jej ust.

– Pójdziemy razem do parku? Mariam Jun, chciałabym zabrać Shahaba na spacer. Może iść ze mną? – zapytała Fereshteh, zwracając się najpierw do mnie, a potem do mojej mamy.

Mama spojrzała na nią podejrzliwie i powiedziała:

– Shahab? Dlaczego nagle tak się nim interesujesz?

– A co w tym dziwnego? Bardzo go lubię. Nie pamiętasz, jak kiedyś się razem bawiliśmy? Przejdziemy się po parku i zaraz wrócimy do domu.

– Nie, moja droga, boję się, że coś się stanie. Niepokoję się o niego. Jeśli chcesz zabrać Shadi, to nie ma problemu, ale Shahab... nie, będę spokojniejsza, jeśli zostanie ze mną.

– Obiecuję, że będę bardzo uważać. Nic złego się nie stanie. Wiesz, dużo myślałam o jego sytuacji. Nie poświęcamy mu tyle uwagi, ile powinniśmy. Ja też, od kiedy ta trzpiotka Shadi zaczęła mówić i stała się taka zabawna, całkiem o nim zapomniałam. Z jego oczu widać, że jest na mnie zły i chciałabym mu to jakoś wynagrodzić. Bardzo cię proszę, zgódź się, żebym od czasu do czasu mogła go zabrać na spacer.

Moja mama w dalszym ciągu przyglądała się jej zaniepokojona, ja tymczasem nie mogłem wytrzymać, bo tak bardzo spodobał mi się pomysł spaceru z Fereshteh. Czemu zawdzięczam ten cud, który sprawił mi tyle radości? Pociągnąłem mamę za rękę i spojrzeniem przekazałem jej całe moje szczęście. I chociaż nie była nastawiona pozytywnie do tego pomysłu, to

proszący wyraz moich oczu sprawił, że zaczęła się wahać.

– No nie wiem, boję się, że będzie sprawiał kłopoty i znowu będę musiała się za niego wstydzić – powiedziała niezdecydowana.

– Nie martw się, na pewno będzie bardzo grzeczny, prawda, Shahab?

Pokiwałem gorliwie głową.

– No to biegnij, szybko, ubierz się ładnie i pójdziemy razem na spacer, tylko we dwoje!

Bardzo zadowolony pobiegłem do łazienki, żeby umyć sobie ręce, buzię i przede wszystkim kolana. Mama przyszła do mnie, żeby mi pomóc. Włożyłem granatowe krótkie spodenki i biało-granatową koszulę w kratkę, wszystko pachnące jeszcze nowością. Pozwoliłem mamie uczesać się starannie: ułożyła mi na bok grzywkę, używając do tego wody.

– Jaki on śliczny! Naprawdę ładny chłopiec! Mariam Jun, wydaje mi się, że Shahab jest ładniejszy nawet od Shadi! – zawołała Fereshteh.

Chwyciłem ją za rękę i zadowolony wyszedłem z domu. Na dźwięk płacznego głosu Shadi, który słyszałem za naszymi plecami, odczułem coś na kształt satysfakcji.

– Biedactwo, ona też chciała iść z nami na spacer – powiedział Babi.

– Nie ma mowy, nie zabierzemy jej! Przecież dopiero była na spacerze z mamą – odpowiedział Asi.

– Kiedy wychodzimy z mamą, to nie można tego nazwać spacerem. Po prostu musi zrobić zakupy i zabiera nas ze sobą, to wszystko. Mówi, że to spacer, ale to nieprawda. Czy ona naprawdę uważa, że jesteśmy tacy głupi?!

Mój spacer z Fereshteh w niczym nie przypominał tego, na który chodziłem z mamą. Czułem się, jakbym uciekł z klatki. Było mi tak lekko na duszy. Spojrzałem na Fereshteh, żeby sprawdzić, czy ona też jest zadowolona z naszej przechadzki. Chciałem podziękować jej wzrokiem, ale ona nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi. Sprawiała wrażenie zaniepokojonej. Ścisnęła moją dłoń w swojej, ale wydawało się, że zupełnie o mnie zapomniała. Pociągnąłem ją za rękę, żeby zwrócić na siebie jej uwagę, ale ona odezwała się tylko niechętnie:

– Wiesz co, Shahab Jun, jeśli będziesz grzeczny i będziesz mnie słuchał, to w drodze powrotnej kupię ci ogromnego loda, dobrze?

Zawahałem się. Jej słowa brzmiały jak te, których używał Khosrow, i oznaczały wymianę. Czy Fereshteh też ma zamiar sobie ze mnie żartować? Przeszliśmy przez ulicę i skierowaliśmy się w stronę parku, a Fereshteh bez



słowa zaprowadziła mnie w pobliże placu zabaw. Wydawała się coraz bardziej niespokojna i rozglądała się niecierpliwie dookoła. Zrozumiałem, że czegoś albo kogoś szuka. Po chwili przeszedł obok nas jakiś chłopak i szepnął coś po cichu, a wtedy na ustach Fereshteh pojawił się uśmiech.

– Idź się bawić, Shahab Jun, idź. Ja usiądę sobie na ławce i będę na ciebie patrzeć.

Puściła moją dłoń. Ruszyłem w stronę huśtawek, ale głowę miałem ciągle odwróconą w jej kierunku. Fereshteh usiadła na ławce obok nieznanego chłopaka, chociaż wydawało się, że już się kiedyś spotkali. Wreszcie zrozumiałem powód tego nagłego przypływu uczuć. Niechętnie wspiąłem się na huśtawkę, potem pokręciłem się trochę po placu zabaw, próbując się czymś zająć. Oni nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi. Byłem rozżalony, nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Nieco zawstydzony, z wahaniem podszedłem w końcu do nich.

– Ej, co się stało, Shahab Jun, masz już dość zabawy? – zapytała Fereshteh.

Potwierdziłem skinieniem głowy i usiadłem obok.

– Teraz pójdzie wszystkim o nas opowiedzieć? – zapytał chłopak.

– Nie, nie martw się. On jeszcze nie mówi – i szepnęła mu coś na ucho.

Spuściłem głowę. Wiedziałem, że rozmawiają o tym, że jestem niedorozwiniętym niemową.

Byłem bardziej zły niż smutny.

Robiło się już ciemno, kiedy wreszcie Fereshteh się z nim pożegnała. W drodze powrotnej była w doskonałym humorze: ciągle coś do mnie mówiła, śmiała się, a nawet mnie pocałowała. W końcu kupiła mi wielkiego loda.

Od tego dnia nasze spacerowanie do parku stały się codziennym rytuałem. Moja mama była z tego bardzo zadowolona i nie przestawała dziękować Fereshteh. Lubiłem wychodzić z domu, bawić się w parku i jeść lody, ale nie czułem wdzięczności – w żaden sposób nie czułem się wobec kuzynki zobowiązany. Dzięki wymówce, że zabiera mnie na spacer, codziennie mogła wychodzić spokojnie z domu, żeby spotykać się z tym dryblasem z długimi włosami, o którym teraz wiedziałem, że ma na imię Ramin. Za każdym razem, kiedy pojawiali się strażnicy, bawiła się ze mną, udając, że jestem jedynym powodem jej pobytu w parku. Ta relacja była rzeczywiście jak handel

wymienny, którego rezultaty okazały się korzystniejsze dla Fereshteh niż dla mnie. Mimo to oboje byliśmy zadowoleni z tego układu i nie mieliśmy zamiaru w żaden sposób naruszać jego harmonii.

Pewnego ranka, robiąc zakupy, Fataneh Khanum zajrzała do nas.

– Czy to prawda, że Fereshteh codziennie zabiera Shahaba na spacer do parku? – zwróciła się z pytaniem do mojej mamy.

– Tak! Przychodzi zawsze punktualnie i idą razem do parku. Czemu o to pytasz?

– Nie, nic! Zaczęłam coś podejrzewać i chciałam się tylko upewnić. Ale wszystko wskazuje na to, że moja córka ma po prostu anielską cierpliwość!

– Z początku ja też nie byłam do końca przekonana do tych spacerów, ale tak bardzo nalegała...

– Moja córka jest taka dobra. Mówi, że robi to, bo chce mu pomóc!

Zakryłam usta dłonią, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Fataneh Jun jest naprawdę głupia! Myśli, że jej córka zabiera nas do parku, aby zrobić nam przyjemność – parsknął Asi.

Nie podobał mi się ten cały Ramin, ale nie miałem wyjścia. Obserwowałem ich podejrzliwie, ukryty za drzewami. Tymczasem oni trzymali się ukradkiem za ręce, a kiedy byli pewni, że nikogo nie ma w pobliżu, ona opierała głowę na jego ramieniu. Wybuchałem śmiechem. Nie rozumiałem, dlaczego tak bardzo się bali, że ktoś ich zobaczy. Przecież nie robili absolutnie nic złego. Ale kiedy pojawiali się strażnicy, oboje bledli jak płótno: Fereshteh podbiegała do mnie, a Ramin oddalał się w przeciwnym kierunku.

W tym czasie nauczyłem się rozpoznawać strażników, niezależnie od tego, jak byli ubrani, i kiedy tylko ich dostrzegałem, od razu biegłem w stronę Fereshteh.

Pewnego dnia Fereshteh i Ramin byli tak pochłonięci rozmową, że nie zauważyli zbliżających się strażników. Chciałem ich ostrzec i próbowałem krzyknąć, ale jak zawsze w sytuacjach, kiedy odczuwałem silne emocje, mój głos wiązał w gardle. Rzuciłem się biegiem w ich stronę. Wziąłem Fereshteh za rękę i pociągnąłem za sobą ze wszystkich sił.

– Ej, co robisz?! – zawołała zdziwiona.

Wskazałem palcem na zbliżających się do nas strażników. Ramin, gdy tylko zorientował się w sytuacji, zerwał się na równe nogi i rzucił się do ucieczki. Schowaliśmy się z Fereshteh szybko za drzewami. Moja kuzynka narzuciła na głowę czarny szal i schowała pod nim *rusari*. Tymczasem strażnicy, którzy byli o wiele szybsi, dogonili Ramina. Jeden z nich złapał go za kark, a drugi wymierzył mu kopniaka w kolano i chłopak upadł na ziemię. Przyglądaliśmy się temu z daleka, a ja też poczułem ból tych uderzeń w karku i w nogach. Potem wywlekli Ramina i kilka innych osób z parku. Przed wejściem stały dwa minibusy: jeden przeznaczony dla chłopców, a drugi pełen płaczących i proszących o wyrozumiałość dziewcząt. Uderzeniem w kark wepchnęli Ramina do środka. Nie chciałem, żeby Fereshteh była świadkiem jego ponizenia, i pociągnąłem ją za sobą do wyjścia. Minibus ruszył, a kiedy nas mijał, zobaczyliśmy Ramina, który patrzył przez okienko na Fereshteh. Z kącików jego ust sączyła się krew. Tak bardzo było mi go żal! Przez całą drogę do domu Fereshteh ocierała płynące z oczu łzy. Nie kupiła mi loda, ale nie miało to znaczenia. Zwracając się do mnie łamiącym się z żalu głosem, powiedziała:

– Widziałeś, jaki Ramin jest odważny. Pozwolił się złapać, żeby zostawili nas w spokoju. Kiedy zaczęli go gonić, stracili nas z oczu i mogliśmy się schować. Co mu teraz zrobią? Jeśli będą go chłostać, to umrze... – I znowu zaniosła się płaczem.

## 14.

Przez kilka dni nie mieliśmy żadnej wiadomości od Fereshteh.

– Dlaczego Fereshteh już po ciebie nie przychodzi? Byłeś niegrzeczny? – zapytała mama.

Wzruszyłem tylko ramionami.

Wreszcie po kilku dniach pojawiła się po południu i wtedy moja mama powiedziała:

– Moja droga, myślałam, że zrezygnowałaś z tych spacerów do parku, ale może to i lepiej, zważywszy, że niedługo zacznie się szkoła, szybciej robi się ciemno, no i jest coraz chłodniej. Może lepiej nie rób już sobie kłopotu.

Asi, śmiejąc się, zauważył:

– Ależ to dla niej żaden kłopot, nie może się doczekać, żeby spotkać się z tym chłopakiem. Jak tylko go zobaczy i pośle mu promienny uśmiech, to znowu będzie szczęśliwa.

W mgnieniu oka byłem gotowy do wyjścia. Bardzo chciałem zobaczyć Ramina po tym, jak został pobity.

Ruszyliśmy w stronę parku prawie biegiem. Kiedy dostrzegłem Ramina, nie mogłem opanować śmiechu. Zakryłem sobie dłonią usta, a Asi i Babi rechotali głośno, wypełniając moje uszy radosnym chichotem.

– O Boże, co on ze sobą zrobił? Dlaczego ogolił się na łyso? – dziwił się Babi.

Twarz Ramina wydawała się teraz dojrzała. Pochylił głowę ze wstydem. Fereshteh zapomniała odesłać mnie na plac zabaw. Podbiegając do Ramina, powiedziała:

– Najdroższy, co oni zrobili z twoimi włosami?

– Nie patrz na mnie, wyglądam okropnie. Boję się, że będziesz czuła do mnie odrazę.

– Czy to dlatego nie chciałeś się ze mną spotkać? Dla mnie i tak jesteś piękny. Nie masz pojęcia, jak bardzo się o ciebie martwiłam.

Przycisnąłem mocno dłoń do ust, żeby nie było słychać mojego śmiechu. Asi i Babi turlali się z radości po ziemi. Schowałem się za ławką.

– Nie możemy tego dalej ciągnąć. Dostałem w zawieszeniu karę czterdziestu różeg.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Ojciec błagał ich tak długo, aż w końcu zgodzili się mnie nie chłostać, ale jeśli znowu mnie na czymś przyłapią, to wymierzą mi tę karę.

– Niech nas Bóg ma w swojej opiece!

– Nawet nie wiesz, jak bardzo ostatnio dziękowałem Bogu, że udało ci się uciec.

– Miałam szczęście, ale gdzie teraz będziemy się spotykać? Umieram z tęsknoty, kiedy cię nie widzę. Przez te ostatnie dni nie byłam sobą.

– Ja też, ale park stał się niebezpiecznym miejscem na spotkania. Musimy znaleźć coś pewniejszego.

– Ale gdzie?

– Musimy znaleźć jakieś mieszkanie. Mój przyjaciel Esmail ma jedno do dyspozycji i obiecał mi, że chętnie da nam klucze. Tam będziemy się mogli spotykać bez problemów.

– Co? Taki młody chłopak ma już własne mieszkanie?

– On nie jest w naszym wieku, jest trochę starszy i bardzo życzliwy, a poza tym jesteśmy przyjaciółmi. Prowadzi ten mały sklep u wylotu mojej ulicy, a mieszkanie znajduje się nad lokalem.

– Nie, Ramin, boję się. Nie wydaje mi się, żeby to było przyzwoite zachowanie.

– A czy wydaje ci się w porządku, że ścigają nas po ulicach, parkach, w restauracjach, karząc chłostą i depreczując naszą godność?! Co innego możemy zrobić?

Ramin zerwał się na równe nogi i powiedział:

– O, znowu nadchodzą... spotkamy się jutro o tej samej porze w sklepie! – I oddalił się w pośpiechu.

Posiedziałem z Fereshteh jeszcze trochę na ławce. Nie miałem ochoty na zabawę. Dziewczyna popatrzała na mnie.

– I co ja mam teraz zrobić?

Wzruszyłem ramionami.

Minęły dwa dni bez żadnych wiadomości od Fereshteh. Myślałem, że skończyła już na dobre z parkiem i nie będzie mnie potrzebowała, ale

trzeciego dnia przed obiadem ktoś zadzwonił do drzwi. To była ona. Spojrzałem na nią zdziwiony, a moja mama zapytała:

– Fereshteh Jun, zmieniłaś plany? Zawsze chodziliście do parku po południu.

– To prawda, Mariam Jun, ale po południu jest dużo ludzi i Shahab nie może się spokojnie bawić. Dlatego pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli pójdziemy z rana.

Kiedy wyszliśmy z domu, Fereshteh ponagliła mnie, żebym szedł szybciej, bo jest już późno.

Wcale nie poszliśmy w stronę parku. Przebiegliśmy prędko kilka szerokich, ruchliwych ulic i wreszcie, zmęczeni i spoceni, dotarliśmy do sklepu spożywczego nazywanego supermarketem. Na znak właściciela skierowaliśmy się na zaplecze, gdzie pod ścianą stały dwa taborety i mały stolik. Fereshteh posadziła mnie na jednym z nich, a sama przysiadła na drugim, rozglądając się dookoła. Kiedy pojawił się Ramin, Asi szepnął:

– Wygląda jak tyczka! – I wybuchnęliśmy niepohamowanym śmiechem.

Fereshteh i Ramin popatrzyli na mnie w osłupieniu. Potem Fereshteh mrugnęła porozumiewawczo okiem i popukała się palcem w czoło. Wiedziałem już, co oznacza ten gest. Poczulem, że się czerwienię i spuściłem głowę.

– Co robimy? – zwróciła się Fereshteh do Ramina.

– Jeśli tu wejdziesz, to na pewno nas złapią, bo nie mamy gdzie uciec: zamkną drzwi i Esmail będzie miał kłopoty. Chodźmy do mieszkania na górze.

– Ale to nie wypada... w obcym mieszkaniu, ja i ty, sami... co sobie pomyśli ten Esmail?

– Nic. On wie, że się kochamy i że nie mamy innego wyboru, bo na ulicy, w parku czy w restauracji nie możemy się spotykać – tłumaczył Ramin, a potem, wskazując na mnie, dodał: – A poza tym czego się boisz, mając takiego ochroniarza jak on?

Mimo że byłem zły i obrażony z powodu gestu, który wcześniej zrobiła Fereshteh, to słysząc te słowa, poczułem coś w rodzaju dumy i nieco się uspokoiłem.

W tej samej chwili podszedł do nas około trzydziestoletni, paskudny typ z długimi wąsami i kręconymi włosami. Wcisnął mi loda do ręki i powiedział:

– No już, idźcie na górę, bo inaczej będę miał problemy. Jeśli tu przyjdą i was zobaczą, to jestem skończony.

Ramin wskazał palcem na drzwi:

– Widzisz te schody tam z tyłu, obok toalety? Ja pójdę najpierw, a ty przyjdź za kilka minut.

– W porządku, przyjdziemy, jak tylko Shahab skończy loda – zgodziła się Fereshteh drżącym głosem.

– Nie, to za długo potrwa. Zostaw go tutaj. Zanim on zje loda, my już wrócimy.

– Nie, to niemożliwe. Bez niego nigdzie się nie ruszam.

– No już dobrze! To niech idzie z lodem. Mam już tego dość!

Ramin ruszył przodem. Polizałem trochę loda, ale bez zbytniego entuzjazmu. Mężczyzna o kręconych włosach przyglądał się nam i wreszcie dał Fereshteh znak ręką, aby poszła na górę, ale ona cały czas się wahała. W końcu podniosła się z krzesła i powiedziała:

– Chodź, Shahab Jun, idziemy.

Fereshteh wzięła mnie za rękę i wyszliśmy ze sklepu. Typ spod ciemnej gwiazdy krzyknął coś za nami, ale moja kuzynka nie zwróciła na niego uwagi. Doszliśmy już prawie do końca ulicy, kiedy usłyszałem głos biegnącego za nami Ramina. Chciałem przyspieszyć kroku, ale Fereshteh jak na złość zwolniła. Ramin dogonił nas, oddychając z trudem.

– Co się stało? Dlaczego sobie poszłaś?

– Nie mogę tego zrobić. Ten Esmail wcale mi się nie podoba. Patrzy na mnie w taki sposób! Wprawia mnie w zakłopotanie.

– Zrobił ci coś złego? Przecież pozwolił nam skorzystać ze swojego mieszkania! Czy nie masz do mnie zaufania?

– To nie tak, ufam ci, ale to miejsce wcale mi się nie podoba.

– No to co zrobimy? Znasz jakieś inne miejsce, gdzie możemy pójść? A może chcesz ze mną zerwać? Nie chcesz mnie już więcej widzieć?

– Nie, co ty opowiadasz? Nie mogę bez ciebie żyć.

– A ja bez ciebie. Kiedy cię nie widzę, zachowuję się jak szaleniec. Nie możemy spotykać się na ulicy, więc nie mamy innego wyboru. Muszę ci opowiedzieć tyle rzeczy. Nie chcesz wiedzieć, jak to się wszystko skończyło? Kontrolują nawet telefony! Tak długo nie mieliśmy okazji, żeby spokojnie porozmawiać! Proszę, spróbuj choć raz. Jeśli będziesz się czuła nieswojo, to już więcej tam nie pójdziemy.

Fereshteh ścisnęła mocniej moją dłoń i niepewnym krokiem wróciła do supermarketu. Teraz od razu poszliśmy na tyły, w kierunku schodów. Było tam

ciemno i śmierdziało. Zatkąłem sobie nos. Kiedy znaleźliśmy się na górze, weszliśmy przez ciemne drzwi do dużego, brudnego pokoju, w którym panował niesamowity bałagan. Na meblach znajdowały się ubrania i różne drobiazgi, a na wielkiej kanapie leżały poduszka, koc i zmięta pościel. Na stole stał stos brudnych naczyń, a w całym pokoju unosił się smród dymu z papierosów, którymi wypełnione były wielkie popielniczki. Na ścianie zauważyłem okropny plastikowy szkielet i kilka poczerniałych obrazów o niezrozumiałej treści, a na telewizorze królował wazon pełen zwiędłych kwiatów. Nic mi się w tym pokoju nie podobało. Tak bardzo brakowało mi w tym momencie mojego czystego i jasnego mieszkania! Na twarzy Fereshteh malowało się obrzydzenie.

– O mój Boże! Dlaczego to miejsce jest w takim okropnym stanie? – spytała zaniepokojonym głosem.

– To jest mieszkanie singla. Jak według ciebie ma wyglądać? On mieszka sam, a poza tym jest tak zajęty w sklepie, że nie ma czasu na zajmowanie się domem.

Dopiero teraz zauważyłem, że moje lody, które znajdowały się teraz w ręce Ramina, prawie się rozpuściły. Chłopak wcisnął mi je z powrotem w dłoń i włączył telewizor.

– Chodź tu, mały, usiądź sobie. Pooglądaj trochę telewizję i zjedz lody.

Usiadłem przed telewizorem, a oni zajęli miejsce na kanapie za moimi plecami. Z początku rozmawiali o *komiteh*<sup>3</sup>, o sądzie, o obawach przed strażnikami i o takich tam sprawach, ale z czasem ich głosy przycichły i nie mogłem zrozumieć, o czym mówili. Kiedy zapadła całkowita cisza, odwróciłem się. Fereshteh zdjęła wierzchnie okrycie oraz *rusari* i delikatnie trzymała głowę na ramieniu Ramina, a tymczasem chłopak w uniesieniu zanurzał twarz w jej włosach. W tej chwili tak bardzo pragnąłem znaleźć się znowu w parku.

Następnego dnia sytuacja się powtórzyła. Tym razem Ramin znalazł w telewizji jakiś film, ustawił głośno dźwięk i powiedział:

– Shahab Jun, nie masz pojęcia, jaki to świetny film! Powinieneś go koniecznie obejrzeć!

Spojrzałem na niego nieufnie. Usiadłem przed telewizorem, ale próbowałem mimo wszystko nie tracić wątku rozmowy. W pewnym momencie, nie słysząc już żadnych głosów, obróciłem się w ich stronę i – o mój Boże – instynktownie zakryłem dłonią usta. Odwróciłem natychmiast głowę, ale nie



byłem w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tym, co przed chwilą zobaczyłem. Nie rozumiałem, dlaczego Fereshteh nagle zerwała się na równe nogi. Ja też wstałem, wziąłem ją za rękę i pociągnąłem w kierunku drzwi.

– Co ci jest? Co się stało? Przykro mi, przysięgam, że nie miałem takich zamiarów... ale nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham. Tak bardzo cię potrzebuję – tłumaczył się Ramin płaczliwym tonem.

– Tak, wiem, i dlatego nie chciałam, abyśmy się tutaj spotykali.

– Uwierz mi, obiecuję, że to się już więcej nie powtórzy.

– Nie, Ramin Jun, lepiej będzie, jeśli zobaczymy się znowu w parku. Muszę już iść. Cześć. Do zobaczenia jutro w parku.

Byłem szczęśliwy i dumny z zachowania Fereshteh. Wziąłem ją za rękę i zesliśmy po schodach na dół. Fereshteh posłusznie szła za mną. Na zewnątrz owiało nas rześkie powietrze i mogłem wreszcie odetchnąć z ulgą.

Następnego dnia poszliśmy do parku jak za dawnych czasów. Fereshteh zaprowadziła mnie na plac zabaw i rozejrzała się dookoła przestraszona. Ramin przyglądał się nam z oddali, kryjąc się wśród drzew. Dał znak Fereshteh, żeby odwróciła wzrok, a ona nie wiedziała, jak ma się zachować. Nie miałem ochoty na zabawę, zszedłem z huśtawki i wziąłem ją za rękę. Bez słowa wróciliśmy do domu.

Fereshteh każdego dnia była coraz smutniejsza i opuszczona, aż wreszcie pewnego ranka, kiedy strażnicy mieli prawdopodobnie coś ważniejszego do roboty, moja kuzynka i Ramin mogli usiąść na ławce w parku i spokojnie porozmawiać. Ich oczy błyszczały i ja także byłem szczęśliwy. Kiedy byli razem w parku, czułem spokój i radość. Wracając do domu, Fereshteh dzieliła się ze mną swoim szczęściem, a ja słuchałem jej uważnie. Wiedziałem, że nie oczekuje ode mnie odpowiedzi, chciała tylko zwierzyć się komuś, kto jej wysłucha. Byłem z siebie dumny i gotowy na wszystko, żeby tylko nie wrócili już do tego plugawego pokoju.

Następnego dnia w parku znowu panował spokój. Stałem na warcie i kontrolowałem wszystko, co działo się wokół ławki, na której Fereshteh siedziała z Raminem. Kiedy zobaczyłem uciekających młodych ludzi, natychmiast wyczułem niebezpieczeństwo, i niczym detektyw w filmach

schowałem się za drzewem. Strażnicy wpadli do parku od strony ulicy i rozbiegli się we wszystkie strony. Ile sił w nogach rzuciłem się w stronę ławki i stanąłem przed Fereshteh. Widząc moją przerażoną twarz, oboje zerwali się z miejsca.

– Widziałeś ich? – zapytał Ramin, kryjąc się w jednej chwili za drzewem.

I wtedy pojawił się strażnik – wydawało się, że cały czas czaił się wśród zieleni – złapał chłopaka za kark, podczas gdy drugi wyrósł nagle za plecami Fereshteh, rozkazując ostrym tonem:

– Ruszaj się!

Oboje zbledli ze strachu i ja też prawdopodobnie stałem się biały jak ściana. Fereshteh, drżąc jak osika, zaczęła prosić:

– Agha, bardzo proszę, niczego złego nie zrobiliśmy!

– Ruszaj się!

Wszyscy troje ruszyliśmy niepewnym krokiem w stronę wyjścia z parku. Ramin miał sine usta.

– Zostawcie ich w spokoju. To moja wina. Pozwólcie im odejść – odezwał się zachrypniętym głosem.

– Cicho bądź, bo i tak zabierzemy i ich, i ciebie.

Aby zmusić chłopaka do marszu, mężczyzna uderzył go w plecy. Ramin stracił równowagę i upadł na twarz, ale zaraz się podniósł, próbując zachować resztki godności. Fereshteh płakała, a ja odwróciłem głowę, nie chcąc patrzeć na to poniżanie. Sam też czułem się upokorzony. Przy wyjściu Fereshteh została przekazana dwóm kobietom, które stały przy busie przeznaczonym dla dziewcząt. Moja kuzynka zaczęła płakać i błagać o wyrozumiałość, mając nadzieję, że zrozumieją jej sytuację, ale strażniczki wydawały się jeszcze bardziej surowe i bezlitosne niż ich koledzy. Popchnęły ją do samochodu. Czułem, że za chwilę zemdleję ze strachu. Wrzeszczałem na cały głos, nie pozwalając się oderwać od Fereshteh. Podszedł do nas szef strażników, mężczyzna w średnim wieku, i Fereshteh zaczęła go błagać, zalewając się łzami:

– Bardzo proszę, Agha, nie zrobiłam nic złego. To dziecko jest chore, nie potrafi mówić. Wzięłam go na spacer, a teraz niewiele brakuje i dostanie ataku. Proszę pozwolić mi odprowadzić go do domu.

– Wracaj do samochodu! – powiedziała jedna z kobiet, a zwracając się do zwierzchnika, dodała:

– Ona kłamie. Już ja ich znam. Nie zwracaj na nią uwagi.

Zacząłem krzyczeć jeszcze głośniej. Sam nie mogłem uwierzyć, że z mojego gardła mogły się wydobywać takie dźwięki. Strażnicy spoglądali na mnie z wahaniem. Fereshteh, wyskakując z samochodu, zawołała:

– O mój Boże, on zaraz zemdleje. Ma atak!

Przełożony postąpił krok do przodu i zarządził:

– Zabierz stąd to dziecko.

– Nie, Qorban, oni tylko udają. Proszę zobaczyć, jej hidżab odbiega od normy. Zaraz uspokoję tego małego. Proszę mi tylko pozwolić...

– Zahra Khanum, niech pani wreszcie da spokój. W porządku, ty z dzieckiem możesz odejść, ale uprzedzam, więcej się tu nie pokazuj, bo będziesz miała kłopoty...

Fereshteh wzięła mnie natychmiast za rękę i ruszyliśmy biegiem do domu, płacząc przez całą drogę. Byliśmy już prawie na miejscu, kiedy Fereshteh powiedziała:

– Pójdziemy na chwilę do mnie, mamy nie ma w domu. Umyjesz sobie ręce i buzię, a potem odprowadzę cię do domu.

Fereshteh wyciągnęła klucze i powoli otworzyła drzwi. W mieszkaniu nie było nikogo. Poszliśmy do jej pokoju. Rzuciła się na łóżko, zanosząc się głośnym płaczem. Usiadłem na podłodze, opierając głowę o ścianę. Byłem tak bardzo zmęczony, że nie miałem siły się ruszyć. Po jakimś czasie oboje trochę się uspokoiiliśmy. Fereshteh kuliła się na łóżku, mówiąc:

– Chyba zwariuję ze zmartwienia, widziałeś, jak go potraktowali? A to jeszcze nic, przecież czeka go teraz kara chłosty. O mój Boże, on tego nie przetrzyma, umrze w ich rękach. – I znowu zaczęła płakać.

Podszedłem bliżej. Tak bardzo było mi jej żal! Pogłaskałem ją po włosach, a ona mnie przytuliła.

– Co teraz zrobimy? Jak myślisz, może powinnam zawiadomić jego matkę, żeby poszli go szukać? – Sięgnęła po stojący na stole telefon. Położyła aparat na łóżku i wybrała numer. Po chwili zaczęła mówić nieswoim głosem:

– Proszę pani, strażnicy zatrzymali w parku pani syna Ramina i zabrali go na komisariat. Proszę mu pomóc. – Potem szybko odłożyła słuchawkę.

Nasze spacerunki do parku na jakiś czas ustały. Fereshteh, zmartwiona i zdenerwowana, ciągle kłóciła się w domu ze wszystkimi. Przychodziła do nas wściekła i każda okazja była dla niej dobra, żeby wybuchnąć płaczem.

Fataneh Khanum była zrozpaczona. Pewnego dnia powiedziała mojej mamie:

– Nie mam pojęcia, co się z nią dzieje! Cały czas jest rozdrażniona i nie sposób z nią wytrzymać. Może tobie się zwierzała?

– Nie, nic mi nie mówiła poza tym, że Khosrow ciągle jej dokucza i nie może już z nim wytrzymać. A potem zamykała się w pokoju Shahaba.

– Kłamie! Nie twierdzę, że Khosrow wcale jej nie dokucza, ale ona po prostu przesadza.

Dziesięć dni później Fereshteh pojawiła się u nas bardzo zadowolona, miała na sobie ładne *rusari* i lekki makijaż.

– Ubieraj się, Shahab Jun. Już tak dawno nie byliśmy na spacerze.

Moja mama spojrzała na nią zaniepokojona i zapytała:

– Co ci się stało? Znowu chcesz go zabrać do parku?

– Pomyślałam sobie, że niedługo zacznie się szkoła i potem nie będę miała czasu, żeby zabierać Shahaba na spacer. Musimy wykorzystać te ostatnie wolne dni.

Przyszło mi do głowy milion pytań. Co się wydarzyło? Czy Ramin wrócił? Czy nie boją się spotykać w parku po tym, co się stało? Gdybym znowu wpadł na strażników, to na pewno wyzionąłbym ducha. Kiedy tylko drzwi się za nami zamknęły i zostaliśmy sami, przystanąłem i pociągnąłem Fereshteh za ramię, wpatrując się w nią wzrokiem pełnym wątpliwości.

– Idziemy. Co z tobą, boisz się? Nie, nie ma powodu. Nie idziemy do parku, lecz do supermarketu. Spotkamy się tam z Raminem, a potem wrócimy do domu. Nic wielkiego.

Oburzony pokręciłem tylko głową z obrzydzeniem.

– Co mam robić? Nie ma innego miejsca, gdzie moglibyśmy się spotykać. Nie mam wyboru. Już nie mogę wytrzymać, tak bardzo mi go brakuje. A tobie nie?

Kręcąc głową i zaciskając usta, dałem jej do zrozumienia, że wcale mi go nie brakuje.

Zaśmiała się i powiedziała:

– No pewnie, przecież nie jesteś w nim zakochany. Ty nawet nie wiesz, co to znaczy być zakochanym! Ramin jest cudowny, wiesz? On też cały czas o mnie myśli. Myślałam, że umrę z rozpacz. Wiesz, ile dostał różeg? O Boże, nie mogę znieść myśli o tym. A wszystko przeze mnie. Dzisiaj po raz pierwszy może wyjść z domu i dopóki się z nim nie zobaczę, to się nie uspokoję.

Lekarze powiedzieli mu, że z powodu tej chłosty może mieć uszkodzone nerki. Gdybym się tak nie upierała i zgodziła się spotykać w mieszkaniu Esmaila, nic takiego by się nie zdarzyło.

– Co za okropne nieszczęście! Teraz będziemy musieli codziennie tam chodzić – zawołał Asi.

Tego dnia Fereshteh i Ramin byli bardzo szczęśliwi, bo znowu mogli się spotkać. Chłopak pokazywał jej z dumą swoje rany, a ona wpatrywała się w niego ze współczuciem.

– Bardzo cię boli?

Ramin opowiadał jej o swoich cierpieniach, jakby był prawdziwym bohaterem; Fereshteh słuchała zauroczona.

Z czasem moja kuzynka przyzwyczała się do spotkań w tym brudnym pokoju, ale ja już dłużej nie mogłem tego znieść. Nienawidziłem Esmaila, który pod byle pretekstem brał mnie na ręce i sadzał sobie na kolanach. A poza tym drażniło mnie to, że Fereshteh i Ramin cały czas kleili się do siebie.

Pewnego dnia Ramin powiedział mi:

– Shahab Jun, zejdz na dół i przynieś nam coś do picia.

Wcale mi się nie podobało, że miałem iść sam do sklepu. Bałem się Esmaila. Udawałem, że nie słyszę, i z gniewem odwróciłem głowę, ale Ramin wziął mnie pod ramię i nie przestawał nalegać:

– Idź na dół i weź sobie też loda. Ciągle bolą mnie moje rany i nie mogę chodzić po schodach. Ty jesteś taki miły, przynieś nam coś do picia! Umieram z pragnienia.

Spojrzałem na siedzącą w milczeniu Fereshteh. Z jej oczu nie mogłem niczego wyczytać.

Trzęsąc się ze strachu, zszedłem na dół. Wskazałem na napoje i Esmail z obrzydliwym uśmiechem na twarzy podał mi butelkę i kubek. Zrobiłem kilka kroków, kiedy zdałem sobie sprawę, że mężczyzna za mną idzie. Przestraszyłem się tak bardzo, że butelka wypadła mi z rąk. Pobiegłem w kierunku schodów. Jego brzydka twarz w ciemnościach zalegających na korytarzu sprawiała jeszcze bardziej przerażające wrażenie. Już miał mnie złapać, kiedy zadźwięczały zawieszony przy drzwiach dzwoneczki,

obwieszczając przybycie klienta, i Esmail wrócił do sklepu. Pokonałem stopnie na drżących ze strachu nogach. Złapałem za klamkę, ale drzwi były zamknięte. Kopnąłem je z całej siły. Byłem wściekły. Usiadłem pod drzwiami i zacząłem płakać.

– Mamy straszego pecha! Nie możemy mówić i wszyscy to wykorzystują. Nikt o nas nie dba – żalił się Babi.

Najbardziej byłem zły na Fereshteh, że pozwoliła Raminowi wysłać mnie na dół i teraz nie otworzyła mi nawet drzwi. Po kilku minutach moja kuzynka, z płaszczem i *rusari* w ręce, mocując się z klamką i kłócąc się z Raminem, wyszła wreszcie z pokoju. Włosy miała w nieładzie. Schodząc po schodach, nałożyła na głowę szal, a kiedy znalazła się już na dole, włożyła także płaszcz. Pierwszy wybiegłem na ulicę i płakałem przez całą drogę powrotną do domu, nie zwracając uwagi na czułe gesty, którymi Fereshteh próbowała mnie uspokoić. Straciłem do niej zaufanie. Nie chciałem mieć z nią już nic wspólnego i nie miałem zamiaru więcej wychodzić z nią na spacer. Począwszy od tego dnia, kiedy przychodziła po mnie do domu, chowałem się, a gdy pewnego razu chciała zmusić mnie do wyjścia, zacząłem krzyczeć. Trzymałem się rozpaczliwie poręczy i płakałem, aż moja mama, przestraszona krzykiem, przybiegła mi z pomocą.

Fereshteh poszła sobie i tak skończyła się ta przyjemna letnia przygoda. Mimo wszystko w tym czasie nauczyłem się wielu nowych rzeczy, może nawet zbyt wielu jak na mój wiek, bo cały czas chodziły mi po głowie i do końca nie byłem w stanie ich zrozumieć. Czasami rozmawiałem o tym ze wstydem z Asim i Babim, a raz spróbowałem nawet naśladować tych dwoje z Shadi, ale... zrobiło mi się niedobrze.

Zwierzyłem się później Asiemu:

– Fuj! Ma w buzi pełno śliny.

## 15.

Zaczęła się szkoła i nasze życie wróciło do normy. Fereshteh przestała przychodzić po Shahaba i zabierać go na spacer. Nie mam pojęcia, co między nimi zaszło i dlaczego Shahab nie chciał jej więcej widzieć. Mały stał się jeszcze bardziej zamknięty w sobie, zamyślony do tego stopnia, że nie kręcił się już nawet w kółko po pokoju i nie bawił się w ten swój dawny, dziwny sposób. Nie pokazywał mi już swoich rysunków, a kiedy zdarzyło mi się przypadkiem je obejrzeć, nie wiedziałam, co przedstawiają – to były jedynie bezładne gryzmoły. Kiedy pewnego razu zobaczył w mojej ręce jeden z tych obrazków, złapał kartkę i podarł ją ze złością. Zrozumiałam wtedy, że nie powinnam ich oglądać. Ale najbardziej martwiły mnie stosunki syna z ojcem. Naser był uczciwym i pracowitym człowiekiem, podporą rodziny, ale brakowało mu tego, czego powinien był nauczyć się jako dziecko, a czego nigdy nikt mu nie uświadomił. Otóż nie potrafił wyrażać uczuć, nie umiał okazywać miłości. Takie zachowania były dla niego po prostu niepotrzebnymi głupstwami. Wstydził się nawet o tym mówić. Po prostu, dla niego wszystko to, co nie było bezpośrednio związane z racjonalnym zachowaniem, nie miało żadnego znaczenia, było jedynie stratą czasu. Chciał, żeby wszystko było doskonałe i nie tolerował żadnych niedociągnięć, zwłaszcza jeśli chodziło o mnie i o dzieci. Arash starał się spełnić oczekiwania ojca do tego stopnia, że także popadł w tę obsesję perfekcji. Rzucił się w wir nauki, uczęszczając na wszystkie możliwe zajęcia. Naser zawsze mówił o nim z dumą. Wszyscy go zachęcali do nauki, a on poświęcał na nią coraz więcej czasu. A od kiedy Naser wbił sobie do głowy, że Shahab ma problemy psychiczne, zaczął bez ustanku porównywać obu synów, jakby posiadanie w rodzinie geniusza miało zrekompensować nieszczęście, że młodszy jest opóźniony, i uleczyć zranioną dumę ojca.

Jak taki człowiek mógł zaakceptować Shahaba? Nie tylko nigdy nie udało im się stworzyć żadnej, choćby minimalnej, więzi uczuciowej, lecz co gorsza, z każdym dniem dzieląca ich przepaść tylko się pogłębiała. A ja, znalazłszy się jak w oku cyklonu, przestraszona i przejęta, wymyślałam jakieś głupie

strategie, które najczęściej okazywały się całkowicie bezużyteczne. Na przykład pewnego razu podałam Shahabowi talerz z owocami i powiedziałam:

– Shahab Jun, zanieś je tatusiowi – a on w odpowiedzi stanowczo odstawił talerz na stół.

– Shahab Jun, dlaczego tak się zachowujesz? Tata właśnie wrócił z pracy i jest zmęczony, zanieś mu owoce, usiądź sobie koło niego. Zobaczysz, że będzie mu miło.

Spojrzał na mnie wzrokiem pełnym niechęci. Ponownie podałam mu talerz z owocami.

– No już, nie bądź taki uparty. Idź i zanieś deser. Przecież kochasz swojego tatusia.

Shahab zacisnął usta i z wściekłością cisnął talerzem o podłogę, rozbijając go na tysiąc kawałków.

– Co się stało? – zawołał Naser.

Popatrzałam na syna, wstrząśnięta jego reakcją, a on w mgnieniu oka pobiegł schować się do swojego pokoju.

– Nic... tylko upuściłam talerzyk.



## 16.

Bardzo się denerwowałem, kiedy mama powtarzała w kółko: „twój ojciec”, „twój tata”.

Asi mówił wtedy:

– Jaka twoja mama jest głupia! To wcale nie jest nasz ojciec, to jest tata Arasha. Jak to możliwe, że ona tego nie rozumie, przecież umie mówić i jest taka bystra, że zawsze wie, czego chcemy? Nie mogę pojąć, jak to możliwe, że nie rozumie, że grzeczni, zdrowi, ładni i inteligentni synowie należą do ojców, a ci głupi, brzydki i chorzy, ci, którzy nie potrafią mówić, należą do matek? Gdyby tylko trochę bardziej uważała, gdyby słuchała słów ojca Arasha, na pewno by zrozumiała... ale ona jest taka roztargniona. Jest taka przygnębiona z naszego powodu, że nie zauważa nawet, że tata Arasha, kiedy go woła, mówi zawsze: „Chodź tu, mój synu!”. I ciągle powtarza z dumą: „To mój syn”. Kiedy na niego patrzy, oczy błyszczą mu z radości, a na nas woli wcale nie zwracać uwagi. Nie lubi przedstawiać nas innym i zawsze w towarzystwie mówi: „Khanum, zabierz stąd swojego syna”, a to przecież tak, jakby powiedział: „To jest twój syn, a nie mój”. Dlaczego mama tego nie widzi? A zresztą my też nie zwracamy na niego uwagi. Wystarcza nam mama.

Nie pamiętam dokładnie, kiedy więź łącząca mnie z ojcem została przerwana. Pierwsze zdarzenie, które sobie przypominam, wiąże się z dniem, kiedy przywieźli do domu Shadi, a on, szczęśliwy, trzymał ją na rękach. Oczy mu błyszczały. Wtedy byłem jeszcze przyzwyczajony, żeby wybiegać mu na spotkanie, kiedy wracał z pracy. Stawałem w drzwiach i podnosiłem w górę ramiona, żeby wziął mnie na ręce. Kiedy znajdowałem się w objęciach mojego ojca, a było to najwyższe i najpiękniejsze miejsce, z którego mogłem patrzeć na świat, z przyjemnością wykonywałem jego prośbę:

– A teraz daj buzi tacie! – Wtedy nie widział jeszcze problemu w tym, że nie mówię, i nie uważał, że jestem opóźniony w rozwoju. Ale tamtego dnia, mimo że wyciągałem rozpaczliwie ramiona i kręciłem się koło niego, nie wziął mnie na ręce. Nawet mnie nie zauważył. Kiedy wreszcie położył Shadi do łóżeczka, całując ją na dobranoc, też chciałem ją pocałować, żeby zwrócić

na siebie uwagę, ale zostałem odsunięty na bok. Stałem obok niego samotny i zrozpaczony. Shadi zaczęła płakać i ojciec podniósł ją, zawołał matkę i w tym momencie nadepnął mi na stopę. Krzyknąłem z bólu, ale on poszedł po butelkę ze smoczką dla Shadi. Wracając, spojrzał na mnie przelotnie i powiedział:

– Co ci jest? Dlaczego krzyczysz bez powodu?

Nawet nie zauważył, że nadepnął na moją nogę.

Następnego dnia moja mama zapytała:

– Dlaczego mały ma siniaka na stopie?

– Skąd mam wiedzieć, pewnie się gdzieś uderzył – odpowiedział ojciec, który wziął urlop, żeby jej pomóc.

Brak zainteresowania z jego strony z dnia na dzień stawał się coraz bardziej oczywisty i sprawiał, że rozumiałem, iż w jego sercu nie było już dla mnie miejsca. Przestałem się do niego zbliżać w obawie, że znowu mnie nadepnie. Kiedy kilka razy z rzędu po powrocie z pracy zignorował moje wyciągnięte ręce, usiadłem przed lustrem, które umieścili na drzwiach szafy, i przyglądałem się swojemu odbiciu – byłem taki mały i kruchy. Wtedy właśnie postanowiłem sobie, że nie będę więcej okazywał radości z jego powrotu, nie będę wybiegał mu na spotkanie i nigdy więcej już go nie pocałuję.

Im dłużej ociągałem się z mówieniem, tym bardziej on się ode mnie odsuwał. Wyglądało na to, że sama moja obecność była dla niego wyzwaniem – obrażała jego dumę, jego męskość i podważała sens jego dążenia do perfekcji. Patrzył na mnie z niechęcią, nie rozumiejąc, dlaczego Bóg obdarzył go takim dzieckiem. Przestał się do mnie odzywać. Z pewnością jego racjonalny umysł podpowiadał mu, że normalni ludzie nie rozmawiają z kimś, kto nie jest w stanie im odpowiedzieć.

Nie twierdzę, że zachowywał się tak z rozmysłem, ale podświadomie czuł się dotknięty i wstydził się mnie, a ja, chociaż byłem tylko małym dzieckiem, doskonale rozumiałem tę sytuację.

Dobrze pamiętam ten pierwszy raz, kiedy zaprowadzili mnie do specjalisty. Jego gabinet był ciemny i wszystko miało brązowy kolor. Na ścianie wisiało okropne zdjęcie, które przypominało motyla narysowanego przez jakiegoś wariata. Shadi miała wtedy półtora roku i znała już dużo słów, a każde z nich

raniło moje uszy jak wymierzone we mnie, donośne uderzenie. Wystarczyło, że się odezwała, i wzrok obecnych, zawierający w sobie jednocześnie pytanie i oskarżenie, kierował się na mnie:

– A ty dlaczego jeszcze nie mówisz? Ona jest od ciebie młodsza i zobacz, jak dobrze sobie radzi!

Z czasem stało się to dla mnie niekończącą się męczarnią. Za każdym razem, kiedy chciałem wydusić z siebie jakieś słowo, serce zaczynało mi walić jak szalone, w uszach mi huczało, a głosy otaczających mnie osób cichły i stawały się niezrozumiałe. Tamtego dnia mój ojciec powiedział lekarzowi:

– Panie doktorze, on ma już prawie cztery lata i jeszcze nie wypowiedział słowa. Jego siostra ma tylko półtora roku, a już świetnie mówi.

Moja mama, bębniąc nerwowo palcami po blacie stojącego przed nią stołu, dodała wtedy instynktownie:

– Niech Bóg ma ją w swojej opiece!

– Pediatria powiedział nam, że dziecko jest zdrowe i z czasem zacznie mówić, ale ja myślę, że jest już za późno. Może nadszedł czas, żeby spróbować zacząć go jakoś leczyć.

– Czy poza tym, że nie mówi, są z nim jeszcze jakieś problemy?

– Tak, panie doktorze, ostatnio znowu zaczął się moczyć, chociaż od dawna nie było już z tym kłopotów – odpowiedziała moja matka.

Spojrzałem na nią osłupiały. Nie mogłem wprost uwierzyć, że bez żadnych oporów upokarza mnie przed tym obcym człowiekiem. W końcu doszło do tego tylko dwa razy, i w dodatku z jej winy. Po prostu o mnie zapomniała, czas mijał i potem zdarzały się rzeczy, które nie powinny się zdarzyć...

– Zwykle dzieci zachowują się w ten sposób, kiedy chcą zwrócić na siebie uwagę. Czy poświęćcie mu wystarczająco dużo czasu i okazujecie mu uczucia?

– Robimy dla niego wszystko, co w naszej mocy, ale według mnie to dziecko ma jakieś problemy. Jest taki apatyczny i obojętny, jakby nic nie odczuwał. Nawet gdyby nie było mnie w domu przez lata, nie ucieszyłby się na mój widok. Kiedy próbuję go przytulić, to myśli tylko o tym, żeby jak najszybciej uciec. Nie pozwala się całować i nie odpowiada w żaden sposób na nasze czułe gesty. Kiedy dostaje nową zabawkę, to nie cieszy się nawet przez chwilę. W ogóle się nią nie interesuje – wyjaśnił mój ojciec.

– Nie, to niezupełnie tak. Kiedy jesteś w pracy, mały się bawi. Tylko na początku wydaje się niezainteresowany, jakby nie miał przekonania do nowych

rzeczy. Czasami myślę, że robi tak na złość – uściśliła mama.

– A komu chce zrobić na złość? Takie małe dziecko przecież jeszcze tak nie myśli! – powiedział tata.

– Czy ma jakieś problemy fizyczne? Zaczął chodzić w odpowiednim czasie? Jego słuch jest w porządku? – dopytywał się lekarz.

– Nie sądzę, żeby miał tego typu problemy. Shadi, niech Bóg ma ją w swej opiece, zaczęła chodzić dwa tygodnie przed ukończeniem roczku, a Shahab – kiedy miał rok i trzy miesiące. A co do słuchu, to szczerze mówiąc, nie jestem pewna, ale pediatra go kontrolował i nie stwierdził żadnych nieprawidłowości. Kiedy do niego mówię, on mnie rozumie, chociaż czasami, prawdę mówiąc, na przykład kiedy ogląda kreskówki albo się bawi, nawet gdy wołam go kilka razy, to zdaje się nie słyszeć. Od czasu do czasu wymyśla też dziwne zabawy. Godzinami potrafi obserwować niebo, kręci się wokół *hoz*, potem zatrzymuje się gwałtownie, a za chwilę znowu zaczyna chodzić dookoła, tak jak robią wariaci! Kręci mi się od tego w głowie, ale nawet jeśli proszę go, żeby przestał, to nie zwraca na mnie uwagi – wyjaśniała mama.

Lekarz podszedł do mnie i powiedział:

– Proszę położyć go na kozetce.

Nie lubiłem lekarzy. Ich zachowanie było trudne do przewidzenia. Czasami częstowali czekoladą, a czasami zupełnie bez powodu kłuli igłą jak jacyś sadyści. I mówili na dodatek, że to wcale nie boli. Te słowa denerwowały mnie jeszcze bardziej niż same zastrzyki. Miałem ogromną ochotę wbić igłę w ciało doktora, żeby sam się przekonał, czy to boli, czy nie. Mój pediatra miał ładne siwe włosy, był niewysoki i uprzejmy, ale ten tu – dobrze zbudowany, ze swoimi gęstymi, ciemnymi wąsami – przypominał mi raczej jakiś czarny charakter z kreskówek. Nie był wcale miły, przede wszystkim dlatego, że cały czas mówił o moich wadach i prosił, aby rodzice porównywali mnie z siostrą, tak że w końcu znajdowali u mnie ciągle nowe braki, a u Shadi same zalety.

Ojciec podniósł mnie z podłogi. Bardzo nie lubiłem leżeć na kozetce u lekarza. Wyprostowałem nogi i trzymałem je tak sztywno, że nie był w stanie mnie posadzić. W końcu zrobił to siłą, posyłając mi przy tym władcze spojrzenie.

– Może się pan sam przekonać! Nie mam pojęcia, dlaczego nagle zaczyna

się zachowywać jak wariat i upiera się na dodatek jak osioł.

Lekarz nie odpowiedział, zajął się badaniem moich uszu, gardła, serca i brzucha. Stetoskop był zimny i przeszedł mnie dreszcz. Cofnąłem się.

– Spokojnie, moje dziecko, spokojnie! – odłożył stetoskop i stanął naprzeciw mnie.

– Słyszysz mnie, prawda? – zapytał.

Patrzyłem na jego wielkie, czarne wąsy. Dwa wystające z nosa włosy były całkiem białe.

– Zobacz, wygląda jakby mu gile z nosa wyłaziły – powiedział Babi.

Zacząłem się śmiać. Doktor mruczał coś do siebie, a ja skupiłem się całkowicie na jego śmiesznych wąsach, które poruszały się w górę i w dół. Wbiłem sobie do głowy, że to wcale nie są białe włosy, tylko przyklejony śluz.

Odwrociłem głowę. Lekarz zawołał mnie i przesuwając moją głowę do siebie, powiedział:

– Teraz popatrz na mnie, moje dziecko. – A ja ponownie odwróciłem głowę ze złością.

– Do diabła... dlaczego nie wytrze sobie nosa? Robi mi się niedobrze – zawołał Babi.

– A teraz, mój mały – znowu przesunął moją głowę do siebie – kłaśnij w dłonie, o tak... – i zaczął uderzać w dłonie, robiąc przy tym sporo hałasu. – No już, teraz twoja kolej!

Spojrzałem na niego z pogardą.

– Co za głupek, przecież nie jesteśmy niemowlakami! – powiedział Babi.

Poczułem się urażony. Skrzyżowałem ręce na piersi i odwróciłem twarz w drugą stronę, a doktor się zdenerwował. Z poczekalni dobiegały głosy dwojga płaczących i kłócących się dzieci. Sekretarka uchyliła drzwi do gabinetu i powiedziała:

– Panie doktorze, zrobiło się straszne piekło, jest coraz więcej pacjentów. Nie można by przestrzegać wyznaczonego czasu wizyty?

Lekarz gestem nakazał sekretarce opuszczenie gabinetu i skupił się na mnie. Jeszcze raz obrócił moją głowę i powiedział władcym tonem:

– W porządku, mój mały, zrozumiałeś, czego od ciebie wymagam? Masz klasnąć w dłonie! Uderzyć jedną o drugą.

Odwrociłem się jeszcze bardziej, przyciskając skrzyżowane ramiona do piersi.

Teraz było już po nim wyraźnie widać, że jest zdenerwowany. Z łatwością rozłączył moje splecione ręce. Wysięk, jaki włożyłem w to, żeby trzymać ramiona skrzyżowane przez dłuższy czas, i doznana porażka sprawiły, że zrobiłem się czerwony. Musiałem się bronić. Zbliżyłem twarz do dłoni lekarza, którą trzymał mnie mocno za ramię, i ugryzłem go swoimi małymi, ostrymi zębami.

– Auu! – krzyknął i zwolnił uścisk.

Musiałem uciekać, chociaż kozetka była dość wysoka. Zeskoczyłem na podłogę i pobiegłem na drugi koniec pokoju. Moi rodzice przyglądali mi się wstrząśnięci. Ojciec podniósł się i ruszył w moją stronę, żeby przyprowadzić mnie z powrotem na kozetkę, ale lekarz powiedział:

– Nie, nie trzeba, to nie ma sensu. To dziecko ma poważniejsze problemy poza tym, że nie mówi. Według mnie to jest deficyt mentalny. Trzeba zrobić mu specjalistyczne badania, które jednak sporo kosztują. Proszę zapytać w sekretariacie. Kiedy się już zdecydujecie, możecie zadzwonić i umówić się na wizytę.

Potem, jakby już dłużej nie mógł z nami wytrzymać, otworzył drzwi i poprosił nas o opuszczenie gabinetu. Moja mama, nie mając czasu, żeby złapać kręcącą się Shadi za rękę, podniosła ją w pośpiechu i wyszła z pokoju. A ojciec podszedł do mnie szybkim krokiem i pociągnął mnie do wyjścia.

Na szczęście nie zabrali mnie na te specjalistyczne badania. Mama od samego początku była temu przeciwna.

– Ten lekarz niczego nie rozumie! Tylko doktor Tabatabai był w stanie postawić sensowną diagnozę i powiedział, że mały jest zupełnie zdrowy i prędzej czy później zacznie mówić – powtarzała.

Mój ojciec natomiast zmienił zdanie, kiedy usłyszał, jak wygórowana jest suma, którą musiałby wydać na te testy. Mimo to ciągle był przekonany, że nie mówię z powodu poważnych problemów psychicznych związanych z zaburzeniami osobowości. Jeśli nie mówił tego głośno, to tylko dlatego, że obawiał się pełnej bólu i złości reakcji mamy. W końcu przed wydaniem ostatecznego wyroku postanowił podjąć ostatnią próbę, która miała mnie zmusić do mówienia.

Od tego czasu nastały dla mnie ciężkie dni. Kiedy ojciec wracał z pracy śmiertelnie zmęczony, już myjąc sobie twarz i ręce, zaczynał mnie wołać.

Zmuszał się do zachowywania spokoju i równowagi, ale z wyrazu jego twarzy można było łatwo wyczytać, jak bardzo ciążyło mu to trudne zadanie. Z udawaną cierpliwością siadał obok mnie i mówił:

– Shahab Jun, powiedz „woda”, no już, „wo-da”...

A ja zaciskałem mocno usta i wpatrywałem się bezmyślnie w podłogę.

– Otwórz usta. O tak, powiedz „a... a...” – nalegał mój ojciec, a jego głos drżał coraz bardziej z powodu źle skrywanej irytacji. Wzmagał się zarazem mój strach. Potem dochodziło do starcia:

– Nic ci się nie stanie, otwórz usta, powiedz tylko jedno słowo: „woda”. Rozumiesz, co do ciebie mówię, czy nie?

Na tym etapie mój język był już całkowicie zablokowany, a serce biło mi dwa razy szybciej niż normalnie. Zaciskałem usta i byłem coraz bardziej rozdrażniony na myśl, że muszę przebywać z tym mężczyzną. W końcu Shadi, gdziekolwiek akurat by nie była, puszczała rękę mojej mamy i podchodziła do nas. A może to mama popychała ją, żeby ruszyła mi z pomocą? Uśmiechnięta, nie okazując najmniejszej obawy, wdrapywała się ojcu na kolana, a wtedy jego twarz się ożywiała. Kiedy mama podchodziła, aby ją zabrać, mówił:

– Zostaw ją, wcale nam nie przeszkadza. – I tulił ją do siebie, całując w główkę. Bardzo nie lubiłem brać udziału w tym przedstawieniu. Wtedy lekcja przybierała inną formę. Bez uprzedniej pobłażliwości ojciec powtarzał:

– Powiedz „woda”!

A Shadi krzyczała z dumą: „woda!”.

Gdyby w tej chwili nie znajdowała się w jego objęciach, to na pewno zdzieliłbym ją solidnie pięścią po głowie.

– Wyduś z siebie wreszcie jakiś dźwięk, żebym się przekonał, że ty też masz głos. Jak robi kot?

Shadi cienkim głosikiem piszczała: „miau, miau” i nie ustawała w swoich brawurowych występach aż do chwili, kiedy zachwycony ojciec całkiem o mnie zapominał. Natychmiast korzystałem z okazji i zmykałem na palcach, żeby się schować w swoim pokoju. Po jakimś czasie zostawił mnie wreszcie w spokoju; nasze koszmarne lekcje dobiegły końca.

## 17.

Zdarzyło się to pod koniec jesieni. Około czwartej przyszła do nas Fereshteh. Była bardzo szczupła i blada. Uciekłem po schodach na górę, ale byłem ciekawy, co ma do powiedzenia, więc usiadłem przy balustradzie.

– Powiedz Shahabowi, żeby zszedł na dół. Chciałabym zabrać go na spacer – zwróciła się Fereshteh do mojej mamy, która spojrzała na nią zdziwiona i odpowiedziała:

– Co się stało, Fereshteh Jun, że przypomniłaś sobie o spacerach? Przecież zaczęła się już szkoła i masz mnóstwo obowiązków. Poza tym słyszałam, że musisz się dużo uczyć, bo materiał jest bardzo trudny. No i jest chłodno, szybko się ściemnia. Według mnie to nie jest odpowiednia pora na spacer.

– Ależ nie, Mariam Jun, w parku będę mogła trochę odpocząć. Wzięłam ze sobą książki. Kiedy Shahab zajmie się zabawą, będę miała czas na naukę. Nie mam ochoty siedzieć w domu. Na świeżym powietrzu łatwiej się uczyć.

– Popatrz tylko, jaka z niej kłamczucha! Ostrzegam cię, nie idź z nią! – odezwał się Asi.

– No nie wiem, to są sprawy między tobą i twoimi rodzicami. Ale sędzę, że Shahab nie ma ochoty na spacer – oświadczyła mama.

– Mogę pójść do niego i zapytać?

Pobiegłem do pokoju, wskoczyłem do łóżka i przykrywszy się kołdrą, udawałem, że śpię.

Fereshteh weszła do pokoju i usiadła na brzegu łóżka, a potem powiedziała po cichu:

– Wstawaj! No już... nie wygłupiaj się, kto śpi o tej porze? Wstawaj i idziemy do parku – ale ja odwróciłem się do niej plecami. – Obiecuję ci, że pójdziemy tylko do parku. Wiesz co, Ramin chciałby się z tobą spotkać. Kupił nawet dla ciebie śliczny samochodzik i chce ci go podarować. Wstawaj, bo już późno.

Nagła cisza, która zapadła po tych słowach, wzbudziła moją ciekawość i wysunąłem głowę spod kołdry. Moja kuzynka, blada jak płótno, patrzyła na



stojącą w progu mamę. Żadne z nas nie miało pojęcia, kiedy przyszła na górę i co zdołała usłyszeć.

– Sam się położył do łóżka – wyjąkała Fereshteh.

Z nieufnością, której nigdy wcześniej nie widziałem w jej oczach, mama powiedziała:

– Zostaw go w spokoju, Fereshteh Jun, dobrze wiesz, jaki jest uparty. Gdy postanowi, że czegoś nie zrobi, to nie zmieni zdania, nawet jeżeli będziesz stawać na głowie. A jeśli zmusisz go do spaceru, to będziesz miała z nim tylko kłopoty. Skoro nie chce ci się uczyć u siebie w domu, możesz usiąść sobie u nas na podwórku.

– Jaka mama jest głupia! – Asi zaczął się śmiać.

Schowałem głowę pod kołdrę i śmialiśmy się w najlepsze.

Fereshteh wstała rozdrażniona. Przesunęła ręką po kołdrze i dotykając moich pleców, powiedziała:

– W porządku, ty też zostawiasz mnie samą, nie można wcale na ciebie liczyć... – Potem sobie poszła.

Było już ciemno, kiedy nagle zadzwonił dzwonek u drzwi. Mama otworzyła i w mgnieniu oka na środku przedpokoju pojawił się Khosrow. Zobaczywszy mnie, powiedział:

– Oo..., a więc już wróciliście? Gdzie jest Fereshteh? Dlaczego jeszcze nie przyszła do domu? – I zaczął wrzeszczeć: – Fereshteh! Fereshteh, gdzie jesteś? Chodź do domu, bo inaczej tata po ciebie przyjdzie.

Moja mama podeszła do niego bliżej i zapytała:

– Co się dzieje, Khosrow Jun, szukasz Fereshteh?

– Cześć... tak, tak. Dlaczego została u was? Powiedz jej, żeby zeszła.

– Nie ma jej tutaj.

– No to jak Shahab wrócił do domu? Nie był z Fereshteh w parku?

– Nie! Fereshteh przyszła po niego po południu, ale Shahab nie chciał iść na spacer. Jeszcze nie wróciła do domu?

– No to z kim poszła na spacer?

– Pewnie sama. Miała zamiar uczyć się w parku.

Khosrow wyleciał z mieszkania jak z procy, nawet się nie zegnając. Nie minęło pięć minut, gdy pojawił się ponownie, tym razem w towarzystwie Fataneh Khanum.

- Mariam Jun, gdzie jest Fereshteh?
  - A skąd ja mogę wiedzieć! Była tu po południu po Shahaba, ale on nie czuł się zbyt dobrze i nie chciał wyjść z domu. Myślałam, że wróciła do siebie.
  - Nie, nie wróciła. O mój Boże, jeśli jej ojciec się dowie, że opowiada takie zmyślane historie...
  - Przecież nie jest jeszcze tak późno! Była tu z książkami. Mówiła, że idzie się uczyć.
  - Po ciemku i w taki ziąb? Przestań! Żeby tylko nie skończyła jak Hasani, który nigdy nie chodzi do szkoły, a jak już się zdecyduje, to akurat jest piątek!
  - zawołała wściekła Fataneh Khanum.
  - A może poszła się uczyć do którejś z koleżanek?
  - Do kogo?
  - Nie wiem. To wy znacie jej koleżanki, chyba macie jakieś numery telefonów. Zadzwońcie, żeby ustalić, gdzie jest.
  - I tak długo by tam siedziała?
  - Kiedy nastolatki przebywają razem, to tracą poczucie czasu.
  - Może znowu poszła do tej grubej Susan. Mamy jej numer telefonu, chodźmy zadzwonić – zaproponował Khosrow.
  - Dobrze. Przepraszam, Mariam Jun. Lepiej będzie, jeśli nie powiesz o tym mężowi, dobrze? Nie chciałabym, żeby doszło to do uszu jej ojca. Gdziekolwiek jest, musimy ją znaleźć.
  - Kiedy już będzie w domu, dajcie mi znać.
  - Oczywiście.
- Kiedy wyszli, moja mama zwróciła się do mnie:
- Jak to dobrze, że zostałeś w domu. Ale dlaczego nie chciałeś jej towarzyszyć? Ty wiesz, gdzie ona poszła, prawda?
- Wzruszyłem ramionami w odpowiedzi.

Godzinę później wrócił mój ojciec z Arashem, który ledwie trzymał się na nogach ze zmęczenia. Mama natychmiast do niego podeszła i biorąc od niego torbę, powiedziała:

- Idź, przemyj sobie twarz i ręce. Zanim się przebierzesz, przygotuję kolację. Jesteś bardzo zmęczony, prawda?

Podczas kolacji Arash zasnął przy stole.

- Arash Jun, zjedz i idź odpocząć – powiedziała mama.
- Nie mogę, muszę się uczyć. Jutro mam próbny test.
- Nie, mój drogi, pójdziesz spać. W tym stanie niczego się nie nauczysz.

Jutro obudzę cię wcześniej.

Arash przełknął jeszcze kilka kęsów, wstał z trudem od stołu i poszedł do swojego pokoju.

– Dlaczego tak na niego naciskasz? Przecież bardzo dobrze sobie radzi z matematyką, nie? – moja mama zwróciła się do ojca z wyrzutem.

– Dobrze? Dostał zaledwie czwórkę.

– Czwórka to całkiem niezła ocena. Teraz lekcje są coraz trudniejsze. Przecież nie jest już w podstawówce, żeby przynosił same szóstki!

– Co ty opowiadasz? Pojutrze mój syn bierze udział w olimpiadzie matematycznej. Jeśli się nie przygotuje, to nie zajmie pierwszego miejsca.

– No to nie zajmie! Przecież jego zdrowie jest ważniejsze. Dlaczego dla ciebie ma tak wielkie znaczenie, żeby był najlepszy w klasie?

– To dla jego dobra, chodzi o jego przyszłość. Jest dla nas powodem do dumy.

– Tylko tak mówisz, że chodzi ci o jego przyszłość, a tak naprawdę to zwykła wymówka. Myślisz tylko o sobie, chcesz się nim chwalić, chcesz mówić wszystkim: „Mój syn jest najlepszym uczniem w klasie”. Dla ciebie nie ma najmniejszego znaczenia, że to dla niego zbyt wielka odpowiedzialność.

Zdenerwowana sprzątnęła naczynia ze stołu i włożyła je do zmywarki.

– Gratulacje! Czasami mama potrafi być bardzo inteligentna – oświadczył Asi.

Właśnie myłem zęby, kiedy zadzwonił domofon. Ojciec, zdziwiony, poszedł otworzyć drzwi.

– To mój brat. Czego on może chcieć o tej porze? – zwrócił się do mamy, otwierając drzwi.

Do mieszkania wszedł wujek, a za nim Fataneh Khanum i Khosrow.

– Co się stało? Mam nadzieję, że wszystko w porządku? – zapytał mój ojciec.

– Koniec ze mną, bracie! Fereshteh zniknęła.

Mama podbiegła w stronę drzwi i zmartwiona spojrzała na Fataneh Khanum:

– Nie znaleźliście jej u koleżanki? Dzwoniliście tam?

– Tak, obdzwoniliśmy wszystkie znajome, których numery znaleźliśmy w jej notesie, ale nikt nic nie wie.

– Czy nie powiedziała, gdzie się wybiera? Wyszła, nie pytając was o zgodę? Kiedy wyszła z domu? – ojciec zarzucił wujka pytaniami.

– Skąd mam wiedzieć! Zapytaj jej matki!

Fataneh Khanum zaczęła płakać.

– Przyszła tu, jak zwykle, żeby zabrać Shahaba na spacer. Moja mała córeczka jest taka dobra, chciała coś zrobić dla tego dziecka. Mówiła, że nauczy go mówić. Przez całe lato aż do dzisiaj zawsze znajdowała dla niego czas i czegoś go uczyła. Powtarzałam jej: „Daj sobie spokój, córeczko, zajmij się lepiej nauką. To nie ma sensu. Marnujesz tylko swój czas”. Ona jednak odpowiadała: „Biedactwo, ktoś musi się przecież nim zająć! Chcę, żeby wujek był szczęśliwy”. A dzisiaj, kiedy po niego przyszła, nie chciał iść na spacer. Nie mam pojęcia, gdzie mogła się podziać...

– Co takiego? Co to za nedorzeczna teoria, że codziennie przychodziła po mojego syna?! Już od trzech miesięcy Shahab nigdzie z Fereshteh nie chodzi – odezwała się moja mama z niepokojem i złością w głosie.

– Co ty mówisz? To znaczy, że Fereshteh nie zabierała Shahaba do parku? Przecież sama tu byłam, żeby cię o to zapytać.

– Khanum, to było latem. Przez jakiś miesiąc albo półtora przychodziła do nas i zabierała go na spacer do parku, ale potem z dnia na dzień Shahab się znudził i już nie chciał tam chodzić. Od tego czasu Fereshteh się nie pokazała aż do dzisiejszego popołudnia, kiedy mały też wolał zostać w domu, niż iść z nią na spacer.

Fataneh Khanum, wujek Ammu Jan i Khosrow przyglądali się mojej mamie w osłupieniu. Wujek otrząsnął się pierwszy. Aż kipiał ze złości. Podszedł do Fataneh Khanum i powiedział:

– A więc gdzie ona codziennie chodziła?

Fataneh Khanum zbladła nagle i zaczęła coś bełkotać.

– Przysięgam, że nie mam pojęcia. Mariam, a może się mylisz? Może wychodzili tylnym wejściem, przez podwórko, a ty tego nie zauważyłaś?

Moja mama była wyraźnie zdenerwowana.

– Co ty opowiadasz, Fataneh? Uważasz, że moje dzieci wychodzą, kiedy chcą na ulicę, i każdy może przyjść i je zabrać, gdzie mu się podoba? Ja co pięć minut je wołam, żeby sprawdzić, co robią. Czy to możliwe, żeby mały

znikał na dwie godziny, a ja bym tego nie zauważyła? Nie, moja droga. Twoja córka wychodziła sama. Nie była z moim synem.

Wujek zaczął krzyczeć:

– To twoja wina! Jak ją wychowałeś? Jedno gorsze od drugiego! Co z ciebie za matka! Twoja córka znika codziennie na dwie godziny, a ty nic o tym nie wiesz?

– Czego chcesz ode mnie? Czy to tylko moja córka? Ty też niczego nie zauważyłeś. Moja kochana córeczka chciała pomóc twojemu bratankowi. Ja jej mówiłam, żeby dała sobie spokój!

– Khanum, jeszcze nie zrozumiałaś, że to był tylko pretekst?

Mój ojciec próbował załagodzić sytuację:

– Nie czas teraz na kłótnie. Najważniejsze, żebyśmy ją znaleźli.

– Dzwoniłam do wszystkich jej koleżanek, ale nigdzie jej nie ma.

– Dzwoniłaś do krewnych? Do mamy? Do Shahin?

– Nie. Jeśli się o tym dowiedzą, to będzie tragedia. Na litość boską, nic im nie mówcie. Mariam Jun, sama rozumiesz, lepiej, żeby nikt się nie dowiedział!

– tłumaczyła Fataneh Khanum.

– Nie martw się, ja rzadko się z nimi spotykam, nie mam w zwyczaju wisieć na telefonie i składać raportów teściowej i szwagierce, a nawet całkiem bliskim osobom.

Fataneh Khanum obruszyła się.

– Według mnie uciekła z domu, bo może się z kimś pokłóciła. Czy posprzeczaliście się ostatnio? Czy, wychodząc z domu, była spokojna? – zapytał ojciec.

– Nie, nikt się z nią nie kłócił. Powiedziałam jej tylko, żeby dała sobie spokój z tym dzieciakiem, bo gdyby mógł wyzdrowieć, to już by się to stało. Ale mi nie odpowiedziała. Od dłuższego czasu była jednak w złym humorze. Zamknęła się w sobie, schudła. Coś ją martwi. Myślałam, że tak się zachowuje, bo przejmuje się Shahabem.

Moja mama skrzywiła się z niechęcią.

– Może zadzwonimy do naszej matki? Co wy na to? Nie trzeba zaraz mówić jej wszystkiego. Jeśli zdarzyło się coś dziwnego, to sama nam powie. Albo domyślimy się z tonu jej głosu – zasugerował wujek.

– Rozmawiałam z nią już długo dzisiaj po południu. Co jej mam powiedzieć? Nabierze z pewnością podejrzeń. Lepiej, żeby Mariam Jun zadzwoniła – powiedziała Fataneh Khanum.

– Ja? Jeśli ja zadzwonię, na pewno zaczną coś podejrzewać, bo ja telefonuję tylko w ważnych sprawach, a nie z byle głupstwem.

– Chcesz, żebym ja zadzwonił? Zapytam, jak się ma, i spróbuję się czegoś dowiedzieć – zaproponował mój ojciec.

– Tak będzie najlepiej, Naser Jun. Ty zadzwoń. Jeśli mama coś wie, to tobie powie najprędzej – odparł wujek.

Mój ojciec usiadł przy telefonie i zadzwonił do babci i do cioci Shahin, a Fataneh Khanum skontaktowała się ze swoimi siostrami, ale na nic to się zdało.

Fataneh Khanum wybuchnęła płaczem. Wujek chodził nerwowo po pokoju. Byłem oszołomiony. Nawet Asi i Babi się nie odzywali.

– Musimy zawiadomić policję – stwierdził mój ojciec.

– O Boże, tylko nie to! – przestraszyła się Fataneh Khanum.

Moja mama zerwała się ze swego miejsca, jakby właśnie w tej chwili znalazła rozwiązanie.

– Wiem! Zabrali ją.

– Kto ją zabrał?

– *Komiteh!* Wcześniej czy później wszystkim się to zdarza. Nie martw się, to nic poważnego. Ostatnio systematycznie aresztują młodzież w parku.

– Dlaczego?

– Z różnych powodów, najczęściej dlatego, że nie są ubrani, jak należy.

– To prawda, może po wyjściu od nas poszła do parku. A tam, sami przecież widzieliście, co chwila ładują młodzież do busów i zabierają na posterunek – podjął mój ojciec.

– Przeklęta, już ja jej pokażę! Jak ona się do diabła ubrała, wychodząc na ulicę?

Moja mama, próbując rozładować napiętą sytuację, powiedziała:

– To wcale nie znaczy, że coś musi być nie w porządku. Prawdę mówiąc, strażnicy zawsze znajdują jakiś powód do krytyki.

– No tak, ale co potem z nimi robią?

– Nic takiego. Trzeba to jakoś załatwić. Pojedziemy teraz i sprawdzimy na różnych posterunkach, czy jej tam nie ma.

– Ja ją zabiję!

– Uspokój się, bracie, zaraz ją znajdziemy.

– Hossein Agha, nie denerwuj się. Uwierz mi, w naszych czasach bardzo niewielu rodziców może pochwalić się nastoletnimi dziećmi, które nie trafiły

jeszcze na *komiteh*. Kiedy pracowałam w biurze, koledzy codziennie opowiadali o swoich dzieciach, które aresztowano. Każdy miał jakąś historię do opowiedzenia. To jest bardzo powszechny problem, nie przejmuj się tym tak bardzo. Powinniśmy się modlić, żeby tam była. Są gorsze miejsca niż posterunek policji – oświadczyła moja mama.

Wszyscy spojrzeli na nią przerażeni, jakby każdy próbował wyobrazić sobie jeszcze okropniejsze miejsce.

Wysłali Khosrowa do domu, żeby mógł natychmiast wszystkich powiadomić, jeśli Fereshteh by wróciła albo zadzwoniła. Ojciec i wujek wsiedli do naszego samochodu i pojechali sprawdzać posterunki. Fataneh Khanum została u nas, szukając pocieszenia u mojej mamy, żeby nie zwariować w samotności ze zmartwienia. Mama podniosła Shadi z kanapy, bo nikt nie zauważył, kiedy mała zasnęła, i zaniósła ją na górę. Pobiegłem do pokoju i wskoczyłem pod kołdrę. Moja mama położyła Shadi do łóżeczka, a potem usiadła koło mnie. Zdjęła mi skarpetki, pogłaskała po twarzy i po włosach, a potem pocałowała w policzek. Tak bardzo to lubiłem!

## 18.

Okolo północy obudził mnie dźwięk otwieranych drzwi i głosów. Nawet nie zauważyłem, kiedy zasnąłem. Wyszedłem na schody: mama i Fataneh Khanum zasypywały pytaniami ojca i wujka.

– Co się stało? Znaleźliście ją?

Podszedłem jeszcze bliżej, aż do samej balustrady, i w ciemnościach oparłem głowę o poręcz. Mój ojciec posadził zgiętego w pół brata na fotelu. Zrozpaczona Fataneh Khanum zapytała:

– Co mu się znowu stało?

– Nic takiego, złapał go ból pleców. Nie mamy żadnych wiadomości o dziewczynie.

– Co takiego? To znaczy, że nie było jej na żadnym posterunku? Gdzie jej szukaliście? – przestraszyła się mama.

– Wszędzie, byliśmy na wszystkich *komiteh*. Pojechaliśmy nawet do okolicznych szpitali. W końcu udaliśmy się na policję i zgłosiliśmy zaginięcie. Nie mamy żadnych informacji. Jutro rano pójdziemy do lekarza sądowego.

Fataneh Khanum krzyknęła i osunęła się na fotel.

– Dlaczego mówisz takie rzeczy w obecności tej biednej kobiety?

Ta koszmarna noc wydawała się nie mieć końca. Rodzice rozłożyli dla wujka koc na podłodze, żeby położył się na czymś twardym. Leżał sztywny i wpatrywał się w sufit szeroko otwartymi oczami. Pozostali siedzieli na fotelach. Fataneh Khanum bez przerwy płakała. Wróciłem do swojego pokoju.

Wczesnym rankiem zerwałem się z łóżka obłany potem i przerażony z powodu koszmaru, który mi się przyśnił. Shadi jeszcze spała. Nie słyszałem nikogo. Wyszedłem z pokoju i otworzyłem drzwi do sypialni rodziców. Łóżko było nietknięte. O Boże, a jeśli odeszli? Ostrożnie zszedłem na dół. Kiedy zobaczyłem śpiącego na kanapie ojca, nieco się uspokoiłem. Poszedłem do kuchni poszukać mamy, ale jej tam nie było. Zza uchylonych drzwi prowadzących do pokoju Arasha sączyło się słabe światło. Zajrzałem do



środka. Arash siedział przy biurku i się uczył. Mama leżała na łóżku. Zakradłem się po cichu do pokoju i stanąłem przy niej. Kiedy mnie zobaczyła, przestraszyła się:

– Dlaczego tak wcześnie wstałeś? Przecież jest dopiero wpół do siódmej, a wczoraj położyłeś się bardzo późno.

Położyłem się obok i przytuliłem się do niej najmocniej, jak umiałem. Przy niej czułem się bezpieczny. Arash odwrócił się i powiedział do mamy:

– Czy Shahab nie spał, kiedy przyszedł wujek i jego rodzina?

– Nie, wtedy jeszcze nie spał, ale nie zauważyłam nawet, kiedy poszedł do łóżka.

– A więc całe to współczucie dla niego było udawane – zauważył mój brat.

– Od początku podejrzewałam, że kryje się za tym coś dziwnego.

– To dlaczego pozwoliłaś jej zabierać Shahaba na spacer?

– No bo Fereshteh jest inna niż cała reszta – odpowiedziała mama. – To bardzo serdeczna dziewczyna. Kiedy Shahab był malutki, bardzo go lubiła.

– Tak, ale jak urodziła się Shadi, to przestała się nim interesować. Co teraz będzie? Znajdą ją?

– Bóg jeden wie. Cokolwiek się wydarzy, nie możemy przewidzieć, w jakim stanie ją odnajdą. Możemy jedynie się modlić. Biedna Fataneh, niech Bóg ma ją w swojej opiece!

– Czy dzisiaj tata odwiezie mnie do szkoły? – ciągnął Arash.

– Nie, moje dziecko, na litość boską, zostaw go dzisiaj w spokoju. Niech chociaż trochę odpocznie. Przez całą noc oka nawet nie zmrużył, a o ósmej musi znowu pojechać z wujkiem na miasto i to będzie bardzo ciężki dzień. Żeby tylko wszystko dobrze się skończyło!

– W porządku, pójdę sam. Po południu mam jeszcze lekcję angielskiego, ale powiedz mu, że nie musi po mnie przyjeżdżać. Sam wrócę wieczorem do domu.

– Nie, dzisiaj nie musisz iść na angielski. Nie chcę, żebyś wracał sam wieczorem.

– Przecież nie jestem dziewczynką! Nikt mnie nie porwie.

– Raz możesz nie iść na lekcję, świat się od tego nie zawali! – nalegała mama.

– Boję się, że tata będzie się dopytywał, dlaczego opuściłem zajęcia.

– On się ze mną całkowicie zgadza. Wróc do domu zaraz po szkole!

Możemy potrzebować twojej pomocy.

Nie mogłem nic przełknąć na śniadanie. Byłem wstrząśnięty. Serce biło mi mocno. Babi w kółko mi powtarzał:

– Powinieneś być z nią pójsć.

Kręciłem się po pokoju i po podwórku jak automat. Co się stało z Fereshteh? Czy Ramin zrobił jej coś złego? Co robili w tym mieszkaniu? Obyśmy nigdy nie postawili stopy w tym obrzydliwym miejscu! Dlaczego strażnicy nie pozwalali nam przebywać w parku? Tam spotykała się dobrze wychowana młodzież, która nie robiła nic złego. Tylko rozmawiali.

Gdy ojciec i wujek wyszli z domu, pojawiła się Fataneh Khanum. Nie przestawała płakać i moja mama próbowała ją pocieszać, chociaż było jasne, że sama nie wierzy w to, co mówi. Potem przyniosła do salonu tacę ze śniadaniem i posadziła Shadi naprzeciwko siebie, żeby ją nakarmić.

– Nikt nie może się dowiedzieć, co nam się przydarzyło. Co za wstyd! Co za okropne nieszczęście! Co takiego zrobiłam, że spotkała mnie taka kara? – użalała się nad sobą Fataneh.

Moja mama próbowała ją uspokoić, szukając słów, które mogłyby dodać ciotce otuchy. Po raz pierwszy obie zachowywały się jak przyjaciółki i żadna nie miała zamiaru udowodniać swej wyższości. Nie docinały sobie, były obie głęboko przejęte sytuacją i cały czas płakały ze zmartwienia. Nigdy wcześniej nie było mi tak żal mojej ciotki. Shadi zostawiła resztki śniadania i zaczęła się bawić. Mama rozmawiała z Fataneh i nie zauważyła nawet, że wciąż trzyma w ręku pełną łyżkę.

– A więc przez cały czas kłamała, mówiąc, że chodzi do parku? Od kiedy Shahab już z nią nie wychodzi na spacer?

– Już od dość dawna. Pewnego razu, to był Shahrivar<sup>4</sup>, kiedy wrócili do domu, zauważyłam, że Shahab jest cały zapłakany. Następnego dnia Fereshteh przyszła po niego, ale nawet nie chciał zejść do niej na dół. Od tego czasu nie dał się już namówić na wspólne spacery. Fereshteh obiecywała mu ciastka, lody i zabawki, ale wszystko na próżno. Wtedy właśnie nabrałam podejrzeń, bo Fereshteh przesadnie nalegała, żeby nakłonić małego do wyjścia z domu.

– Co się wydarzyło wtedy w parku?

– Zapytałam o to Fereshteh, a ona powiedziała mi: „Shahab huśtał się, a ja siedziałam niedaleko na ławce. W pewnej chwili przyszli moi koledzy z klasy

i poszłam z nimi do kiosku, żeby kupić coś do zjedzenia. Wtedy Shahab przestał się bawić i zaczął mnie szukać, a kiedy zobaczył, że nie ma mnie na ławce, przestraszył się. Pomyślał, że zostawiłam go samego i sobie poszłam. Teraz, kiedy się spotykamy na ulicy, to nawet nie chce się ze mną przywitać”.

– Według ciebie mówiła prawdę?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Shahab od małego bał się zostawać sam w domu. Kiedy wychodziłam do biura, zawsze tak strasznie płakał, jakby to był pierwszy raz. Moim zdaniem żyje w strachu, że go opuścimy. Na ulicy tak mocno się mnie trzyma, jakby bał się, że go zostawię i ucieknę. Ale myślę, że powód tej zapiekłej urazy do Fereshteh i niechęć do wychodzenia z nią na spacer leży zupełnie gdzie indziej.

– Gdyby tylko to dziecko umiało mówić, gdyby nie było takie...

Moja mama poczuła się urażona i odezwała się nieuprzejmie:

– To znaczy jakie?

– Przepraszam, przepraszam! Mariam Jun, bardzo cię proszę, nie gniewaj się. Nie wiem, co mówię. Rozumiesz przecież, że nad sobą nie panuję. Proszę cię, nie obrażaj się. Jesteś teraz moją jedyną podporą. Chciałam tylko powiedzieć, że dobrze by było, gdyby mały zaczął mówić. On dużo wie i mógłby nam pomóc.

– Poczekaj! Skończ karmić Shadi, a ja pójdę z nim porozmawiać.

Przez cały czas siedziałem na szczycie schodów i słyszałem, o czym mówią.

– Co teraz zrobimy? Powiemy im wszystko? Zaprowadzimy ich do supermarketu? – pytał Asi.

– Coś ty! Oszalałeś? Pamiętasz, jaka Fereshteh była przerażona na samą myśl, że ktoś mógłby się dowiedzieć, gdzie spędza czas? Co będzie, gdy wujek się o tym dowie? Ona sama powtarzała ciągle, że jak tata się dowie, to ją zabije – sprzeciwił się Babi.

– I co zrobimy z tym wielkoludem Emailem? Jeśli znowu będzie chciał wziąć nas na ręce albo będzie nas śledził, to co zrobimy? Przeklęty typ, jak ja go nienawidzę! – ciągnął Asi.

Mama wstała i ruszyła w stronę schodów. Zerwałem się pospiesznie i pobiegłem do swojego pokoju. Zamknąłem drzwi i schowałem się pod kołdrę, bo dzisiaj, w przeciwieństwie do innych dni, mama jeszcze nie pościeliła łóżka. Delikatnie podniosła kołdrę, mówiąc:

– Shahab Jun, wstań, kochanie, przecież wiem, że nie śpisz.

Usiadłem w łóżku ze spuszczoną głową, żeby na nią nie patrzeć. Mama dwoma palcami ujęła mnie pod brodę i powolutku podniosłem głowę. Patrząc mi w oczy, powiedziała:

– Shahab Jun, zrozumiałeś, co się stało? Myślę, że Fereshteh została porwana. Musimy ją odnaleźć. Mógłbyś nam pomóc?

– My mamy jej pomóc? My? Przecież jesteśmy upośledzeni i nie umiemy mówić? – oburzał się Asi.

Moja mama ciągnęła:

– Słuchaj, Shahab Jun, teraz zadam ci kilka pytań. Musisz tylko słuchać. Jeśli możesz to dla mnie zrobić, to za każdym razem, kiedy powiem prawdę, daj mi znak, kiwając głową. Dobrze? Czy chodziliście z Fereshteh tylko do parku?

Moja mama zinterpretowała ledwie dostrzegalny ruch mojej głowy jako odpowiedź przeczącą.

– Gdzie jeszcze chodziliście?

Zacisnąłem mocno usta i odwróciłem głowę.

– O, przepraszam, źle sformułowałam pytanie... Czy wiesz, gdzie znajduje się to miejsce, do którego chodziliście? Bezwiednie poruszyłem powiekami i mama natychmiast wykorzystała okazję:

– Możesz mnie tam zaprowadzić?

W moich oczach widoczny był chyba ogarniający mnie strach, bo dodała:

– Boisz się? – Pokiwałem głową. – Niczego się nie obawiaj, cały czas będę z tobą. Nie pozwolę, aby ktokolwiek zrobił ci krzywdę. Czy możemy powiedzieć o tym tacie?

Moje przerażenie jeszcze się nasiliło. Odsunąłem siłą rękę mamy, uwalniając podbródek z jej palców.

– Okej, okej, nikomu o tym nie powiemy. Tylko ty i ja, obiecuję. Może tak być? No to idziemy, zaprowadź mnie tam. Przecież ty też chcesz ją odnaleźć, prawda? Byłoby wspaniale, gdyby udało nam się ją uwolnić. Wszyscy będą bardzo zadowoleni i w końcu zrozumieją, jaki jesteś dobry i mądry.

Dla mnie nie miało żadnego znaczenia, czy ktoś poza moją mamą uważa mnie za dobre dziecko. W mgnieniu oka zmieniła mi brudną koszulkę i razem zeszliśmy na dół. Fataneh Khanum wpatrywała się w schody, trzymając w ręce kubek z mlekiem, a Shadi próbowała się napić, chociaż ciocia wcale nie zwracała na nią uwagi i nie przechyliła naczynia w jej stronę. Mama włożyła płaszcz i powiedziała:

– Fataneh Jun, zostań z Shadi. Pójdziemy z Shahabem na chwilę na miasto i niedługo będziemy z powrotem.

– Wie, gdzie ona jest?

– Musimy sprawdzić.

– Pójdę z wami. Jeśli tu zostanę, to chyba oszaleję.

– Nie, to niemożliwe. A poza tym nie mam z kim zostawić Shadi. Zresztą Fereshteh może zjawić się w każdej chwili i ktoś musi być w domu. Zaraz wrócę.

– Możemy zaufać temu dziecku?

– Nie chcesz mu zaufać? W porządku, w takim razie nigdzie nie idziemy! W końcu nie mamy pewności, czy teraz znajduje się w tym miejscu, gdzie chodziła z Shahabem kilka miesięcy temu.

– Nie, nie! Źle się wyraziłam, na litość boską. Idź już! Może uda ci się czegoś dowiedzieć. Idźcie.

## 19.

Zaufałam całkowicie Shahabowi, który z dumą prowadził mnie ulicami miasta. Był szczęśliwy, że ktoś wreszcie potraktował go poważnie, i to sprawiło, że przewyciężył strach. Przeszliśmy już spory kawałek, kiedy poczułam, że jego rączka drży, a kroki stają się mniej pewne.

– Co się dzieje, synku? Dotarliśmy na miejsce? Co ci jest? Boisz się? Nie ma powodu, jestem przy tobie. Pokaż mi tylko, który to dom.

Ręka mu się trzęsła, kiedy wskazywał na jeden z budynków.

– Który? Ten czerwony?

Pokręcił głową, zrobił kilka kroków do przodu i wskazał na sztyld supermarketu.

– Ten sklep?

Pokiwał głową.

– Shahab Jun, z kim tutaj przychodziłeś? Czy byłeś tu tylko ty i Fereshteh?

– Znowu zaprzeczył ruchem głowy.

– Dobrze, to znaczy, że był ktoś jeszcze. Kto to był? Poznasz go, jeśli go zobaczysz? To bardzo ważne. – Przytaknął, potwierdzając moje słowa. – Świetnie, mój mały! I kto jest na tyle głupi, żeby twierdzić, że jesteś upośledzony?!

Ruszyliśmy w stronę supermarketu, ale on wyciągnął swoją dłoń z mojej.

– Co się dzieje, moje dziecko? Musimy tam pójść i zapytać, czy czegoś nie wiedz. Jeśli się boisz, zostań tutaj, a ja sama wejdę do sklepu.

Odeszłam już kilka kroków, kiedy Shahab dogonił mnie i mocno złapał za rękę. Zatrzymałam się przy drzwiach do supermarketu, ale były zamknięte. Rozejrzałam się dookoła i pomyślałam sobie, że to naprawdę dziwny sklep, jeśli o tej porze jest nieczynny.

– Jesteś pewien, że to właściwe miejsce?

Potwierdził zdecydowanym ruchem głowy.

– Bardzo dobrze. Musimy w takim razie poczekać, aż ktoś się pojawi. – Pokręcił głową. – A może będzie lepiej, jeśli wrócimy tu trochę później?

Shahab był wyraźnie zdenerwowany. Tak szybko kręcił głową, że nie

wiedziała, co chce mi powiedzieć. Wahałam się przez chwilę, a potem ujęłam go za rękę i ruszyliśmy w powrotną drogę. Nagle mały wyrwał mi się i pobiegł znowu w stronę supermarketu. Zaczął walić swoimi małymi piąstkami w zamknięte drzwi. Podeszłam do niego i nie mając pojęcia, co powinnam zrobić, zapytałam:

– Co robisz? Widzisz przecież, że jest zamknięte. Nikogo tam nie ma. Dlaczego pukasz?

Nie zwracał na mnie uwagi, rzucił się na drzwi z pięściami, kopiąc je jednocześnie ze złością.

– Myślisz, że ktoś jest w środku?

Przytaknął, szczęśliwy, że wreszcie zrozumiałam, o co mu chodzi.

Chciałam mu pomóc i kluczem, który miałam w ręce, zaczęłam uderzać w szybę i w czarną kratę, która broniła dostępu do drzwi i okien. Próbowałam zajrzeć do środka, ale biała firanka szczelnie wszystko zasłaniała. Jakiś mężczyzna, który akurat przechodził obok, powiedział:

– Khanum, nie widzisz, że sklep jest zamknięty? Musisz zrobić zakupy gdzie indziej.

Odwrociłam się i uparcie pukałam dalej. Po chwili jakaś kobieta mieszkająca po sąsiedzku wystawiła głowę i z niezadowoleniem rzuciła w naszą stronę:

– Raczej nikt wam tu nie otworzy! Khanum, nie widzicie, że zamknięte? Dlaczego robicie taki raban?

– Mam tu coś pilnego do załatwienia.

– Ci tutaj śpią do południa.

– To znaczy, że są tam w środku?

– Myślę, że tak.

– Przykro mi, ale muszę ich obudzić.

– Zapomniałaś czegoś?

Zadowolona z pomysłu, który podsunęła mi kobieta, potwierdziłam:

– Tak, wczoraj zostawiłam tu torebkę, w której mam wszystkie ważne rzeczy.

Shahab spojrział na mnie z podziwem, uśmiechając się leciutko.

Kobieta pokręciła głową, zamknęła okno i zniknęła wewnątrz mieszkania. Zaatakowałam drzwi pękiem kluczy, ale nic to nie dawało i powoli traciłam zapał. Shahab podniósł z trawnika biały kamień i zaczął nim uderzać w kratę.

– To nie ma sensu. Chodź, idziemy stąd. Wrócimy za godzinę –

zadecydowałam.

Wtedy mój syn ze złością rzucił w drzwi kamieniem, który przeleciał przez kraty i wybił szybę, prawdopodobnie i tak wcześniej pękniętą. Znieruchomiałam ze strachu i zrobiłam się blada jak ściana. Shahab schował się za mną. Po kilku zaledwie sekundach z ciemności wyszedł niechlujnie ubrany, oszołomiony mężczyzna. Kiedy oślepił go blask słońca, wrzasnął zachrypniętym głosem:

– Co się tu dzieje? Co tu robicie?

Dwie przechodzące akurat obok osoby zatrzymały się, wyczuwając zbliżającą się nieuchronnie kłótnię. Staralam się zachować spokój. Mężczyzna zaczął przeglądać pęk kluczy w poszukiwaniu właściwego do otworzenia kraty. W końcu mu się udało, otworzył ją i zaczął na mnie krzyczeć:

– Widzisz, co zrobiłaś, ma! Musisz mi zapłacić za szybę. Myślałaś, że ujdzie ci to na sucho? – Szybkim ruchem złapał mnie za przegub dłoni, szarpiąc mocno, a ja drżącym głosem powiedziałam:

– Wstydz się!

– Musisz zapłacić za wyrządzoną szkodę. Myślałaś, że możesz robić, co ci się podoba?

– W porządku, dam ci pieniądze, ale najpierw musisz mi odpowiedzieć na jedno pytanie. Czy wczoraj po południu była tu dziewczyna o imieniu Fereshteh?

Paskudny typ stanął jak wryty, zawahał się, a potem odpowiedział:

– Tutaj ciągle przychodzą jacyś ludzie. Skąd mogę wiedzieć, jak się nazywają?

– Bo to zupełnie inna sprawa. Mój syn twierdzi, że dobrze ją znasz.

Mężczyzna popatrzył na dół i dopiero teraz zdał sobie sprawę z obecności Shahaba, który wyglądał nieśmiało zza mojej spódnicy. Zdębiał z wrażenia, ale po chwili rozejrzał się dookoła i zwracając się do stojących na ulicy ludzi, powiedział z gniewem:

– No i co tak stoicie i się gapicie jak wół na malowane wrota? W kinie jesteśmy, czy co? – Potem dodał już spokojniej:

– Mały się myli, a poza tym on przecież nie mówi!

Zreflektowałam się na czas i wypaliłam:

– A to ciekawe, że tak dobrze znasz to dziecko! Ale się mylisz: on nie rozmawia z takimi osobami jak ty, za to ze swoją matką i z policją bardzo dobrze się porozumiewa.



Na dźwięk słowa „policja” obleśny typ zdenerwował się jeszcze bardziej. Odsunął się od drzwi, mówiąc:

– Wejdz do środka i porozmawiamy. Co masz na myśli?

Wahając się, przekroczyłam próg sklepu. Bałam się, chociaż bardzo starałam się tego nie okazywać.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, powiedz mi tylko, gdzie jest Fereshteh.

– A skąd ja mam wiedzieć? Jakby wszyscy, co uciekają z domu, przychodzili do mnie!

– Fereshteh tutaj przychodziła.

– Wielu ludzi tu przychodzi, ale ja ich przecież wszystkich nie znam! Zresztą sama widzisz, że nikogo tu nie ma. Możesz zaglądać, gdzie tylko chcesz!

Rozejrzałam się dookoła: poduszka i koc na stojącym przy ścianie łóżku połowym pozwalały się domyślać, że mężczyzna tutaj spał. Obeszłam cały sklep, ale nie było tam żadnego miejsca, gdzie ktoś mógłby się ukrywać. Zatrzymałam się, nie wiedząc, co dalej robić. Wtedy Shahab puścił moją dłoń i pobiegł na zaplecze. Koszmarny typ ruszył za nim, a mnie nie pozostało nic innego, jak pójść w ich ślady. W tej części pomieszczenia panowały nieprzeniknione ciemności. Nic nie widziałam, ale w pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że mężczyzna stoi na środku schodów, a Shahab miota się w jego uścisku.

Krzyknęłam, ile sił w piersiach:

– Puść natychmiast moje dziecko, obrzydliwa kanalio!

Właściciel sklepu popchnął małego w moją stronę. Złapałam go i grubym, przepełnionym wściekłością głosem powiedziałam:

– Przyprowadź mi natychmiast Fereshteh, bo jak nie, to pójdę na *komiteh*!

– To dlaczego jeszcze tam nie byłaś? Sądzę, że tego nie zrobisz.

Teraz byłam już przekonana, że Fereshteh gdzieś tutaj jest. Jego słowa zabrzmiały jak propozycja. Spokojniejszym tonem wyjaśniłam:

– Nie, nie mam zamiaru sprowadzić hańby na tę dziewczynę. Jej rodzice jeszcze o niczym nie wiedzą. Jeśli zaraz mi ją przyprowadzisz, zabiorę ją do domu i powiem, że znalazłam ją u którejś z koleżanek. O tobie nikomu nie wspomnę, więc nie poniesiesz żadnych konsekwencji. Ale jeśli ona zaraz tu nie przyjdzie, to zawiadomię strażników i policję. Oni już się z tobą policzą, tak że gorzko tego pożałujesz. Będzie lepiej dla ciebie, jeśli ją zawołasz. Jeśli

zaraz tu przyjdzie, to wszystko dobrze się skończy, w przeciwnym razie niech Bóg ma cię w swojej opiece, bo ojciec i wujek dziewczyny cię zniszczą.

Mężczyzna milczał, rozważając moje słowa. Po kilku sekundach podniósł głowę i warknął:

– Już dobrze! Ale jeśli piśniesz choć słówko o mnie albo o sklepie, to drogo za to zapłacisz!

– Dość tego! Idź po nią, zanim ktoś nas tu zobaczy.

Sklepikarz ruszył po schodach i wszedł do pokoju na piętrze:

– Szybko, szybko, ubierajcie się i wynoście się stąd, żebym was już więcej nie widział. Spieprzajcie, do jasnej cholery!

Fereshteh pojawiła się w drzwiach. Włosy miała w nieładzie, była blada, wychudzona, oszołomiona i przerażona. Za nią pokazał się może osiemnastoletni albo dziewiętnastoletni chłopak. Oboje byli tacy młodzi i bezbronni!

– Na litość boską, Fereshteh, co ty tutaj robisz?!

– Jesteś sama?

– Tak, uspokój się. Chodź już do domu, wszyscy cię szukają! Co ci strzeliło do głowy?

– Nie, nie wrócę do domu, bardzo się boję.

– Nie bój się, pójdziemy do mnie. Nikomu nie powiem, gdzie byłaś. Powiemy, że pokłóciłaś się z mamą, nie chciałaś z nią rozmawiać i poszłaś do koleżanki, ale potem tego pożałowałaś i zadzwoniłaś do mnie. A ja przyszedłam i zabrałam cię do domu.

Fereshteh wysunęła delikatnie swoją dłoń z ręki chłopaka i chwiejnym krokiem zeszła na dół. Pomogłam jej włożyć płaszcz, który trzymała w ręku, i zawiązałam *rusari*. Przez całą drogę dziewczyna cicho płakała. Shahab wziął ją za rękę i z dumą zaprowadził do domu.

## 20.

Po powrocie Fereshteh zamieszanie wywołane poprzedniego wieczoru jej zniknięciem przybrało inną formę. Fataneh Khanum wymierzyła córce głośny policzek, a potem zemdląła. Fereshteh bez przerwy płakała. Moja mama poliała wodą twarz cioci, która po odzyskaniu przytomności wybuchnęła płaczem i po raz pierwszy w życiu mnie przytuliła. Pocałowała mnie, mówiąc:

– Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko! Widzisz, przeznaczenie sprawiło, że to ty mnie uratowałeś!

Moja mama kazała Fereshteh iść się wykapać, a wtedy opowiedziała wszystko ciotce, która słuchała, nie przestając uważać się nad sobą. W końcu oświadczyła:

– Najdroższa Mariam Jun, nie możemy pozwolić, aby jej ojciec się o tym dowiedział. To by była tragedia!

– Oczywiście, bądź spokojna! Powiemy mu, że się na ciebie pogniewała, poszła do koleżanki i się u niej zasiedziała. Kiedy zrobiło się późno, nie miała jak wrócić do domu. Chciała dać wam nauczkę, ale w końcu dzisiaj, kiedy przeszła jej złość, zadzwoniła z informacją, gdzie się znajduje. Poszliśmy po nią i wszystko dobrze się skończyło.

Kłamstwa mojej mamy były niezrównane. Przepęniała mnie duma, że mam taką mamę.

– Gratulacje, jaką mamy odważną mamę! Ale dlaczego w obecności taty i babci nie potrafisz tak przekonująco mówić, tylko ciągle płaczesz? – dopytywał się Asi.

– Gdzie oni teraz są? – zastanawiała się ciocia. – Martwię się o Hosseina. Dopadł go ten okropny ból pleców i ledwie może się ruszać.

– Wkrótce na pewno zadzwonią. Poprosiłam Namera, żeby się odezwał przed południem.

Fereshteh weszła do salonu blada, z mokrymi włosami i usiadła naprzeciwko mamy i Fataneh Khanum.

– Co ci przyszło do głowy? Nie pomyślałaś, co robisz? Nie pomyślałaś, że okryjesz hańbą całą rodzinę? – pytała Fataneh Khanum.

Fereshteh nie przestawała płakać. Moja mama, stojąc za jej plecami, dała ciotce znak, żeby już nic nie mówiła, a potem powiedziała głośno:

– Nie wyglądasz mi na całkiem zdrową, Fereshteh. Może chcesz się położyć?

– Nie rozumiem. O co wam znowu chodzi? – zapytała Fereshteh, pociągając nosem.

– Jeszcze się pytasz? Nie rozumiesz, co mi zrobiłaś? Co powiem twojemu ojcu, kiedy wróci? – odparła wściekła Fataneh.

– Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko się zabić.

– Co ty opowiadasz! Nie powiemy mu, co się naprawdę wydarzyło. Pokłóciłaś się z matką, obraziłaś się na nią i poszłaś do koleżanki, nic nikomu nie mówiąc, ale potem pożałowałaś swojego zachowania i zadzwoniłaś – wyjaśniała moja mama.

– Boję się wrócić do domu.

– Ona ma rację, Fataneh Jun, pozwól jej zostać u nas przez kilka dni. Kiedy burza trochę ucichnie i jej ojciec się uspokoi, wtedy wróci do domu.

– Dobrze. Też myślę, że tak będzie najlepiej.

Zadzwonił telefon i moja mama rzuciła się w kierunku aparatu, a po chwili usłyszałem jej radosny głos:

– Jak to nic nowego?! Mamy same dobre wiadomości...! Tak, przysięgam, jest tu obok mnie... tak, dzięki Bogu, wszystko w porządku... była u przyjaciółki, zadzwoniła do mnie dzisiaj rano i poszłam po nią z Shahabem... Jak miałam do ciebie zatelefonować, skoro nie wiedziałam, gdzie jesteś? – Nagle ton głosu mamy się zmienił. – Dzień dobry, Hossein Agha, mam nadzieję, że jesteś zadowolony...? Ależ skąd, co ty mówisz? Powinieneś się cieszyć, że nic się jej nie stało...

Wyglądało na to, że rozmowa została gwałtownie przerwana. Moja mama odłożyła słuchawkę, a przestraszona Fataneh Khanum zapytała:

– Co ci powiedział?

– Jest okropnie wściekły... Ma rację, ale to teraz nie ma znaczenia. Wszystko dobrze się skończyło i musimy tylko tak to zorganizować, żeby Fereshteh nie pokazywała mu się przez jakiś czas na oczy. Fereshteh Jun, idź na górę i połóż się do łóżka Shahaba. Na razie nie schodź na dół.

Fereshteh spojrzała na mnie. Wstałem dumny jak paw, wziąłem ją za rękę i zaprowadziłem do swojego pokoju. Fereshteh położyła się na łóżku, a ja chciałem przykryć ją kołdrą, ale nie chciała. Cały czas płakała, więc usiadłem

obok niej. Już nie byłem na nią zły. Pogłaskałem ją delikatnie po głowie.

– Jestem skończona. Jestem niedobrą dziewczyną. Ojciec ma rację, że chce mnie zabić.

Zdenerwowany, potrząsnąłem głową i pocałowałem ją w mokry od łez policzek. Fereshteh usiadła na łóżku i mocno mnie przytuliła.

– Mój kochany Shahabie! Ty jesteś jedyną osobą, na którą mogę liczyć, tylko ty mnie rozumiesz i znasz całą prawdę. Jestem pewna, że wszystko zrozumiałeś i możesz zaświadczyć, że nie chciałam tam chodzić. Sprzeciwiałam się, jak tylko mogłam.

Słyszając odgłos otwieranej bramy, wjeżdżającego samochodu, gwałtownie otwierających się drzwi wejściowych i przede wszystkim krzyk wujka, oboje z Fereshteh zaczęliśmy się trząść ze strachu.

– Gdzie jest ta dziwka?

– Hossein, na litość boską, uspokój się, usiądź na chwilę i napij się wody – poprosiła męża Fataneh Khanum.

– Nie, nie uspokoję się, dopóki nie pokażę tej wywłóce, gdzie raki zimują. Panienska wyprowadza się z domu, co? Tylko Bóg raczy wiedzieć, gdzie ona się pętała. Po co mi taka córka, która nie wraca na noc do domu?

– Nie denerwuj się, bracie, pomyśl o swoim zdrowiu. Musisz teraz odpocząć, bo inaczej twój kręgosłup naprawdę będzie do wymiany.

– Ładny mi odpoczynek! Ja nigdy nie mam czasu na wytchnienie. Od rana do wieczora muszę harować dla tych niewdzięczników. Sam widzisz, jak mi się odwdzięczają!

– Hossein Agha, naprawdę nie stało się nic takiego, niepotrzebnie tak się złościć. Usiądź na chwilę, a wszystko ci opowiem. Dlaczego się tak wściekasz? – tłumaczyła wujkowi moja mama.

Nagle usłyszeliśmy podniesiony głos Khosrowa i Asi zaczął się zastanawiać, skąd on się wziął tak nagle w naszym mieszkaniu.

– Jak to: nic się nie stało? Nie wiemy, gdzie ta pomyłona się podziewała i z kim spędziła noc!

– Ty, Khosrow, siedź lepiej cicho! – powiedziała rozkazująco Fataneh Khanum.

– Jak to „siedź cicho”?! Jestem jej bratem!

– No i co z tego. Gdybyś naprawdę był takim dobrym bratem, to nie dokuczałbyś jej tak bardzo, że musiała schronić się w domu przyjaciółki – powiedziała moja mama.

– Co ja mam z tym wspólnego? Co jej zrobiłem?

– Już ty dobrze wiesz, co zrobiłeś! Nie przeciągaj struny! Hossein Agha, na litość boską, usiądź i wypij to. Chodź tu, Naser, pomóż mu usiąść.

Podczas tej rozmowy Fereshteh, trzęsąc się jak osika, obejmowała mnie tak mocno, że prawie się dusiłem. Kiedy głosy na dole trochę się uspokoiły, zwolniła nieco uścisk i udało mi się wreszcie wyswobodzić.

Fereshteh położyła się, a ja zszedłem ostrożnie na dół, usiadłem obok mamy i chwyciłem się rąbka jej spódnicy. Wystarczało, że mogłem dotknąć czegoś, co należało do niej, i od razu czułem się bezpieczny.

A ona spokojnym głosem przekonywała wujka:

– Hossein Agha, Fereshteh jest teraz w takim trudnym wieku, że trzeba się z nią obchodzić jak z jajkiem. Młodzież czasem zachowuje się zupełnie nieracjonalnie, obraża się i reaguje w taki dziecinny, niekontrolowany sposób, a potem tego żałuje. Fereshteh jest bardzo wrażliwą dziewczyną. Nie wiem, co sobie takiego z matką powiedziały, poza tym Khosrow jej dokuczał, i się pokłócili. To dlatego poszła do tej koleżanki, ale potem pożałowała swej decyzji i wróciła do domu. To nic takiego.

– Nic takiego? Nie masz pojęcia, przez co ja przeszedłem w ciągu ostatnich dwóch dni. Musiałem obejrzeć twarze wszystkich nieboszczyków w kostnicy. O mało zawału nie dostałem. Najgorsze myśli przychodziły mi do głowy, a ty mi teraz mówisz, że nic takiego się nie stało?!

– To jeszcze dziecko, nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi. Masz rację, ale zobaczysz, że to się już więcej nie powtórzy. A tym razem, dzięki Bogu, wszystko dobrze się skończyło. Uspokój się i spróbuj trochę odpocząć.

Fataneh Khanum podała mężowi szklankę wody i łkając, powiedziała:

– To, co mówisz, jest słuszne, ale także Mariam ma trochę racji, kiedy twierdzi, że nasza córka jest teraz w trudnym wieku. To nie jej wina. Bóg jeden raczy wiedzieć, jak bardzo nasza córka tego żałuje, jak płacze i ciągle przeprasza.

– A gdzie ona się do diabła podziewała?

– U przyjaciółki.

– U jakiej znowu przyjaciółki? Przecież wczoraj obdzwoniłyście wszystkie!

Wściekły Khosrow wysunął się naprzód i zaczął wrzeszczeć:

– Baba Jun, kłamiasz w żywe oczy, nie była u żadnej koleżanki! Wczoraj sam do wszystkich dzwoniłem. Jeśli to prawda, to powiedzcie, jak się ta

przyjaciółka nazywa! Dajcie mi jej adres i pójde zapytać.

Poczułem, że brakuje mi powietrza. A jeśli wujek posłucha i będzie chciał go wysłać do domu tej fikcyjnej przyjaciółki?

Moja mama odezwała się drżącym głosem:

– Że też ci nie wstyd! Znasz wszystkie przyjaciółki i koleżanki szkolne twojej siostry? Ja byłam w ich domu. To bardzo porządni ludzie, wiesz? Rozmawiałam nawet z matką.

Hossein Agha, zmęczony, ale ciągle jeszcze poirytowany, zapytał:

– Jeśli to tacy uczciwi ludzie, to dlaczego nic nam nie powiedzieli?

– Matka nie miała pojęcia, że nic o tym nie wiecie. Myślała, że Fereshteh dostała od was pozwolenie, żeby się u nich zatrzymać na noc – odparła mama.

– To kłamstwo, uwierz mi. Skąd się nagle wzięła ta nowa koleżanka? I dlaczego do tej pory nikt jej nie widział? – drążył Khosrow.

– Tak naprawdę to Shahab poznał ich już wcześniej. Kilka razy był u nich z Fereshteh. Dobrze pamiętał, gdzie mieszkają, i od razu mnie tam zaprowadził. Gdyby nie on, to nie udało by mi się ich znaleźć.

Wszyscy popatrzeni na mnie. Khosrow stwierdził z pogardą:

– Kto? On? Ten mały głupek?! No widzisz, jest tak, jak mówiłem, to zwykłe bzdury. Czy taki upośledzony na umyśle byłby zdolny zrobić coś takiego? Jeśli to prawda, to niech mnie tam zaraz zaprowadzi. No już, na co czekasz? Idziemy!

Podszedł do mnie, chwycił mnie za ramię i pociągnął w stronę drzwi. Moja mama i Fataneh Khanum przyglądały się tej scenie w panice.

– No już, idziemy, niedojdo! Nie dam ci spokoju, dopóki nie pokażesz mi tego przeklętego domu.

Nagle zalała mnie gwałtowna fala gniewu. Przemknęły mi przed oczami wszystkie niegodziwości, których od niego doznałem. Z nienawiścią i niewyobrażalną wprost siłą, jakiej nikt by się po mnie nie spodziewał, wyrwałem się Khosrowowi i wrzasnąłem z całych sił:

– Alfons, *matka-kawa!*

To były najgorsze przekleństwa, jakie znałem i jakie w mojej wyobraźni odnosiły się do złych ludzi. Cisza, która nagle zaległa w pokoju, przekonała mnie, że tym razem nie wypowiedziałem ich jedynie w myślach, ale wyrwały się z moich ust i wszyscy mogli je wyraźnie usłyszeć. Khosrow zachwiał się na nogach. Przez chwilę stałem nieruchomo na środku pokoju, a potem uciekając przed zdziwionymi spojrzeniami obecnych, pobiegłem po schodach

na górę. Potrzebowałem jakiegoś spokojnego miejsca, gdzie mógłbym przemyśleć to, co zaszło. Za plecami usłyszałem radosny okrzyk mojej mamy, która jako pierwsza otrząsnęła się z osłupienia:

– Shahab mówi... słyszeliście? On mówi!

Wujek odezwał się półgębkiem:

– Tak... ale co to za słowa! – i wybuchnął głośnym śmiechem, którym powoli zaraził także innych. Członkowie mojej rodziny zaczęli się śmiać, najpierw dyskretnie, a potem coraz głośniej. Przyglądałem się im zdziwiony ze szczytu schodów. Wujek śmiał się tak szczerze, że w jego oczach pojawiły się łzy. Ocierając je dłonią, zwrócił się do mojego ojca:

– Naser Jun, jeśli twój syn ma się wyrażać w ten sposób, to już lepiej, żeby nic nie mówił! Przynajmniej wstydu nie będzie!

Mój ojciec, ciągle jeszcze nie dowierzając własnym uszom, zapytał:

– Gdzie on się tego nauczył?

– Tam, gdzie i inne dzieci. Musiał je gdzieś usłyszeć!

Ruszyłem w stronę swojego pokoju, ale tam spała Fereshteh i nie mogłem spokojnie rozmawiać z moimi przyjaciółmi. Otworzyłem drzwi na taras i zatrzymałem się na chwilę w najbardziej wysuniętym rogu. Z góry widziałem, jak rodzina wujka wychodzi na ulicę: mój ojciec prowadził brata, trzymając go pod ramię, a wujek nie sprawiał już wrażenia zdenerwowanego. Fataneh Khanum nie przestawała dziękować mojej mamie, tylko Khosrow był niezadowolony.

Kiedy już sobie poszli, na podwórku zaległa grobowa cisza. Wszedłem po drabinie, która prowadziła na dach, i usiadłem na podwyższeniu na samym środku. Byłem bardzo zmęczony.

– Obraziłeś ich – powiedział Asi.

– Tak! Czy wszyscy to usłyszeli? To znaczy, że głos wyszedł z moich ust?

– Oczywiście! Widziałeś ich miny? Nikt się nie odzywał. To było tak, jakbyś zbił Khosrowa.

– To były bardzo brzydkie słowa, prawda? – zaniepokoił się Babi.

– O tak, ojciec Arasha zapytał, gdzie się ich nauczyliśmy.

Czułem się lekko, jakby spadł mi z serca ogromny ciężar. Zrobiłem wreszcie pierwszy krok. Zimowe słońce było łagodne i bardzo przyjemne. Wszystko wydawało się takie piękne. Wstałem i podszedłem na skraj dachu. Obserwowałem należące do sąsiadów mieszkających za nami duże podwórko, na którym rosły liczne drzewa. Tylko dwa z nich, te których gałęzie sięgały



naszego dachu, były zielone, reszta nie miała liści. Nigdy wcześniej nie widziałem drzew z góry. Gałęzie na wierzchołkach były młode i świeże. Nagle dostrzegłem wśród listowia jakiś ruch. O mój Boże, tam było ptasie gniazdo! Patrzyłem jak urzeczony. Słyszałem jakieś głosy, ale byłem tak zachwycony tymi małymi, ruchliwymi stworzeniami, że nie docierało do mnie to, co się wokół działo. Chciałem się zbliżyć do gniazda i wychyliłem się najdalej, jak tylko mogłem. Nagle poczułem dziwny ucisk i ból w plecach, a potem ktoś uniósł mnie w górę. Miotłem się w ramionach mojego ojca. Nie rozumiałem, co się stało. Byłem w szoku. Poczułem kolejne uderzenia w plecy. Nie wiem, czy razy były tak silne, czy raczej to, że pojawiły się niespodziewanie i bez żadnej przyczyny, sprawiło, że zabołały mnie tak bardzo, iż ciągle jeszcze, kiedy patrzę na prowadzącą na dach drabinę, czuję w plecach tamten ból. Ojciec postawił mnie na ziemi. Wpatrywałem się w jego wściekłą twarz. Nie rozumiałem powodu jego złości. Pogroził mi palcem i powiedział:

– Kto ci pozwolił wejść na dach? Przecież mówiłem wam, że nie wolno wchodzić na górę.

Moja mama, stojąc na ostatnim szczeblu drabiny, wykrztusiła:

– Dzięki Bogu... złapałeś go w ostatniej chwili.

– Tak, prawie cały się wychylił. Całe szczęście, że Bóg miał nas w swojej opiece! – I odwracając się w moją stronę, dodał:

– Jeśli jeszcze raz tu wejdiesz, to zleję cię tak, że nie będziesz mógł usiąść. A poza tym należy ci się jeszcze za to, co wcześniej powiedziałeś – i wierzchem dłoni uderzył mnie lekko w twarz. – Od teraz masz tylko ładnie mówić, a nie przeklinać, zrozumiałeś?

– Już dobrze, daj mu spokój! To nie jest odpowiedni moment – powiedziała mama, biorąc mnie za rękę i ostrożnie pomagając mi zejść z drabiny.

– Naser, ta drabina jest bardzo niebezpieczna. Musisz coś z tym zrobić.

Miałem mętlik w głowie. Potem strach ustąpił miejsca niechęci. Ból wywołany uderzeniami, a zwłaszcza to, że były one niezasłużone, wzmacniał urazę, którą żywiłem do ojca. Kiedy zeszliśmy na dół, pobiegłem do łazienki, zamknąłem drzwi i nie miałem zamiaru wychodzić.

– Jaki on jest głupi! Musieliśmy iść na dach, żeby spokojnie porozmawiać, bo w naszym pokoju jest Fereshteh i nie chcieliśmy jej obudzić – powiedział Asi.

- Tak, ale oni mówią, że na dachu jest niebezpiecznie...
- Co za bzdury! Nie umieją wchodzić po drabinie i dlatego mówią, że to niebezpieczne. A poza tym dlaczego uderzył nas po buzi?
- Powiedział, że to za te brzydkie słowa.
- Co za głupoty! Przecież nie bije się nikogo za to, że przeklina. On cały czas powtarza „świnia” i „gówno”. Dzieci też ciągle mówią brzydkie słowa. A kiedy Shadi mówi: „tłusta świnia”, to wszyscy się śmieją. Denerwuje się tylko ten, kogo się obraża. A przecież te słowa nie były skierowane do niego, lecz do Khosrowa. Dlaczego tak się przejął? Tak bardzo lubi Khosrowa, że musi go bronić? To dlaczego nas nie broni, kiedy Khosrow mówi „głupek”? Mówi, że od dzisiaj powinniśmy używać tylko ładnych słów, a przecież wcale nie mamy zamiaru się odzywać! A co dopiero rozmawiać z nim... Pamiętaj, nigdy z nim nie rozmawiaj!

## 21.

Przekleństwa wypowiedziane przez Shahaba odniosły pożądany efekt i atmosfera w mieszkaniu wreszcie uległa zmianie. Fataneh natychmiast skorzystała z okazji i szybko zaczęła zbierać się do wyjścia, biorąc męża pod ramię.

– Pójdziemy już do domu, bo Hossein musi odpocząć.

– A gdzie jest Fereshteh? Dlaczego nie wraca z nami? – dopytywał się Khosrow.

– To nie twoja sprawa. Zostanie przez kilka dni u Mariam Jun. Ciocia pomoże jej w nauce – stwierdziła kategorycznie Fataneh Khanum.

– Już to widzę, jak się będzie uczyć! Niedoczekanie!

– A właściwie to nawet nie musi się uczyć. Chcę tylko, żeby przez jakiś czas nie musiała cię oglądać i trochę doszła do siebie. Przysięgam, że gdybym tylko mogła, to też bym od ciebie uciekła.

Kiedy wreszcie wyszli, w mieszkaniu zrobiło się jakoś pusto. Naser był tak zmęczony, że padł na fotel, mówiąc:

– Mieliśmy naprawdę dużo szczęścia, że wszystko dobrze się skończyło. Gdybyśmy jej nie znaleźli, to Bóg raczy wiedzieć, co by się stało. Nie masz pojęcia, jakie okropne myśli przychodziły nam do głowy przez cały ten czas. Naprawdę wszystko jest tak, jak mówiłaś?

Spojrzałam na niego niepewnie. Czy powinnam mu wyznać całą prawdę? Moja babcia zawsze powtarzała: „Im mniej wie mężczyzna, tym lepiej. Nie trzeba informować mężczyzn o wszystkim, co się dzieje w rodzinie”.

– Tak, mówiłam prawdę – odpowiedziałam, starając się zachować pewność siebie.

– Gdzie jest teraz Fereshteh?

– W pokoju Shahaba. Poszła się położyć. Według mnie nie za dobrze się czuje.

– Ma grypę?

– Nie, jest blada i zrozpaczona. Zamknęła się w sobie. Ta dziewczyna była zawsze pełna życia i skora do zabawy, a teraz co chwila wybucha płaczem bez wyraźnego powodu.

– Dlaczego? Co jej jest?

– Skąd mam wiedzieć. Chyba Khosrow ciągle jej dokucza.

– To przecież nic nowego.

– Matka też jej nie rozumie. Niech zostanie u nas przez kilka dni, może uda mi się czegoś dowiedzieć. Pójdę na górę i sprawdzę, jak się czuje. Chcesz iść ze mną?

– Jeszcze czego! Po tym wszystkim, co narobiła, jeszcze mam ją odwiedzać?! Mój brat o mało jej nie zabił. Nie, nie mam zamiaru się nad nią litować, lepiej, jak zostanę tutaj. I natrzyj uszu Shahabowi!

– Dobrze. Widziałeś, moje dziecko wreszcie się odezwało! I wtedy też tak było, on powiedział „mama”.

– I co z tego? Czy to oznacza, że umie mówić?

– Wygląda na to, że tylko wtedy, kiedy ma ochotę.

– Dziwne... dziecko, które nie mówi, a kiedy już się odezwie, to tylko po to, żeby kogoś obrazić. Jaki jest naprawdę stan jego umysłu? Czy rzeczywiście może mówić? A jeśli tak, to dlaczego nie chce? Czy ma jakieś problemy? To naprawdę trudne dziecko. Musimy pójść z nim do psychologa.

– Teraz, kiedy już zaczął, nie będzie miał problemów. Stopniowo będzie mówił coraz więcej. Jaka ta scena była zabawna! Moje kochane małeństwo było po prostu rewelacyjne!

– Uważaj, bo jeśli będziemy się śmiać z przekleństw, to zachęcimy go do ich powtarzania i potem nie damy sobie z nim rady... będzie nam przynosił wstyd. Od samego początku musimy traktować to poważnie. Kiedy się odezwie, to nie biegnij od razu, żeby go przytulić i ucałować. Musi zrozumieć, że podobają nam się jedynie przyzwoite słowa.

– Ale to takie trudne. Miałam wielką ochotę go uściskać.

– Tak, to było bardzo zabawne. Wypowiedział je takim poważnym tonem... Mimo to musimy nad sobą panować. A gdzie on się teraz podział?

– Uciekł na górę, do swojego pokoju. Pójdę po niego i będziemy mogli porozmawiać.

Fereshteh powiedziała mi, że Shahab nie przyszedł do pokoju. Szukaliśmy go

po całym domu, zaglądaliśmy pod łóżka, do wszystkich pomieszczeń, do łazienki. Naser zaczął się niepokoić.

– Nie mógł przecież wyjść z domu. Miejmy nadzieję, że nie wyszedł na taras.

Przejęci, weszliśmy po schodach i zobaczyliśmy, że drzwi prowadzące na zewnątrz są otwarte.

– O mój Boże, spraw, aby nie wdrapał się na dach!

Popatrzyliśmy na siebie przerażeni. Drabina i niskie parapety dachu były bardzo niebezpieczne. Weszliśmy na samą górę, starając się zachować spokój, ale kiedy zobaczyłam, jak wychyla się na sam skraj, serce mi zamarło.

Położyłam rękę na piersi i stanęłam sparaliżowana na środku drabiny. Naser podszedł do niego spokojnie, starając się nie robić zbędnego hałasu. Nie miałam pojęcia, co przyciągnęło uwagę małego do tego stopnia, że wyciągnął rękę i wychylił się tak bardzo, że jego stopy odrywały się już prawie od parapetu, kiedy Naser go złapał. Nakrzyczał na niego, zabraniając mu wchodzić na drabinę.

## 22.

W ciągu tych dni panowała tak napięta atmosfera, że ja i moje przekleństwa oraz całe zamieszanie spowodowane tym, czy mówię, czy nie, zeszyły na dalszy plan. Ważniejszym problemem był teraz nieustanny płacz mojej kuzynki i to, co opowiadała mojej mamie, kiedy zamykały się w pokoju na klucz. Rano, gdy Arash i jego ojciec już wyszli z domu, pojawiała się Fataneh Khanum. Godzinami rozmawiała z moją mamą i nie przestawała płakać. Cały czas się przysłuchiwałem, ale mimo że bardzo się starałem, nie byłem w stanie zrozumieć, o czym mówiły. Kilka razy moja mama wychodziła sama na miasto, ale pewnego razu, jak tylko zamknęły się drzwi za ojcem, ubrała się i wyszła, zabierając ze sobą Fereshteh, która trzęsła się jak osika. Na twarzy mamy malowało się wyraźne zaniepokojenie, było jasne, że ma coś bardzo ważnego do załatwienia. Zostawiła mnie i Shadi pod opieką Fataneh Khanum, która nie zwracała na nas uwagi. Chodziła w tę i z powrotem po mieszkaniu, zacierając ręce i modląc się po cichu. Jej zdenerwowanie wypełniało cały dom i sprawiło, że wpadłem w panikę. Co się mogło stać? Dokąd poszły moja mama i Fereshteh? Co one ukrywają? Dlaczego mama nie mówi nic mojemu ojcu o tych ciągłych wyprawach? Asi i Babi znowu przestali się odzywać.

Było już południe, a mama i Fereshteh jeszcze nie wróciły. Fataneh Khanum kręciła się nerwowo po mieszkaniu, a my nie dostaliśmy nic do jedzenia. Shadi wzięła do rączki kawałek chleba, który został na stole po śniadaniu, i zaczęła go z trudem podgryzać. Ale ja nie byłem głodny.

W końcu te okropne godziny minęły i mama przyszła, prowadząc pod ramię bladą, wycieńczoną Fereshteh, która trzęsła się i ledwo powłóczyła nogami. Na jej widok Fataneh Khanum zaczęła głośno płakać. Moja mama niezwykle stanowczym tonem, którego bardzo rzadko używała, powiedziała:

– Dość tego, Fataneh, proszę cię! Cały ten dzisiejszy dzień to dla mnie tortura. Zdajesz sobie sprawę, do czego mnie zmusiłaś?

Obie kobiety z trudem zaprowadziły Fereshteh na górę i położyły ją do

mojego łóżka, które zajmowała już od jakiegoś czasu. Fataneh Khanum przyniosła zupę i dała jej kilka łyżek. Poszedłem do sypialni rodziców, gdzie mama padła na łóżko. Przyjrzałem się jej: była taka zmęczona! Po chwili podniosła się z wysiłkiem, żeby się przebrać. Patrzyłem na nią przestraszony, a ona uśmiechnęła się smutno, pogłaskała mnie po głowie i słabym głosem zapytała:

– Byliście grzeczni?

Podszedłem bliżej i objąłem ją mocno za nogi. Wtedy usiadła na łóżku i przytuliła mnie, szepcząc mi do ucha łamiącym się ze wzruszenia głosem:

– Nie wiem, co z tego wszystkiego rozumiałeś, ale jestem pewna, że ty też się martwisz, mój kochany współniku. To był bardzo trudny dzień!

Potem pocałowała mnie i zatrzymując się na progu mojego pokoju, rzuciła okiem na Fereshteh. Zeszliśmy razem na dół. Fataneh Khanum, która sprzątała właśnie ze stołu w kuchni, powiedziała:

– Moja droga Mariam, jestem twoją dłużniczką. Gdyby nie ty, to nie wiem, co bym zrobiła. Ale dlaczego to tak długo trwało? Mówiłyście, że wystarczy godzinka.

– Jaka tam godzinka. Gdybyś wiedziała, jak się wszystko pokomplikowało! Płód był już dość duży, a lekarz nie miał odpowiednich narzędzi. Brakowało środków znieczulających i z trudem zatamowano krwotok. Mogła nawet umrzeć. Na szczęście Bóg się nad nami zlitował. Cały czas przeklinałam się w myślach, że zgodziłam się na coś takiego. Gdyby nie łaska boska, mogłoby się to bardzo źle skończyć, a ja byłabym za wszystko odpowiedzialna. Jeśli Naser się dowie...

– Dziękujemy Bogu, że wszystko poszło dobrze. Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe. Ale byłaś jedyną osobą, która mogła mi pomóc, ja nie byłabym w stanie nic zrobić. Na pewno bym zemdląca. Jak ona się teraz czuje?

– Krwotok ustał, ale dziewczyna jest bardzo słaba. Trzeba się nią zająć.

Zrozumiałem, że przeżyły jakieś wstrząsające doświadczenie i że Fereshteh była ranna, ale nie mogłem pojąć związku między stanem jej zdrowia, płodem, który był już dość duży, i całą resztą tej historii.

Fereshteh została u nas przez następnych dziesięć dni, żeby mogła odpocząć i nabrać sił. W tym czasie, zwłaszcza popołudniami, moi rodzice chodzili do domu wujostwa. Ja zostawałem wtedy z Fereshteh, która powoli zaczynała znowu ze mną rozmawiać. Fataneh Khanum przyniosła jej podręczniki szkolne, ale moja kuzynka nie była w stanie się uczyć. Otwierała

książki i wpatrywała się w poszczególne strony jak urzeczona. W końcu pewnego czwartkowego popołudnia Fereshteh pozbierała wszystkie swoje rzeczy i razem z rodziną wróciła do domu. Wujek pocałował ją na powitanie, a ona popłakując trochę, przeprosiła go za swoje zachowanie. Fataneh Khanum była taka szczęśliwa, że nie mogła usiedzieć na miejscu i częstowała wszystkich napojami i przekąskami.

Przyszli także pozostali członkowie rodziny: babcia i ciocia Shahin z mężem, matka Fataneh Khanum i Farideh Khanum, jej starsza siostra. Kiedy się pojawili, nikt nie rozmawiał już o tym, co się przydarzyło Fereshteh. To była tajemnica łącząca nasze dwie rodziny, a każdy znał tylko jakąś jej część.

Babcia nie przestawała narzekać, że już od miesiąca nie ma z nami żadnego kontaktu.

– Gdzie się wszyscy podziewaliście?

Każdy z nas szukał wymówki, żeby tylko uniknąć mówienia prawdy. W kuchni moja mama i Fataneh Khanum plotkowały, pijąc herbatę. Babcia przyglądała się im z niedowierzaniem. Fataneh Khanum, przechodząc obok, pocałowała mnie w policzek. Wujek uśmiechał się szeroko za każdym razem, kiedy mnie zobaczył. Zawołał mnie dwa razy i wsunął mi do ust kostki czekolady. Fereshteh przyniosła talerz z ciastkami i pochylając się, pocałowała mnie w ucho. Potem stanęła koło cioci Shahin, która zapytała:

– Co się stało? Dlaczego wszyscy tak się nim zachwycają? Lepiej nie rozpieszczaj go tak bardzo, bo inaczej znowu coś wykombinuje.

– Nie, ciociu, nawet nie wiesz, jakie to wspaniałe dziecko!

Ciocia Shahin wzięła ciasteczko i kiedy Fereshteh oddaliła się, podeszła do babci i po cichu powiedziała:

– Co się tu dzieje? Wygląda na to, że wszyscy żyją w jak najlepszej zgodzie.

Babcia skrzywiła się i kiwając głową, odpowiedziała:

– Dzięki Bogu. Kiedy bracia zgadzają się, jestem o wiele spokojniejsza. Zostaw ich w spokoju. Przecież nie możemy być zazdrosne.

Arash siedział obok ojca i przyglądał się, jak gra z wujkiem w tryktraka. Khosrow zawołał go kilka razy, ale Arash pokręcił tylko głową na znak, że nie ma ochoty iść do jego pokoju.

– Idź do diabła! Chodźcie, chłopaki! – powiedział Khosrow.



Babak i Bahram, synowie ciotki Farideh, posłusznie poszli za nim. Siedziałem smętnie na pierwszym stopniu i kiedy byli już w połowie schodów, Bahram zwrócił się do mnie:

– Chodź z nami. Khosrow chce nam pokazać coś specjalnego.

Zawahałem się. Nie miałem ani śliska zaufania do Khosrowa, ale z drugiej strony bardzo się nudziłem. Shadi tańczyła w rytm melodii wygrywanej przez wujka, a wszyscy zanosili się śmiechem i głośno klaskali. Moja mama pomagała Fataneh Khanum w kuchni. Arash siedział obok swojego ojca, który radził się go, jak przesuwac pionki. Obserwowałem ich z zazdrością. Tak bardzo pragnąłem, żeby mnie zawołali i pozwolili mi usiąść ze sobą. Zainteresowanie i serdeczność ze strony wszystkich innych ludzi na świecie nie miały dla mnie najmniejszego znaczenia, gdy widziałem ich obojętność i brak miłości. Zwiesiłem głowę i powolutku ruszyłem po schodach na górę.

Khosrow zamknął drzwi do swojego pokoju na klucz. Podobnie jak poprzednim razem wyciągnął z szuflady papierosy i zapalki. Chłopcy przyglądali mu się przestraszeni.

– Nie możesz palić, jesteś jeszcze za mały! – zawołał Bahram.

– Nie jestem już dzieckiem! Jestem trzy lata starszy od ciebie. Palę już od dawna. On wie... – wskazał na mnie palcem – ale to prawda, że dzieci nie powinny palić. On zaciągnął się tylko raz i potem zaraz zaczął wymiotować. Zapaskudził mi cały pokój.

Chłopcy przyglądali mu się z uwielbieniem. Khosrow uroczyście włożył sobie papierosa do ust, przybierając przy tym pozę dorosłego mężczyzny. Wziął zapalki i zapalił, jakby nic innego w życiu nie robił. Potem otworzył okno. Żaluzja była zasunięta i dym zniknął w szparach między metalowymi paskami. Kuzyni Khosrowa wpatrywali się w niego jak w obraz, zachwyceni tym odważnym zachowaniem. Nagle usłyszeliśmy dochodzące z korytarza głosy. Ktoś nacisnął klamkę.

– Chłopcy, jesteście tam? Dlaczego nie odpowiadacie, kiedy was wołam? Kolacja jest gotowa. Chodźcie na dół. Dlaczego zamknęliście drzwi na klucz? No już, otwierajcie! – ponaglała nas Fereshteh.

Khosrow w panice wrzucił papierosa do szafy i odpowiedział:

– Już idziemy!

Przekręcił szybko klucz w zamku i zwracając się do kuzynów, powtórzył:  
– Szybko, ruszajcie się, idziemy na kolację!

Po tych wszystkich słodyczach, którymi się wcześniej objadłem, nie miałem wcale ochoty na kolację. Wziąłem talerzyk i poszedłem do kuchni, żeby znaleźć mamę. Wszyscy zgromadzili się wokół Fataneh Khanum, która opowiadała historię z moimi przekleństwami, wzbogacając ją o mnóstwo szczegółów, pomijając zarazem prawdziwy powód mojego wybuchu. Moja mama uśmiechała się, ale ciocia i babcia miały zaskoczone miny i rozglądały się dookoła. Przestraszyłem się okropnie. Może teraz i oni będą chcieli mnie zbić, tak jak to zrobił ojciec Arasha? Albo będą się domagali, żebym powtórzył te słowa? Dorośli nigdy nie zachowują się w przewidywalny sposób. Biją cię, kiedy przeklinasz, a potem opowiadają o tym, śmiejąc się i żartując. Uciekłem na górę. Z pokoju Khosrowa wydobywał się gęsty dym.

– O cholera, on znowu pali! – zauważył Babi.

Otworzyłem drzwi do pokoju Fereshteh. W środku nie było nikogo, ale wszedłem bez wahania. Moja kuzynka, kiedy po południu zbierała swoje rzeczy, sama mi powiedziała:

– Dziękuję, że oddałeś mi swój pokój. Możesz korzystać z mojego, kiedy tylko zechcesz.

Położyłem się na łóżku, a Asi i Babi usiedli obok.

– Ty też powinieneś nauczyć się palić, wtedy dałbyś nauczkę Khosrowowi – powiedział Asi.

– Nie, papierosy śmierdzą i wywołują nudności – sprzeciwił się Babi.

Niewytłumaczalne, wielkie zamieszanie sprawiło, że zerwałem się na równe nogi. Wszyscy biegali i krzyczeli. Kiedy wyszedłem z pokoju, powietrze było tak przesycone dymem, że nie widziałem dobrze nawet schodów. Zacząłem kaszleć. Z dołu ktoś zawołał:

– To Shahab. Został na górze.

Ktoś wbiegł po schodach, wziął mnie na rękę i zniósł na dół. Wujek zawołał:

– Wyjdźcie wszyscy na podwórze, tutaj jest niebezpiecznie! Uciekajcie!

Znalazłem się na zewnątrz razem z innymi. Fataneh Khanum, uderzając się po głowie, powtarzała:

– Co ja teraz zrobię!

Wujek, mąż Farideh Khanum, i kuzyni biegali w tę i z powrotem, nosząc wiadra z wodą. Po kilku minutach usłyszeliśmy wycie syren wozów strażackich. Co za historia! Czerwone samochody, takie jak na filmach, z długimi węzami, jechały z włączonymi na cały regulator sygnałami. Nigdy wcześniej nie widziałem z bliska takiej akcji. Ogień został opanowany, ale strażacy ciągle rozpryskiwali wszędzie białą pianę. Meble unosiły się w wodzie. Strażacy wyrzucili na podwórko dywan i łóżko z pokoju Khosrowa. Dym ciągle unosił się wysoko. Obserwowałem zachwycony wszystko, co się działo. Tak bardzo mi się to podobało. Podeszedłem ostrożnie do wozu strażackiego, który wjechał na dziedziniec. Miał tyle różnych ciekawych urządzeń. Dotknąłem go. Wujek siedział przy rabatce, wspierając głowę na dłoniach, a mój ojciec stał obok. Jeden ze strażaków, pewnie dowódca, zatrzymał się przy nich i zaczął wypytywać mojego ojca o przyczynę pożaru. Wszyscy zgromadzili się wokół i przysłuchiwali rozmowie.

– Sądzę, że pożar zaczął się od szafy z ubraniami w pokoju na górze. Czy dzieci bawiły się ogniem?

Fataneh Khanum wysunęła się do przodu i powiedziała:

– Kiedy wybuchł pożar, dzieci były z nami na dole.

Nagle wszyscy zamarli, a babcia wypowiedziała słowa, które – zdaje się – każdemu z nich przemknęły przez głowę:

– Wszystkie oprócz Shahaba. On został na górze.

Głowy obecnych zwróciły się w moją stronę i poczułem na sobie ich zimne spojrzenia. Mój ojciec skamieniał, a mama zbladła i jękając się, powiedziała:

– Ale przecież on nawet nie potrafi zapalić zapałki... a właśnie, gdzie były zapałki?

Khosrow, który stał z tyłu, wyszedł z cienia i powiedział:

– Zapałki były w moim pokoju. Przed kolacją, kiedy się tam bawiliśmy, pokazałem je chłopakom, prawda?

Bahram i Babak patrzyli na niego w milczeniu.

– No co, przecież tak było! Pokazałem wam zapałki, a potem schowałem je do szuflady biurka? Powiedz im, Babak!

– Tak, to prawda. Włożył je z powrotem do szuflady.

– A ten głupek stał i się na nas gapił!

– No tak... ale...

– Wszystko jasne, kiedy zeszliśmy na kolację, on wrócił na górę. Pewnie

wziął zapalniczki, zaczął się bawić i wszystko podpalił.

Zapadła cisza. Byłem taki przestraszony, że nie rozumiałem dokładnie, o co chodzi. Surowe spojrzenia wszystkich obecnych przepełniały mnie strachem. Spojrzałem na mamę w nadziei, że weźmie mnie w obronę, ale ona wpadła w panikę i trzęsała się bardziej niż ja. Mój ojciec zrobił się biały z wściekłości. Babcia otrząsnęła się pierwsza, a w jej słowach słychać było pretensje:

– Widzisz, Naser? Wtedy utrzymywałeś, że on nie ma z tym nic wspólnego i że cegła, która spadła mi na głowę, wleciała z zewnątrz, a co teraz powiesz? Są przecież świadkowie... Nie chowaj głowy w piasek, to dziecko jest niebezpieczne. Musicie coś zrobić, inaczej w końcu kogoś zabije!

Moja mama wybuchła płaczem i uciekła z domu wujostwa. Ojciec zbliżył się do mnie. Poczułem, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Nie miałem siły, żeby rzucić się do ucieczki. Przykucnął przede mną, chwycił mnie za ramiona i potrząsając z całych sił, wrzasnął:

– Ty to zrobiłeś? Czy to twoja sprawka, łajdaku?

Chwiałem się w jego uścisku, czując, że jestem taki mały i bezbronny jak nigdy wcześniej.

– Powiedz mi, łobuzie, przecież tak świetnie umiesz mówić. Powiedz, co ty wyprawiasz, do kurwy nędzy!?

Ogłuszyło mnie jego mocne uderzenie w twarz. Poczułem słony smak krwi na wargach. Myślałem, że umrę ze strachu, ale wtedy Fereshteh rzuciła się w naszą stronę i, przytulając mnie, powiedziała:

– Proszę cię, Ammu Jan, już wystarczy. Jaki to ma sens? Przecież on jest jeszcze mały.

Wcisnęła moją rękę w dłoń Arasha, który bez słowa zaprowadził mnie do domu.

## 23.

Dni po pożarze były bardzo smutne, bo nikt się do mnie nie odzywał. Nawet nie byłem zły, po prostu czułem się okropnie samotny i zdesperowany. Ciągle jeszcze nie mogłem pojąć, jak to możliwe, że ktoś może tak kłamać w żywe oczy. No tak, moja mama też nie zawsze mówiła prawdę, ale robiła to dla dobra sprawy, a nie żeby komuś zaszkodzić. Wtedy właśnie zacząłem rozumieć znaczenie słowa „kłamstwo”, a także i to, co znaczy być dorosłym. Język zablokował mi się na dobre i przestałem rozmawiać nawet z Asim i Babim, jakby obaj na zawsze opuścili moją wyobraźnię.

Mama i tata ciągle się kłócili. Następnego dnia po pożarze ojciec zaprowadził do domu wujostwa grupę cieśli i murarzy, zapewniając, że zadba o ich wynagrodzenie. Mama była na niego zła i powtarzała:

– W ten sposób przyznajesz, że Shahab ponosi winę za to zdarzenie.

– A co, może to nieprawda? Są świadkowie, a poza tym wcześniej chciał zabić moją biedną mamę.

– To dziecko nikomu nie robi krzywdy, chyba że ktoś mu dokucza i nie ma wyjścia.

– Nie opowiadaj głupstw. Przecież tego wieczoru był w centrum zainteresowania. Fereshteh cały czas go całowała, a mój brat co chwila dawał mu czekoladę. Nawet Fataneh Khanum nie mogła się go nachwalić, a mimo to odpłacił im na swój sposób. Wolałbym umrzeć, niż znosić to upokorzenie. To była dla mnie tortura. Nasz syn po prostu nie myśli. Reaguje bez powodu, a nawet jeśli zachowuje się tak w odpowiedzi na molestowanie ze strony innych, nie zmienia to faktu, że jest niebezpieczny. Wiesz, co mnie najbardziej przeraża? Co się stanie, jeśli pewnego dnia nasz grzeczny chłopczyk, za jakiego go uważasz, zdenerwuje się na Shadi? Chcesz żyć w strachu i ciągle odkładać decyzję o leczeniu, chcesz zamykać oczy na fakty, aż pewnego dnia znajdziesz trupa Shadi na podłodze? Czy tego właśnie chcesz?

Te słowa wprawiały w przerażenie nie tylko moją mamę, ale także mnie.

Mama z każdym dniem stawała się coraz bardziej przygnębiona, bo uświadamiała sobie powagę moich problemów, niechęć do mnie i brak zainteresowania ze strony ojca i nie mogła już znieść tych nieustających kłótni. W tym czasie wyobrażałem sobie naiwnie, że ta słaba strona jej charakteru zniknie, tymczasem ujawniła się w całej okazałości i zdawało się, że całkowicie ją zdominowała. Nawet ślad nie został po tej kobiecie, która sprowadziła Fereshteh z powrotem do domu i stawiała czoła wszystkim problemom związanym z jej ucieczką. Nie wspierała mnie tak, jak tego od niej oczekiwałem. Miałem wrażenie, że ona też w głębi duszy uwierzyła w moją winę i obawia się, że mogę zamordować siostrę. A ja poddawałem się razem z nią. Nie miałem już wątpliwości, że jestem wariatem, i na samą myśl o tym, że pewnego dnia mógłbym zabić Shadi, zaczynałem się trząść. Jeśli oni tak mówili, to na pewno byłem do tego zdolny! Ta myśl była jak mrowienie, które sprawiało, że swędziały mnie dłonie, i żeby pozbyć się tego przykrego wrażenia, ciągle je zaciskałem albo chowałem za głowę lub do kieszeni.

Pewnego dnia mój ojciec wrócił do domu wcześniej niż zwykle. Mama ubrała mnie w milczeniu. Było widać, że jest strasznie przybita. Wzięła Shadi za rękę i wsiedliśmy do samochodu. Moja siostra swoim piskliwym głosem recytowała ciągle jakieś wierszyki. Doprowadzały mnie do szału jej występy i nieustający szczebiot.

– Robi ci na złość – powiedział Babi.

Bardzo się starałem, żeby odruchowo nie podnieść ręki i jej nie uderzyć, ale pokusa stawała się coraz silniejsza. Kiedy pisk Shadi zagłuszył słowa rodziców, straciłem nad sobą panowanie i zdzieliłem ją w głowę. Moja siostra krzyknęła. Mama odwróciła się i mrucząc coś pod nosem, wzięła ją na rękę i posadziła sobie na kolanach. A ojciec rzucił tylko wymowne spojrzenie i pokręcił głową z dezaprobatą.

– Co takiego zrobiliśmy? Przecież to nie nasza wina. Jesteśmy wariatami – powiedział Asi.

Mój ojciec, prowadząc samochód, odezwał się:

– Dlaczego nic nie mówisz? Czy jest coś złego w tym, że idziemy z dzieckiem do lekarza? To nasz obowiązek. Musimy działać racjonalnie, w przyszłym roku on powinien pójść do szkoły. Trzeba się zastanowić, gdzie możemy go posłać. Jeśli dowiemy się, jaki jest naprawdę jego stan, będziemy

mogli mu skuteczniej pomóc. Kiedy lekarz stwierdzi rodzaj i poziom upośledzenia, można będzie jeszcze coś dla niego zrobić. Słyszałem, że za granicą są specjalne szkoły, w których tego typu dzieci znajdują się pod całodobową opieką.

– Co masz na myśli, mówiąc: „tego typu dzieci”? Ciągle jeszcze nie mogę uwierzyć, że ten pożar to była jego sprawka. Wszyscy zrzucają na niego winę, bo nie umie mówić.

– Kiedy wreszcie przyjmiesz fakty do wiadomości? To dziecko ma poważne problemy. Czy jeśli lekarz postawi taką diagnozę, będziemy mogli wreszcie zakończyć tę dyskusję?

– Dlaczego nikt nie stara się go zrozumieć? Czasami wydaje mi się, że ty go wcale nie kochasz. Czy kiedyś go chociaż przytuliłeś?

– Myślisz, że mam czas na takie rzeczy? Musiałem przełożyć tysiąc spraw, żeby zwolnić się na godzinę i pójść z wami do lekarza. Dlaczego teraz mieszasz wszystkie problemy? Chcesz, żebym to ja poczuł się winny? Jego upośledzenie wynika z jakiejś wady wrodzonej. Zrozumiesz to wreszcie czy nie?

– A ja myślę, że to nasza wina, jeśli dziecko tak się zachowuje. Może nie poświęcamy mu dość uwagi?

– Oszalałaś, chcesz się wpędzić w poczucie winy? Przecież traktowaliśmy tak samo całą trójkę, więc dlaczego wszyscy tacy nie są? Co więcej, w porównaniu z innymi dziećmi zdecydowanie zyskują. A ja poświęcam się dla nich i pracuję dzień i noc! Czego jeszcze ode mnie oczekujesz?

– Nic innego nie robisz, tylko pracujesz. A my też cię potrzebujemy. Dawniej przecież tak nie było – lubiłeś spędzać czas z rodziną. A teraz od nas uciekasz. Wydaje mi się, że poza domem czujesz się lepiej. Nie chcesz nawet patrzeć na to dziecko, bo się go wstydzisz.

– Co ty pleciesz? Nie mów mi, co myślę. Próbuję tylko stawić czoła sytuacji w sposób racjonalny, a nie emocjonalny. Cały czas się zastanawiam, co konkretnie możemy zrobić dla tego chorego dziecka. W przypadku chorób umysłowych terapia jest znacznie dłuższa i wymaga więcej cierpliwości niż w przypadku fizycznych dolegliwości. Dlatego będziemy potrzebować więcej pieniędzy i środków na kurację. Jeden z kolegów powiedział mi, że psycholodzy biorą tysiące *tuman* za każde spotkanie. Po co według ciebie przyjąłem trzecią pracę? Bo mam za dużo czasu? Myślisz, że nie chciałbym wieczorem wrócić do domu i odpocząć jak normalny człowiek? Nie, moja

droga, muszę odłożyć trochę pieniędzy na leczenie tego dziecka, zwłaszcza jeśli zajdzie potrzeba zabrania go za granicę.

– Za granicę? A po co, przecież nie jest nieuleczalnie chory!

– Przestań, Mariam. Dlaczego tak się zachowujesz? Nie chcę niczego zaniedbać, abyśmy w przyszłości mieli czyste sumienie. Tam mają specjalne szkoły dla takich dzieci.

– A co z nim jest nie tak? Ma trąd albo raka?

– No właśnie, problem z chorobami psychicznymi jest taki, że na pierwszy rzut oka nie można niczego zauważyć. Czy sądzisz, że osoby popełniające przestępstwa i mordujące z zimną krwią, bez żadnych wyrzutów sumienia, są zupełnie zdrowe? O nie, moja droga, te choroby są groźniejsze od trądu czy raka. Gdyby ci ludzie zaczęli się leczyć odpowiednio wcześniej, to może udałoby się uniknąć tragedii.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz? Teraz porównujesz naszego syna do bezlitosnych morderców.

– Bądź realistką, przecież próbował już dwa razy. My, jako rodzice, jesteśmy za niego odpowiedzialni. Nie możemy czekać, aż wydarzy się coś strasznego.

– Dość! Nie chcę tego dłużej słuchać! – Mama zaczęła płakać.

– No tak. Nie można z tobą spokojnie porozmawiać. Nie chcesz przyjąć do wiadomości najoczywistszych faktów. Jeśli ktoś ci powie, że to dziecko nad okiem ma powiekę, to rozszarpiesz go na strzępy, tak? Zobaczymy, jaka będzie diagnoza lekarza.

– Nie, nie chcę iść do lekarza!

– Proszę cię, zachowuj się rozsądnie! Naprawdę uważasz, że nic mu nie jest? Co zrobimy w przyszłym roku, kiedy będzie musiał iść do szkoły? Jeśli jego stan się nie poprawi, to żadna placówka go nie przyjmie. Musimy zwrócić się o pomoc do specjalisty.

W poczekalni u lekarza był spory tłok. Moi rodzice stali obok siebie, a ja siedziałem na krześle naprzeciwko. Serce biło mi bardzo mocno. Dzieci, które tam czekały, były jakieś dziwne. Jedno, chociaż już duże, siedziało w wózku, a jego ramiona i nogi były powykęcane. Inny chłopczyk, blady i gruby, wpatrywał się we mnie półotwartymi oczami bez wyrazu, a jego matka przez cały czas wycierała mu ciekącą z ust ślinę. Poczułem, jak narasta we mnie



strach przed tym, co mnie czeka.

– Ten lekarz na pewno się domyśli, że jesteśmy głupi i opóźnieni w rozwoju. A potem wyślą nas daleko, do jakiejś szkoły specjalnej, gdzie będziemy mieszkać razem z innymi takimi dziećmi i nigdy już nie zobaczymy mamy – zawyrokował Asi.

Zrobiło mi się smutno na myśl o tym, że będę daleko od mamy, chociaż ona mnie zdradziła, bo uwierzyła, że to ja spowodowałem pożar; tak, na pewno w to uwierzyła, bo inaczej stanęłaby w mojej obronie, tak jak poprzednim razem. Wymyśliłaby jakieś kłamstwo, żeby mnie uratować. Byłem na nią bardzo zły.

– Już nas nie chcą, teraz wyślą nas gdzieś daleko – oświadczył Babi.

Wiedziałem, że pewnego dnia tak właśnie zrobią i wtedy wszyscy będą zadowoleni. Ojciec Arasha nie będzie się już musiał wstydzić, że ma takiego syna jak ja. Zaznąją znowu szczęścia jak za dawnych czasów. Będą sobie spokojnie rozmawiać i już więcej nigdy się nie pokłócą.

– To ojciec Arasha obmyślił cały ten plan, żeby się nas pozbyć – oświadczył Asi.

– Jeśli lekarz potwierdzi to, co powiedział ojciec Arasha, to już nic nie będzie można zrobić. Wyślą nas za granicę – dodał Babi.

Nagle moja mama wstała, wzięła Shadi za rękę i poszła w stronę toalety.

– Shahab Jun, czy ty też musisz iść? – zapytała z czułością w głosie.

Wzruszyłem ramionami. Pytała mnie o to sto razy na dzień. Ojciec czytał gazetę. Nie robiąc najmniejszego hałasu, wstałem z krzesła i wyszedłem z poczekalni.

## 24.

Na ulicy panowało spore zamieszanie. Wszyscy byli dorośli i wysocy, tak że kiedy chciałem spojrzeć im w twarz, musiałem zadzierać głowę do góry najmocniej, jak tylko potrafiłem. Miałem wrażenie, jakbym natknął się na mur. Ruszyłem bez celu przed siebie w tym samym kierunku, w którym zmierzała większość napotkanych osób. Było zimno i mgliście. Kierowcy nie mogli się zdecydować, czy włączyć światła, czy jeszcze trochę poczekać. Szedłem wzdłuż oświetlonych okien wystawowych sklepów, ale nie interesowały mnie ładne rzeczy, które tam pokazywano. Było mi ciężko na duszy i czułem, że coś zatyka mi gardło. Ja, który od zawsze tak bardzo bałem się zostawać sam i bardzo uważałem, żeby się nie zgubić, teraz z własnej woli postanowiłem od wszystkich uciec. Zrozpaczony, wezwałem na pomoc moich przyjaciół.

– Gdzie chcesz iść? Przecież się zgubisz, lepiej wróć do lekarza. Mimo wszystko nasz dom jest najlepszym miejscem na świecie – powiedział przerażony Babi.

Asi natomiast sprzeciwił się zdecydowanie:

– Nie, oni wcale nie chcą nas zabrać z powrotem do domu, ale chcą nas wysłać daleko, bardzo daleko. Nie martw się, jestem przy tobie.

Zauważyłem, że głos drżał mu niebezpiecznie.

Czasami niektórzy ludzie przyglądali mi się i coś do mnie mówili. Wtedy odchodziłem szybko w przeciwną stronę, żeby nie domyślili się, że nie umiem mówić. Przeszedłem przez duże skrzyżowanie i skręciłem w jakąś uliczkę, która w porównaniu z poprzednią była słabiej oświetlona: było tam mniej ludzi i mniej sklepów. Zrobiło się już prawie ciemno i bałem się coraz bardziej. Zaczęły mnie boleć nogi. Przełknąłem ślinę, żeby pozbyć się czegoś, co siedziało mi w gardle, i wtedy w oczach poczułem automatycznie łzy. Byłem taki samotny! Gdyby ktoś mnie rozpoznał i zabrał ze sobą! Umierałem z głodu i z zimna. Zatrzymałem się koło jakiegoś muru. Czułem się bezsilny, opuszczony i samotny: cały świat był przeciwko mnie. Nikt mnie nie chciał. Nawet moja mama, moja ostatnia nadzieja, poddała się i chciała wysłać mnie gdzieś daleko. Byłem tak pogrążony w swoich myślach, że nie zauważyłem,

skąd się wzięła ta kobieta. Pogłaskała mnie po głowie ręką w rękawiczce i miłym głosem powiedziała:

– Co się stało, mój mały? Dlaczego płaczesz?

Przykucnęła przy mnie.

– Jak się nazywasz, malutki? Co się stało? Zgubiłeś się? Gdzie jest twoja mama?

Zacząłem płakać i pokazałem, z której strony przyszedłem, a uprzejma kobieta wzięła mnie za rękę i poszliśmy we wskazanym przeze mnie kierunku.

– Uważaj teraz, rozejrzyj się dookoła, widzisz mamę?

Uszliśmy zaledwie kawałek, a ona już się zmęczyła. Pochyliła się znowu nade mną i powiedziała:

– Kochanie, musisz mi powiedzieć, jak się nazywasz. Wiesz, gdzie mieszkasz? Pamiętasz adres?

Popatrzyłem na nią bez słowa.

– Chyba już zrozumiała, że jesteśmy upośledzeni i nie umiemy mówić – powiedział Babi.

Kobieta zmęczyła się i w końcu stwierdziła:

– Nie wiem, co robić. Ty nic nie mówisz, a ja się spieszę. Może poczekaś tutaj, aż cię znajdą?

Puściła moją rękę i ruszyła w swoją stronę.

Czułem się jak rozbitek, który widzi, jak odpływa jedyna dostępna szalupa ratunkowa. Ogarnął mnie strach i pobiegłem za nią. Złapałem się jej spódnicy i spojrzałem na nią błagalnym wzrokiem, a oczy miałem pełne łez. Pochyliła się znowu i powiedziała:

– Słuchaj, jeśli chcesz, żebym ci pomogła znaleźć mamę, muszę poznać twoje nazwisko i adres. Musisz mi powiedzieć, jak się nazywasz.

Patrzyłem na nią, płacząc jak bóbr. Kobieta westchnęła. Przestała nalegać, tylko wzięła mnie za rękę i podeszła do grupy osób, które otaczały policjanta. W tym tłumie nie usłyszałem, co mu powiedziała, ale podszedł do mnie i zapytał o moje imię, imię mojego ojca i adres.

– Myślę, że jest głuchoniemy – powiedziała kobieta.

– No to mamy problem! Jediną rzeczą, jaką może pani zrobić, to zaprowadzić go na posterunek policji.

– O nie, panie sierzancie, ja mam jeszcze tysiąc spraw do załatwienia! Już od godziny chodzę po ulicach z tym dzieckiem. Dzisiaj wieczorem mam gości, a zrobiło się bardzo późno. Wszyscy będą się martwić.

– A co ja mam zrobić, proszę pani? Teraz jestem na służbie i muszę zająć się tymi ludźmi, przecież nie mogę trzymać ze sobą dziecka na tym zimnie.

– Nie mogę iść na posterunek, a on ciągle za mną chodzi, nie chce mnie puścić. Czy tam ktoś się nim zajmie i zadba o jego potrzeby?

– Na pewno nie tak dobrze, jak pani by to zrobiła!

Policjant wrócił do rozmowy z otaczającą go grupką osób. Kobieta pogрузyła się w myślach, a po chwili przepchnęła się między ludźmi, żeby znaleźć się jak najbliżej policjanta, i uparcie zaczęła go wołać:

– Panie sierzancie! Panie sierzancie! – Za wszelką cenę chciała zwrócić na siebie uwagę. – Panie sierzancie, to dziecko jest zmęczone i głodne, a przy mnie czuje się bezpiecznie. Nie mogę zostawić go na posterunku policji ani w żadnym innym miejscu. To byłoby nie w porządku. Jeśli mi pan pozwoli, to zabiorę je do domu. Zostawię panu mój adres, numer domu i numer tablicy rejestracyjnej samochodu. Jeśli jego rodzice będą go szukać, to mogą przyjść do nas i odebrać dziecko.

Policjant skinął przyzwalająco głową i ponownie zniknął w tłumie. Kobieta zaprowadziła mnie do samochodu, zaparkowanego na jednej z pobliskich uliczek, i posadziła na tylnym siedzeniu, a sama usiadła za kierownicą. Wyciągnęła z torebki długopis i zaczęła coś pisać na kartce.

– Poczekaj tutaj, zaraz wrócę. Muszę zanieść policjantowi kartkę z moim adresem – powiedziała.

Bardzo się bałem, że mnie zostawi i sobie pójdzie. Chciałem wysiąść z samochodu i pobiec za nią, ale drzwi były zamknięte, a w środku było ciepło i to przekonało mnie do pozostania na tylnym siedzeniu. Byłem taki oszołomiony i otępiały, że zapadłem w głęboki sen, gdy tylko samochód ruszył z miejsca.

## 25.

Kiedy wyszłam z łazienki, krzesło, na którym siedział Shahab, było puste. Rozejrzałam się spokojnie dookoła i zwróciłam się do Nasera:

- Gdzie jest Shahab? Czy posłałeś go po coś?
- Jak to, a nie był z tobą?
- Nie, siedział tutaj. Nie widziałeś, gdzie poszedł?
- Nie.

Przeszukaliśmy wszystkie zakamarki poczekalni. Zaczęłam się już martwić i byłam coraz bardziej zniecierpliwiona. Wybiegliśmy na ulicę i zajrzeliśmy do wszystkich pobliskich budynków i sklepów. Pytaliśmy przechodniów, czy nie widzieli chłopczyka w wieku pięciu lat w granatowej kurtce i czerwono-granatowej wełnianej czapeczce. Ale nie było po nim śladu. Biegałam w kółko przerażona i zdenerwowana.

Również Naser był zdenerwowany i zniecierpliwiony. Wsiadł do samochodu i zawołał:

- Chodź do samochodu, poszukamy go w najbliższej okolicy.

Wsiadłam, płacząc głośno.

- Na pewno czegoś się przestraszył. Co mu zrobiłeś?

– Ja? A co niby miałem mu zrobić? To wariat, nie potrzebuje żadnego powodu, by zrobić coś głupiego.

– Nie masz racji. Coś go gnębi, doskonale go rozumiem. Biedactwo nie umie mówić i cierpi z tego powodu, a ty jesteś taki nieczuły, że nie możesz go od czasu do czasu nawet pogłaskać.

Przeszukiwaliśmy całą okolicę pieszo i samochodem, aż zrobiło się całkiem ciemno. Naser gryzł swoje długie wąsy, a ja nie byłam w stanie opanować łez. Nawet Shadi zrozumiała powagę sytuacji i skuliła się w rogu na tylnym siedzeniu, jakby też się przestraszyła.

– A może ktoś go porwał? Przecież on bał się nawet wyjść sam na ulicę przed domem. Jak to możliwe, że oddalił się tak bardzo? I gdzie miałby pójść?

O mój Boże, robi się coraz ciemniej. Na pewno jest głodny i spragniony. Co mu się mogło przytrafić?

Nie mieliśmy innego wyjścia, jak pojechać na policję i poprosić o pomoc. Na posterunku wypełniliśmy konieczne formularze i podaliśmy rysopis Shahaba, a policjanci wykonali kilka telefonów. Bardzo uprzejmy kapitan, pełniący funkcję przełożonego, zwrócił się do nas ze współczuciem:

– Nie martwcie się, na pewno go znajdziemy. Teraz idźcie do domu, a jak tylko będziemy mieli jakieś nowe informacje, natychmiast was powiadomimy.

Kiedy tylko weszliśmy do domu, Arash wybiegł nam na spotkanie.

– Mamo, co się stało? Dlaczego wracacie tak późno?

Zanosząc się płaczem, weszłam po schodach na górę. Błady i zdenerwowany Naser położył śpiącą Shadi na kanapie i łamiącym się głosem oświadczył:

– Shahab zginął.

– Jak to: zginął! Przecież był z wami!

– Tak, siedział w poczekalni u lekarza. Mama poszła do toalety, a ja czytałem gazetę. Początkowo myślałem, że poszedł z nią, ale potem zrozumieliśmy, że wyszedł z budynku i teraz tylko Bóg raczy wiedzieć, gdzie się podziewa.

– No to chodźmy go szukać!

– A jak myślisz, co robiliśmy do tej pory? Byliśmy nawet na policji. Wysłali nas do domu, zapewniając, że zadzwonią natychmiast, jak tylko będą mieli jakieś informacje.

Zeszłam na dół, byłam mocno wstrząśnięta tym, co zaszło.

– Ale ja nie mogę tak siedzieć i czekać z założonymi rękami. Idę go szukać. – Cała się trzęsłam.

Arash zgodził się ze mną.

– Pójdę z tobą! Biedny Shahab, przecież on nie mówi, jeśli go znajdą, to skąd będą wiedzieli, kim jest?

– Mariam, uspokój się, proszę. Gdzie chcesz iść? Przecież przeszukaliśmy wszystkie miejsca, które przyszły nam do głowy. Weź coś na uspokojenie. Pójdę jeszcze raz na policję, może już coś wiedzą.

Kiedy usłyszeliśmy dźwięk telefonu, jakby nas wszystkich sparaliżowało. Pierwszy otrząsnął się Naser i chwycił za słuchawkę. A ja z obawą i nadzieją jednocześnie przycisnęłam dłoń do ust, żeby opanować krzyk, i jękając się, zapytałam:

– Czy to z posterunku?

– Nie... Dobry wieczór, Dadash... nie, dopiero teraz wróciłem... Shahab zaginał, cały czas go szukaliśmy.

Po pięciu minutach rodzina wujka w komplecie pojawiła się w naszym mieszkaniu.

– Co się stało? – pytali wszyscy naraz.

– Co ci mam powiedzieć, Dadash... To jakiś koszmar.

Po raz pierwszy w oczach Nasera pojawiły się łzy. Oparł głowę na ramieniu brata i zauważyłam, że jego ramiona zdrząły.

Fataneh Khanum usiadła obok mnie i pogłaskała mnie po głowie, mówiąc:

– Zobaczysz, że się odnajdzie, mam takie przeczucie.

Fereshteh stała przy drzwiach, oczy miała pełne łez i przyglądała się nam zmartwiona. Khosrow z niedowierzaniem zwrócił się do Arasha:

– Naprawdę się zgubił?

– Opowiedz wszystko dokładnie. Kiedy zauważyliście jego nieobecność? O której godzinie? – zapytał Hossein Agha.

Naser streścił w kilku słowach przebieg ostatnich wydarzeń.

Nie mogłam się uspokoić. Płakałam bez przerwy jak matka w żałobie, która nie może znaleźć ukojenia po stracie ukochanej osoby.

– Mój kochany aniołek, tak długo się nad nim znęcaliśmy, że w końcu już nie wytrzymał i sobie poszedł. Przecież on się na krok beze mnie nie ruszał, a teraz po prostu od nas uciekł. Pomyśl tylko, jaki musiał być na nas zły, żeby zdobyć się na coś takiego! Byliśmy tacy nieczuli wobec do niego. Wcale nie przesadzam, Fataneh. Powiem ci tylko, że jego ojciec przez cały rok nie przytulił go ani nawet nie pocałował.

Poirytowany Naser próbował zaprzeczać.

– To nie moja wina. To on nie chce się do mnie zbliżyć, jakbym był dla niego zupełnie obcy. Chyba nawet lepiej postępuje w stosunku do nieznajomych ludzi. Czasami patrzy na mnie w taki sposób, że prawie czuję w jego wzroku pogardę i obrzydzenie, innym razem zachowuje się tak, jakbym po prostu dla niego nie istniał.

– Niemal wcale się nim nie zajmowaliśmy i na dodatek źle go traktowaliśmy! Myślisz, że on tego nie widział? To niewinne dziecko czuje się jak kolec wbity we własne ciało i w ciało swojej matki. Khosrow cały czas tylko powtarza, że mały jest opóźniony, upośledzony, głupi i tym podobne rzeczy, a jego ojciec nigdy na to nie zareagował i nie stanął w jego obronie.

O mój Boże, przecież Shahab słyszał i rozumiał to wszystko. Dzisiaj Naser nalegał, żebyśmy go zabrali do lekarza, a on bardzo tego nie lubi. Od dnia pożaru przestał się nawet bawić. Chodził taki smętny, że żal było na niego patrzeć. Cały czas o nim myślałam i nic nie sprawiało mi radości. Nie mogłam uwierzyć, że mój syn przez tak długi czas nie może otrząsnąć się z przygnębienia... Moje bezbronne dziecko, gdzie on teraz jest? Na dodatek zrobiło się tak zimno. Jeśli spędzi tę noc na ulicy, to na pewno zamarźnie. A jeśli ktoś go porwał? Słyszałam, że porywają dzieci, żeby sprzedawać ich nerki.

Fereshteh zaczęła płakać.

– Niech nas Bóg ma w swojej opiece! Co ty opowiadasz, Mariam Jun. Wiem dobrze, jak się teraz czujesz, ale miej ufność w Bogu! – zawołała Fataneh Khanum.

– Muszę iść go szukać, nie mogę siedzieć beczynnje.

– Teraz? Już prawie jedenasta, wszędzie już przecież byliśmy.

– A jeśli upadł gdzieś na ulicy i zrobił sobie krzywdę?

– To prawda, lepiej chodźmy go szukać, zamiast tu siedzieć i dyskutować – powiedział Hossein.

– A jak zadzwonią z posterunku?

– Dzieci zostaną w domu. Będziemy do nich dzwonić co pół godziny.



## 26.

Kiedy rano obudziłem się w obcym pokoju, bardzo się przestraszyłem. Schowałem głowę pod kołdrę. Przypominając sobie, co się wydarzyło poprzedniego wieczoru, poczułem, jak ogarnia mnie głęboka melancholia, która jednak nie mogła się równać z przerażeniem, jakie wywoływało we mnie to nieznane miejsce. W końcu ciekawość wzięła górę i wystawiłem głowę spod kołdry. Przyglądałem się uważnie znajdującym się w pokoju sprzętom i wszystkiemu, co mnie otaczało – od ścian po drzwi. Pomieszczenie było duże i jasne. Po jednej stronie przy ścianie stała szafa, toaletka i regały z białego drewna, wypełnione po brzegi książkami. Po drugiej stronie znajdowało się duże biurko z szufladkami, na którym pomiędzy plikiem kartek na notatki i kubkiem z brązowej skóry pełnym ołówków i długopisów stał biurowy kalendarz. Różowo-liliowe firanki i narzuta na łóżko lśniły w słonecznym świetle, wpadającym przez znajdujące się nad łóżkiem okno. Podobał mi się ten pokój, w którym niczego nie brakowało, ale w którym prawdopodobnie nikt już od dawna nie sypiał.

Usiadłem na łóżku. Tęskniłem za moją mamą. Po raz pierwszy w życiu obudziłem się, a jej przy mnie nie było. Poczułem, jak coś ściska mnie w gardle. Usłyszałem dobiegające z zewnątrz głosy. Ukląknę na łóżku i wyjrzałem przez okno na duże podwórko otaczające dom. Ile tam rosło drzew! Potem mój wzrok zatrzymał się na lalkach ustawionych przed lustrem. Były takie śliczne! Wstałem i podszedłem do toaletki, żeby wziąć jedną. Zachwyciłem się szklanym spojrzeniem lalki i jej błyszczącymi niebieskimi oczami, kiedy nagle otworzyły się drzwi i do pokoju weszła kobieta, która znalazła mnie poprzedniego dnia. Przestraszony, rzuciłem lalkę na miejsce, skoczyłem na łóżko i schowałem się pod kołdrę. Miła i uśmiechnięta pani usiadła obok i pogłaskała mnie przez kołdrę.

– Obudziłeś się? Grzeczny chłopiec! Wczoraj byłeś taki zmęczony, że nawet nie zjadłeś kolacji. Teraz wstań, umyj się i zjemy śniadanie.

Ciągle jeszcze nie miałem odwagi wyjść spod kołdry. Kobieta uniosła powoli pościel i z uśmiechem ciągnęła:

– Wstawaj, mój malutki, nie bój się.

Popatrzyłem na jej uśmiechniętą twarz i dobre oczy. Nie była dużo starsza, niż mi się wydawało poprzedniego wieczoru: miała lśniące jasne włosy, podobne do włosów lalki, która przed chwilą upadła na podłogę. Zauważyłem ślady szminki na jej wargach – malowała sobie usta pomadką! To było coś, co moja mama robiła niezwykle rzadko. Miała na sobie długą i luźną podomkę w kwiaty, która przypominała łąkę. Nie, wcale nie bałem się tej kobiety. Wstałem z łóżka i wziąłem ją za rękę, a ona zaprowadziła mnie do łazienki.

– Świetnie, mój mały. Poradzisz sobie sam czy mam ci pomóc?

Pokiwalem głową i wszedłem do środka. Kiedy zamknąłem dokładnie drzwi, odezwał się Babi:

– Czy ona nie widzi, że jesteśmy już duzi i sami chodzimy do toalety?

Przy stole siedział starszy pan i czytał gazetę. Jego widok bardzo mnie zaskoczył, bo nie przypuszczałem, że jeszcze ktoś tutaj mieszka. Instynktownie schowałem się za kobietą, która radosnym głosem oznajmiła:

– Dzień dobry, już jesteśmy!

Mężczyzna odłożył gazetę i zawołał:

– Jakie śliczne maleństwo znalazłaś! Wszystko w porządku, mój kochany? Jak masz na imię?

On też był bardzo serdeczny. Wystarczył mi jeden rzut oka, aby rozpoznać w nich dobrych ludzi.

– Oni jeszcze nie wiedzą, że jesteśmy upośledzeni i nie umiemy mówić. To dlatego są dla nas tacy mili – oznajmił Asi.

Kobieta włączyła się do rozmowy:

– Sądzę, że nie może mówić, nie nalegaj zbyt mocno, bo go przestraszysz. Będziemy go nazywać „Mały Książę”, co ty na to? – roześmiała się głośno.

– Ej, co o tym myślisz? Podoba ci się?

– Mały Książę, jak w książce... – powiedział Babi i uśmiechnęliśmy się kącikami ust.

– Dobrze. Widzisz, jest zadowolony. To śliczne dziecko zna *Małego Księcia* i podoba mu się, że tak go nazywamy. W porządku, a teraz usiądź i zjedz śniadanie.

Kobieta karmiła mnie, nie przestając mówić.

– Pamiętasz, jak Nastaran kaprysiła przy jedzeniu? – przypomniał jej

mężczyzna z uśmiechem na twarzy.

– Tak, a z Babakiem na szczęście nigdy nie było problemów. Zawsze miał apetyt i nie musieliśmy nalegać, żeby wszystko zjadał.

– Nieprawda, zapomniałaś już jak to było, kiedy miał tyle lat, co Mały Książę? Też strasznie marudził, kiedy miał coś zjeść. Dopiero później, kiedy trochę podrósł, zaczął jeść z apetytem.

– Pamiętasz, jak bawiliśmy się w pociąg, żeby ich nakarmić, a ja przez godzinę robiłem ciuf, ciuf, aż wreszcie otwierali usta i ciuchcia mogła wjechać do tunelu?

– O tak, zrób tak też dla niego.

– Nie trzeba, nasz Mały Książę jest bardzo grzeczny i umie już sam jeść.

Po śniadaniu kobieta zajęła się sprzątaniami ze stołu. Mężczyzna odłożył gazetę i wstał, a potem splótł palce i wyciągnął ramiona wysoko w górę, w kierunku sufitu.

– Sudabeh, jest dzisiaj coś do załatwienia?

– Tak, idź kupić mleko i lody.

– Lody zimą?

– Dzieci lubią lody.

– Aha, już rozumiem. No to może wezmę go do sklepu?

– Świetny pomysł. Będzie jak wtedy, kiedy chodziłeś z Babakiem.

– To były dobre czasy... Dobrze, no to co, Mały Książę, idziemy? Załóż kurtkę i pójdziemy na zakupy. Chcesz iść ze mną?

Skinąłem nieśmiało głową i poszedłem po kurtkę, która została w pokoju.

Kiedy wróciłem, mężczyzna stał na progu kuchni i rozmawiał z żoną.

– Jak myślisz, czy to nie dziwne, że jego rodzice do tej pory się nie odezwali?

– Nie, dlaczego? Przecież nie minęło jeszcze zbyt wiele czasu.

– Biedny mały! Taki śliczny chłopczyk! Czy według ciebie nie umie mówić, czy tylko z nami nie chce rozmawiać?

– Moim zdaniem jeszcze nie mówi. Gdyby mógł, to wczoraj wieczorem na pewno by mi coś powiedział, żebyśmy mogli go zaprowadzić do domu. Był przecież taki przestraszony, zmarznięty i zmęczony!

– A może przestraszył się tak bardzo, że nie mógł z siebie wydusić ani słowa? Przecież doskonale widać, że słyszy i rozumie wszystko oraz reaguje

na bodźce z zewnątrz.

– Nie wiem, ale coś mu dolega, coś go męczy. Ma takie smutne oczy!

– To raczej normalne, ja też byłbym smutny i przestraszony, gdybym się zgubił.

– Nie, to nie tylko to. Coś się za tym kryje.

Mężczyzna odwrócił się i widząc, że stoję za nim, uśmiechnął się.

– Cześć, Mały Książę, jesteś gotowy? No proszę, jaka ładna kurtka i czapeczka! A ja się dzisiaj nawet nie ogoliłem! Kiedy wrócimy, to zajmujemy się tą brodą. Co ty na to?

Wziął mnie za rękę, a ja poczułem się bezpieczny. Przeszliśmy już kawałek, kiedy zatrzymał się i zapytał:

– Chcesz iść do parku i trochę się pobawić? – A potem nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę placu zabaw. Posadził mnie na huśtawce i zaczął delikatnie popychać. Po chwili usiadł na ławce naprzeciwko i przyglądał mi się ze smutnym uśmiechem, nie odrywając ode mnie wzroku. Czułem, że muszę zrobić coś, żeby sprawić mu przyjemność: podbiegłem do zjeżdżalni i w mgnieniu oka wspiąłem się na najwyższą z nich. Chciałem, żeby zobaczył, jaki jestem zręczny i bystry. Nie wiem, dlaczego tak bardzo mi zależało, żeby dobrze o mnie myślał. Pomachałem do niego z góry, a on uśmiechnął się i też uniósł dłoń. Odważnie zjechałem na dół, szybciej niż inne dzieci, a on nagroził mnie oklaskami. Kiedy wyszliśmy z parku, powiedział:

– A teraz pójdziemy zrobić zakupy dla Sudabeh Khanum.

– Gratulacje, Agha-ye Karimi. Ma pan teraz dziecko? – zapytał sklepikarz.

– A co, może mi nie pasuje?

– Oczywiście, że tak, chociaż to pewnie wnuczek. Nie myślę się, prawda?

– Niech cię Bóg wysłucha! Gdybym miał takiego wnuczka jak ten Mały Książę, to od razu zniknęłyby wszystkie moje zmartwienia.

– Takie dziecko jak my?! On chce mieć takie dziecko jak my? Jasne, że jest naprawdę głupi! Czy on nie rozumie, że my jesteśmy opóźnieni w rozwoju? – dziwił się Asi.

Mężczyzna pochylił się, wziął mnie na rękę i podniósł na wysokość lady.

– Mały Książę, wybierz sobie coś ze słodyczy albo może gumę do żucia?

Nie byłem przyzwyczajony do takiego zainteresowania i serdecznego traktowania. Pochyliłem głowę, a on pocałował mnie w policzek.

– Nie wstydź się, wybierz sobie coś, bo muszę cię postawić. Dzięki Bogu, trochę ważysz, a ja mam problemy z kręgosłupem.

– Za nic na świecie nie możemy pozwolić, żeby bolały go przez nas plecy!

– Najszybciej jak mogłem, próbowałem wyzwolić się z jego objęć.

Zdziwiony mężczyzna postawił mnie na podłodze.

– Co się dzieje? Nie chcesz, żebym cię trzymał na rękach?

Pokiwałem powoli głową.

– Zrobiło ci się przykro z powodu mojego bólu w plecach?

Z zapalem potwierdziłem, uszczęśliwiony, że mnie zrozumiał. Mężczyzna popatrzył na mnie z jeszcze większą czułością i pogłaskał mnie po głowie.

– Co za słodkie dziecko! No dobrze, Agha Javad, wybierz dla niego jakiś przysmak i nie zapomnij też o mleku i lodach.

Agha Javad zapakował mleko i całą resztę do torby.

– Agha-ye Karimi, nie powiedział mi pan jeszcze, kim jest to dziecko. Skąd się u was wzięło?

Agha-ye Karimi ściszym głosem opowiedział mi całą historię. Wiedziałem, że mówi o mnie i byłem mu bardzo wdzięczny, że nie robi tego tak głośno, żeby wszyscy dookoła mogli go usłyszeć. Był zupełnie inny niż ojciec Arasha, który zawsze mówił podniesionym głosem, nawet wtedy, kiedy chodziło o nieprzyjemne komentarze na mój temat. Uważał, że jeśli nie umiem mówić, to na pewno też nie słyszę. Nie wiem, dlaczego porównywałem tego mężczyznę, o którym wiedziałem teraz, że nazywa się Agha-ye Karimi, z ojcem Arasha. Przecież nie mieli ze sobą nic wspólnego! Może po prostu pragnąłem, aby ojciec Arasha poświęcał mi tyle uwagi, ile Agha-ye Karimi. Przez całą drogę opowiadał i pokazywał mi różne rzeczy.

Kiedy wróciliśmy do domu, Sudabeh Khanum wyszła nam na spotkanie, wzięła zakupy i zaniósła je do kuchni. Zdejmując mi kurtkę, odezwała się z uśmiechem:

– Na obiad zrobiłam ci makaron.

A potem, zwracając się do męża, dodała:

– Pamiętaj, że makaron był zawsze ulubionym daniem naszych dzieci?

A ty możesz skończyć *baghali polo*, zostało trochę z wczoraj.

– Ja też chciałbym makaron... Masz jakieś wiadomości?

– Nie.

Przy obiedzie wszyscy byliśmy weseli i uśmiechnięci. Sudabeh Khanum nakarmiła mnie łyżeczką, udając, że chodzi o wymyślony gwizdzący pociąg,

tak jak czasem robiła to moja mama, kiedy Shadi nie chciała jeść.

Po obiedzie Sudabeh Khanum zaczęła zmywać naczynia, a Agha-ye Karimi posadził mnie obok siebie na *takht* i opowiadał o swoich dzieciach. Bardzo lubiłem jego ciepły głos. Potem, kiedy Sudabeh skończyła robić porządki w kuchni, zaprowadziła mnie do różowego pokoju i położyła do łóżka.

– To jest pokój mojej Nastaran. Nic tutaj nie zmieniłam, bo kiedy wraca do Iranu, cieszy się, że w pokoju wszystko jest tak, jak dawniej. Już od dziecka Nastaran bardzo lubiła książki. Poczekaj, zaraz znajdę coś dla ciebie.

Sięgnąwszy na półkę, wyjęła jakąś cienką książeczkę i podała mi. Znajdowały się w niej bardzo ładne obrazki, nigdy przedtem takich nie widziałem. Książki mojej mamy były do siebie podobne i nie zawsze miałem ochotę, żeby mi je czytała. Sudabeh Khanum zaczęła mi czytać bajkę, a kiedy skończyła, zamknąłem oczy, udając, że zasnąłem. Nie chciałem, żeby ta miła kobieta, która podczas lektury przysnęła ze dwa razy, dalej się dla mnie męczyła. A poza tym chciałem zostać sam. Kiedy wyszła z pokoju, otworzyłem oczy, a Babi zapytał:

– Gdzie jest teraz nasza mama? Ciekawe, czy za nami tęskni?

Poczułem w gardle znajomy węzeł.

– A co robi tata Arasha? Na pewno jest zadowolony z naszego zniknięcia. Czy oni w ogóle nas szukają? Shadi pewnie śpi teraz w naszym łóżku.

Wtuliłem głowę w poduszkę i się rozplakałem.

## 27.

Następnego dnia poszłam na posterunek policji z Naserem i Hosseinem Aghą. Na służbie byli wtedy inni funkcjonariusze i musieliśmy jeszcze raz opowiedzieć wydarzenia z poprzedniego dnia, a komendant odesłał nas do domu, zapewniając, że jak tylko będą mieli jakieś nowe informacje, to natychmiast da nam znać.

Rzuciłam się na kanapę bez ducha i słuchałam dochodzącej z pokoju Arasha rozmowy chłopców.

– Mama ma rację, chyba ktoś zrobił mu krzywdę, bo przecież gdyby znalazł go jakiś dobry człowiek, to odprowadziłby go na policję. Na pewno go porwali.

Fereshteh zaczęła głośno pociągać nosem.

– Biedactwo, to przecież takie dobre dziecko. Gdyby nie on, to nigdy byście mnie nie znaleźli. Chciałam uciec z domu. Będę mu wdzięczna do końca życia.

– Nie gadaj głupstw! W końcu ja też bym cię znalazł. Nie rób supermena z tego małego głupka! – odparował zdenerwowany Khosrow, a w jego słowach słychać było złość i kpinę.

– Mój brat wcale nie jest głupi! To ty zaczęłaś go tak nazywać! To twoja wina, że on cierpi – wykrzyczał mu w twarz Arash.

– Co ja mam wspólnego z tym, że on cierpi? U ciebie w domu wszyscy są smutni! Twoja matka chodzi ciągle zamyślona, niewiele mówi, a śmieje się jeszcze rzadziej. Twojego ojca nigdy nie ma w domu, a kiedy wreszcie wraca, to jest zły i zmęczony, a ty cały czas siedzisz zamknięty w swoim pokoju i się uczysz. Kiedy do was przychodzę, to też czuję tę przygnębiającą atmosferę. U nas często się kłócimy, krzyczymy na siebie, nasz ojciec czasem nam wleje, ale przynajmniej z nami rozmawia i żartuje.

W południe cała rodzina zgromadziła się u nas. Nie miałam nawet siły z nimi rozmawiać. Fataneh, pełniąc rolę gospodyni, opowiadała wszystkim nowym

gościom, co się wydarzyło, odpowiednio ubarwiając swoją wersję. Fereshteh zamknęła się w pokoju Shahaba. Nie mogłam zrozumieć, czy moja teściowa bardziej martwiła się o wnuka, czy o syna, bo słyszałam, jak ciągle powtarza:

– Co za nieszczęście, mój biedny syn! Niech Bóg ześle mi już śmierć, bo nie mogę znieść tego, jak mój Naser się postarzał.

Potem weszła Farideh Khanum, objęła mnie i zapewniła, że mały na pewno się znajdzie.

Ktoś zrobił mi zastrzyk na uspokojenie. Nie chciałam iść do sypialni, żeby odpocząć, bo się bałam, że w tym czasie mogą dotrzeć jakieś nowe wiadomości i nikt mnie nie poinformuje. Zmusili mnie więc, abym się położyła w pokoju Arasha, skąd mogłam słuchać rozmów dobiegających z salonu.

– Dobrze, ale jak on mógł się zgubić? Przecież bał się bez matki nawet na ulicę wychodzić! – zapytała Shahin.

– Według mnie został porwany – odpowiedziała Farideh Khanum, jakby dzieliła się największym sekretem. Babcia Shahaba, która ciągle żywiła do niego mieszane uczucia, oznajmiła:

– Nie, nie, niech nas Bóg ma w swojej opiece! A tak po prawdzie, kto by chciał takie nieme i opóźnione w rozwoju dziecko?

– Po tym wywołaniu pożaru w naszym domu bardzo się zmienił. Cały czas był przygnębiony. Rodzice chcieli zabrać go do lekarza i wtedy uciekł! – dodała Fataneh.

Bahram odwrócił się w stronę Khosrowa:

– Powiedz im, że to nie była jego wina. To grzech. Musisz im powiedzieć. Podniosłam się i nadstawiłam uszu.

– A skąd ty możesz wiedzieć, że to nie jego sprawka? Nie było nas wtedy w pokoju. A on wrócił na górę, wziął zapałki i zaproszył ogień.

– Wcale nie i dobrze o tym wiesz. Dowódca strażaków powiedział, że pożar zaczął się od szafy, ubrania zaczęły się powoli zajmować i w ten sposób pożar się rozprzestrzenił.

W tym momencie Naser, Hossein Agha i Arash, siedzący przy stole, przerwali rozmowę i zaczęli przysłuchiwać się kłótni. Wyszłam z pokoju. Naser wstał i podszedł do Bahrama.

– Bahram Jun, opowiedz dokładnie wszystko, co wiesz. Co się wydarzyło tamtego wieczoru?

– Nic takiego, Ammu Jan. On bredzi. Opowiada głupoty. Myśli, że to



pomoże w odnalezieniu Shahaba – wtrącił się coraz bardziej zdenerwowany Khosrow.

– Jeśli go nie znajdziemy, przynajmniej będziemy wiedzieli, co się tak naprawdę wydarzyło. Będziemy mogli zrozumieć, dlaczego był taki rozgoryczony. On nie może mówić, ale wy tak i macie obowiązek nam powiedzieć. Jeśli nie chcecie mieć go na sumieniu, powiedzcie nam prawdę!

Wszyscy zamilkli. Mocny głos Bahrama zabrzmiał mi w uszach:

– Tak. Od samego początku chciałem powiedzieć prawdę. Było mi go żal, ale potem pomyślałem, że Shahab się tym nie przejmie i wszystko z czasem przycichnie. Dlatego nic nie mówiłem. Wmawiałem sobie, że lepiej będzie nie robić zbędnego zamieszania i nie sprawiać przykrości cioci Fataneh. Ale dzisiaj, kiedy dowiedziałem się o jego zniknięciu, zrozumiałem, że Shahab się na nas pogniewał, bo niesłusznie go obwiniliśmy i dlatego sobie poszedł... bo nie może mówić i wyjaśnić, że to nie on spowodował pożar.

– Opowiedz nam teraz szczegółowo, co się wtedy wydarzyło.

Wszyscy przyglądali się Bahramowi, tylko Khosrow, korzystając z okazji, wymknął się z pokoju przez nikogo niezauważony.

– Przed kolacją poszliśmy wszyscy do pokoju Khosrowa, który zapalił papierosa. Oczywiście zrobił to dla żartu, nie żeby chciał go naprawdę wypalić. Potem nagle Fereshteh zapukała do drzwi i zapytała: „Dlaczego zamknęliście drzwi na klucz? Otwórzcie mi!”. Khosrow ze strachu wrzucił papierosa do szafy i wybiegliśmy z pokoju. Myślałem, że papieros zgasł, ale pół godziny później wybuchł pożar.

Naser zrobił się siny ze złości.

– A ja zbiłem to niewinne dziecko przy wszystkich...

Usiadł przy stole i podparł głowę rękami. Jego ramiona zaczęły drżeć. Rodzina milczała zszokowana. A ja poczułam się jak ktoś, kogo zapewniono o niewinności ukochanej osoby już po wykonaniu na niej wyroku.

## 28.

Po południu Sudabeh Khanum poprosiła męża, aby wszedł na drabinę i wyjął z szafy wszystkie stare walizki. Przeglądając dokładnie zawartość każdej z nich, w końcu znalazła to, czego szukała.

– Och, tutaj są. Wiedziałam, że ich nie wyrzuciłam. Pamiętasz, Karimi, tę koszulę i kurtkę, które przywieźliśmy dla Babaka z Anglii? Tak ładnie w nich wyglądał!

– O tak, zostały nam tylko wspomnienia! Jak oni szybko dorośli! Wydaje mi się, jakby to było wczoraj – ubieraliśmy ich odświętnie i prowadziliśmy na przyjęcia do domu twojej siostry.

Stałem spokojnie w kącie pokoju i słuchałem, jak z ogromną tęsknotą rozmawiają o dzieciach.

– Jeśli tak bardzo kochają swoje dzieci, to dlaczego one odeszły? – zastanawiał się Asi.

– Bo nie wiedzą, że matka i ojciec tak bardzo je kochają – odpowiedział Babi.

Agha-ye Karimi zaprowadził mnie do łazienki. Napuścił ciepłej wody do wanny i zanurzyliśmy się w niej. Ciągłe opowiadał o swoich dzieciach. Wyglądało na to, że małżonkowie nie mieli innych tematów do rozmowy. Bawiliśmy się trochę w wodzie, puszczając bańki mydlane i śmiejąc się radośnie. Sudabeh Khanum stała za drzwiami z przygotowanym ręcznikiem.

Wycierając mnie, obejrzała dokładnie całą moją skórę. A potem, nie zdając sobie sprawy z tego, jak wyczulone są moje uszy, powiedziała po cichu do męża:

– Na jego ciele nie ma żadnych śladów ani ran.

Założyła mi ładne, czyste ubranko, które pachniało trochę naftaliną, później uczesała mnie i odsunęła się kilka kroków do tyłu, żeby lepiej mi się przyjrzeć.

– Jesteś naprawdę ślicznym chłopcem! Ubrania doskonale na ciebie

pasują. Agha-ye Karimi, zobacz tylko, jak dobrze na nim leżą!

– Tak, niech Bóg ma go w swojej opiece.

Wieczorem poszliśmy razem na przyjęcie. Byłem głównym tematem rozmowy całego towarzystwa. Wszyscy spoglądali na mnie z ciekawością, uśmiechali się przyjaźnie i od czasu do czasu głaskali mnie po głowie. Mimo to byłem okropnie zakłopotany, pochyliłem głowę i nie mogłem podnieść na nikogo wzroku. Przygryzałem wargę tak mocno, że w końcu zrobiła mi się na niej rana. Otoczyły mnie dzieci, wszystkie były nieco starsze ode mnie.

– Drogie dzieci, ten śliczny chłopczyk nazywa się Mały Książę. Idź się bawić z innymi dziećmi, nie wstydź się! Nazanin Jun, zajmij się nim, proszę, zabierz go do swojego pokoju i pobawcie się razem, dobrze? – poprosiła Sudabeh Khanum.

Spojrzałem na Nazanin. Tak bardzo przypominała mi Fereshteh! Wyciągnęła rękę, a ja podałem jej swoją. Poszliśmy do jej pokoju.

W czasie kolacji jedna z kobiet zauważyła:

– Jacy niektórzy rodzice są dziwni! Jak to możliwe, że wcale go nie szukają? Nie byli na policji? Gdyby nam się przydarzyło coś takiego, to nie ruszylibyśmy się z posterunku, aż nie powiedzieliby nam czegoś konkretnego!

Sudabeh Khanum dała jej znak, aby nie mówiła przy mnie takich rzeczy. Pocałowała mnie, wzięła talerz z jedzeniem, który dla mnie przygotowała, i poszliśmy na drugi koniec pokoju, gdzie posadziła mnie na fotelu. Zaczęła mnie karmić, ale straciłem apetyt. Męczył mnie głęboki niepokój, połączony z poczuciem upokorzenia.

Tamtego wieczoru zasnąłem w samochodzie i nie zauważyłem, kiedy wróciliśmy do domu. Następnego dnia obudziłem się wcześnie, a pokój nie wydawał mi się już tak obcy, jak poprzedniego ranka. Ale tęskniłem za moim łóżkiem i za głosem mojej mamy. Wtuliłem twarz w poduszkę i się rozplakałem.

Kiedy jedliśmy śniadanie, Sudabeh Khanum powiedziała ściszym głosem:

– To dziecko jest nieszczęśliwe, tęskni za mamą. Dzisiaj rano słyszałam, jak płacze, i serce omal mi nie pękło z bólu. Czy nie sądzisz, że będzie lepiej, jeśli zaprowadzimy go na policję?

– Jak się nazywa ten policjant, z którym rozmawiałaś?

– Kapitan Shokuhi.

– Zaraz zadzwonię na posterunek, porozmawiam z nim i zdecydujemy, co trzeba zrobić.

Po kilku próbach Agha-ye Karimi zdołał wreszcie połączyć się z posterunkiem policji. Z niepokojem słuchałem tego, co mówi, i obserwowałem jego gesty. Czułem, że moje serce zaczyna bić jak szalone.

– Dzień dobry, Agha. Chciałbym rozmawiać z kapitanem Shokuhi... a nie ma go...? Jak mogę się z nim skontaktować...? Jutro?! Nie, Agha, to za późno. Sprawa jest bardzo pilna. Kto jest jego przełożonym? Czy mógłbym z nim porozmawiać...? Co to znaczy? Że w piątek posterunek jest zamknięty...? Dobrze, zadzwonię za godzinę.

– Co ci powiedzieli? – zapytała Sudabeh Khanum. Martwiła się o mnie.

– Nic konkretnego, sama słyszałaś. Przecież oni nie pracują jak należy nawet w dni powszednie, a co dopiero dzisiaj, kiedy mamy święto! Myślisz, że w piątek wszyscy są w pracy? Tego twojego kapitana wcale dzisiaj nie będzie.

– Co teraz zrobimy?

– Nic. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Znaleźliśmy małego, zawiadomiliśmy policję, zostawiliśmy im nasz numer telefonu i adres, żeby rodzice mogli go odebrać. Co jeszcze możemy zrobić? Dlaczego tak bardzo się denerwujesz? To oni powinni się martwić. Nigdy wcześniej nie miałem do czynienia z takimi rodzicami. A dla nas przecież taki mały trzpiot w domu to sama radość. A może już się znudziłaś naszym Małym Księciem?

– Ależ skąd, co ty opowiadasz? Uwielbiam go. Za kilka dni, jak już go zabiorą, będzie mi bardzo przykro.

– Teraz przygotuj się, musimy iść do Mahmuda i jego rodziny.

– A jeśli w tym czasie ktoś zadzwoni i nikogo nie zastanie, to co będzie? Może lepiej pojedźmy prosto na policję?

– Na policję? Nigdy! Nie mam zamiaru się tam pokazywać. Pamiętasz, jaka okropna przykrość nas spotkała, gdy zawieźliśmy do szpitala tego człowieka po wypadku? Zamknęli mnie w celi, aż się nie wyjaśniło, że tylko mu pomogłem i nie ponoszę żadnej odpowiedzialności za wypadek. Dzięki Bogu przeżył i mógł opowiedzieć, co się naprawdę wydarzyło, w przeciwnym razie skazaliby mnie bez żadnego powodu. Wtedy obiecałem sobie, że już więcej moja noga nie postanie na żadnym posterunku policji.

– Jak ty potrafisz odwracać kota ogonem! To wcale tak nie było.

- Jak to nie? Już zapomniałaś...
- Daj już spokój, co możemy zrobić teraz dla tego dziecka?
- Nic, poczekajmy, aż się odezwą.
- Czekamy już od dwóch dni. A może dzwonili, kiedy nie było nas w domu?
- Gdyby zadzwonili, to zostawiliby wiadomość. Przecież po to włączyliśmy sekretarkę i sprawdziliśmy po powrocie nagrane wiadomości. To nie my powinniśmy za nimi ganiać, tylko oni muszą bardziej się postarać, żeby znaleźć własne dziecko. A teraz pospiesz się, bo musimy już iść.
- Gdzie się tak spieszysz?
- Jak to, przecież wczoraj postanowiliśmy, że pojedziemy z Mahmudem i jego dziećmi na wycieczkę w okolice Darake i zjemy tam obiad. Może zadzwonisz też do Mahnazy, żeby z nami pojechali? Wczoraj wieczorem jej dzieci zaprzyjaźniły się z naszym Małym Księciem.

Spędziliśmy ten pogodny zimowy dzień na świeżym powietrzu. Bawiliśmy się i było bardzo wesoło. Zjadłem podwójną porcję obiadu i zapomniałem kompletnie o Asim i Babim, jakbym ich już wcale nie potrzebował. Ale kiedy nadszedł wieczór i Sudabeh Khanum zgasła światło i zamknęła drzwi do mojego pokoju, poczułem się tak bardzo nieszczęśliwy, że zacząłem cicho płakać. Dlaczego moi rodzice mnie nie szukają?

Następnego dnia zdałem sobie sprawę, że bez mojej mamy nie mogę nawet oddychać. Brakowało mi też Shadi i Arasha. Już dłużej nie mogłem się powstrzymać i zacząłem rozpaczliwie płakać. Sudabeh Khanum weszła do pokoju i wzięła mnie na ręce. Zniosła mnie do swojej sypialni. Agha-ye Karimi już się obudził, ale ciągle jeszcze leżał w łóżku.

– Wstawaj! To dziecko nie czuje się dobrze, jest zrozpaczone. Musimy koniecznie jak najszybciej znaleźć jego rodziców. Dzisiaj jest sobota i wszyscy pracują – powiedziała Sudabeh Khanum tonem, który brzmiał jak przygana.

– Poczekaj przynajmniej, aż zrobi się trochę później! Co się stało, mój mały? Nie martw się. Już dobrze, pójdę na policję, zrobię to dla ciebie. Świat stanął na głowie – to twoi rodzice powinni się do nas pofatygować, a tymczasem my musimy ich szukać!

Po śniadaniu Agha-ye Karimi ubrał się i całując mnie w policzek,

powiedział:

– Uspokój się, znajdę ich na pewno, nawet gdyby polecili na księżyc – i dodał, zwracając się do żony: – ale jak znowu będą mi robić jakieś problemy, to pamiętaj, że ty jesteś temu winna!

– Jakie znowu problemy? Nie bój się, nikt nie będzie miał do ciebie pretensji. Zobaczysz, że wszyscy tylko ci podziękują!

– Wcale nie podoba mi się ten pomysł z policją. Nie umiem z nimi rozmawiać. Nawet jeśli mogliby być twoimi dziećmi, to wymagają, żeby zwracać się do nich: „Tak, proszę pana”. A w końcu i tak znajdą jakiś powód, żeby cię o coś oskarżyć. Jeszcze zobaczysz!

– Nie rób niepotrzebnie tragedii. Tak naprawdę policjanci są bardzo uprzejmi i dobrze wychowani. Idź już, idź!

## 29.

Minęły dwa dni, a my chodziliśmy na posterunek policji za każdym razem, kiedy zmieniała się ekipa. Opowiadaliśmy, co się wydarzyło, podawaliśmy dodatkowe wskazówki, a urzędnicy czytali raporty. Zostawialiśmy nasz adres i numer telefonu, a potem wracaliśmy do domu. Z każdą wizytą na komisariacie narastał we mnie niepokój i czułam, jak rozpadam się na kawałki.

W piątek wieczorem dowódca powiedział Hosseinowi:

– Z upływem czasu trzeba będzie wykluczyć, że dziecko po prostu się zgubiło. Bardziej prawdopodobna jest hipoteza, że zostało porwane. W normalnej sytuacji osoby, które znajdują dziecko i nie mają złych intencji, odprowadzają je natychmiast na policję, a jeśli jest to z jakichś powodów niemożliwe w chwili znalezienia, robią to następnego dnia. Musimy mieć ufność w Bogu i wierzyć, że dziecko nie wpadło w ręce jakichś maniaków i nie zostało skrzywdzone. Wiadomo, że dzieci, które nie mówią, czy lekko upośledzone, są bardziej narażone na niebezpieczeństwo. Nie tylko osoby z zaburzeniami, lecz także te, które mają poważne problemy, reagują na ich widok w specyficzny sposób, bo nie boją się, że zostaną oskarżone. Realizują swoje mętne cele bez żadnych obaw.

Wtedy nikt nie powtórzył mi tych słów, ale Naser bardzo się zmartwił. W dzień i w nocy żyliśmy jak w koszmarnym śnie. Brakowało mi już nawet łez i często, przerażona okropnymi obrazami, które przychodziły mi do głowy, wpatrywałam się bezmyślnie w jakiś punkt. Arash karmił naszą małą Shadi, którą w tych dniach zaniedbywaliśmy. W całym domu panował okropny bałagan. Fataneh przyszła, żeby zrobić porządek i przyniosła nam coś do jedzenia. Naser nie miał na nic ochoty. Nawet przestał się golić. Cały wieczór przesiedział, przeglądając album, żeby znaleźć zdjęcie, na którym byłoby wyraźnie widać Shahaba.

– To nieprawdopodobne jak niewiele mamy jego zdjęć. Prawie na wszystkich jesteś albo ty, albo Shadi – powiedział do Arasha.

W sobotę wczesnym rankiem poszedł do redakcji ważniejszych gazet, aby

zamieścić informacje o zaginięciu Shahaba.



## 30.

Kiedy Agha-ye Karimi wyjaśnił cel swojej wizyty, wszyscy pracownicy posterunku zgromadzili się wokół niego, zasypując go gradem pytań. W końcu zaprowadzili go do gabinetu komendanta, który zapytał poruszony:

– Znaleźliście Shahaba Mokhtariego? Czy dobrze usłyszałem? Bardzo proszę, niech mi pan powtórzy swoją relację.

– Agha, tak naprawdę to ja nie wiem, jak mały się nazywa, ponieważ nie mówi, ale odpowiada opisowi, który mi przedstawiliście.

– Przepraszam, Agha, ale dlaczego nie zgłosiliście się wcześniej? Nie przyszło wam do głowy, co musi przeżywać jego nieszczęsna rodzina? To niesamowite, jacy ludzie potrafią być bezmyślni! Będziecie się musieli z tego wytłumaczyć.

Agha-ye Karimi zbladł i trzęsącym się ze złości głosem zaczął wyjaśniać:

– Wiedziałem! Miałem rację, że nie chciałem tu przychodzić! Teraz to my jesteśmy winni! Znaleźliśmy go wieczorem na mrozie, poszliśmy do najbliższego policjanta i za jego zgodą zabraliśmy małego do domu. Dziecko nie chciało oddalić się na krok od mojej żony. Zostawiliśmy policjantowi numer telefonu, adres i nasze dane. Przez trzy dni traktowaliśmy małego lepiej niż – mogę się założyć – traktują go w jego własnym domu i czekaliśmy na wiadomości. W piątek nawet dzwoniłem tutaj, ale nikt nie mógł udzielić nam żadnych informacji. Teraz to ja się tu fatyguję, żeby znaleźć tych niegodziwych rodziców, jakbym był policjantem odpowiedzialnym za poszukiwania, i zamiast podziękowań muszę wysłuchiwać niesłuszných oskarżeń z waszej strony!

– Kiedy rozmawialiście z tym policjantem?

– Wtedy, kiedy moja żona znalazła chłopca. Natychmiast poszła do policjanta, który zapisał nasz adres i numer telefonu. Ustalili, że jak tylko pojawią się rodzice, to policja się z nami skontaktuje, a my przywieziemy dziecko na posterunek.

– Jak nazywa się policjant, który dał wam te instrukcje?

– Kapitan Shokuhi, to było na ulicy Kharim Khan w środę o dziewiątej

wieczorem.

– Co takiego...? Kapitan Shokuhi? On od kilku dni jest chory i nie przychodzi do pracy.

– Od kiedy jest na zwolnieniu? Może właśnie od środy, bo moja żona jest pewna, że tak się właśnie nazywa.

– Dziwne...! Proszę tu zaczekać, muszę z nim porozmawiać. Zaraz wracam.

Po kilku minutach komendant wrócił i przepaszając uprzejmie, dodał:

– Nie ma pan pojęcia, jak bardzo rodzina to przeżywa. Bałem się, że jego biedna matka tego nie przeżyje. Proszę przyprowadzić dziecko, a ja zadzwonię do nich i poproszę, żeby jak najszybciej tu przyjechali.

Wszyscy przedstawili logiczne wyjaśnienia. Wyglądało na to, że kapitan Shokuhi tego deszczowego wieczoru miał nawał pracy, bo ludzie jakby się zmówili, żeby się kłócić, i dlatego był niezwykle zajęty aż do późnej nocy, mimo że cierpiał na uporczywy ból głowy i gardła. Kiedy wreszcie wrócił na komisariat, nie miał ani siły, ani ochoty do dalszej pracy. Wrzucił do szuflady biurka wszystkie pomieszane ze sobą dokumenty i zdenerwowany poskarżył się strażnikowi Afsarowi:

– Mam już tego dość! Co to za paskudna robota! Pomagamy ludziom w trudnych sytuacjach, wysłuchujemy ich skarg, informacji o kłótniach, oszustwach, zabójstwach, morderstwach i innych zbrodniach! Czemu nikt nigdy nie zawiadomi policjanta o tym, że jest szczęśliwy i zadowolony z życia?!

Po powrocie do domu położył się zaraz do łóżka i z powodu wysokiej gorączki aż do rana śniły mu się koszmarnie morderstwa i inne zbrodnie. Następnego dnia żona kapitana Shokuhi poinformowała pułkownika, że jej mąż jest chory i przez najbliższe dni nie będzie zdolny do służby.

## 31.

Przy wejściu do komisariatu kłębili się wszyscy: moja mama, Arash trzymający za rękę Shadi, Fereshteh, Fataneh Khanum, Khosrow i nawet Ammu Jan, ale chociaż wyteżiałem wzrok, po moim ojcu nie było ani śladu. Samochód jeszcze się dobrze nie zatrzymał, a mama już otworzyła drzwi – rzuciła się w moim kierunku i wzięła mnie w ramiona. Przytuliłem się do niej i zacząłem płakać. Jej zapach sprawił, że od razu poczułem się spokojny i bezpieczny. Przypomniałem sobie o pozostałych dopiero po kilku chwilach. Byłem zadowolony, że po mnie przyszli, i pozwoliłem im się po kolei wycierać, nie pomijając nawet Khosrowa.

Fereshteh odezwała się błagalnym tonem:

– Nigdy więcej tego nie rób, pamiętaj! Wszyscy się o ciebie martwiliśmy. A twoja mama i twój tata umierali z niepokoju.

– Tata? Przecież nawet go tu nie ma! – zauważył Asi.

Po czułościach towarzyszących powitaniu członkowie mojej rodziny w końcu zauważyli państwa Karimich, którzy przyglądali się nam ze łzami w oczach. Moja mama podeszła do nich i biorąc za rękę Sudabeh Khanum, powiedziała:

– Dzięki Bogu, że go pani znalazła. Nie macie pojęcia, co my przeżywaliśmy! Do tej pory nigdy się z nim nie rozstawałam ani na chwilę i kiedy zniknął, cierpiałam piekielne katusze.

Agha-ye Karimi rozejrzał się wokoło i zapytał:

– A gdzie jest jego ojciec?

– Na posterunku, poszedł złożyć skargę. Ma nerwy w strzępach, w tych dniach tak bardzo się zmienił, że nie można go poznać.

– Poszedł się poskarżyć, że nas znaleźli? – odezwał się Babi.

Sudabeh Khanum zwróciła się do mojej mamy:

– Traktujcie go dobrze!

Mama przytuliła mnie mocno.

– Ależ oczywiście! Złożyłam sobie tyle przyrzeczeń, że nie wiem, od czego zacząć.

Mój ojciec wyszedł z komisariatu siny i zdenerwowany. Na mój widok jego twarz nieco się wypogodziła.

– Oto twój synek!

Chciał mnie objąć, ale ja trzymałem się kurczowo mamy. Jego wyciągnięte w moją stronę ramiona opadły wzdłuż ciała i ograniczył się jedynie do tego, że pocałował mnie w szyję. Potem on też podziękował panu Karimiemu.

– Gratuluję, Shahab Jun jest naprawdę dobrze wychowanym dzieckiem: zachowuje się jak na prawdziwego Małego Księcia przystało. Muszę wam wyznać, że bardzo się do niego przywiązaliśmy i jeśli nie macie nic przeciwko temu, to czasem chcielibyśmy go odwiedzić. Będzie nam go brakowało – powiedziała pani Karimi.

– Oczywiście, będzie nam bardzo miło.

Agha-ye Karimi wyciągnął ramiona, a ja pobiegłem do niego. Szepnął mi do ucha:

– Widzisz, dotrzymałem obietnicy i ich znalazłem. Jesteś teraz szczęśliwy? Objąłem go mocno za szyję.

– Co ty na to, żebyśmy się od czasu do czasu spotkali i poszli na spacer?

Pokiwalem głową, a on pocałował mnie w policzek i postawił z powrotem na ziemi.

– Do widzenia, Mały Książę.

Pożegnaliśmy się i ruszyliśmy w stronę naszych samochodów, a ja, trzymając mamę za rękę, odwracałem się i machałem w stronę państwa Karimich. Byli bardzo smutni. Po policzku Sudabeh Khanum spływała łza.

– Biedni, teraz będą musieli wrócić do tego swojego pustego domu. Oni nas lubili, jestem pewien, że będą za nami tęsknić, tak samo jak za swoimi dziećmi – powiedział Babi.

Poczułem, że jest mi ich bardzo żal. Wyrwałem się mamie i pobiegłem do nich. Pocałowałem Agha-ye Karimiego, który pochylił się do mnie, i pędem wróciłem do mojej rodziny. Ojciec przyglądał mi się, zdziwiony tym niecodziennym zachowaniem, a miał taki wyraz twarzy, jakbym wymierzył mu policzek.

## 32.

W domu wszystko wróciło wkrótce do normy. Arash był ciągle zajęty nauką w szkole i na swoich licznych kursach. Mój ojciec wracał do domu bardzo późno, bo musiał nadrobić zaległości w pracy. Shadi była bardzo wesoła i paplała na okrągło. Moja mama zajęła się niekończącymi się pracami domowymi, które wraz ze zbliżaniem się świąt noworocznych wydawały się pączkować. A przecież coś się wokół mnie zmieniło. W oczach domowników widziałem pytania: Co ci się przydarzyło w ciągu tych dni, które spędziłeś poza domem? Czy byłbyś w stanie znowu zrobić coś takiego? Tak czy inaczej, wszyscy zaczęli traktować mnie z pewnym respektem i odnosili się do mnie z większym taktem. Próbowałem nie zwracać na to uwagi, udawać, że wszystko jest jak dawniej, ale we mnie też coś się zmieniło. Wydawało mi się, że w ciągu tych kilku dni otworzyły się przede mną drzwi do innego świata. Nie przestawałem porównywać w myślach mojego domu do mieszkania Karimich, które wydawało mi się jaśniejsze i cieplejsze. Oni często żartowali, a kiedy na siebie patrzyli, ich oczy się śmiały i były pełne czułości. Mimo że ich rozmowy zawsze kończyły się na wspomnieniach o dzieciach i wyciskały im łzy z oczu, to byli przecież szczęśliwsi i radośniejsi niż my. Kiedy Sudabeh Jun zajmowała się domem, to podśpiewywała sobie, i było widać, że te prace sprawiają jej przyjemność. Natomiast moja mama, kiedy musiała sprzątać i gotować, zawsze miała ponurą minę. Nie było wątpliwości, że wykonywała te obowiązki wbrew sobie. W tym czasie chodziła mi po głowie myśl, że gdyby pan Karimi był moim ojcem, to poświęcałby mamie więcej uwagi i ona byłaby szczęśliwsza. Na pewno bardziej by nas kochał, a ja już dawno zacząłbym mówić.

Dni mijały bez nadzwyczajnych wydarzeń. Nikt nie wspominał już o szkole, do której powinienem chodzić. Czasami odwiedzali mnie państwo Karimio wie i chodziliśmy razem na spacer. Było mi z nimi dobrze, bo wiedziałem, że akceptują mnie takim, jaki jestem. Nie oczekiwali ode mnie nic specjalnego.

Po powrocie do domu jeszcze przez jakiś czas myślałem o spędzonych z nimi beztrudnych godzinach. Obiecane spacerunki szybko się skończyły. Mój ojciec traktował ich bardzo chłodno, dając do zrozumienia, że nie jest zadowolony z naszych zażyłych stosunków. Brakowało mi ich bardzo, a uświadomiwszy sobie rolę, jaką mój ojciec odegrał w zakończeniu tej przyjaźni, znalazłem w niej po raz kolejny potwierdzenie jego wrogości w stosunku do mnie.

Pewnego dnia pod koniec roku pani Karimi zadzwoniła i powiedziała mojej mamie, że chciałaby mnie z mężem odwiedzić. Mój ojciec pokłócił się trochę z mamą o to, że nie znalazła żadnej wymówki i nie wykręciła się od tego spotkania. Kiedy przyjechali, przyjął ich bardzo chłodno. Chciałem im to wynagrodzić i rzuciłem się z otwartymi ramionami w objęcia pana Karimiego, całując go w policzki z teatralną przesadą. Mój ojciec przyglądał się nam z nieukrywaną niechęcią, a ja jeszcze mocniej przytuliłem się do pana Karimiego. Widząc, jak bardzo poirytowało to ojca, czułem ogromną satysfakcję. Podarowali mi dużego robota, który sam chodził, i byłem z niego bardzo dumny. Po raz pierwszy to właśnie ja znajdowałem się w centrum zainteresowania. Nikt inny, tylko ja. Przytuliłem robota i pogłaskałem go.

– Shahab niszczy wszystkie zabawki, które mu kupujemy. Pamiętaj, nie zepsuj od razu tego robota, rozumiesz? – napomniał mnie złośliwie ojciec.

– Co za głupek! Zabawka bardzo nam się podoba, nie mamy wcale zamiaru jej niszczyć! Psujemy tylko te zabawki, które on dla nas wybiera, bo chcemy mu zrobić na złość, a o tę zabawkę będziemy bardzo dbać, bo dostaliśmy ją od kogoś, kto nas lubi – powiedział Asi.

Byłem taki zadowolony, że nie zrozumiałem, że przyszli się ze mną pożegnać, ponieważ wybierali się za granicę w odwiedziny do swoich dzieci i nie było żadnej pewności, że jeszcze kiedyś się zobaczymy.

## 33.

*Eid*<sup>5</sup>, czyli Nowy Rok, to cudowne święto. Wraz ze zbliżaniem się tego dnia moja mama stawała się coraz weselsza: chętniej się śmiała i rzadziej denerwowała. Dobry humor mamy sprawiał, że cały dom zmieniał kolor. Dni były jakby jaśniejsze, problemy bladły, a my mniej się kłóciliśmy i widać było po nas skrywaną od dawna radość. Mama wyjmowała oszczędności, które chowała przez cały rok w różnych puszkach. Chodziła do banku i cały czas liczyła pieniądze. Kupowała odświętne ubrania i prezenty, które potem starannie wkładała do walizki, żeby się nie zniszczyły i nie pogniotły. Niektóre miały czekać specjalnie na wakacyjny wyjazd, więc ukrywała je skrzętnie na samym dnie, nie pokazując nawet mojemu ojcu. To oczekiwane przez wszystkich wydarzenie miało miejsce właśnie w okresie noworocznym. Tego dnia, kiedy ojciec wracał do domu z biletami na pociąg, z ust mamy wyrwał się okrzyk radości. A my kręciliśmy się wokół niego, skakaliśmy jak świerszcze i po kolei zaczynaliśmy się śmiać bez wyraźnego powodu. Po ustaleniu konkretnej daty wyjazdu zaczynało się odliczanie wstecz i wydawało nam się, że jesteśmy na innej planecie. Życie nabierało szybszego tempa, a codzienne czynności były mniej nużące. Kiedy szliśmy na dworzec, byłem niezwykle poruszony. Ten długi, żelazny wąż wagonów był dla mnie wyrazem najwyższego piękna i siły. Otaczały go wyjątkowe, fantastyczne dźwięki, zapachy, i jeszcze ten dym. Przyglądałem się dokładnie wszystkim szczegółom. Kuciałem, żeby zobaczyć, co znajduje się pod spodem. Patrząc na naoliwione szyny i podsypkę, dostawałem zawrotów głowy – przerażała mnie myśl, że mógłbym wpaść pod koła pociągu. Miałem ochotę go pogłaskać, połączyć się z nim w jedną całość i podróżować ciągle w brzuchu tego ogromnego zwierza po dalekich, gorących i gościnnych krainach. Nasze podniecenie osiągało punkt kulminacyjny w momencie odjazdu, kiedy słyszeliśmy charakterystyczny gwizdek i pociąg zaczynał się poruszać. Przyklejałem wtedy twarz do okna i obserwowałem mijane krajobrazy. Wszystko było niezwykle interesujące. Nawet mój ojciec uspokajał się w końcu po tym, jak przez ostatnią godzinę przed odjazdem wyłaził ze skóry, żeby zdążyć ze wszystkim. Potem jeszcze

układał w przedziale nasze walizki i wtedy w miejsce zwykłego zdenerwowania pojawiały się u niego drobne oznaki dobrego nastroju. Siadał na wygodnym fotelu w przedziale i z ledwo dostrzegalnym uśmiechem zwracał się do mamy:

– No to co nam przygotowałaś do zjedzenia?

To był jeden z tych rzadkich momentów, kiedy mój ojciec stawał się rozmowny. Opowiadał Arashowi o mijanych miejscowościach, o tym, jak działa pociąg, ile tuneli musimy po drodze przejechać, jak je zbudowano i tak dalej, a wszystkie te tematy były dla mnie niezwykle interesujące. Nadstawiałem uszu i nie patrząc na nich, słuchałem i zapamiętywałem wszystko. Nie chciałem jednak, żeby się zorientowali, jak bardzo jestem zainteresowany. Udawałem nawet, że pochłania mnie coś zupełnie innego. W żadnym razie nie mogłem pozwolić sobie na to, żeby zapomnieć o powodach mojej osobistej wojny, jaką toczyłem z ojcem.

Na południu jak zwykle było ciepło i czułem się tam dobrze. Wszyscy byli niezwykle serdeczni. Nie trzeba było nawet mówić, żeby czuć się akceptowanym i kochanym; przed dziadkami nie musiałem udawać inteligentnego dziecka bez wad. Wystarczało, że byłem ich wnukiem, a otwierali przede mną ramiona i obejmowali mnie mocno, a potem jeszcze chwalili się mną przed sąsiadami. Ich spojrzenia były ciepłe, a usta pełne serdecznych słów, których nigdy nie miałem dosyć. Tutejsza babcia nazywała się Bibi i, w przeciwieństwie do tej pierwszej, była bardzo spontaniczna i szczerą, a swoje wnuki przytulała chętnie i często. Uśmiechając się, rozmawiała z nami bez przerwy i obsypywała nas komplementami. Dawała nam wszystko, co dla nas przygotowała w ciągu całego roku. Zajadaliśmy się wielkimi, soczystymi owocami jujuby, kryjąc się przed ojcem, który uważał, że powodują ból brzucha. Bawiliśmy się w cieniu drzew, które otaczał zapach gorzkich pomarańczy, a wokół nas zawsze znajdowało się pełno ludzi. Przyjeżdżali z różnych miast, gotowi od razu przyłączyć się do naszego radosnego świętowania. Wydawało się, że w tej części kraju święta nigdy się nie kończą. Wszyscy mieli wakacje i oddychali świeżym wiosennym powietrzem. Moja mama stawała się bardzo rozmowna: opowiadała o różnych rzeczach, jakby zgromadziła wszystkie słowa z mijającego roku i chciała wykorzystać je w ciągu tego tygodnia. Nawet mój milczący i poważny ojciec nie mógł pozostać obojętny w obliczu tak serdecznego przyjęcia. Rozmawiał z wujkami i śmiał się z ich żartów. Czułem się tam bardzo dobrze i nikt nie



krytykował mnie za to, że nie mówię. Oni mnie rozumieli. Ten mój defekt był tak mało ważny, że kiedy o nim myślałem, nie wpadałem w panikę i nie czułem się osaczony, bo wiedziałem, że nikt nie będzie się ze mnie wyśmiewał. Zacząłem szeptać sam do siebie, ale nie mieliśmy zbyt wiele czasu do dyspozycji. Nasze wakacje skończyły się, zanim dojrzałem do decyzji o rozpoczęciu mówienia. Trzeba było wracać do naszego milczącego, smutnego życia.

W ciągu pierwszych dni po powrocie dom wydawał się jeszcze bardziej ponury. Moja mama wzdychała, słuchała tradycyjnych piosenek pochodzących z jej rodzinnych stron i coraz bardziej zamykała się w sobie. Nie umiała przyzwyczaić się do życia z dala od domu. Jedynym powodem, dla którego tu mieszkała, był mój ojciec, ale on nie potrafił jej uszczęśliwić. Poczucie humoru, radość i wymowność mamy zostały w tamtym dalekim mieście. A tutaj nie miała nic innego poza samotnością, tęsknotą i brakiem zrozumienia.

Ojciec ponownie rzucił się w wir pracy. Chłodne słowa, które padały między nimi, nie zachęcały do rozmów. Zastanawiałem się, dlaczego ojca Arasha i innych członków jego rodziny nie nauczono żadnych miłych słów. Gdyby rozmawiał częściej z moją mamą i gdyby używał w stosunku do nas takich słów, jak „moi drodzy”, „kochanie” czy „kocham cię”, to ona nie chodziłaby tak bardzo przygnębiona, a ja może zacząłbym wreszcie mówić.

– On zna takie słowa. Dawno temu zwracał się w ten sposób do mamy. To dlatego za niego wyszła. Teraz jednak nie chce już tak mówić! – powtarzał Asi.

– Ale dlaczego? – pytał zdziwiony Babi.

– To wszystko nasza wina, to dlatego, że mama ma takie dziecko jak my.

Arash wrócił do swoich zajęć i do swoich książek. Nie miał, biedaczek, wyboru, musiał być najlepszy w klasie. Został skazany na bycie geniuszem, żeby wynagrodzić ojcu wstyd z powodu upośledzonego drugiego syna. Dzieciństwo Arasha zniknęło pod tym ciężarem, który zdawał się dławić jego młodzińcze lata. Mój brat powoli zapominał, co to znaczy radośnie się śmiać i rozmawiać. Tylko Shadi była ciągle taka sama: robiła wszystko, co chciała, i nikt niczego więcej od niej nie oczekiwał. Mogła śmiać się, bawić i być szczęśliwym dzieckiem.

W naszym domu nie czułem żadnej potrzeby, żeby mówić. Cała moja chęć,

aby się odezwać, którą odczuwałem w ciągu dwóch wakacyjnych tygodni na południu, znikła bezpowrotnie.

## 34.

Wiosna była już w pełni, kiedy zła wiadomość wprowadziła do naszego życia spore zamieszanie. Moja mama krzyknęła przerażona i zaczęła płakać. Fataneh i Fereshteh zaraz do nas przybiegły i zrobiły jej wodę z cukrem do picia, a ojciec wrócił do domu wczesnym popołudniem.

– Mój tata, mój tata jest chory! Muszę pojechać do domu! – powtarzała mama, ciągle płacząc.

Ojciec wziął ją za rękę i powiedział:

– Okej, uspokój się teraz, bo przestraszysz dzieci! Fereshteh Jan, możesz zabrać je do waszego domu?

Podbiegłem do mamy i chwyciłem ją za nogi, ale ona nie zwróciła na mnie uwagi. Ojciec wziął mnie za rękę i przekazał Fereshteh, która pogłaskała mnie i pociągnęła do drzwi, składając tysiące fałszywych obietnic. Fataneh Khanum wzięła Shadi na ręce i razem udaliśmy się do domu wujostwa.

W mieszkaniu Ammu Jana wszyscy między sobą szeptali, a ja stałem na uboczu, w jakimś kącie, i uważnie słuchałem. Wytężałem słuch, żeby wychwycić jakieś konkrety.

– Jesteście pewni? Mariam Jun wspominała tylko o chorobie.

– Bo tak jej powiedzieli, ale kiedy zadzwonili do biura, do Nasera, to powiedzieli, że z nim koniec.

– Biedna Mariam Jun, pojedzie tam z nadzieją, że jeszcze można coś zrobić, a na miejscu przekona się, że już po wszystkim. A przecież ona tak bardzo kocha swego ojca!

– Rozumiesz? Z dziadkiem koniec – powiedział Asi.

Przypomniała mi się miła twarz Aghi Juna. Kiedy byłem u nich, każdego dnia zabierał nas na lody.

– Wiesz, co to znaczy „koniec z nim”? To znaczy, że umarł – powiedział Babi.

Dla mnie bardziej jasne było wyrażenie, że z nim koniec, niż że umarł:

coś, co się skończyło, można było zacząć od początku. Zatopiłem się w swoich myślach.

– Teraz twoja mama chce tam pojechać, a to oznacza podróż pociągiem! – zawołał Asi.

Pragnienie powrotu do pozytywnych odczuć odsunęło w cień smutek z powodu śmierci czy końca dziadka, bo tak naprawdę nie wiedziałem, o co chodzi. Nie rozumiałem tylko, dlaczego wysłali mnie do domu wujostwa.

– Pamiętasz te czekoladki, które mama schowała do lodówki, żeby je zawieźć kuzynom? – zapytał Babi.

Ruszyłem w stronę drzwi wejściowych, otworzyłem je i przez nikogo niezauważony poszedłem do domu. Na myśl o słowie „śmierć” poczułem dziwny niepokój.

– Pamiętasz, jak mama mówiła, że śmierć jest jak długi sen? Wiesz, jak długo może trwać? – zapytał Babi.

– Bardzo długo. To nie jest taki normalny sen, bo trzeba spać w jakimś specjalnym miejscu – odpowiedział Asi.

– Na przykład gdzie?

– Myślę, że w szpitalu.

– Możemy to sprawdzić?

– Nie wiem.

Dotarliśmy do domu i zastaliśmy zamknięte drzwi. Nie sięgałem jeszcze dzwonka, więc zapukałem pięścią. Mama zawsze rozpoznawała mój sposób pukania i natychmiast mi otwierała, ale tym razem nic się nie wydarzyło. Kopnąłem w drzwi, a potem położyłem się na ziemi, żeby zajrzeć na podwórko przez szparę nad progiem. Nie widziałem kół samochodu ojca. Gdzie oni pojechali? Mama rano nigdzie się beze mnie nie ruszała. Poczulem, jak zasycha mi w gardle. Ponownie kopnąłem drzwi i rozplakałem się ze złości. Fereshteh przybiegła z domu w niezapiętym płaszczu i z niezawiazanym *rusari*. Złapała mnie i mocno objęła, a potem powiedziała:

– Shahab Jun, dlaczego wyszedłeś z domu bez pozwolenia? Chodź, idziemy.

Wyrwałem dłoń z jej ręki.

– Nikogo tu nie ma. Mama i tata pojechali w pewne miejsce, ale niedługo wrócą. Chodź, mój mały, wracamy do domu. A może chcesz iść na plac zabaw? Po południu cię tam zabiorę. Pamiętasz, jak w zeszłym roku kręciłeś się na karuzeli i tak bardzo ci się to podobało? Zobaczysz, że kiedy wrócimy

z parku, twój tata już będzie w domu, a ja ci obiecuję, że cię do niego odprowadzę.

Uspokoilem się nieco. Tak naprawdę niewiele mogłem zrobić. Pozwoliłem Fereshteh zaprowadzić się z powrotem do domu Ammu Jana.

Shadi niczym się nie martwiła i bawiła się spokojnie z Fataneh Khanum; ale ja nie mogłem przestać myśleć o tym niedorzecznym zachowaniu mojej mamy. Przecież chciała jak najszybciej jechać do Aghi Juna.

– Gdzie ona się podziewa? Musi jeszcze spakować walizki i przygotować nasze ubrania.

– Może poszła kupić jakąś „nagrodę” – próbował zgadnąć Babi.

Miesiąc przed świętami mama zaczynała kupować prezenty dla dzieci z jej rodzinnych stron, które nazywała tym dziwnym słowem. Wyobrażałem je sobie jako „nagrody” i – inaczej niż zwykle – wcale nie sprzeciwiałem się kupowaniu tych prezentów; nie byłem zazdrosny, a nawet z entuzjazmem pomagałem jej je pakować.

Tego samego dnia po południu Ammu Jan zabrał nas do parku. Huściliśmy się i kręciliśmy na karuzelach, ale moją głowę zaprzętały smutne myśli. Męczyło mnie coś na kształt złego przeczucia. Kiedy wracaliśmy wieczorem do domu, Shadi zasnęła w ramionach Fataneh Khanum, a gdy znaleźliśmy się na miejscu, ciotka zdjęła jej tylko buciki i położyła ją spać w swoim małżeńskim łóżku. Bardzo mnie to zdziwiło. Fereshteh wzięła mnie za rękę i powiedziała:

– Chodź, pójdziemy do twojego domu. Tata już na pewno wrócił.

Wyrwałem się i pobiegłem obudzić Shadi, ale Fataneh Khanum sprzeciwiła się temu poirytowana:

– Nie... co robisz? Obudzisz ją!

Fereshteh zrozumiała, co miałem na myśli, i powiedziała:

– Shahab Jun, zostaw ją.

Pokręciłem głową, nie zgadzając się, i ponownie spróbowałem zbliżyć się do siostry, ale Fereshteh odciągnęła mnie.

– Dzisiaj Shadi zostanie u nas na noc. Twoja mama tak postanowiła. Dopóki ona nie wróci, Shadi zostanie u nas.

Popatrzyłem na nią przerażony.

– Czy to znaczy, że mamy nie ma? Jak to? Nie zabierzemy Shadi do dziadków? Dlaczego mama chce jej zrobić taką przykrość?

Miałem zamęt w głowie. Pędem pobiegłem do domu. Ammu Jan i Fereshteh pospieszyli za mną. Zapukałem do drzwi i Arash natychmiast mi otworzył. Samochód stał już na podwórku i mój ojciec wyszedł mi na spotkanie. Wyminąłem go i zacząłem biegać po całym mieszkaniu. Sprawdziłem w salonie, w kuchni i w pokoju Arasha na dole, a potem jak błyskawica wbiegłem po schodach na górę. Drzwi do pokoju mamy stały otworem, a w środku świeciło się światło. Na łóżku leżały porozrzucone ubrania, jedno skrzydło szafy było otwarte, ale mamy ani śladu. Co to wszystko miało znaczyć? Sprawdziłem też łazienki, ale nigdzie jej nie było. Ogarnęło mnie przerażenie. Czy to możliwe, że wyjechała?

– Czy moja mama naprawdę mogła pojechać do dziadków beze mnie?

Wróciłem na podwórko. Mój ojciec, wujek, Fereshteh i Arash siedzieli na *takht*.

– Mieliśmy dużo szczęścia. Z początku nie mogliśmy dostać biletu. Wszystkie miejsca były już zarezerwowane, ale niespodziewanie spotkałem Hesama Hazratiego. Pamiętasz, był naszym sąsiadem, kiedy mieszkaliśmy w Amiriyeh. Nie wiem, czym się zajmuje na lotnisku, ale sam Bóg nam go zesłał! To święty człowiek, gdy tylko usłyszał o naszej sytuacji, zaraz poszedł szukać biletu. Udało jej się wylecieć dwie godziny wcześniej, niż planowaliśmy – opowiadał mój ojciec.

– Poprosiłem, żeby zadzwoniła zaraz po wylądowaniu. Bardzo się martwi, zwłaszcza o Shahaba. Boi się, że sobie z nim nie poradzę.

Nie mogłem w to uwierzyć! To znaczy, nie mogłem uwierzyć, że wyjechała i zostawiła mnie na łasce ojca Arasha. Jak to w ogóle możliwe?

Fereshteh odwróciła się do mnie i powiedziała:

– Shahab Jun, chodź do nas, chodź, malutki, twoja mama niedługo wróci. Musiała pojechać. Wiesz, że jej tatuś jest chory, ale kiedy wróci, na pewno przywiezie ci mnóstwo prezentów.

Trzasnąłem drzwiami ze wszystkich sił, uciekłem na górę i zamknąłem się w swoim pokoju. Oszukała mnie! Moja mama zostawiła mnie z ojcem Arasha i wyjechała. Czy już nie pamiętała, że on nawet mnie nie szukał, kiedy się zgubiłem i w końcu to Agha-ye Karimi musiał ich odnaleźć, a i wtedy, gdy już mnie znaleźli, to wszyscy się cieszyli oprócz niego, bo on poszedł kłócić się z policjantami? Czułem się strasznie samotny, wskoczyłem do łóżka w butach i w ubraniu i schowałem się pod kołdrę. Mój ojciec przyszedł za mną. Otworzył drzwi, a ja odwróciłem się do ściany i zamknąłem oczy. Uniósł

kołdrę, usiadł na brzegu łóżka i zdjął mi buty i skarpetki, rzucając je w ką. Gdyby mama była na jego miejscu, na pewno pocałowałaaby mnie w policzek. Tak bardzo brakowało mi wtedy czułości, że przyjąłbym ją nawet od ojca Arasha!

Potem pojawił się także mój brat i zdziwiony zapytał:

– Co się stało, że poszedł spać tak wcześnie?

– Przecież to tylko dziecko, nie?! Na szczęście nic nie rozumie. A poza tym jest zmęczony, cały dzień spędził poza domem, na placu zabaw. Wujek powiedział, że już zjadł kolację.

– Ale nawet się nie rozebrał i nie umył zębów. Mama nigdy by nie pozwoliła, żeby poszedł spać w takim stanie.

– Zostaw go w spokoju, synu, to wyjątkowa sytuacja. Ja też jestem śmiertelnie zmęczony i chce mi się bardzo spać, a jutro mam dużo rzeczy do załatwienia. Ty też idź się już położyć, bo rano musisz iść do szkoły.

– No tak, ale co z nim jutro zrobimy?

– Jak będziesz wychodził, to zostaw go u wujka.

Zgasili światło, zamknęli drzwi i poszli sobie. Odsunąłem kołdrę. W pokoju było strasznie ciemno! Ojciec oczywiście zapomniał zapalić nocną lampkę.

– Nic go nie obchodzi, że boimy się ciemności, że zepsują się nam zęby, że będziemy spać w brudnym ubraniu i możemy się od tego wszystkiego rozchorować. Na pewno będzie jeszcze z tego zadowolony! – powiedział Asi.

Tak bardzo brakowało mi mojej mamy. Chociaż byłem na nią bardzo zły i nie mogłem jej wybaczyć, że wyjechała beze mnie, to kochałem ją ze wszystkich sił i byłem pewny, że ona też mnie kocha. Dlatego wiedziałem, że prędzej czy później wybaczę jej to, co mi zrobiła. Wytarłem łzy w poduszkę i wtuliłem się w nią mocno, żeby nikt nie usłyszał, że płacę.

Następnego dnia kręciłem się niechętnie po mieszkaniu wujostwa, nie przestając myśleć o mamie. Dlaczego mnie ze sobą nie zabrała, przecież ostatnio byłem bardzo grzeczny i przestałem robić wszystkim na złość. Wieczorem przyszedł mój ojciec i zabrał nas do domu. Zrobił nam jajecznicę, która była spalona od spodu, a surowa na wierzchu. Nawet jej nie tknąłem.

– Shahab, dlaczego nie jesz? No już, zjedz coś.

Spuściłem głowę.

– Chcesz coś innego?

Spojrzałem na niego zaskoczony. Czyżby nagle stał się uprzejmy?

– Powiedz mi, na co masz ochotę, to ci dam.

Opadły mi ręce.

– Zrobimy tak, od teraz, jeśli macie na coś ochotę, to musicie mi tylko powiedzieć, a ja postaram się to spełnić. O, tak: Arash, czego sobie życzysz?

– Proszę kawałek chleba.

– Proszę bardzo, a ty Shadi, co byś chciała?

– Wody.

– Proszę. A ty, Shahab, co chcesz? Musisz mi powiedzieć, bo inaczej nie wiem, co ci dać. Dam ci wszystko, czego sobie zażyczysz.

Tysiące myśli wirowało w mojej głowie.

– On chce, żebyśmy umarli z głodu. Przecież wie, że nie umiemy mówić – powiedział Asi.

Wściekły, zerwałem się z krzesła, przewracając je. Pobiegłem po schodach na górę i za zamkniętymi drzwiami swojego pokoju odnalazłem wreszcie trochę spokoju.

Od tego dnia zapanowała między nami otwarta wojna. Im bardziej mój ojciec upierał się, że nauczy mnie mówić, tym mocniej upierałem się, że się nie odezwę.

– Powiedz, co mam ci kupić? Kupię wszystko, o co poprosisz. Musisz mi tylko powiedzieć.

Zrezygnowałem ze wszystkiego. Byłem zdenerwowany i nie mogłem otworzyć ust.

– Widzisz, on chce nam kupić wszystko, o co poprosimy! Ale my nie umiemy mówić i dlatego nic nie dostaniemy – zauważył Asi.

Z każdą chwilą umiejętność mówienia stawała się coraz ważniejsza, a mój strach i moja irytacja ciągle wzrastały. Czwartego wieczoru od dnia wyjazdu mamy mój ojciec zabrał nas na kolację do baru. Przeczytał nam z karty dania, które można było zamówić, i powiedział:

– Powiedzcie, na co macie ochotę. Arash, co chcesz?

– Hamburgera.

– A ty, Shadi?

– Ambulgela.

– Świetnie.

Tymczasem moje serce waliło jak szalone, byłem potwornie głodny,



a smakowity zapach hamburgerów pobudzał tylko mój apetyt.

– A ty, Shahab Jun, na co masz ochotę?

Popatrzyłem na niego oszołomiony. Nie mogłem uwierzyć, że przyprowadził mnie tutaj, żebym się przyglądał, jak inni jedzą, i nie ma zamiaru nic mi kupić.

– No, mój mały, powiedz, co chcesz, wystarczy jedno słowo, ham... bur... ger... i zaraz ci go zamówię. Nie masz pojęcia, jaki jest dobry!

Ze złością odwróciłem się do niego plecami. Gardło miałem tak ściśnięte, że brakowało mi tchu. Widziałem jedzących z apetytem ludzi i ślinka napłynęła mi do ust.

– Powiedz tylko „ham”, a będę wiedział, na co masz ochotę, i zaraz ci zamówię.

Zacisnąłem tylko usta.

– On ma rację, daj mu jakiś znak, żeby zrozumiał, co chcesz. Skąd ma to wiedzieć? Zobacz, jakie dobre są te hamburgery! No już, jestem strasznie głodny! – przekonywał mnie Babi.

Wahając się, wskazałem zakłopotany chłopca siedzącego przy stoliku obok. Mój ojciec próbował zachować spokój, ale głos zaczął mu drżeć:

– O nie, mój kochany, to się nie liczy! Ty masz język i umiesz mówić. Otwórz usta i powiedz coś. Nie wystarczą same gesty.

Arash włączył się do rozmowy:

– Tato, nie słyszałeś? Shahab właśnie powiedział: hamburger, tylko po cichu, ale ja słyszałem. Zamów hamburgera też dla niego.

– Nie ma mowy. Musi to powiedzieć tak głośno, żebym usłyszał.

– Widzisz, Arash się o nas martwi, ale ojca to nic nie obchodzi. Nie odezwiemy się do niego, nawet jeśli będziemy musieli umrzeć z głodu – powiedział Asi.

Te słowa i gesty jeszcze bardziej zamykały mi usta. Mój ojciec, jak zwykły nowicjusz, znalazł się w ślepym zaułku. Nie miał odwagi, żeby nie dać mi nic do jedzenia, a z drugiej strony nie chciał tak łatwo cofnąć swoich słów. W paskudnym humorze wstał od stołu i poszedł kupić dla wszystkich coś do jedzenia. Pokonany, rzucił mi hamburgera i powiedział:

– Masz, udław się!

Poczułem znowu ucisk w gardle. Ze łzami w oczach jadłem tę nieszczęsną bułkę z mięsem.

W piątek mój ojciec przekazał nam dobrą wiadomość: umówił się z kolegami z pracy na wspólną wycieczkę do wielkiego parku w górach. Fereshteh zabrała Shadi do siebie, wykąpała ją, ubrała i uczesała w dwa kucyki nad uszami, przewiązane żółtymi wstążkami. Arash sam się umył i ubrał, a mój ojciec nie miał innego wyjścia i wziął mnie ze sobą pod prysznic. Szybko umył mi włosy i całą resztę. Przypomniałem sobie kąpiel z panem Karimim. Dobrze się wtedy bawiliśmy i pękaliśmy ze śmiechu! Także kąpiele z mamą były przyjemne. Kiedy mnie myła, czułem się, jakby mnie głaskała. Na koniec całowała mnie w szyję, mówiąc:

– Jaki jesteś śliczny! I teraz cały pachniesz, taki jesteś czyściutki!

Nagle ogarnęła mnie straszna tęsknota za mamą. Tak bardzo potrzebowałem jej pieszczotliwych rąk i czułych pocałunków.

Park był duży i piękny. Pąki rozwijających się liści miały delikatny, zielony kolor. Były tam nawet drzewa judaszowe. Jasne, żółtawe słońce ogrzewało nas przyjemnie. W powietrzu czuło się zapach fiołków i lewkonii, a ja, zanurzony w tych kolorach, chłonałem wiosnę. Dołączyliśmy do kolegów ojca zgromadzonych wokół fontanny. Grupa ta składała się z trzech mężczyzn, jednej kobiety i pięciorga rozkrzyczanych dzieci w różnym wieku. Mimo że byli przyjaciółmi, wszyscy mężczyźni traktowali mojego ojca z ogromnym szacunkiem. A kiedy jeden z nich powiedział: „Tak, szefie”, zrozumiałem, że tata jest ich przełożonym w biurze. Mój ojciec przedstawił z dumą Arasha, mówiąc:

– To jest Arash, o którym wam ciągle opowiadam. Jest najlepszy w klasie, niech Bóg ma go w swojej opiece. Przynosi same szóstki i wkrótce znajdziecie jego nazwisko wśród zwycięzców olimpiady matematycznej lub fizycznej. A to jest moja córeczka Shadi, nasz skowronek, ma trzy i pół roku.

Stałem na boku, czekając, aż powie też coś o mnie, ale on sprytnie rozejrzał się tylko dookoła.

– No i jest jeszcze Shahab.

A potem dodał, jakby mówił o psie:

– Gdzieś tu musi być.

Byłem pewien, że doskonale wie, że stoję tuż za nim, ale specjalnie się nie odwraca.

– Abedi, przedstaw nam swoje dzieci.

Nie chciałem tego słuchać. Odsunąłem się od nich jak najdalej. Kobieta, która była żoną jednego z kolegów ojca, podeszła do mnie i zapytała:

– Dlaczego twoja mama z wami nie przyjechała, mój mały?

Wzruszyłem ramionami i uciekłem.

Wyruszyliśmy na wycieczkę. Arash od razu zakolegował się z dwoma chłopakami w jego wieku, ale zachowywał się tak, jakby był ich szefem. Po chwili Shadi zwróciła na siebie uwagę towarzyszącej nam kobiety, zajmując ją swoją paplaniną. Mój ojciec rozmawiał z kolegami na tematy związane z pracą. Wszyscy zupełnie o mnie zapomnieli, a ja szedłem za nimi w odległości kilku metrów. Tak bardzo chciałem, żeby moja mama była tu z nami! Przeszliśmy już spory kawałek, kiedy nagle poczułem, że muszę iść do toalety. Od samego rana ojciec ani razu mnie nie zapytał, czy nie potrzebuję się załatwić. A w domu przed wyjściem tak się spieszyłem i byłem taki przejęty, że nic nie mogłem zrobić. Nie wiedziałem teraz, jak się zachować: czułem, jak coś się rusza w moim brzuchu i napiera coraz silniej, powodując gwałtowne skurcze. Starłem się wytrzymać i napięcie trochę zelżało, ale po kilku krokach wróciło ze wzmożoną siłą i zacząłem skręcać się z bólu. Nie miałem wyboru: podszedłem do ojca i biorąc go za rękę, popatrzałem mu w oczy, tak jak robiłem z moją mamą, która od razu rozumiała, o co mi chodzi. Nie przestając rozmawiać z kolegami, rzucił mi roztargnione spojrzenie. Pociągnąłem go silniej za ramię, ale uwolnił się ze złością i powiedział:

– Co ci jest? Dlaczego tak się zachowujesz? Idź się bawić z innymi dziećmi!

Położyłem dłoń na brzuchu i spojrzałem na niego błagalnie.

– Może jest głodny – próbował pomóc jeden z przyjaciół ojca.

Gruby chłopczyk, który przez cały czas nie odstępował swego taty ani na krok, odezwał się:

– Ja jestem głodny, już tak długo spacerujemy.

– Pójdę kupić im coś do picia i jakieś słodczy. – Ojciec chłopaka pośpiesznie ruszył w stronę najbliższego kiosku.

Skurcze były już tak intensywne, że szczypały mnie oczy i szumiało mi w uszach. Zacząłem tupać nogą o ziemię, trzymając się rękami za brzuch, ale mój ojciec cały czas zajęty był rozmową. Mężczyzna wrócił z napojami i kawałkami tortu, podając mi natychmiast pierwszą porcję. Ból był już nie do zniesienia. Nie rozumiałem, dlaczego dorośli są tacy głupi! Rzuciłem ciasto na ziemię. Wszyscy popatrzeni na mnie zdziwieni, a mój ojciec spiorunował mnie wzrokiem i zacisnął gniewnie usta. Chwycił mnie za ramię i ściskając mocno, szepnął mi do ucha, tak żeby inni go nie słyszeli:

– Co ty wyprawiasz, psi synu? Chcesz, żebym się musiał za ciebie wstydzić?

Jakże on dbał o swoją reputację! Udawał ważnego przed tymi ludźmi bez żadnego powodu! Rozluźniłem na chwilę mięśnie. Ciepła gęsta ciecz pociekła mi po nogach, wydostając się na zewnątrz przez nogawki spodni. W tej samej chwili wokół rozszedł się mdlący smród. Moje spodnie stały się ciężkie. Wszyscy spojrzeli na mnie oszołomieni. Twarz mojego ojca zmieniła kolor ze zwykłego na czerwony, aż w końcu stała się zupełnie sina.

– O Boże, cały się ubrudził! – zawołała żona przyjaciela.

Mój ojciec tak bardzo się zdenerwował, że nie wiedział, co robić. Próbował się opanować, ale nie umiał kontrolować zdenerwowania. Z nienawiścią pociągnął mnie za ramię. Kobieta pokazała mu, gdzie znajdują się toalety, i ruszyliśmy w ich kierunku, pozostawiając za sobą tak nieprzyjemny zapach, że wszyscy, którzy przechodzili obok, krzywili się z niesmakiem, zatykali nosy i patrzyli na nas z obrzydzeniem.

Ojciec wziął węża i polał moje nogi wodą. Nie miał najmniejszego zamiaru mnie dotykać. Klnąc pod nosem, zdzielił mnie kilka razy w kark. Widziałem wyraźnie, że ledwo się powstrzymywał, żeby nie wybuchnąć, a ja tymczasem byłem dziwnie spokojny. Moje ciało i umysł przestały cokolwiek odczuwać.

## 35.

Moja smutna podróż dobiegła końca i po raz pierwszy z przyjemnością wracałam do domu. Niepokój o dom i dzieci nie opuszczał mnie nawet na chwilę i pomimo szczerego bólu nie byłam w stanie odgrywać roli przypisywanej zwyczajowo córce zmarłego: należało manifestować swój żal każdemu, kto pojawiał się w domu, i to nie pozwalało mi na głębokie przeżywanie mojej żałoby. Jedynym miejscem, w którym chciałam się jak najszybciej znaleźć, był mój dom.

Shadi i Arash wybiegli mi z radością na spotkanie, natomiast Shahab, jak zwykle, uciekł do swojego pokoju.

– Sama widzisz, że nie potrafi się normalnie zachować. Gdybyś wiedziała, co on narobił! – powiedział Naser.

Wiedziałam doskonale, że to zachowanie jest formą protestu. Poszłam za nim i wyciągnęłam go zza łóżka, gdzie próbował się schować. Świetnie znałam wszystkie jego metody. Udawał obrażonego, ale kiedy nie ustępowałam, próbując go pocałować, cały jego opór znikł bez śladu i rzucił się w moje ramiona.

Chciałam jak najszybciej wrócić do normalnego życia, wykonując skrupulatnie codzienne obowiązki, ale przygnębienie mnie nie opuszczało. Każdego dnia dzwoniłam do mamy i braci, długo płacząc przez telefon. Shahab nie spuszczał mnie z oczu, ale Naser nie interesował się tym, jak się czuję. Jak zwykle pochłonięty był pracą, wracał do domu zmęczony i narzekał, jak to się poświęca dla dobra rodziny. Ciągłe opowiadał, że się nieźle namęczył podczas mojej nieobecności, bo poza wszystkimi sprawami zawodowymi musiał jeszcze zajmować się dziećmi. Nie chcąc się niepotrzebnie kłócić, nie powiedziałam mu, że to jego obowiązek, ale nie mogłam też znieść świadomości, że uważa, iż mam wobec niego dług. Powoli popadałam w depresję. A on nie przestawał opowiadać historii, która zdarzyła się w parku, i za każdym razem z niepohamowaną złością opisywał poniżenie, jakiego wtedy doznał. Kiedy po raz pierwszy usłyszałam, co się wydarzyło, zaniepokoiłam się nie na żarty.

- To nie do wiary! Jak to się stało, że Shahab zrobił coś takiego?
- Jak to możliwe?! W wyjątkowo bezczelny sposób stanął naprzeciw moich znajomych i innych znajdujących się w pobliżu ludzi, popatrzył na mnie i narobił w spodnie. Nie masz pojęcia, jak się wtedy czułem!
- Na pewno coś mu zaszkodziło. Może zjadł coś nieświeżego, mój malutki, zatruł się i dostał rozwolnienia.
- Nieprawda, nic mu nie było!
- To znaczy, że na pewno rano nie zrobił kupy. Wiesz przecież, że potrzebuje więcej czasu. Trzeba mieć trochę cierpliwości. On traktuje to jak zabawę. Niekiedy zabiera sobie nawet zabawki do łazienki, żeby się czymś zająć.
- Kiedy ci mówię, że on nie jest normalny, to zawsze zaprzeczasz! Czy według ciebie toaleta to miejsce na zabawę?!
- Ej, spokojnie! To tylko dziecko! Nie możesz go traktować jak dorosłego. Każdemu mogło się to zdarzyć. Oni też mają dzieci, więc rozumieją.
- Co ty pleciesz? W biurze nie śmiem spojrzeć ludziom w oczy. Według ciebie szef, który czyści z gówna spodnie syna na oczach podwładnych, może jeszcze liczyć na szacunek?
- Dlaczego tak się tym przejmujesz? Co powinnam teraz zrobić? Mam go zabić?
- Ależ skąd, możesz go popieścić w nagrodę! On chce mnie zniszczyć. Gdybyś widziała, jak na mnie patrzył. W jego oczach była prawdziwa uraza i nienawiść... Miał taki triumfujący wyraz twarzy!
- Co ty opowiadasz? Dlaczego miałyby patrzeć na ciebie z nienawiścią i pogardą? Czy zrobiłeś mu coś złego?
- Nie, wykąpałem go i założyłem mu czyste ubranie, a na śniadanie ugotowałem mu jajko. Potem zabrałem go do parku i chciałem, żebyśmy zjedli obiad w restauracji. Ładnie mi się odwdzieczył!
- Czterdzieści dni później, kiedy znowu musiałam wyjechać na dwa dni, zawołałam Shahaba i wyjaśniłam mu powody mojej podróży oraz powiedziałam, jak długo mnie nie będzie. Zrozumiał mnie lepiej, niż się spodziewałam, a potem zaakceptował i poparł moją decyzję.

## 36.

Tym razem mama mnie nie okłamała: powiedziała mi o wyjeździe i dlatego jej nieobecność nie była dla mnie już tak trudna do zniesienia. Kiedy wróciła z Bibi, wybiegłem im na spotkanie razem z innymi, witając bardzo serdecznie.

Wizyta Bibi to było niezwykle wydarzenie. To my zawsze jeździliśmy do nich w odwiedziny i nie pamiętałem, żeby kiedykolwiek wcześniej babcia u nas była. Ubrania, rysy twarzy, model *rusari*, jaki nosiła, jej sposób mówienia – wszystko to tam, skąd pochodziła, było bardzo naturalne i przyjemne, ale tutaj trąciło myszką, a ona sama doskonale zdawała sobie z tego sprawę, może nawet bardziej niż inni. W pewnym sensie straciła wiarę w siebie. Ta silna kobieta, która w swoim domu rządziła wszystkimi dookoła, u nas zachowywała się w bardzo powściągliwy sposób. Kiedy przychodziła w odwiedziny moja zarozumiała babcia ze strony ojca, ciotki, Fataneh Khanum i wszystkie inne, Bibi czuła się jeszcze bardziej nieswojo. Widoczne to było przede wszystkim wtedy, kiedy druga babcia zaczynała wygłaszać dwuznaczne komentarze na temat jej *rusari*, swojego syna pantoflarza czy niepotrzebnych wydatków na gości.

– Gdybym tylko miał jeszcze jedną cegłę, żeby zdzielić ją w głowę – powiedział Asi.

Po raz pierwszy w życiu mój ojciec zareagował wtedy we właściwy sposób.

– To dla nas zaszczyt, że Khanum zgodziła się do nas przyjechać. Nie macie pojęcia, jak nas rozpieszcza, kiedy jesteśmy u niej! Mam nadzieję, że będzie się u nas czuła jak u siebie.

Bibi pochyliła głowę i powiedziała:

– Dziękuję ci, synu, ale w moim domu czuję się swobodniej. Przyjechałam tylko dlatego, że Mariam bardzo nalegała. Powtarzałam jej przecież, że mamy lekarza i pójdę do niego na badanie, ale ona nie chciała słuchać i zmusiła mnie do przyjazdu do Teheranu, żeby zapisać mnie do specjalisty. Teraz, kiedy już wiadomo, że mamy wizytę w sobotę, chciałabym cię prosić, żebyś mi kupił bilet powrotny na poniedziałek.

Moja mama zmuszona była interweniować:

– Co takiego?! Tak się starałam, żeby wszystko zorganizować, a ty chcesz od razu wyjeżdżać?! Nigdy na to nie pozwolę. Po pierwsze, postanowiliśmy, że spędzisz u nas lato. A po drugie, kiedy byliśmy u lekarza, to zalecił ci tyle różnych badań i prześwietleń, że trzeba na to trochę czasu! Co to znaczy, że chcesz zaraz wracać do domu? A o mnie nie pomyślałaś?

I babcia została u nas trochę dłużej. W ciągu tygodnia chodziła razem z mamą do lekarzy na różne specjalistyczne badania i tego typu wizyty. Poza tym jej obecność w naszym domu była ledwo zauważalna. Sprawiała wrażenie samotnej, przygnębionej i pogrążonej w rozpacz. To nie była ta sama Bibi, którą znałem z wakacji. Moja mama po skończeniu prac domowych siadała z nią i rozmawiały o Agha Junie, a potem po cichu płakały. Babcia często tak dobrze kryła się w różnych zakamarkach domu, że całkiem o niej zapomniałem.

Po tym zdarzeniu w parku niechęć między mną i moim ojcem stała się jeszcze większa. Mijaliśmy się ostrożnie, obserwując się jak wrogowie czekający na niespodziewany atak z drugiej strony.

Pewnego dnia po powrocie z biura ojciec obwieścił radosną nowinę.

– Nasz dyrektor Agha-ye Arbabi właśnie wrócił z Mekki i zaprosił wszystkich pracowników na przyjęcie w swoim ogrodzie. Przygotuje dla nas chelokebab. – Potem dodał, zwracając się do mojej mamy: – Bardzo prawdopodobne, że przy tej okazji mianuje mnie swoim zastępcą.

– Chelokebab jest bardzo dobry! – zawołał Asi.

Przełknąłem ślinkę i nie mogłem się doczekać piątku.

Przez trzy dni chodziliśmy z mamą po sklepach i po targu, żeby znaleźć odpowiedni prezent dla Aghi-ye Arbabiego. W końcu obojgu nam spodobał się wielki talerz na słodycze, był bardzo ładny i drogi. Z dumą przycisnąłem go do piersi i zaniósłem do domu. Nie mogłem się doczekać piątku, dlatego że, po pierwsze, nieczęsto zdarzało mi się brać udział w przyjęciach w ogrodzie, a po drugie, chciałem wykorzystać tę okazję, żeby pokazać mojej mamie, jakim potrafię być grzecznym chłopcem i że nie było żadnej mojej winy w tym, co się wydarzyło wtedy w parku, a o czym mój ojciec nie przestawał opowiadać.

Kiedy nadszedł tak oczekiwany dzień, obudziłem się bardzo wesoły o wiele wcześniej niż zwykle. Umyłem się i ubrałem spodenki i ciemnozieloną



koszulkę, którą mama niedawno mi kupiła. Uczesałem się starannie i zszedłem na dół. Reszta rodziny jeszcze nie pojawiła się na śniadaniu. W kuchni była tylko Bibi. Popatrzyła na mnie zdziwiona i powiedziała:

– *Bah bah!* Jacy jesteśmy śliczni i pachnący. Dzisiaj to ty jesteś prymusem, jesteś już gotowy!

Uśmiechnąłem się do niej.

– Wyglądasz na bardzo zadowolonego. Dzisiaj odbędzie się przyjęcie w ogrodzie i masz rację, że się cieszysz.

Z apetytem zjadłem śniadanie.

Wreszcie wszyscy przyszli do kuchni. Kiedy moja mama zobaczyła nakryty stół, powiedziała do Bibi:

– Nie musiałaś robić sobie kłopotu. Dzisiaj chcieliśmy dłużej pospać i dlatego jesteśmy spóźnieni.

Oczy Bibi uśmiechały się do mnie, kiedy mówiła:

– Wszyscy poza tym małym aniołkiem, który zerwał się o świcie, sam się przygotował, zjadł śniadanie, poszedł do toalety i teraz na was czeka. Zobacz, jaki jest śliczny.

Kiedy wszedł mój ojciec z Shadi, w kuchni zrobił się tłok. Mama zawołała Arasha i naląła nam herbaty. Ojciec jadł szybko śniadanie i ponaglał wszystkich:

– Pospieszcie się! Idźcie się ubrać. Umówiłem się z kolegami o dziesiątej u wylotu ulicy.

Poszedłem do salonu i usiadłem przed telewizorem. Byłem bardzo spokojny, bo przygotowałem się wcześniej niż inni, i czułem, że mam nad nimi przewagę. A tymczasem oni uwijali się jak w ukropie. Arash, nie mogąc znaleźć swojej koszulki, krzyknął:

– Mamo, gdzie jest moja granatowa koszulka?

– Załóż jakąś inną.

– Nie, chcę właśnie tę!

– Wrzuciłam ją do kosza na pranie.

Wreszcie wszyscy się umyli i ubrali: Shadi miała na sobie bluzeczkę i bardzo ładne biało-czerwone spodnie, a włosy związane w koński ogon. W końcu pojawił się Arash, mrucząc coś pod nosem. Mój ojciec wyprowadził samochód na ulicę i wrócił do mieszkania po aktówkę. Biegiem ruszyłem do auta i usiadłem przy oknie. Miałem do tego prawo, przecież byłem gotowy wcześniej niż inni! Moja mama, stojąc już w drzwiach, zwróciła się do Bibi:

– Przykro mi, Madar. Ale postaramy się szybko wrócić. W lodówce masz wszystko.

Bibi podniosła rękę i pomachała nam na pożegnanie. Wsiadając do samochodu, ojciec rzucił okiem na mnie i wzdrygnął się, jakby poraził go piorun, a potem zaprotestował:

– A ty gdzie się wybierasz?!

Spojrzał krzywo na moją mamę, która ciągle jeszcze rozmawiała z Bibi, i zapytał:

– Mariam, co on tu robi? Przecież ustaliliśmy, że zaprowadzisz go do wujostwa?!

Popatrzyłem na niego, nie wierząc własnym uszom. Wiedziałem, że był moim wrogiem, ale nie podejrzewałem, że nienawidzi mnie aż do tego stopnia.

– Biedactwo! Pozwól mu jechać. Przecież nic ci nie zrobił.

– Co takiego?! Przecież już ci mówiłem! Muszę się godnie prezentować przed tymi ludźmi. To nie takie spotkanie jak ostatnio, kiedy byli tylko koledzy. Dzisiaj będzie tam całe biuro i to dla mnie bardzo ważny dzień. Jak on znowu zrobi coś paskudnego i ośmieszy mnie przy wszystkich, to co mi pozostanie? Nie będę mógł bez skrupowania chodzić do pracy.

– Ale on już się przygotował, nie możemy go zostawić. Będę na niego uważała.

– Nie, Khanum. Powiedziałem ci to zaraz pierwszego dnia i postanowiliśmy, że znajdziesz dla niego opiekę. Przede wszystkim nie wzięłaś pod uwagę, co czułem ostatnio, gdy doszło do tego przykrego zdarzenia. A teraz jest jeszcze gorzej, wiesz? Z nim nie czuję się naturalnie. Muszę się ciągle wstydzić i wyjaśniać, dlaczego jest taki, dlaczego nie mówi, dlaczego jest opóźniony... Nie mogę znieść, kiedy ludzie patrzą na mnie ze współczuciem, widząc mój słaby punkt, i wyśmiewają się ze mnie z tego powodu.

– Co za słaby punkt? Dlaczego opowiadasz takie głupoty?

– A co, może to nie jest nasz słaby punkt? Nie mówiłem ci, ale jakiś czas temu Kermani, urzędnik, który teraz jest członkiem Towarzystwa Islamskiego i zajmuje ważną pozycję, powiedział: „Ci, którzy nie wierzą w Boga i w Proroka, będą mieli upośledzone dzieci”. Chcesz, żeby teraz, w tak delikatnej sytuacji, przypięli mi jeszcze łątkę niewiernego?

– Niech go diabli porwą! Co za niemądry człowiek! Takie słowa mogą narodzić się tylko w chorym i szalonym umyśle. A ty to jeszcze powtarzasz?

Zamiast zamknąć mu usta, martwisz się tymi nedorzecznymi stwierdzeniami?

– Nawet jeśli nie zgadzam się z takimi bzdurami, to tacy ludzie mają władzę, a sytuacja w moim biurze jest bardzo napięta.

Cały mój entuzjazm zmieniał się w pałacę rozczarowanie. Pozbierałem resztki swej dumy i wysiadłem z samochodu. Kiedy wszedłem do domu, poczułem, że ciężar tego upokorzenia jest ponad moje siły. Tymczasem rodzice stali ciągle na podwórku i się sprzeczali. Zamknąłem się w swoim pokoju i położywszy się na łóżku, wbiłem wzrok w sufit. Jeszcze tliła się we mnie odrobina nadziei. I rzeczywiście, po kilku minutach pojawili się oboje w moim pokoju.

– Widzisz, w końcu przyszli po ciebie? Mama nie zostawi nas samych – ucieszył się Babi.

Moja mama usiadła przy łóżku i głaszcząc mnie, powiedziała:

– Posłuchaj, Shahab Jun, jutro zorganizujemy coś jeszcze przyjemniejszego: zabiorę cię do parku, a potem pójdziemy na pizzę. Obiecuję ci. A w przyszłym tygodniu wszyscy razem pojedziemy na piknik, nawet Bibi pojedzie z nami. Obiecujesz nam to, prawda, Naser?

– Tak, w przyszłym tygodniu pojedziemy z Bibi do parku, obiecuję. A poza tym, Khanum, chcę kupić mu rower.

– Naprawdę?! To wspaniały prezent!

– Oczywiście, mówię serio, chcę mu kupić czerwony rower. A teraz, proszę cię, bądź grzeczny i zostań z babcią, a my wkrótce wrócimy.

Mama pocałowała mnie w policzek.

– Nie gniewaj się, mój malutki. Jutro pójdziesz z tatą po rower. Powinieneś być zadowolony. Wiesz, jak bardzo ja chciałabym zostać dzisiaj w domu! Nie mam najmniejszej ochoty spotykać się z tymi ludźmi, a ty też, gdybyś z nami pojechał, tylko byś się nudził.

– Wystarczy Khanum, musimy już iść, zrobiło się późno.

Moja mama podniosła się powoli, popatrzyła na mnie ze smutkiem w oczach i wyszła z pokoju. Wcale mi się nie podobało jej zachowanie. Dlaczego nie stanęła po mojej stronie? Zrobiła się taka słaba i uległa! Odgłos ruszającego samochodu zgasił we mnie ostatni promyk nadziei. Podbiegłem do okna i zobaczyłem skręcające auto, które właśnie zniknęło mi z oczu.

– Nie zabrali nas ze sobą!

Nie mogłem w to uwierzyć. Zgrzytałem zębami ze złości, wycierając wierzchem dłoni spływające mi po policzkach łzy.

– Niech diabli wezmą ich czerwony rower! – krzyknął Asi.

Myślałem, że oszaleję. Poszedłem do pokoju rodziców, ale drzwi były zamknięte na klucz. Zacząłem je kopać i okładać pięściami, ale oczywiście nic to nie dało. Bibi, kulejąc, wspięła się po schodach, i zabrała mnie na dół. Cały czas coś do mnie mówiła i opowiadała mi różne historie, ale nie rozumiałem ani słowa, bo pogрузyłem się całkowicie w ponurych rozmyślaniach o zemście. Co takiego mogłem zrobić, żeby to było tak samo okrutne i żeby wyparło z mego serca trujące słowa, których musiałem wysłuchać?

– Zamordujemy ich! Jeszcze im pokażemy! – powiedział Asi.

– Ale jak? Nie mamy dość siły. Nie jesteśmy w stanie nic zrobić – odpowiedział zapłakany Babi.

– Jak to: nie mamy siły! Na Shadi nam wystarczy. Jeśli ją zabijemy, to będą cierpieć jeszcze bardziej. Zabierzemy Shadi na dach i zepchniemy ją na dół.

– Ale teraz jej tutaj nie ma.

– Podpalmy mieszkanie! To dość łatwe: zapalimy zapałkę i wrzucimy ją do szafy, tak jak to zrobił Khosrow.

– Ale oni na tym nie ucierpią.

– Podłożymy ogień, kiedy będą spali, wtedy oni też się spalą. Tak, pożar to bardzo dobry pomysł.

Bibi odgrzała kotlety z poprzedniego dnia, postawiła na stole także jogurt, warzywa i chleb. Wahałem się między dwoma możliwościami: raz chciałem ich spalić żywcem, a raz widziałem w kawałkach moją siostrę, którą miałem zamiar zepchnąć z dachu. Skoro Shadi była według mnie ulubioną lalką mamy i taty, myślałem, że jeśli ją zniszczę, to w ten sposób się na nich zemszczę. Dlatego wyobrażając sobie jej zakrwawione ciało, nie tylko nie odczuwałem litości ani żalu, ale moim jedynym żmartwieniem było to, że nie zdołam całkowicie zniszczyć ich pupilki.

– Jak spadnie i nie rozbije się na tysiąc kawałków, to obetniemy jej głowę nożem – zdecydował Asi.

Nalegając, żebym coś zjadł, Bibi włożyła mi do ust kawałek chleba z kotлетem. Był niewiarygodnie twardy i bez smaku. Jak to możliwe, że wczorajszego wieczoru wydawał mi się taki dobry? Przesunęły mi się przed oczami obrazy pięknego ogrodu i smacznego jedzenia, poczułem nawet

zachęcający zapach kebabu. Zobaczyłem, jak Shadi delectuje się długim kebabem, strojąc sobie ze mnie żarty. Ze złości zrzuciłem na ziemię talerz z kotлетem i wyplułem ten suchy i zimny kawałek, który miałem w ustach. Bibi wstała i podeszła do mnie. Ścisnąłem w dłoni widelec i zamarłem w oczekiwaniu: byłem gotów zabić również i ją. W tym momencie przepełniała mnie tak wielka chęć destrukcji, że byłbym w stanie zniszczyć cały świat. Ale wbrew temu, czego się spodziewałem, babcia wcale mnie nie zaatakowała. Usiadła na krześle naprzeciw mnie, zakryła oczy rękami *rusari* i rozpłakała się. Łkając, powiedziała do mnie:

– Nawet nie masz pojęcia, jak mi przykro, że jesteś taki samotny i opuszczony. Wolałabym umrzeć, niż oglądać, jak tych dwoje bez litości zostawia cię w domu. Cokolwiek teraz zrobisz, wiedz, że masz całkowitą rację. Gdybym była na twoim miejscu, zrobiłabym to samo.

Tak bardzo zaskoczyły mnie jej zachowanie i słowa, że przestraszony, utkwilem w niej wzrok. Do tej pory nikt nie powiedział mi, że mam prawo się złościć i reagować siłą. Moja dłoń się rozluźniła i widelec spadł na podłogę. Babcia, usłyszawszy hałas, odsunęła ręce zakrywające mokre od łez oczy i pociągnęła mnie do siebie. Ciągłe jeszcze nie mogła się uspokoić. Wtuliłem głowę w pachnące wodą różaną i słodyczami piersi i uspokoiłem się w jej objęciach, chociaż węzeł blokujący gardło utrudniał mi oddychanie. Teraz to ja wybuchnąłem płaczem. Bibi pogłaskała mnie czule i pozwoliła mi się wyzalić, a potem powiedziała:

– Shahab Jun, ty jesteś bardzo dobrym dzieckiem i niczego ci nie brakuje. Według mnie jesteś mądrzejszy niż oni wszyscy razem wzięci. To oni są głupi, bo cię nie rozumieją. Możesz być pewien, że będąc na twoim miejscu, też bym się do nich nie odzywała.

Znowu otarła łzy z oczu.

– Teraz, jeśli chcesz, to możesz coś zniszczyć, a ja ci chętnie w tym pomogę!

Otworzyłem usta ze zdziwienia. Wziąłem szklanę ze stołu i zrzuciłem na podłogę. Wtedy Bibi podniosła swoją i też nią cisnęła. Zalała mnie fala dziwnej radości. Rozejrzałem się dookoła, wyciągnąłem talerz z kredensu i zrzuciłem nim o podłogę, a babcia zrobiła to samo, używając swojego talerza z resztkami jogurtu i kotleta, które rozleciały się dookoła.

Nie mogąc uwierzyć własnym oczom, zacząłem się głośno śmiać.

Nagle Bibi powiedziała:

– Wiesz co? Te naczynia są potrzebne twojej mamie, nie ma sensu ich niszczyć. Wcale nie czuję się po tym lepiej. Mam ochotę zepsuć coś, co należy do twojego ojca.

Czułem się tak, jakby ktoś mówił w moim imieniu. Z entuzjazmem pokiwałem głową. Wziąłem babcię z ręką i zaprowadziłem w stronę schodów, a ona zaczęła się wspinać bez słowa skargi, chociaż bolała ją noga. Zatrzymałem się przed drzwiami do sypialni rodziców.

– Nie można otworzyć. Drzwi są zamknięte na klucz – powiedziała Bibi.

Wskazałem palcem na górę – klucz leżał na futrynie. Podskoczyłem kilka razy, żeby pokazać, że nie mogę go dosięgnąć. Babcia wyciągnęła rękę, ale dla niej też było za wysoko. Pobiegłem do pokoju i przyniosłem moje krzesło, a ona weszła na nie z trudem i spróbowała sięgnąć po klucz. Wszystko na próżno! Schodząc z krzesła, straciła równowagę i upadła na podłogę. Bardzo się przestraszyłem! Podszedłem do niej i wziąłem ją za rękę. Objęła mnie i, śmiejąc się, powiedziała:

– Widzisz, nieźle razem narozrabialiśmy. Dobre z nas ziółka!

Śmialiśmy się i przytulaliśmy do siebie, a złość i ból powoli mijały.

– Czy to jest twój pokój? Chciałam zamieszkać u ciebie, ale twoja mama postanowiła, że zajmę pokój Arasha przez te problemy z nogą. Chcesz mi go pokazać? Jeszcze go dokładnie nie widziałam.

Pomogłem babci wstać i zaprowadziłem do mojego pokoju. Dokładnie przyjrzała się wszystkiemu, a potem powiedziała:

– Jaki ładny, przestronny pokój! Chciałabym się tu przenieść, zgadzasz się?

Przytaknąłem z radością.

– Chodź, pójdziemy na dół po moje rzeczy.

Przypomniałem sobie o chorej nodze babci i zmartwiony wskazałem na kolano.

– Nie martw się. Jeśli pomożesz mi przy wchodzeniu po schodach, zobaczysz, że nie będzie mnie bolało. Pomożesz mi?

Kilka razy pokiwałem głową. Zeszliśmy razem, babcia trochę kulą, ale pomimo trudności udało nam się zanieść na górę jej wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy. Chciałem wziąć na górę również walizkę, ale Bibi zaprotestowała.

– Zostaw ją tutaj, nie będzie mi potrzebna. A kiedy coś mi się przypomni, to zejść na dół i sobie wezmę. Co teraz zrobimy, jak myślisz? Posprzątam

trochę w kuchni i pójdziemy spać czy zostawimy wszystko tak, jak jest?

Zastanowiłem się przez chwilę. Straciłem ochotę na kłótnię. Nie rozumiałem, co się stało, ale nagle przestało mi absolutnie zależeć na reszcie mojej rodziny. Wzruszyłem tylko ramionami.

A wtedy Bibi powiedziała:

– Nie mam ochoty na sprzątanie, ale może pozbieramy chociaż te kawałki szkła, żeby po nich nie deptać? Pomogę ci, zajmie nam to tylko chwilę, a potem pójdziemy spać. Co ty na to? Chcę ci opowiedzieć bardzo interesującą historię.

We dwoje posprzątałyśmy kuchnię w mgnieniu oka. Bibi przy mojej pomocy weszła na górę. Rozłożyła na podłodze koc i położyła na nim nasze poduszki. Wsparłem głowę na jej ramieniu. Było mi tak przyjemnie! Shadi zawsze zasypiała w objęciach mojej mamy. Od kiedy się pojawiła, w ramionach mojej mamy nie było już dla mnie miejsca. Jeszcze głębiej wtuliłem głowę w piersi babci i słuchając słodkiej melodii bajki, zapadłem w spokojny sen.

## 37.

– Nie możesz ciągle wchodzić po schodach. Jeśli nie czujesz się swobodnie z Arashem, to on może przenieść się na górę, a ty będziesz miała cały pokój dla siebie.

– Nie! Chcę być w pokoju z Shahabem.

– Pomijając już kwestię schodów, jeśli będziesz czegoś potrzebowała, to może być problem, bo on nie mówi – wtrącił się Naser.

– Nie widzę żadnych problemów. To, co mnie martwi, to wcale nie są schody – powiedziała babcia, odwracając się w drugą stronę.

Spojrzałam zdziwiona na męża, a gdy tylko wyszedł, zapytałam:

– Mamo, o co chodzi? Naser nie chciał cię urazić, po prostu martwi się o ciebie.

Moja matka potrząsnęła głową ze smutkiem i odpowiedziała:

– Co mam ci powiedzieć, córeczko? Nie zdajecie sobie sprawy z tego, co robicie. Bardzo się o was martwię. Wygląda na to, że nic nie rozumiecie.

– Czego nie rozumiemy?

– Waszych dzieci, Shahaba, Arasha, ale także siebie nawzajem. Co to za życie? To grzech po tych wszystkich latach studiów! Nie rozumiem, jaki to ma sens.

– O co ci chodzi? Co cię tak denerwuje? – zapytałam poirytowana.

– Wszystko. Jestem tutaj już od trzech tygodni i ciągle rozglądam się wokoło z niedowierzaniem, bo widzę, że w tym domu coś jest nie tak. Sprawiacie wrażenie, jakbyście byli na siebie źli. Kryjecie się po kątach, każde z was zajmuje się swoimi sprawami, nie żartujecie, nie bawicie się z dziećmi. Przez cały ten czas nikt nie powiedział nic, co by rozśmieszyło pozostałych. I co z was za małżeństwo, skoro nawet ze sobą nie rozmawiacie! Ty cały czas jesteś zajęta pracami domowymi i chodzisz naburmuszona i zamyślona. Nawet boję się do ciebie zbliżyć. No i te biedne dzieci! Co cię tak męczy?

– Nic szczególnego, po prostu nie lubię zajmować się domem. Czuję się niepotrzebna. Tak długo się uczyłam, skończyłam studia, a w końcu i tak



jestem gospodynią domową jak kobiety sto lat temu.

– No to co? Robisz to dla dzieci! Czy dlatego, że studiowałaś, to teraz twoje dzieci mają umierać z głodu?

– Co ty mówisz? Czy czegoś im brakuje? Haruję od rana do nocy: gotuję, piorę i odmawiam sobie wszystkiego z ich powodu, a teraz muszę jeszcze od ciebie wysłuchiwać, że jestem złą matką i nie podoba ci się mój sposób życia!

– Oczywiście, że mi się nie podoba. Twoje zachowanie – to, że ciągle chodzisz skwaszona i zdenerwowana – zatruwa dzieciństwo twoim pociechom. Przecież tak naprawdę wykonujesz tylko swoje obowiązki, nie robisz nic nadzwyczajnego. Czy według ciebie to, że skończyłaś uniwersytet, oznacza, że nie powinnaś zajmować się domem i przygotowywać posiłków swoim dzieciom?

– Wcale nie twierdzę, że nie powinnam tego robić! Po prostu chciałabym robić też inne rzeczy.

– No to rób, nikt ci przecież tego nie zabrania! A jeśli to nie jest odpowiedni moment, to wykonuj dobrze przynajmniej swoje codzienne obowiązki, a zobaczysz, że przyniesie to korzyść zarówno tobie, jak i dzieciom. Bądź pewna, że obowiązki wykonywane z chęcią i radością są mniej przykre, mniej męczące. A twój mąż, kiedy wraca do domu, to wygląda, jakby cały dzień kopał rowy, jakby był jedynym pracującym mężczyzną na świecie. Do nikogo się nie odzywa.

– Ależ, mamu, on jest po prostu zmęczony! Pracuje w trzech różnych miejscach jednocześnie.

– To nie ma sensu. Po co to robi, skoro nie daje rady? Zawsze znajdujecie na wszystko dobre usprawiedliwienie, a tymczasem dzieci są nieszczęśliwe. Nie zależy wam na nich?

– Ciągle o nich myślimy i tak bardzo się o nie martwimy, że nas to niszczy.

– Nie szukaj wymówek. Twoje dzieci nie mają żadnych poważnych problemów. To wy je macie. Niezadowoleni z życia rodzice wychowują zgorzkniałe dzieci. To one zbiorą to, co wy zasiejecie.

– Chcesz przez to powiedzieć, że to nasza wina, że Shahab jest taki, jaki jest?

– To znaczy, jaki? Co przez to rozumiesz? Jeśli jeszcze raz usłyszę, jak któreś z was mówi, że to dziecko jest opóźnione albo ma jakieś problemy psychiczne, to dostanie ode mnie w twarz i nic go nie uratuje!

Patrzyłam zaskoczona na swoją matkę, która stała przede mną w bojowej

pozycji. Wyglądała jak lwica broniąca swoich młodych. Choć tym razem – inaczej niż zwykle, kiedy obrażałam się na nią za najdrobniejszą krytykę – wcale nie poczułam się urażona jej słowami.

## 38.

Bibi zamieszkała w moim pokoju. Po raz pierwszy w życiu miałem przy sobie osobę, która rozumiała moje problemy. To, że nie umiem mówić, nie miało dla niej znaczenia i nasze wzajemne relacje przebiegały bez zakłóceń. Od kiedy ona była ze mną w pokoju, niczego mi nie brakowało. Zamykaliśmy drzwi i w powietrzu czuło się przyjemny aromat błogości. Babcia nie nalegała, żebym zaczął mówić. Przy niej nie czułem strachu ani nawet niepokoju, nie musiałem zdawać żadnego egzaminu. Pewnego wieczoru, kiedy przytulony do niej słuchałem jednej z bajek, powiedziała:

– Jeśli jesteś zmęczony, to resztę opowiem ci jutro.

Pokręciłem głową, ale babcia powtórzyła to samo pytanie. Ponownie zaprzeczyłem ruchem głowy.

– Zrozum, mój kochany aniołku, w ciemnościach nie widzę twojej głowy. Albo dasz mi znać ręką albo musisz się odezwać. Na przykład, jeśli chcesz powiedzieć „tak”, to zrób, jakbyś chciał odchrząknąć i powiedz „aha...”, a kiedy chcesz powiedzieć „nie”, to spróbuj wydać z siebie inny dźwięk, podobny do odgłosu klaksonu samochodowego. No to jak? Mam ci opowiedzieć do końca tę bajkę czy nie?

Dotknąłem lekko jej dłoni i powiedziałem:

– Aha...

Bibi kontynuowała opowieść o chłopcu zaczarowanym przez czarnoksiężnika, który odebrał mu zdolność mówienia. Na końcu temu odważnemu dziecku udaje się złamać zaklęcie i uratować wszystkich. Bardzo podobała mi się ta historia. Chciałem, żeby babcia opowiadała mi tylko tę bajkę, ale ona o niej zapomniała. Następnego dnia przed obiadem wdrapałem się jej na kolana i objąłem ją za szyję, aby dać jej w ten sposób znak, że jestem gotowy na moją ulubioną opowieść. Babcia zaczęła mówić, ale były to całkiem inne historie. Pokręciłem głową na znak protestu.

– Co mam ci opowiedzieć? Nie wiem, jaką bajkę lubisz najbardziej. Gdybyś powiedział mi chociaż słowo, mogłabym się domyślić. Wystarczy jedno małe słowo!

A ja powiedziałem, jękając się:

– Cza... cza... ro...

– Aha, chcesz posłuchać bajki o czarodzieju, który odebrał głos chłopcu!

– Tak... – odpowiedziałem z radością.

Babcia zupełnie naturalnie zaczęła opowiadać, tak jakby nic się nie wydarzyło, a wieczorem, gdy znowu zapytała, jakiej bajki chcę posłuchać, odpowiedziałem już z większą swobodą:

– Czarodziej...

Następnego dnia obserwowałem Bibi z niepokojem. Schowałem się i z ukrycia przysłuchiwałem się, co mówi mojej mamie. Ale ona nie poruszała tego tematu. Byłem bardzo zadowolony z jej dyskrecji i w ten sposób nabrałem do niej zaufania. W południe po raz kolejny, tuląc się do niej, jeszcze spokojniej i naturalniej powiedziałem:

– Bibi... czarodziej.

Z biegiem czasu coraz mniej się bałem i w konsekwencji język mi się rozwiązał, pozwalając na wypowiedanie coraz większej ilości słów. Bibi była zadowolona, ale nie reagowała z przesadnym entuzjazmem na moje postępy. Nie wydawała się ani szczęśliwsza, ani też nie żartowała sobie ze mnie. Tak jakby to, że mówię, było najzwyklejszą rzeczą pod słońcem i nigdy wcześniej nie stanowiło żadnego problemu. Po miesiącu rozmawiałem już z Bibi zupełnie swobodnie, ale było to naszą słodką tajemnicą. Babcia nie chwaliła się, że zacząłem mówić, nie czuła potrzeby udowadniania nikomu czegokolwiek ani tym bardziej wystawiania mnie na pokaz. Ale najważniejszą rzeczą było to, że nie zawiodła mojego zaufania.

## 39.

– Shahab bardzo się zmienił. Kiedy jest z tobą, zachowuje się inaczej, masz na niego bardzo dobry wpływ i odpowiednie podejście.

– A ty nie?

– On jest taki nieprzewidywalny, że nikt nie wie, jak z nim postępować.

– Wystarczy okazać mu trochę uczucia, ale wy nie potraficie dać mu ani miłości, ani akceptacji.

– Dlaczego tak mówisz, Madar? Przecież ja cały czas o nim myślę! Nie masz pojęcia, jak się o niego martwię, jak tylko gdzieś idziemy, staram się nie spuszczać go z oczu, żeby nikt mu nie dokuczał.

– Przecież on jest taki kochany! Ty tylko się o niego martwisz i opiekujesz się nim, ale wcale nie jesteś szczęśliwa, że go masz. Przekazujesz mu swój niepokój, a nie okazujesz miłości! Przez cały ten czas nie zauważyłam, żebyś go przytuliła i pocałowała, tak jak to robisz z Shadi.

– Ależ, Madar, Shadi jest jeszcze małym dzieckiem, nie mogę jej zaniedbywać. A poza tym, kiedy próbujemy się zbliżyć do Shahaba, to on ucieka.

– Wcale nie twierdzę, że masz zaniedbywać córkę, mówię tylko, że powinnaś mu poświęcać więcej uwagi. Spróbuj zrozumieć, dlaczego on od was ucieka.

– Uwierz mi, kilka razy radziłam się lekarza i przeczytałam wiele książek, żeby go lepiej zrozumieć, ale bez rezultatu. Wszystko, co próbujemy robić, idzie na marne.

– Starzy ludzie, tacy jak ja, mieli o wiele lepsze relacje z własnymi dziećmi i wcale nie musieli kończyć do tego studiów. Nasze dzieci miały mniej problemów, bo wychowywały się w zdrowszej atmosferze. A wiesz dlaczego? Bo kto tworzy historię własnego życia, czerpiąc natchnienie z głębi serca, nie potrzebuje książek ani zeszytów, a żeby ją powtórzyć, nie musi koniecznie chodzić na uniwersytet.

– Masz rację, Madar, tak bardzo się wszystkim przejmuję, że nie pamiętam już, co to znaczy kochać i okazywać uczucia.

– No właśnie, potrafisz się jedynie zamartwiać i dostrzegasz u swojego dziecka same wady i słabości. Wmówiliście temu biednemu chłopcu, że coś z nim jest nie w porządku, i teraz on też jest o tym święcie przekonany.

– A czy to nieprawda?

– Oczywiście, że nieprawda!

– To znaczy, że nie jest opóźniony w rozwoju?

– W żadnym razie! Shahab jest bardzo inteligentny.

– Ciągle to wszystkim powtarzam, ale powoli sama przestaję w to wierzyć. On się tak dziwnie zachowuje: bez powodu niszczy rzeczy, robi na złość ludziom, którzy w żaden sposób go nie prowokują, a czasem nawet to, co robi, staje się niebezpieczne dla otoczenia. Nie powinnam tego mówić, ale niekiedy wydaje mi się, że byłby zdolny do morderstwa. Gdyby miał dość siły, to nie jestem pewna, czy nie zrobiłby czegoś strasznego własnemu ojcu!

– Ten mały nie robi nic bez konkretnego powodu. A problem polega na tym, że nie rozumiecie jego motywacji. To wy zachowujecie się nienormalnie.

– Bo on nie jest normalnym dzieckiem!

– Co za bzdura! Shahab niczym nie różni się od innych dzieci.

– Jak to nie? Normalne dzieci w jego wieku chodzą już do pierwszej klasy, ale on w tym stanie nie może iść do szkoły. Nigdzie go nie przyjmą. Latem byliśmy w dziesiątkach szkół... – zaczęłam i rozpłakałam się.

– Niech ich licho porwie! To ty musisz udowodnić wszystkim, że jest taki sam, jak inne dzieci. Zapisz go do szkoły najszybciej, jak się da.

## 40.

Pewnego dnia za zamkniętymi drzwiami naszego pokoju babcia zadała mi pytanie:

– Chciałbyś chodzić do szkoły?

– Nie, nie lubię szkoły – odpowiedziałem z pełnym przekonaniem.

– Ale dlaczego, kochanie? Szkoła to bardzo fajne miejsce.

– Nie, nie chcę tam chodzić. Szkoła jest męcząca.

– Co przez to rozumiesz? Są tam dzieci w twoim wieku. Nauczysz się czytać i pisać. Będiesz mógł sam chodzić do biblioteki. Kto nie umie czytać i pisać, ten nic nie osiągnie i nie znajdzie dobrej pracy, gdy będzie dorosły.

Pograżyłem się we własnych myślach. Żaden z argumentów przywołanych przez Bibi nie był na tyle przekonujący, abym chciał pójść do szkoły. Moi rówieśnicy byli dla mnie zupełnie obcy i bałem się ich. Umiejętność samodzielnego czytania książek wcale nie wydawała mi się przyjemna. Jedyną interesującą rzeczą w książkach były obrazki, które i tak można było oglądać i podziwiać. Dorosłe życie i praca to były dla mnie sprawy odległe o tysiące lat świetlnych. Jedyne obraz, jaki kojarzył mi się z dorosłością, to była zaszepiona twarz mojego ojca, który po powrocie z pracy narzekał na moją mamę i zabraniał nam biegać, bawić się i hałasować. Wcale nie miałem zamiaru dorosnąć i stać się taki jak on.

– Ja... ja... nie chcę znaleźć dobrej pracy!

– Co ty opowiadasz? Niech cię Bóg ma w swojej opiece! Kiedy będziesz duży, ożenisz się, a wtedy jak bez pracy wyżywisz swoją żonę i dzieci?

Co ta Bibi opowiada? Jaka znowu żona i dzieci?

– Ja się nigdy nie ożenię. Nie podobają mi się dziewczynki, są takie rozpieszczone jak Shadi!

Przyszłość, którą roztaczała przede mną babcia, wcale nie wydawała mi się prawdopodobna i nie budziła we mnie pozytywnych uczuć.

– Nie, nie chcę chodzić do szkoły, to jest bardzo męczące.

– Dlaczego cały czas powtarzasz, że szkoła jest męcząca? Wszyscy ludzie, którzy pracują, czują zmęczenie, ale wieczorem wracają do domu, żeby

odpocząć, i to mija. Nie możemy nic nie robić w obawie przed zmęczeniem.

– Oczywiście, że możemy!

– Czy Bibi nie widzi, że w czasie wakacji ojciec Arasha jest w lepszym humorze i nawet Arash jest weselszy, bo nie jest taki wyczerpany? A kiedy chodzi do szkoły, pada ze zmęczenia, bo musi robić dużo zadań domowych. Czasami nawet płacze, bo nie daje sobie z tym wszystkim rady – dziwił się Asi.

– Zobaczysz, mój mały, szkoła wcale nie jest taka trudna i męcząca, a już na pewno nie w pierwszej klasie, kiedy nauka połączona jest z zabawą, a nauczyciele nie zadają dużo prac domowych.

Teraz codziennie babcia opowiadała mi o szkole. Nie rozumiałem, dlaczego tak bardzo zależało jej, żeby mnie przekonać, ale jej słowa z pewnością sprawiły, że obraz szkoły stał się dla mnie bardziej przyjazny i znośniejszy, chociaż prawdę mówiąc, pozostały i wątpliwości.



## 41.

Moja mama wróciła do domu bardzo zdenerwowana. Rzuciła *rusari* w kąt i łamiącym się głosem oświadczyła:

– No widzisz, mówiłam ci przecież, że nie zechcą go przyjąć. Żadne argumenty nie zdołały ich przekonać, nie zgodzili się go zapisać. Twierdzą, że powinien chodzić do szkoły specjalnej.

– Naprawdę? A co im powiedziałaś o swoim dziecku?

– Nic takiego. Tylko, że nie mówi.

– Gdzie jest ta szkoła? Sama tam pójde. Ubierz Shahaba, zabiorę go ze sobą.

– Gdzie chcesz iść, Madar? Nawet nas nie zapisywałaś do szkoły, a teraz masz zamiar tutaj prosić obcych ludzi o przysługę? I co im powiesz? Przecież nie możesz ich okłamywać!

– Nic się nie martw. Nie powiem ani jednego słowa, które nie byłoby prawdą!

Moja mama ubrała mnie, chociaż w ogóle nie była przekonana do pomysłu babci.

– Pójde z wami.

– Nie ma takiej potrzeby, a nawet wprost przeciwnie – twoja obecność może nam tylko zaszkodzić.

Babcia wzięła mnie za rękę i wyszliśmy z domu. Nie do końca rozumiałem, o co właściwie w tym wszystkim chodzi.

– Bibi, co się dzieje? – zapytałem przestraszony.

– Najpierw pójdziemy do parku i tam ci wszystko wytłumaczę. Przygotowałam dokładny plan, jak ich wszystkich zawstydzić, tak żeby nikt już więcej nie ośmielił się powiedzieć: Shahab jest taki lub siaki.

– A kto będzie się musiał najeść wstydu?

– Twój ojciec, twoja mama, twoja druga babcia, wujek, ciocia... wszyscy.

– Jak to zrobimy?

– Chodź, usiądź tutaj, wszystko ci wyjaśnię.

Usiedliśmy na ławce na skwerze niedaleko domu. Bibi zebrała się na odwagę i powiedziała:

– Widzisz, Shahab Jun, jesteś najinteligentniejszym chłopcem, jakiego znam.

– Kto... ja?! Nieprawda!

– Oczywiście, że ty. Jesteś taki mądry, że możesz ich wszystkich wystawić do wiatru.

– Wystawić do wiatru...? Ja?

– No pewnie... w ciągu ostatnich lat mogłeś bez problemu zacząć mówić, ale tego nie zrobiłeś, bo byłeś na nich zły. A oni myśleli, że jesteś upośledzony i tak cię też traktowali. A ty, mały urwisie, udawałeś; nie wyprowadzałeś ich z błędu i cały czas robiłeś ich w balona.

– Robiłem ich w balona?

– Tak...! I robiłeś to bardzo dobrze! Taki z ciebie mały spryciarz. Tylko bardzo inteligentne osoby mogą tak wszystkich nabrać.

– Ale przecież ja nie umiem mówić.

– No to dlaczego teraz ze mną rozmawiasz? A w zeszłym roku, jak ci się udało wykrzyknąć przy wszystkich te brzydkie słowa? Ty zawsze umiałeś mówić, tylko nie odzywałeś się przy ludziach, bo boisz się, że odkryją twoją tajemnicę. Ja też nikomu nie powiedziałam, że mówisz. Możemy dalej wszystkich oszukiwać!

Zacząłem się nad tym zastanawiać. Babcia miała rację: mogłem swobodnie rozmawiać, ale tylko z nią. Tak naprawdę to spodobało mi się to, co mówiła. Czyżby rzeczywiście udało mi się z nich zadrwić?

– A w jaki sposób teraz możemy ich oszukać? – zapytałem pełen wątpliwości.

– Powiedzieli wszystkim, że nie umiesz mówić i dlatego nie chcą cię przyjąć do szkoły. A teraz wystrychniemy ich na dudka: pójdziemy do szkoły, odpowiemy na wszystkie pytania, zapiszemy cię i spokojnie wrócimy do domu. Wyobraź sobie tylko, jak się będą wstydzić! Wcale nie musimy im mówić, jak udało nam się tego dokonać.

– Ale ja nie umiem mówić. Boję się, że język mi zdrętwieje.

– Przecież tak dobrze ci idzie!

– No tak, ale tylko przy tobie! Umieję rozmawiać tylko z tobą.

– No to w szkole też możesz rozmawiać ze mną. Wcale nie musisz odzywać się do obcych.

– A jeśli zabraknie mi tchu? Jeśli głos uwięźnie mi w gardle?

– To nieważne. Jeśli będziesz się czuł na siłach, to będziesz mówił, a jeśli nie, to nic nie szkodzi. W końcu to normalne, prawie wszystkie dzieci wstydzą się w obecności obcych i często nie mogą wydusić z siebie słowa. Dyrektor i nauczyciele muszą pracować z różnymi dziećmi i to dla nich żadna nowość. Zobaczysz, że nie będą się złościć ani nawet dziwić.

O wiele bardziej martwiłem się tym, że będę musiał mówić w domu niż w szkole.

– A jeśli mama i ojciec Arasha dowiedzą się, że umiemy mówić? Będą nas zmuszali, żebyśmy rozmawiali ze wszystkimi i wtedy język się nam zablokuje, nie będziemy mogli wydobyć głosu i tylko wystawimy się na pośmiewisko. A oni znowu powiedzą, że jesteśmy upośledzeni – przestrzegają Babi.

Zadrzałem na samą myśl o tym. Byłem tak podekscytowany, że zacząłem głośno i z trudem oddychać.

– No to jak? Idziemy...? Nic się nie martw, ja będę z nimi rozmawiać. Bardzo prawdopodobne, że ciebie zapytają tylko o imię i nazwisko. No to jak, jesteś gotowy?

– Ni... ni... nie! A co bę... będzie, kiedy ojciec Arasha się o tym dowie?

Kiedy mówiłem o ojcu Arasha, a czasem wystarczało tylko, że o nim pomyślałem, to zaraz zaczynałem się jąkać. Babcia zamyśliła się na chwilę, a potem zapytała mnie spokojnym głosem:

– Dlaczego tak bardzo boisz się ojca? Co on ci zrobił? Przecież on na ciebie nie krzyczy, a do tej pory nie widziałam też, żeby cię uderzył, a poza tym, nawet jeśli się na ciebie zdenerwuje, to nic takiego. Wszyscy rodzice od czasu do czasu krzyczą na swoje dzieci. Jak to możliwe, że my kochaliśmy bardzo naszego ojca, już następnego dnia zapominając o tym, że na nas krzychał i czasem nawet nas zbił? A ja i twój dziadek też upominaliśmy nasze dzieci, nie stroniąc od klapsów. Bóg jeden wie, ile razy dostał twój wujek Mohsen, który jako dziecko zachowywał się jak diabeł wcielony, ale mimo to zawsze kończyło się na tym, że wracał w moje objęcia. Co takiego musiałeś wycierpieć, że nie możesz zapomnieć i wybaczyć?

– Bo ty nigdy nie przestałaś kochać wujka, nawet jak sprawiałaś mu lanie...

Babcia przyglądała mi się przez chwilę zdziwiona. Nie byłem pewien, czy dobrze zrozumiała, co chciałem jej powiedzieć, czy po prostu postanowiła uszanować moje uczucia, bo powiedziała bez wahania:

– No dobrze! Masz rację, ojciec nie powinien się dowiedzieć, że umiesz mówić. Nie martw się, nic mu nie powiem. Po powrocie do domu oświadczymy tylko, że kiedy w szkole zorientowali się, jakim jesteś bystrym i mądrym dzieckiem, to od razu cię zapisali. Skłamiemy, że nie musisz wcale mówić, bo wystarczy, żebyś słuchał. Pomyśl tylko, jak twoi rodzice poczują się zakłopotani! Będą tak zdziwieni, że zapomną języka w gębie! A wtedy to my będziemy mogli się z nich śmiać do woli. Co ty na to?

Ciągle byłem trochę niezdecydowany, ale przekonał mnie argument, że w ten sposób uda mi się wprawić rodziców w zakłopotanie. Chociaż czułem jeszcze lekki niepokój, pozwoliłem babci zaprowadzić się do szkoły, dotrzymując jej kroku.

## 42.

Gdy tylko usłyszałam, że wrócili do domu, serce podeszło mi do gardła. Zmartwiona i zdenerwowana wyszłam im na spotkanie i powiedziałam:

– Gdzie tak długo byliście? Przecież na dworze jest zimno, a ciebie boli noga! Powinnaś odpoczywać. Co ci przyszło do głowy, żeby się tak męczyć?

– Co ty opowiadasz! Wcale się nie zmęczyłam. Poszliśmy na chwilę do szkoły, bo Shahab chciał się przekonać, co to za miejsce – mrugnęła porozumiewawczo okiem do małego.

– Madar! Nie mów przy nim takich rzeczy. Przecież wiesz, że w tym roku go nie przyjmą. Musi chodzić na terapię do logopedy i za rok, kiedy nastąpi poprawa, sama pójde go zapisać.

– Naprawdę jesteście bardzo dziwni! Chyba sami powinniście się leczyć. To dziecko nie potrzebuje żadnych wizyt u logopedy, bo ja już zapisałam je do szkoły. A oto spis spraw, które musicie załatwić, i lista zakupów – powiedziała moja matka, podając mi kartkę. Przez chwilę milczałam zaskoczona.

– Madar, co zrobiłaś? Naopowiadałaś im kłamstw? Zobaczysz, że szybko się zorientują, że ma poważne problemy, a kiedy go odeślą, to na pewno jeszcze bardziej to przeżyje.

– To wy jesteście największym problemem tego dziecka!

– Co masz na myśli?

– To, co właśnie powiedziałam! Wy jesteście jego problemem. W szkole, gdy go zobaczyli, to kazali mu tylko rozwiązać test, który potwierdził, że wszystko z nim w porządku, nie zauważyli nic dziwnego i przyjęli go do szkoły. Co masz teraz do powiedzenia? Chodź, Shahab, pomóż mi wejść na górę. Jestem zmęczona.

Usłyszałam dobiegające z pokoju głosy. Starając się nie robić hałasu, otworzyłam drzwi. Szklanka z sokiem z cytryny, którą trzymałam w ręce, zaczęła się trząść. Shahab, podskakując wesoło, powtarzał:

– Będę pisał, będę pisał! – A Bibi śmiała się radośnie. Kiedy zdali sobie sprawę z mojej obecności, oboje zamilkli. Postawiłam szklankę na stole. Oczy

zaszły mi łzami. Ruszyłam w kierunku Shahaba z otwartymi ramionami, ale on wyminął mnie, wybiegł pędem z pokoju i zszedł na dół.

Usiadłam na łóżku.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Czy uważasz mnie za obcą osobę? Przez wszystkie te lata tak bardzo pragnęłam, żeby zaczął mówić!

Nie mogłam opanować łez.

– Dlaczego tego nie rozumiesz, córeczko? Obiecałam mu, że nikomu nie powiem. Gdybym go zawiodła, to już nikomu by nie zaufała.

– Ale dlaczego on się tak zachowuje. Dlaczego to dla niego takie ważne? Wszystkie dzieci prędzej czy później zaczynają mówić i nie robią z tego problemu.

– To jest takie ważne dla niego, bo wy zrobiliście z tego decydującą sprawę.

– Oczywiście, że tak jest, przecież chodzi o nasze dziecko! Z początku sądziliśmy, że jest nieco skołowany, bo niania mówiła do niego po turecku, i dlatego potrzebuje więcej czasu, żeby zacząć mówić. Potem powiedziano nam, że po urodzeniu siostry to normalne, że starsze dziecko wolniej się rozwija. A kiedy nadal się nie odzywał, nabraliśmy przekonania, że ma jakieś problemy psychiczne.

– A tymczasem mały jest całkiem zdrowy. To wy wyolbrzymiliście ten problem: ciągle rozmawialiście tylko o nim i zachowywaliście się tak dziwnie, że dziecko się przestraszyło i straciło ochotę do mówienia.

– To znaczy, że Shahab się mnie boi? Przecież zawsze stawałam w jego obronie! Dobrze wie, jak bardzo go kocham. Dlaczego nie chce ze mną rozmawiać?

– Niestety, on wcale nie wie, że go kochasz. Jak ma się tego domyślić? Trzeba umieć okazywać miłość. Czy ty naprawdę myślisz, że płacz i zamartwianie się to dobry sposób na okazywanie uczuć? Ciągle tylko narzekasz i powtarzasz w kółko: „Wpędzisz mnie do grobu. Przez ciebie dostanę zawału!”. Nawet ja nie mogę już wytrzymać w tym waszym ponurym mieszkaniu. A co dopiero te biedne dzieci! Co się z tobą dzieje, córeczko? Dlaczego ciągle jesteś taka przygnębiona? Pamiętasz, że u nas w domu zawsze było wesoło, śpiewaliśmy i śmialiśmy się na cały głos. Rozmawialiśmy bez przerwy jeden przez drugiego, wszyscy naraz mieliśmy coś do powiedzenia i często nie sposób było zrozumieć, kto co mówi.

– Madar, problem leży chyba właśnie w tym, że weszłam do rodziny,

w której wszyscy są bardzo poważni i niewiele mówią. Gdyby nie ja, to Naser mógłby przez tydzień ust nie otworzyć. Jestem tym bardzo przybita.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Czy to znaczy, że brak ci odwagi? Ja w tej sprawie liczyłam właśnie na ciebie. Jeśli mały nie chce mówić, rób to za niego, zachęcaj go i sama udzielaj sobie odpowiedzi.

– Nawet jeśli staram się z nim rozmawiać, to on sprawia wrażenie, jakby zupełnie nie interesowało go, co mówię. W końcu musiałam się poddać. Jak długo można mówić do ściany? Nie mogę się ciągle poniżać.

– Nie możesz się poniżać... Co ty opowiadasz? Według ciebie ktoś, kto z głębi serca przemawia do najbliższych członków rodziny, poniża się?

– Madar, przecież nie mogę na siłę wyciągać mu słów z buzi. Jeśli zacznę zbyt mocno nalegać, to go tylko zdenerwuję, a wcale nie mam na to ochoty. Lepiej go nie drażnić. Chcę, żeby w domu zawsze panowała przyjemna atmosfera, bo to ma ogromny wpływ na dzieci.

– Moja kochana, już lepiej, żebyście się od czasu do czasu pokłócili, niż jak wcale się do siebie nie odzywacie! Wyglądacie, jakbyście się na siebie obrazili i nie mogli się już znieść. Powiedz mi szczerze, czy ty kochasz swojego męża? Przecież pobraliście się z miłości; to był wasz wybór. Ja i twój ojciec zgodziliśmy się na to małżeństwo, bo pragnęliśmy twego szczęścia, chociaż prawdę mówiąc, wcale nie podobobała nam się twoja kłótniwa i zarozumiała teściowa, i woleliśmy, żebyś nie wychodziła za mąż i została z nami. Co się między wami zdarzyło, że znaleźliście się w tym ślepym zaułku?

– Nie wiem, Madar... Wszystkie te zmartwienia i kłopoty nie pozwalają nam myśleć o miłości i tego typu sprawach.

– Co za bzdury! Kiedy ktoś ma dużo problemów, to tym bardziej potrzebuje się wyzalić i porozmawiać.

– Madar, ty tego nie wiesz, ale czasem lepiej się nie odzywać, bo kiedy rozmawiamy, to tylko się ranimy, wypowiadając słowa, które lepiej jest zachować dla siebie.

– Czy zawsze było tak między wami, czy to ostatnio coś się zmieniło?

– Prawdę powiedziawszy, Madar, ma to związek z problemami Shahaba. Dla Nasera to nieszczęście i powód do wstydu, że mamy takie dziecko. W pewnym sensie uważa, że to moja wina. Nie mówi tego głośno, ale ja i tak wiem.

– Niech Bóg ma nas w swojej opiece! Rozumiem, że większość mężczyzn

ma ogromne poczucie dumy i nie potrafi pogodzić się z tym, że ich potomstwo ma jakieś wady, ale nie przyszło mi do głowy, że dotyczy to także ludzi wykształconych.

– Niestety, Madar, ciągle jeszcze tak jest, tylko teraz nie mają odwagi otwarcie się do tego przyznać. Pamiętasz tego łysego Abbasa, który narobił zamieszania i niespodziewanie rozwiódł się z żoną, kiedy dowiedział się, że nowo narodzony syn ma sześć palców? Nawet dziecka nie uznał. Sama widzisz, że tak naprawdę nic się nie zmieniło.

– A co ty w tym czasie zrobiłaś? Może tak jak żona łysego Abbasa masz zamiar beczynnie czekać, aż mąż cię zostawi?

– Och, Madar, jestem taka zmęczona i zrozpaczona, że straciłam wiarę we własne możliwości. Kiedyś byłam gotowa stawiać wszystkim czoła, ale teraz nie mam już na to siły. Chyba sama wmówiłam sobie, że to moja wina. Oczywiście Naser nie oskarża mnie otwarcie, bo ma zbyt wiele zdrowego rozsądku, by twierdzić, że to ja jestem odpowiedzialna za stan zdrowia Shahaba. Ale jednocześnie wstydzi się swego dziecka i nie lubi nawet nazywać go swoim synem.

– A zatem istnieje powód, dla którego mały nie chce nazywać go tatą. Kiedy o nim mówi, używa określenia „ojciec Arasha”.

– Naprawdę? Nazywa go tatą Arasha?

– Shahab jest o wiele bystrzejszy ode mnie i od ciebie. Rejestruje wszystko jak magnetofon albo kamera i przechowuje informacje w pamięci. Nie sądzę, że kiedykolwiek wybaczy ojcu sposób, w jaki ten go traktuje.

– Naprawdę nazywa go tatą Arasha?

– Tak!

– Ale czy to są jego własne słowa? Zwierza ci się? Mówi takie rzeczy?

– Przecież sama słyszałaś. Mówi bardzo dobrze!

– Jak to możliwe, że tak szybko się nauczył?

– Wcale nie nauczył się dopiero teraz. On już od dawna umie mówić. Cały czas rozmawia sam ze sobą, ze swoimi wymyślonymi przyjaciółmi i z osobami, do których ma zaufanie.

– A dlaczego nam nie ufa?

– Sami go o to zapytajcie. On się was boi. Jeśli teraz nie chcesz, żeby znowu przestał mówić, to musisz bardziej uważać na swoje zachowanie. Nie możesz znowu popełnić tego samego błędu jak wtedy, gdy ogłosiłaś całemu światu dobrą nowinę. Nie wystawiaj go na pokaz, szczególnie przed ludźmi,



którzy będą mu się przyglądać z chorobliwą ciekawością. Nie każ mu występować przed publicznością, jakby był małpą na skrzyżowaniu Simetri. Zapewniam cię, że mnie też by to przestraszyło. Nawet ja, chociaż jestem dorosła i słusznej budowy, w towarzystwie aroganckich krewnych twojego męża, którzy patrzą na mnie z niechęcią, wpadam w panikę i zapominam języka w gębie.

– Shahab ci to wszystko powiedział?

– Tak, co nieco mi powiedział, a reszty domyśliłam się sama.

## 43.

Bibi położyła się na kocu, który od czasu, gdy przeprowadziła się do mnie, zawsze leżał w kącie pokoju, i zdjęła czador.

– Widziałeś, jak ją замуrowało? Nie mogła nam uwierzyć – powiedziała, śmiejąc się.

– Zdenerwowała się...

– Nie, kochanie, po prostu była zaskoczona. Kiedy wreszcie dotrze do niej to, co się naprawdę wydarzyło, będzie bardzo szczęśliwa. A w szkole bardzo dobrze sobie poradziłeś, mówiąc im, jak się nazywasz!

– Naprawdę? Czy to znaczy, że wszyscy mnie słyszeli?

– Oczywiście. Bardzo podoba mi się twój głos!

– Ale teraz w szkole będę musiał rozmawiać ze wszystkimi. A co będzie, jeśli język mi zdrętwieje? Wszyscy będą się ze mnie śmiali.

– Nie, kochanie, nic takiego się nie stanie. Widziałeś przecież, że dzisiaj wszystko poszło dobrze. A poza tym tam będą takie same dzieci, jak ty! Jak zaczną się z ciebie śmiać, to nic takiego. Ty też możesz się z nich śmiać! Niedługo nauczysz się czytać i pisać, a wtedy będziesz mógł zapisać to, co ci przyjdzie do głowy. Za każdym razem, kiedy nie będziesz miał ochoty się odzywać, po prostu zapiszesz swoje myśli.

– Będę pisał... tak! Zamiast mówić, będę pisał... Świetnie! Bardzo mi się to podoba!

Nagle zrozumiałem, że będę miał do wyboru inne narzędzie w zamian za mówienie, które uważałem za takie trudne. Co za miła niespodzianka! To był najważniejszy argument, który przekonał mnie, że warto chodzić do szkoły.

– Tak, Bibi, nauczę się pisać! – zawołałem.

W tej chwili do pokoju weszła moja mama i wreszcie przekonała się, że naprawdę potrafię mówić.

Babcia została w Teheranie jeszcze przez dwa tygodnie po rozpoczęciu roku szkolnego. Gdy upewniła się, że nie mam żadnych kłopotów w szkole i radzę sobie równie dobrze, jak inne dzieci, spakowała swoje rzeczy i wróciła do domu. Kiedy przyszedł czas na pożegnanie, nie mogłem się od

niej oderwać. Tylko ona mnie rozumiała i była jedyną osobą, która pokochała mnie bez stawiania żadnych warunków. W drodze powrotnej z lotniska nie mogłem powstrzymać łez. W samochodzie mój ojciec odezwał się po cichu:

– Nie sądziłem, że to nieczułe dziecko może się tak do kogoś przywiązać.

Moja mama, wskazując na mnie, szepnęła tylko:

– Ciiii!

Od chwili, kiedy dowiedzieli się, że umiem mówić, nie rozmawiali już przy mnie tak swobodnie na każdy temat.

Teraz już wszyscy wiedzieli, że mówię, ale na polecenie babci, wydane mojej mamie w dość kategoryczny sposób, udawali, że nic się nie zmieniło, chociaż zaczęli zachowywać się przy mnie o wiele dyskretniej. Nikt nie zadawał mi pytań, ale widać było, że nie mogą się doczekać, kiedy usłyszą mój głos. Śmiałyśmy się z tej ich niecierpliwości razem z Asim i Babim.

– Oni myślą, że nie zdajemy sobie z tego sprawy. Uważają, że skoro na nas nie patrzą, to znaczy, że nie zwracają na nas uwagi, a tymczasem wyłażą ze skóry, żeby usłyszeć nasz głos! – śmiał się Asi.

– To prawda, dopóki się nie odezwiemy, to siedzą tak cicho, że słysząc ich oddechy – dodał Babi.

Ale nie miało to już większego znaczenia. Kwestia związana z mówieniem powoli traciła swą magiczną aurę. Przestałem się bać, że ktoś usłyszy moje słowa. Z każdym dniem moja wymowa stawała się coraz wyraźniejsza, a jąkanie pojawiało się już tylko w najbardziej stresujących momentach. W domu bez większych problemów rozmawiałem z mamą i z Shadi i w końcu wszyscy mieli okazję usłyszeć mój głos, więc z biegiem czasu sprawa ta przestała zajmować członków rodziny. Jedyną osobą, która nie mogła się do tego przyzwyczaić, był mój ojciec. Bardzo uważałem – a może stało się to nawet moją obsesją – żeby nie wchodzić z nim w żadne głębsze relacje. Mijaliśmy się w domu jak dwóch obcych sobie ludzi. Rozmawiałem nawet z wujkiem i z babcią, ale z ojcem nie byłem w stanie zamienić ani jednego słowa – zwykłego „tak” czy „nie”. On nie chciał zrobić pierwszego kroku, a ja nie byłem gotowy na ustępstwa ani tym bardziej nie miałem zamiaru go uszczęśliwiać.

Kiedy minęły pierwsze obawy i niepokoje, okazało się, że lubię chodzić do szkoły. Zresztą miałem silną motywację. Chciałem jak najszybciej nauczyć się pisać, abym na wypadek ponownej utraty mowy albo po prostu niechęci do wypowiedzania słów mógł skorzystać z tego narzędzia komunikacji. Prawdę

mówiąc, mówienie ciągle jeszcze było dla mnie koszmarem. Poza tym obiecałem Bibi, że wkrótce napiszę do niej list. Byłem przekonany, że jedynie w ten sposób będę mógł jej podziękować i zrewanżować się za ogrom miłości, którym mnie obdarzyła.

Słowa nie były dla mnie jedynie zlepkiem liter, ponieważ każde z nich zawierało w sobie odrębny świat. Przez te wszystkie lata, kiedy nie mówiłem, walczyłem z każdym wyrazem, znałem jego wartość, wiedziałem, jakiego jest koloru, i czułem, jaką przestrzeń zajmuje. Jak mogłem wyrazić w piśmie wszystkie te cechy charakterystyczne poszczególnych słów? Z pewnością nie mogłem pisać, używając tylko jednego koloru. Kiedy odrabiałem prace domowe, musiałem mieć do dyspozycji kolorowe kredki. Na przykład słowo „krew” nie mogło zostać zapisane innym kolorem niż tylko czerwonym! Czarny był odpowiedni wyłącznie dla wyrazu „śmierć”, kiedy pisałem „miłość” używałem zielonej barwy, a na „smutek” dobry był szary. „Ojciec” w moich oczach był zawsze w brzydkim kolorze kawy, natomiast „matka” zbliżała się do bladej żółtego odcienia, przypominającego słońce, którego blask i energia ukrywają się za beładnym kłębowiskiem chmur. Przez jakiś czas zmagalem się z problemem, jak przelać na papier biel słowa „dobroć”. Musiałem się nieco natrudzić i poćwiczyć, ale w końcu znalazłem rozwiązanie. Zrozumiałem, że pisząc puste litery z czarnymi obwódkami, sprawiając, że stają się one widoczne, chociaż w rzeczywistości są białe. Kiedy pisałem, starałem się nadać wyrazom najpiękniejsze formy i używałem najodpowiedniejszych kolorów. Nauczycielka podchodziła do mojej pracy w bardzo powierzchowny sposób, uznając moje kolorowe zadania za bazgroły i nazywając je z sarkazmem „obrazkami”. W końcu poskarżyła się mojej mamie, zmuszając mnie do pisania dyktand czarnym długopisem, bo według niej w przeciwnym razie nie nadążałbym za innymi dziećmi. Kolejną oczywistością były dla mnie kolory poszczególnych liczb i byłem przekonany, że wszyscy je dostrzegają. Nie mogłem pojąć, jak ktoś mógł nie odróżniać pięknej zieleni ósemki od pistacjowej barwy cyfry siedem. Nachodziły mnie natomiast wątpliwości w przypadku niebieskiej trójki, ponieważ ten kolor ma wiele odcieni. Pewnego dnia, kiedy moja mama była zajęta sprzątaniem, a ja odrabiałem zadanie z matematyki przy kuchennym stole, zapytałem ze szczerą naiwnością:

– Mamusiu, czy trzy jest jasno- czy ciemnoniebieskie?

Mama odwróciła się do mnie i powiedziała:

– Co takiego?

– Trzy jest jasno- czy ciemnoniebieskie? Bo widzisz, czasami jest bardzo ciemne, zwłaszcza kiedy tworzy trzynastkę.

W oczach mojej mamy pojawił się błysk niedowierzania. Po krótkiej chwili zawołała:

– Na litość boską, co ty opowiadasz? Znowu zaczynasz? I to właśnie teraz, kiedy ludzie wreszcie przekonali się, że wszystko z tobą w porządku? Jeśli będziesz zadawał takie dziwne pytania, to zobaczysz, że znowu zaczną myśleć, że oszalałeś.

– Dlaczego? Co ja takiego powiedziałem?

– Mówisz, że trójka jest niebieska. Wydaje ci się to normalne? Przecież cyfry nie mają kolorów. Nie opowiadaj więcej takich bzdur!

Popatrzyłem na nią zdumiony, a Babi, któremu zdawało się, że dokonał niezwykłego odkrycia, zawołał:

– Ona nie widzi kolorów!

– Inni ludzie też nie.

– To dlaczego my je widzimy?

– Bo my jesteśmy głupi i szaleni.

– Całe szczęście! Biedni ci wszyscy zdrowi na umyśle, którzy żyją w świecie bez kolorów!

Ale od tego dnia wszystkie cyfry pisałem czarnym długopisem, chociaż dla mnie ciągle zachowywały swoje kolory.

## 44.

Kiedy zobaczyłam świadectwo Shahaba, zniknęły wszystkie zmartwienia, które przez ostatnie lata zaprzętały moją głowę. Z dumą pokazywałam je babci Shahaba, jego wujkowi i całemu światu. Czasami pod wpływem radosnego uniesienia, chcąc odbić sobie lata upokorzeń, mówiłam:

– Moim zdaniem on jest zdolniejszy nawet od Arasha.

To niespodziewane zwycięstwo sprawiło, że czułam się silniejsza, a w domu zapanowała przyjemniejsza atmosfera. Zbawienny wpływ najwyższej średniej ocen na świadectwie Shahaba ukoił również zranioną dumę Nasera, chociaż mały ciągle jeszcze nie odezwał się do ojca ani słowem. Nie wiem, czy mój mąż był bardziej rozgoryczony, czy rozgniewany z tego powodu, ale było jasne, że ambicja nie pozwalała mu na uczynienie pierwszego kroku. Wydawało się, że jego siedmioletni syn wprawia go w zakłopotanie. Jedynym sposobem na zachowanie godności było robienie dobrej miny do złej gry i czekanie, aż Shahab zdecyduje się wreszcie do niego odezwać. W nagrodę za świadectwo Naser kupił mu czerwony rower. Na jego widok mały bardzo się ucieszył, ale za wszelką cenę próbował ukryć swoją radość przed ojcem.

Skorzystałam z okazji i powiedziałam:

– No to jak, panie Shahabie, może podziękujesz tacie za prezent? Widzisz, jak bardzo cię kocha, kupił ci taki wspaniały rower!

– Wcale nie kupił go dla mnie, tylko za świadectwo – odpowiedział zimno.

– Co ty mówisz? Przecież świadectwo to twoja zasługa! Kupił ci prezent, bo masz bardzo dobre stopnie.

– Dobrze wiem, że dostałem go tylko z powodu ocen.

– Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć. Masz mu podziękować. Jeśli tego nie zrobisz, to nie pozwolę ci wsiąść na ten rower, zrozumiano?

Byłam pewna, że Shahab doceni gest Nasera i spojrzy na niego nieco przychylniej. Nie chciał łatwo zrezygnować z roweru i szybko zgodził się podziękować ojcu, chociaż wyraźnie dał do zrozumienia, że robi to tylko na

moją prośbę. Pochylił głowę i zatrzymując się przed Naserem, ledwo słyszalnym głosem powiedział:

– Dziękuję.

Popchnęłam go bliżej do ojca i powiedziałam:

– No nie, nie wystarczy takie zwykłe „dziękuję”. Pocałuj tatusia, no już, daj mu buzi.

Zmierzył go wzrokiem od stóp do głów i niechętnie podszedł bliżej. Naser w ogóle się nie poruszył, siedział nieruchomo na kanapie z nieprzeniknioną miną, udając, że czyta gazetę, i nawet na nas nie spojrzał. Wyglądało na to, że obowiązkiem Shahaba jest podziękowanie i ucałowanie ojca, dla którego nie ma to żadnego znaczenia. Poczułam, jak rączka dziecka drży w mojej dłoni. Zacisnął mocno usta. Radość, którą okazał na widok roweru, rozwiała się natychmiast w obliczu surowej i wyniosłej miny Nasera. Shahab wyrwał rękę i zrobił ruch, jakby chciał uciec. Naser nawet się ku niemu nie pochylił. Podniosłam synka i przysunęłam jego twarz do policzka ojca, ale mały odwrócił głowę w drugą stronę i wysunął się z moich objęć. Uwolniony się, szybko pobiegł na górę.

Naser spojrzał na mnie oskarżycielskim wzrokiem i powiedział:

– Oto wdzięczność twojego ukochanego ulubieńca! Sama widzisz, jaki jest uparty! – A po chwili dodał z żalem: – Jak dorośnie, będzie taki sam jak ty – zawzięty i niewdzięczny.

## 45.

W drugiej klasie nauczycielka bardzo szybko zauważyła moją wyjątkową kaligrafię. Często zwracała na nią uwagę, a czasami, kiedy nachodziły ją wątpliwości, pytała:

– Czy naprawdę sam to napisałeś?

Kiwałem z dumą głową i bez słowa zabierałem się do pisania, żeby mogła się przekonać na własne oczy. Wtedy nauczycielka wpadała w zachwyt i chwalać mnie, zachęcała do dalszej pracy, a ja starałem się pisać jeszcze lepiej.

Pewnego dnia zwróciła się do mnie z czułością:

– Shahab Jun, powiedz twojemu tacie, żeby przyszedł do szkoły, bo chciałabym z nim porozmawiać.

Spojrzałem na nią z niechęcią. Dlaczego chciała rozmawiać z ojcem?

– Lepiej nie.

– Co to znaczy: „Lepiej nie”? Powinien przyjść. Chciałabym z nim porozmawiać o tobie i o twoich zdolnościach.

– Mama przyjdzie.

– Ale ja wolałabym porozmawiać z twoim ojcem. Muszę zapytać, czy zgodzi się na pewną rzecz.

– Lepiej nie.

Nauczycielkę zdziwił i jednocześnie zaciekawiał mój upór, postanowiła więc dowiedzieć się czegoś więcej.

– Ale dlaczego nie? Nie sprawiłoby ci przyjemności, gdyby twój ojciec przyszedł do szkoły, żeby dowiedzieć się o twoich postępach? Na pewno byłby bardzo zadowolony.

– Nie.

– Ale dlaczego? Masz takiego dobrego tatę, codziennie odprowadza cię do szkoły.

– Nie chcę, żeby tu przychodził.

– Co ty mówisz? To nieprawda! Przecież to twój ojciec!

– Nie.



– Ejże... co ty mówisz? W takim razie czyim ojcem jest ten pan, który dzisiaj się ze mną przywitał?

– Arasha.

– Arasha? To twój brat, który chodzi do gimnazjum?

– Tak.

Nie miałem ochoty na dalszą rozmowę. Włożyłem do kieszeni ciasteczka na drugie śniadanie i wyszedłem z klasy, a tymczasem nauczycielka nie przestawała przyglądać mi się w osłupieniu.

Jak zwykle kręciłem się po podwórku szkolnym i obserwowałem bawiące się dzieci. Bardzo chciałem do nich dołączyć, ale ciągle jeszcze coś mnie powstrzymywało. Ciągle jeszcze czułem się inny. Nie mogłem wybić sobie z głowy przekonania, że inne dzieci są mądre, a ja jestem głupi. Jadłem ciasteczka, kiedy mój wzrok padł na schody prowadzące z dziedzińca szkoły do budynku, gdzie zwykle stali pilnujący nas nauczyciele – Agha-ye Attai i jego asystentka Khanum-e Rasuli. Zobaczyłem, że jest tam też nauczycielka trzeciej klasy, moja wychowawczyni z ubiegłego roku i Khanum-e Rasuli, które rozmawiając, patrzą właśnie na mnie. Za oknem w pokoju nauczycielskim stali inni nauczyciele i wyglądali na zewnątrz. Opanował mnie lekki niepokój i postanowiłem schować się wśród bawiących się dzieci.

## 46.

Minęło już sporo czasu, odkąd moja mama wróciła do pracy. Rano wszyscy ładowaliśmy się do samochodu ojca. Najpierw jechaliśmy do przedszkola Shadi. Mama wysiadała na początku głównej ulicy, gdzie czekała na autobus, którym dojeżdżała do biura. Potem odwoziliśmy Arasha i wreszcie, na końcu, ja też wysiadałem przed szkołą. Tego dnia moja mama nie wysiadła w zwykłym miejscu, ale nie zwróciłem na to specjalnej uwagi, bo myślałem, że ma coś do załatwienia na mieście. Ojciec był zdenerwowany z jakiegoś powodu, ale nie była to żadna nowość. Kiedy Arash wysiadł, tata zwrócił się do mamy z pytaniem:

– No to zapytaj go, co się stało. Dlaczego tak nalegają, żeby się z nami spotkać? Ja mam dzisiaj tysiąc spraw do załatwienia i w dodatku jest zebranie.

– Ciii! Widocznie mają nam coś ważnego do powiedzenia! Po co robisz z igły widły! Jeśli nawet spóźnisz się pół godzinki, to przecież świat się nie zawali!

– Nie mogłabyś pójść sama?

– Przysięgam, że prosili, żebyś ty też przyszedł. Powiedziałam, że jesteś bardzo zajęty i że przyjdę sama, ale dyrektor nalegał, że zależy mu na spotkaniu z obojgiem albo z tobą.

Wtedy dopiero zrozumiałem, że jadą ze mną do szkoły, i bardzo mnie to zaniepokoiło.

Staliśmy w sekretariacie jak niegrzeczne dzieci wezwane do dyrektora. Miałem wrażenie, że rodzice bali się tak samo, jak ja. Właśnie zadzwonił dzwonek i dzieci wchodziły parami do klas. W sekretariacie było jeszcze wielu nauczycieli. Dyrektor zwrócił się do nas uprzejmie:

– Dzień dobry państwu. Bardzo proszę się rozgościć.

Nauczyciele przyglądali się w milczeniu moim rodzicom, którzy siedzieli obok siebie i wyraźnie czuli się nieswojo w tej sytuacji. Stałem przyklejony do spódnicy mamy. Nauczycielka piątej klasy przywitała się z moim ojcem i zapytała go o Arasha. Na dźwięk jego imienia ojciec natychmiast się

rozluźnił i twarz mu się wypogodziła. Z błyskiem w oku odpowiedział:

- Dzięki Bogu, wszystko w porządku... ciągle jest najlepszy w klasie.
- Na pewno osiągnie sukces, kiedy dorośnie.

Powoli nauczyciele opuszczali sekretariat, udając się do swoich klas, i zostaliśmy sami. Tylko Khanum-e Rasuli po drugiej stronie pokoju zajmowała się jakimiś teczkami, udając, że ma mnóstwo pracy, chociaż widać było, że całą uwagę skupia na nas. Dyrektor, próbując nawiązać kontakt z moimi rodzicami, uprzejmie zagał:

– Agha-ye Mokhtari, słyszałem, że jeszcze dwa lata temu był pan członkiem rady rodzicielskiej. Niestety, wtedy jeszcze nie pracowałem w tej szkole i nie miałem zaszczytu z panem współpracować, ale Agha-ye Attai i Khanum-e Sedaghati, wychowawczynie piątej klasy, bardzo dużo mi mówili o pana zasługach dla szkoły i o zainteresowaniu, jakie przejawiał pan postęпами w nauce Arasha. To nie przypadek, że od początku był najlepszy w klasie.

Zdawało mi się, że mój ojciec rośnie w oczach.

– Agha-ye Attai, pan i pańscy koledzy jesteście bardzo uprzejmi. Dzięki Bogu Arash jest bardzo inteligentnym chłopcem. Domyślam się, że nie ma w szkole wielu takich uczniów jak on. W gimnazjum też jest najlepszy w klasie. Wszyscy uważają, że powinien przenieść się do szkoły dla wybitnie uzdolnionych dzieci. Co pan o tym sądzi? – zapytał z dumą.

– Prawdę mówiąc, nie jestem przekonany do tego typu placówek..., ale o tym możemy porozmawiać innym razem. Dzisiaj chciałbym skupić się na Shahabie.

Twarz mojego ojca ponownie spochmurniała:

- Co on znowu narozrabiał?
- Skąd takie przypuszczenie? Czyżby Shahab często źle się zachowywał?

Wychyliłem głowę zza oparcia krzesła. Dyrektor zobaczył mnie i powiedział:

- Shahab Jun, jest już po dzwonku, możesz iść do klasy.

Rozczarowany i zaniepokojony opuściłem pokój, nie mogąc oderwać od nich wzroku.

– Trzeba było stać spokojnie za krzesłem, to może by sobie o nas nie przypominał – stwierdził Asi.

## 47.

Kiedy dyrektor oświadczył, że wezwał nas z powodu Shahaba, poczułam, że serce podchodzi mi do gardła.

– Co on znowu narozrabiał? – zapytał Naser.

A dyrektor wykorzystał to stwierdzenie, żeby zapytać:

– Czy to znaczy, że mają państwo z nim kłopoty?

– Jestem w stałym kontakcie z jego nauczycielką, która powtarza, że Shahab jest dobrym uczniem i nie ma do niego żadnych zastrzeżeń – włączyłam się do rozmowy.

– Tak, to prawda, ale jest bardzo zamknięty w sobie i nieśmiały. Z tego powodu ma problemy w relacjach z innymi dziećmi.

– Tak, wiem, od dziecka był taki, wydaje mi się jednak, że ostatnio to się już trochę zmieniło.

– Wcale mnie to nie dziwi. Wziąwszy pod uwagę jego sytuację rodzinną, ma uzasadnione powody, żeby niewiele mówić i czuć się nieswojo.

– Jaką sytuację? Przecież w domu niczego mu nie brakuje. Całe nasze życie kręci się wokół dzieci. Co jeszcze możemy dla nich zrobić? Nie ma pan pojęcia, ile razy byliśmy z nim u lekarza z powodu tych problemów z mówieniem – powiedział Naser, marszcząc brwi.

– Nie chciałbym rozmawiać o kwestiach materialnych, ale raczej o sprawach związanych z relacjami międzyludzkimi, o uczuciach.

– Czy to ma znaczyć, że źle go traktujemy? Że nie poświęcamy mu odpowiednio dużo czasu? Matka bardzo go rozpieszcza i nie tylko ja, ale nikt w całej rodzinie nie śmie już w żaden sposób tego komentować – sprzeciwił się mój ojciec.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, panie Mokhtari. Nie chcę pana w żaden sposób urazić. Bardzo pana szanuję za pańską wielkoduszność i zaangażowanie, ale powinni państwo zwracać większą uwagę na uczucia dziecka. Jestem pewien, że dba pan o dzieci, ale wszystko wskazuje na to, że czasami sytuacja pana przerasta i inaczej traktuje pan własne dzieci, a inaczej Shahaba. Widzi pan, dzieci są bardzo wyczułone na takie sprawy i zauważają

rzeczy, o których nam się nawet nie śniło. Czuję się w obowiązku, żeby wam o tym przypomnieć. To moja powinność.

Patrzyliśmy na dyrektora, kompletnie nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Przepraszam, ale chyba nie zrozumiałem. Powiedział pan, że nie traktuję go na równi z moimi dziećmi? Co to znaczy? Czy dobrze usłyszałem? – zapytał wyraźnie zdenerwowany Naser.

– Bardzo mi przykro, wiem, że nie życzą sobie państwo, żeby to się rozniosło, ale z naszej strony nie mają się państwo czego obawiać. Musimy wiedzieć wszystko o naszych uczniach, aby im pomóc, kiedy jest jeszcze na to czas.

– O czym pan mówi?

– O Shahabie. On jest przekonany, że nie jest pańskim synem.

Naser zaczerwienił się po czubki włosów i spojrzał oszołomiony na dyrektora.

Zrozumiałam w lot, co się wydarzyło, i zapytałam:

– Shahab tak powiedział?

– Tak.

Naser zacisnął gniewnie usta i zwracając się do mnie, wysyczał:

– Co to ma znaczyć?

– Ja też za bardzo nie rozumiem. Mogę się tylko domyślać, ale naprawdę nie zdawałam sobie sprawy, że jest to dla Shahaba aż tak ważne, że zdecyduje się powiedzieć o tym obcym.

– Co takiego? Wyłumacz mi.

Ale ja wcale nie byłam jeszcze pewna, czy dobrze zrozumiałam. Zwracając się do dyrektora, zapytałam:

– Proszę nam to jaśniej wytłumaczyć. Skąd się wzięło takie podejrzenie?

– Prawdę mówiąc, Shahab sam wyznał to nauczycielce.

Z każdą chwilą Naser stawał się coraz bardziej wściekły. W pewnym momencie, nie wytrzymując napięcia, odezwał się tubalnym głosem:

– Panie dyrektorze, co pan chce przez to powiedzieć?

Chcąc go uspokoić, włączyłam się do rozmowy:

– Panie dyrektorze, to jest mój mąż, a zarazem ojciec Arasha, Shahaba i Shadi. W naszej rodzinie nie ma nic dziwnego czy niezgodnego z normą. Myślę, że nie powinno się podawać w wątpliwość naszych słów z powodu tego, co powiedziało dziecko. Dlaczego nie porozmawialiście najpierw ze mną?

Dyrektor odpowiedział z wahaniem:

– Trudno nam było uwierzyć – skłamał – i dlatego poprosiliśmy państwa o spotkanie. Shahab twierdzi, że pan Mokhtari jest ojcem Arasha, a nie jego. Pomyśleliśmy, że należy was powiadomić, bo to ważne, abyście zdawali sobie sprawę z tego, co dziecko myśli i czuje do własnych rodziców. Poproszę teraz do nas jego nauczycielkę, być może ona lepiej wam to wyjaśni.

Khanum-e Rasuli, siedząca po drugiej stronie pokoju, przestała wreszcie udawać, jak bardzo zajęta jest pracą. Zrozumiałam, że to jej chorobliwa ciekawość odegrała znaczącą rolę w zorganizowaniu tego przepełnionego współczuciem spotkania.

Nasera ogarniała coraz większa wściekłość.

– On mówi, że nie jestem jego ojcem?

– Niestety, tak...

Otworzyły się drzwi i weszła nauczycielka Shahaba. Zwróciłam się do niej bez zbędnych wstępów, nie odpowiadając nawet na powitanie:

– Khanum-e Kamali, proszę nam dokładnie powtórzyć słowa Shahaba. Jeśli to możliwe, chcielibyśmy usłyszeć całą tę historię od samego początku.

Zdenerwowana kobieta zaczęła opowiadać z poczuciem winy:

– Chciałam się z państwem spotkać, żeby zapytać o zgodę na przygotowanie nagrody dla waszego syna. Niestety, jak państwo zapewne wiedzą, szkoła nie może wyłożyć na to pieniędzy. Zwykle to rodzice kupują prezenty, a my wręczamy je dzieciom. Poza tym potrzebne mi jest wasze pozwolenie, aby zapisać małego na dodatkowy kurs: Shahab niezwykle pięknie kaligrafuje i chciałam go zachęcić do tego, aby uczestniczył w poszerzonym programie zajęć. Poprosiłam więc, żeby przekazał ojcu moją prośbę o spotkanie, a on mi odpowiedział, że lepiej nie. Kiedy nalegałam, powiedział, że mama przyjdzie do szkoły. Bardzo mnie to zdziwiło, bo pamiętam, z jakim zaangażowaniem śledził pan postępy w nauce starszego syna: często przychodził pan do szkoły i zapisywał Arasha na różne dodatkowe zajęcia. Pomyślałam więc, że doceni pan to, że także Shahab będzie uczestniczył w kursie pozalekcyjnym. I dlatego powtarzałam mu, że muszę porozmawiać z jego ojcem. Kiedy wreszcie, trochę żartem, spytałam, czy nie ma taty, mały odpowiedział z przekonaniem, że nie. Wtedy zapytałam, kim jest ten pan, który codziennie odprowadza go do szkoły, i usłyszałam w odpowiedzi, że to „ojciec Arasha”. A potem jeszcze raz potwierdził, że nie jest pan jego ojcem.

Naser cały czas poruszał się nerwowo na krześle. W końcu wybuchnął ze złością:

– Zbieraj się, Khanum, wychodzimy stąd. Nie wytrzymam tego ani chwili dłużej.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Przewiesiłam torebkę przez ramię, zwracając się do dyrektora i do nauczycielki:

– Przyjdę innym razem, aby omówić tę kwestię. A teraz przepraszam państwa – i pobiegłam za mężem.

Naser był strasznie rozdrażniony i w końcu przestał nad sobą panować. Wsiadając pośpiesznie do samochodu, zapytał:

– Wiedziałaś o tym? Powiedział ci?

– Nie mnie, powiedział Bibi, a teraz, kiedy się nad tym zastanawiam, to dochodzę do wniosku, że nigdy nie słyszałam, żeby nazwał cię tatą.

– Co wy zrobiliście, że to dziecko traktuje mnie w ten sposób?

– Co my zrobiliśmy? Lepiej zapytaj o to samego siebie. Co takiego ty zrobiłeś, że nasz syn nie chce cię zaakceptować jako ojca?

– Co takiego zrobiłem? Albo raczej czego n i e zrobiłem! Co za głupiec ze mnie! Ciągle się o niego martwię, wydaję mnóstwo pieniędzy na lekarzy. Haruję jak wół, żeby zgromadzić odpowiednie środki i zabrać go na leczenie za granicę. A on mi się tak odwdzięcza! Robi mi na złość! Chce mnie w ten sposób ukarać! Do niedawna nie mówił, udawał niemego. Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby wyzdrowiał, nie szczędziliśmy pieniędzy na lekarstwa i doktorów, żeby się w końcu przekonać, że panicz nie odzywał się, bo chciał nam zrobić na złość! A teraz, kiedy wreszcie zaczął mówić, opowiada głupoty w stylu: „To nie jest mój ojciec”. Do diabła z nim, wcale się nie prosiłem o takie dziecko! „Ktoś inny jest moim ojcem”! Może na przykład ten pan, jakiś tam, który znalazł go wtedy na ulicy?! Pamiętasz, jak rzucał mu się w ramiona, żeby sprawić mi przykrość? Chciał mnie w ten sposób upokorzyć. Nie przestawałem mieć nadziei, że pewnego dnia zacznie ze mną rozmawiać i nazwie mnie wreszcie ojcem – głos mu się załamał i odwrócił się, żebym nie mogła zobaczyć jego łez.

– Naser Jun, przecież to tylko ośmioletnie dziecko.

– Tak, ale on jest moim największym wrogiem. Nikt się tak nade mną nie znęca, jak on.

– Postaraj się go zrozumieć, musisz mieć do niego więcej cierpliwości. Zastanów się, dlaczego on w ten sposób reaguje. Może nie okazujesz mu swoich uczuć? Czy nie uważasz, że poświęcasz mu za mało czasu?

– Co ty opowiadasz? Ja nie mam dla niego czasu? Całe nasze życie kręci się właśnie wokół niego. Z Arashem i z Shadi nigdy nie mieliśmy kłopotów, a o niego ciągle musimy się martwić.

– Przecież nic się nie stało. To tylko dziecko, które powiedziało coś bez zastanowienia.

– Jak mam się nie złościć? Niektóre dzieci naprawdę nie mają ojców i kłamią, że jest odwrotnie. A my jesteśmy żywi i zdrowi, harujemy dla nich jak niewolnicy, staramy się ich w żaden sposób nie urazić, od ust sobie odejmujemy, żeby im niczego nie brakowało! I po co to wszystko? On rozpowiada na prawo i lewo, że nie ma ojca, że ja nie jestem jego tatą. Nie masz pojęcia, jak mnie to boli!

I znowu się rozpłakał.



## 48.

Po południu siedziałem w kuchni i jadłem podwieczorek, kiedy mama powiedziała do mnie:

– Zauważyłeś, jaki ojciec jest przygnębiony?

Wzruszyłem ramionami.

– A chcesz wiedzieć dlaczego?

Odwróciłem głowę w drugą stronę.

– Z powodu tego, co powiedziałeś. Sprawilo mu to wielką przykrość.

Popatrzyłem na nią zdziwiony.

– Kto, ja?

– Tak, ty.

Zrozumiałem, że ma na myśli szkołę, i pomyślałem, że ojciec jest zły z powodu tych niecenzuralnych słów, które powiedziałem do jednego z kolegów. Ciągnąłem z obojętną miną:

– Nic mnie to nie obchodzi. I tak zawsze ma do mnie o coś pretensje. Wszystkie dzieci czasem powtarzają brzydkie słowa.

– Nie, syneczku, nie chodzi mi o brzydkie słowa. Jest zrozpaczony, bo powiedziałeś w szkole, że nie jest twoim ojcem.

– Aaaa... o to chodzi?! No i co z tego... przecież to prawda.

– Co ty opowiadasz? Przecież on tak bardzo się o ciebie troszczy! Wychowuje cię, daje pieniądze na szkołę, na ubrania, na jedzenie, na doktorów, na lekarstwa i na tysiąc innych rzeczy. Bardzo się o ciebie martwi. A ty co robisz? Rozpowiadasz w szkole, że nie jest twoim ojcem, plamiąc w ten sposób jego honor.

– Ja zawsze przynoszę mu wstyd.

– Dlaczego traktujesz go jak wroga?

– To nie zależy ode mnie. On jest ojcem Arasha, bo mój brat jest grzecznym chłopcem, a ja jestem niedobry i głupi i dlatego nie mogę być jego synem, bo wtedy straciłby swój honor.

– Skąd ci przychodzą do głowy takie bzdury? Ty wcale nie jesteś głupi, wprost przeciwnie, jesteś bardzo inteligentny.

- To nieprawda. Jestem tylko twoim synem.
- Co ty mówisz? Jesteś tak samo moim dzieckiem, jak i jego.
- Dobre dzieci należą do ojców, a złe do matek.
- Skąd ci się biorą takie niedorzeczne myśli? Kto ci powiedział, że jesteś złym dzieckiem? Ty jesteś najlepszy na świecie. Każdy chciałby mieć takiego syna jak ty.
- Takiego jak ja?
- Właśnie tak. Twój ojciec jest bardzo smutny, bo mówisz, że nie jesteś jego dzieckiem.
- Nie kłam! Ojciec Arasha jest przygnębiony, bo przynoszę mu wstyd.
- Nie, kochanie, on jest zadowolony, że jest twoim tatą. A poza tym, jeśli nie on, to kto według ciebie jest twoim ojcem? Nie można nie mieć taty. Wszystkie dzieci go mają.
- Nieprawda, wcale nie wszystkie. Bahram nie ma.
- Kto to jest Bahram?
- Chłopiec, który mieszka na naszej ulicy.
- Ależ jego ojciec przeniósł się na tamten świat, co nie znaczy, że go nie miał.
- Co to znaczy, że przeniósł się na tamten świat?
- To znaczy, że umarł.
- No to mój ojciec też umarł.
- O mój Boże, czego ja muszę wysłuchiwać! Twój ojciec, dzięki Bogu, ma się całkiem dobrze. A ty powinieneś go kochać. Przecież on się tak dla was poświęca, tak ciężko pracuje. Gdyby nie ojciec, to skąd byśmy brali pieniądze? Za co kupowalibyśmy jedzenie i ubrania? Przyszłoby nam żyć na ulicy i na pewno umarlibyśmy z głodu. Musimy dziękować Bogu z całego serca za to, że mamy twojego ojca.
- Z niedowierzaniem słuchałem słów mamy. Nie widziałem żadnego związku między tym, że powinienem kochać ojca, a umieraniem z głodu. Co ona opowiada? Przez chwilę trwała cisza, ale w końcu odezwałem się:
  - Nie obawiaj się! Bahram nie ma taty, a ma dom i wcale nie umiera z głodu.

## 49.

Kilka dni później wróciłam do szkoły, żeby porozmawiać z dyrektorem i nauczycielką i wyjaśnić tę sprawę do końca. Nieporozumienia według mnie zostały wyjaśnione i dyrektor przyjął do wiadomości, że nie mam dwóch mężów. Nauczycielka Khanum-e Kamali przeprosiła mnie, mówiąc:

– Nie chciałam wcale, aby tak się to skończyło, ale kiedy tylko napomknęłam, że Arash Mokhtari i Shahab są przyrodnimi braćmi, to wśród zaciekawionych nauczycieli wybuchła taka afera, że każdy chciał dodać coś od siebie. Niektórzy twierdzili, że wyszła pani za męża dwa razy, inni, że trzy, ale nikt nie umiał wyjaśnić tajemnicy, dlaczego wróciła pani do pierwszego męża. To dziwne, ale nikomu z nas nie przyszło do głowy, że mały wszystko to sobie wymyślił.

– No cóż, Khanum, dajmy już temu spokój. Mój mąż jest bardzo przejęty całą tą sprawą.

– Proszę o wybaczenie.

– To już nieważne. Przyszłam dowiedzieć się również, w jakiej sprawie tak naprawdę zostaliśmy wezwani do szkoły.

– Jak już wspomniałam, Shahab ma niezwykły talent, jeśli chodzi o kaligrafię i rysunki. Już od dwudziestu lat prowadzę drugą klasę, ale do tej pory nigdy nie spotkałam dziecka, które by tak pięknie pisało. Mój mąż jest kaligrafem i kiedy pokazałam mu jedną z prac Shahaba, powiedział mi, że charakteryzuje ją „niezwykła dojrzałość”. Nie mógł uwierzyć, że wykonał ją uczeń drugiej klasy. Powiedział mi, że jeśli jesteście państwo zainteresowani, to od razu może zacząć udzielać mu prywatnych lekcji.

Szczęśliwa i dumna opowiedziałam o tej rozmowie przy kolacji.

– Ja też ładnie pisałem. Pamiętajcie, że przygotowywałem wszystkie szkolne gazetki? – zauważył Arash.

– Tak, to prawda, twoja nauczycielka z piątej klasy cię pamięta, ale Khanum-e Kamali powiedziała, że chociaż miała i ma w klasie dzieci, które ładnie piszą, to twój brat jest wyjątkowy – ma niespotykany talent.

Shahab nie przerywał jedzenia, próbując ukryć ogarniającą go dumę

i radość. Kątem oka spojrzął na ojca. Naser był bardzo spokojny i nie okazywał żadnych specjalnych emocji.

– Naser, co ty na to? Khanum-e Kamali powiedziała, że jeśli się zgodzisz, to Shahab może chodzić dwa razy w tygodniu na lekcje do jej męża. Co zrobimy? Poślemy go czy nie?

– Nie wiem, przecież nie jestem jego ojcem.

Zapadła cisza. Shahab wpatrywał się przez chwilę w talerz, a potem odłożył łyżkę, wstał od stołu, nie czyniąc hałasu, i wyszedł z kuchni.

Wieczorem usiadłam przy nim na brzegu łóżka:

– Shahab, dlaczego tak się zachowujesz? Jeśli chcesz chodzić na lekcje kaligrafii, jeśli ci się to podoba, to poproś ojca, żeby cię zapisał.

Odwrócił się do mnie plecami i udawał, że śpi.

– To znaczy, że ci na tym nie zależy. W porządku, jutro powiem nauczycielce, że twój ojciec wyraził zgodę, ale ty nie jesteś zainteresowany.

Wstałam i ruszyłam do drzwi, ale wtedy spod kołdry dobiegł jego proszący głos:

– Ty mnie zapisz.

– Ja? A co to za różnica?

– Zrób to, proszę, nie chcę, żeby on poszedł do szkoły.

– Ale przecież to twój ojciec. Jeśli nie wyrazi zgody i nie da pieniędzy na kurs, to ja nie mogę cię zapisać. Wszyscy ojcowie podpisują zgodę na dodatkowe zajęcia swoich dzieci.

– Gdyby Bibi tu była, to na pewno by mnie zapisała.

Zawahałam się, bo nie chciałam, aby uznał, że nie dorównuję jego babci, ale jednocześnie nie miałam zamiaru pomniejszać roli Nasera w podejmowaniu tak ważnych decyzji.

– No dobrze, zapytam twojego ojca o pozwolenie. Jeśli się zgodzi i da pieniądze na kurs, to pójdę cię zapisać.

## 50.

Lata nauki w szkole podstawowej upłynęły mi spokojnie i bez wstrząsów. Byłem dobrym uczniem, ale nie najlepszym w klasie, to znaczy, nigdy nie starałem się, żeby nim zostać. Działo się tak dlatego, że każdego roku w klasie był jakiś uczeń, który z powodu rodziców nie miał innego wyboru, jak tylko być najlepszym, i musiał bez litości walczyć ze sobą i z kolegami, aby ten cel osiągnąć. A ja nie byłem tak szalony, żeby tracić moje najwspanialsze lata dzieciństwa na tego typu rywalizację. Na całe szczęście nikt tego ode mnie nie oczekiwał. Ta odpowiedzialność spoczywała od samego początku na barkach Arasha, który musiał uczestniczyć w różnych kursach i nie miał nawet czasu, żeby się spokojnie podrapać po głowie. Chodziłem wtedy na zajęcia z kaligrafii. W dniu, kiedy wypadały te lekcje, już od rana byłem bardzo zadowolony, zajęcia szybko mi mijały i z entuzjazmem wykonywałem wszystkie polecenia. Miałem sporo czasu na czytanie, na myślenie, a nawet na zabawę, i bardzo się dziwiłem, kiedy zauważyłem, że mój genialny brat nie ma pojęcia o wielu rzeczach, które ja wiedziałem. Arash nie znał różnych gier i zabaw, a nawet nie rozumiał języka swoich szkolnych kolegów, bo kiedy chcesz być najlepszy w klasie, musisz cały czas ślęczeć nad książkami i mieć się na baczności, w przeciwnym razie ryzykujesz, że ktoś cię niespodziewanie wyprzedzi. A kiedy to się stanie, umierasz z zawiści, masz koszmary w nocy albo nawet możesz zachorować, jak to się przydarzyło Arashowi, kiedy utracił swoją pozycję. Od kiedy przestałem być uważany za głupka, poprawiła się nieco również sytuacja mojego brata, bo ojciec przestał wywierać na niego ciągłą presję i wystawiać na próbę jego inteligencję. Ale potem to sam Arash już nie potrafił się wyrwać z tego błędnego koła: nie mógł pozbyć się potrzeby bycia zawsze na pierwszym miejscu. Wydawało mu się, że jeśli straci pozycję najlepszego ucznia w klasie, to nie będzie prawdziwym mężczyzną. Musiał ciągle udowadniać, jaki jest błyskotliwy i zdolny. Zachowywał się, jakby na każdy temat wiedział więcej niż inni, ale w gruncie rzeczy żył w ciągłym strachu, bo miał świadomość swoich braków. Było mi go bardzo żal. Nie miał, biedak, prawa do popełniania błędów! W dniu, w którym zaczął chodzić

do liceum, pojawił się nowy koszmar pod nazwą *konkur*, czyli egzamin wstępny na uniwersytet. Zaatakował go jak wirus, powodując gwałtowne bóle żołądka. Arash ciągle trzymał się za brzuch. Musiał stale uważać, co je, i poruszał się jak jakiś staruszek. Nie miał prawdziwych przyjaciół, bo kiedy jego najlepszy kolega dostawał lepszą ocenę, to automatycznie stawał się jego wrogiem. Bardzo dużo czasu spędzał więc sam, co powodowało, że jeszcze bardziej przywiązywał się do książek, chociaż wiedziałem, że przestały go już interesować. Ale bez nich brakowało mu czegoś ważnego, jakby ręki albo nogi. Teraz mama najbardziej martwiła się właśnie o niego. Pewnego razu powiedziała ojcu:

– Ten chłopak jest zbyt nerwowy, nie jest z nim za dobrze. Obawiam się, że przyjdzie dzień, kiedy już dłużej tego nie wytrzyma.

– Kiedy zda egzaminy wstępne, wszystko wróci do normy, nie martw się.

– A jeśli nie zda, to co wtedy?

– Ależ oczywiście, że zda. Ważne, żeby znalazł się w pierwszej setce. Musi zostać przyjęty na wydział medyczny w Teheranie.

– Prawdę mówiąc, czasami, gdy widzę, jaki jest samotny, przemęczony i zniechęcony swoim życiem bez żadnych rozrywek, pragnę, aby nie zważając na ryzyko, jakie się z tym wiąże, zbuntował się, rzucił to wszystko i zrozumiał prawdziwy sens życia i młodości. Uwierz mi, teraz to on jest o wiele bardziej wrażliwy niż Shahab i Shadi.

Moja matka miała rację. Kiedy Arash oblał *konkur* i nie dostał się na medycynę, kompletnie się załamał. Wyczerpanie nerwowe i silna depresja sprawiły, że wylądował w szpitalu, a w konsekwencji znienawidził naukę i książki. Przez trzy lata znajdował się pod opieką specjalisty i stopniowo wracał do zdrowia. W końcu zrozumiał, że nigdy nie lubił medycyny, a jego pasją stała się literatura.

Mnie udało się uniknąć tego typu niebezpieczeństw. A Shadi miała jeszcze więcej szczęścia, bo wydawało się, że kłopoty i zmartwienia omijają ją szerokim łukiem. Wiedziała, że wszyscy ją uwielbiają niezależnie od tego, co robi. Nie dążyła do tego, żeby być w czymkolwiek najlepsza, wcale się tym nie przejmowała i nie zazdrościła innym sukcesów. A ponieważ domownicy nie oczekiwali od niej niczego poza czułością i tkliwością, ona sama również nie miała innych pragnień. Wcale nie wstydziła się ludzi, co było moim

utrapieniem. Shadi śmiała się i rozmawiała ze wszystkimi, była duszą towarzystwa i dlatego miała wielu przyjaciół. Niczym nie różniła się od dziewcząt w jej wieku i mając silną osobowość, mogła uważać się za szczęśliwą. Była tak pewna siebie, że nic nie mogło zachwiać jej wiary we własne możliwości.

Mama również czuła się zdecydowanie lepiej, odkąd wróciła do pracy. Wyglądało na to, że odzyskała wiarę w siebie i poczucie własnej wartości: nie była już taka słaba i uległa jak w czasach, kiedy uważano mnie za upośledzonego. Chociaż miała o wiele więcej zajęć i mniej czasu na domowe obowiązki, to nie narzekała już tak często i sprawiała wrażenie zadowolonej. Nie miała kiedy rozmyślać o plotkach i sporach rodzinnych, które teraz nie martwiły i nie denerwowały jej już tak, jak dawniej. Znikło gdzieś jej przewrażliwienie i ciągłe przekonanie o czyhających wszędzie zasadzkach. Utrzymywała przyjazne stosunki z babcią i pozostałymi członkami rodziny, nie przywiązując specjalnej wagi do ich słów i sądów.

– Mają ostre języki, ale w gruncie rzeczy to dobrzy ludzie, szkoda tylko, że nie potrafią okazywać uczuć – mówiła.

Rodzina Fataneh Khanum i Ammu Hosseina miała swoje własne problemy. W obawie przed ponownym nieodpowiednim wyborem narzeczonego i splamieniem honoru rodziny Fereshteh w wieku siedemnastu lat została wydana za mąż za ponadtrzydziestoletniego mężczyznę. Nowy małżonek na pozór spełniał wszystkie wymagania rodziny: był wykształcony, zamożny, przystojny, miał mieszkanie, samochód i wszystko, co trzeba. Moja kuzynka dostała spory posag i błogosławieństwo całej rodziny, a jej ślub był niezwykle wystawny, jak nigdy wcześniej w rodzinie, co zdaniem Fataneh Khanum miało zagwarantować córce szczęście i pomyślną przyszłość. Po ślubie Fereshteh niczego nie brakowało, chociaż wieczorami przed zaśnięciem nie przestawała myśleć o Raminie. Nie słyszeliśmy już nigdy potem jej dźwięcznego, pełnego radości śmiechu. Rzuciła się w wir zakupów. Kupowała ubrania i biżuterię dla siebie, sprzęty do domu, ale bardzo szybko przestało jej to sprawiać przyjemność i zaczęła przyjmować środki antydepresyjne.

Czasami rozmawiamy ze sobą, ale Fereshteh jest tak pogrążona we własnym świecie, że nigdy nie rozumiem, o czym mówi. Wydaje mi się, że ona

sama też do końca nie wie, co się z nią dzieje.

Khosrow dwa razy musiał powtarzać klasę i w porównaniu z Arashem został zdecydowanie z tyłu. Interesowały go jedynie markowe ubrania. Nosił najnowsze modele butów, które kosztowały tysiące *tuman*, nie zastanawiając się wcale nad tym, czy jego ojca stać na takie wydatki. Fataneh Khanum zawsze brała stronę syna i uciekając się do różnych forteli, zdobywała pieniądze na jego zachcianki. Natomiast Khosrow nie tylko nie okazywał wdzięczności, ale w dodatku był ciągle niezadowolony. Bardzo szybko się wszystkim nudził. Ciągle rywalizował z kolegami. Żeby ośmieszyć innych, gotów był na wszystko. Charakteryzowała go niewiarygodna wprost odwaga. Nie cofał się przed żadnym nowym doświadczeniem. Wsiadał do samochodu ojca bez prawa jazdy i pędził z przyjaciółmi po zatłoczonych ulicach. Rozmawiał bez przerwy z kolegami i koleżankami przez komórkę, którą matka kupiła mu, zaciągając kilka pożyczek. Ammu Jan wściekał się, patrząc na nazelowanego irokeza na jego głowie. Pewnego dnia wujek zwierzył się mojemu ojcu:

– Kiedy patrzę na to chodzące nieszczęście, które jest moim synem, to czuję się, jakby ktoś mnie śmiertelnie obraził. Ciągle tylko domaga się pieniędzy. Nie masz pojęcia, co on wyprawia! Bardzo martwię się o jego przyszłość, ale teraz jest już chyba za późno. Nic już nie można dla niego zrobić.

Mój ojciec, będący na pozór najważniejszą osobą w rodzinie, tak naprawdę był cieniem, którego niepokojący ciężar odczuwaliśmy tylko, gdy był w domu. Uważaliśmy go za maszynkę do robienia pieniędzy i niczego innego od niego nie oczekiwaliśmy. Ciągle był zmęczony, ale już się tak często nie denerwował, jak w poprzednich latach. Jego stosunki z mamą wyraźnie się poprawiły i oboje zachowywali się tak, jakby byli sobie równi. Kiedy byłem jeszcze w szkole podstawowej, mama opowiadając mi o poświęceniu ojca i jego oddaniu rodzinie, próbowała wzbudzić we mnie uznanie i pozytywne uczucia do niego, ale ja z uporem godnym lepszej sprawy pilnowałem się, aby unikać z nim kontaktów. Odpowiadałem mu w lakoniczny sposób i o ile to tylko było możliwe, wystrzegałem się zadawania pytań. Nawet kieszonkowe dostawałem od mamy. Według mnie on ciągle jeszcze miał nadzieję, że w końcu się ugę, i robił wszystko, aby zachować dumę i prestiż. A ja byłem



ciągle obrażony i nie mogłem zapomnieć tego gorzkiego uczucia odrzucenia, którego doświadczyłem z jego strony w dzieciństwie.

## 51.

Każdego roku Shahab zajmował pierwsze miejsca w szkolnych konkursach, zdobywając nagrody. Jego zeszyty z każdym dniem stawały się coraz ładniejsze i coraz bardziej wypracowane. Słowa ciągle miały dla niego magiczną moc. Problemy z wysławianiem się, na które cierpiał przez wiele lat, spowodowały, że przywiązywał do słów wielką wagę, przypisując im różne odcienie, widoczne w jego zeszytach. Jego nauczyciel kaligrafii był zachwycony.

– To dziecko oddaje ducha słów. Jego prace nie są jedynie zwykłą kaligrafią, ale raczej czymś w rodzaju wypełnionych głębokim znaczeniem obrazów. Uważam, że gdyby pokazać je analfabetom, to zdołaliby uchwycić ich sens.

Shahab bardzo lubił swojego nauczyciela. Rozmawiał z nim bez żadnych problemów, zupełnie naturalnie. Gdyby mógł, spędzałby z nim każdą wolną chwilę, ale Naser wcale nie był zadowolony z tej zażyłości. Używał różnych forteli, żeby ograniczyć ich kontakty, a wtedy Shahab się denerwował, przychodził do mnie i się skarżył. Obawiałam się, że znowu wybuchnie między nimi konflikt i próbowałam usprawiedliwiać zachowanie męża.

– Zrozum, Shahab Jun, twój biedny ojciec jest po prostu zazdrosny. Każdy mężczyzna, któremu udaje się do ciebie zbliżyć, staje się natychmiast jego rywalem. Wydaje mi się, że twoja przyjaźń z nauczycielem sprawia mu ból – tłumaczyłam mu.

Spojrzał na mnie zdziwiony i odpowiedział:

– Co ty mówisz? – A potem zanurzył się we własnych myślach.

Shahab uczęszczał już na piąty poziom kursu, kiedy nauczyciel postarał się, aby jego prace wzięły udział w wystawie mistrzów kaligrafii. Na zakończenie pokazu zaplanowana została uroczystość, podczas której wyróżnieni artyści mieli otrzymać nagrody. Byłam ogromnie przejęta tym wydarzeniem. Wysłałam zaproszenia całej rodzinie. Pojawili się

w komplecie: wujek, Fataneh Khanum, Khosrow, ciocia, Fereshteh z mężem. Kiedy przyszła pora na prezentację prac Shahaba, nauczyciel podkreślił oryginalność jego dzieł i zakończył stwierdzeniem, że zamierza zaprezentować je na wystawie na Węgrzech. Nie mogliśmy się z Shadi opanować ze szczęścia. Naser próbował zachować spokój, ale i tak nie był w stanie ukryć dumy, która aż biła z jego twarzy.

Wywołano Shahaba na scenę po odbiór nagrody. Widziałam, jak bardzo był onieśmielony: podszedł ciężkim krokiem, czerwony jak burak. Nauczyciel pochylił się, aby go ucałować, po czym wręczył mu wyróżnienie. Po niekończącej się owacji mistrz ponownie zabrał głos:

– Agha-ye Shahabie Mokhtari, nasz wspaniały, młody artysto, czy chcesz zabrać głos?

Shahab pokręcił przecząco głową. Nauczyciel mówił dalej:

– W takim razie proszę na podium ojca, aby powiedział nam dwa słowa na temat tak wcześnie rozkwitłego talentu.

Naser zaczął się nerwowo kręcić na krześle.

– Naser, proszę cię o zabranie głosu. Idź!

Rozejrzawszy się dookoła, wstał i poszedł w kierunku sceny. A mnie się wydawało, że nogi się pod nim uginają z emocji.

Nauczyciel oświadczył uroczyście:

– Agha-ye Mokhtari, przede wszystkim chcemy panu pogratulować syna. Uważamy, że panu również należy się nagroda za to, że jako troskliwy ojciec potrafił pan odkryć i docenić niezwykły talent swojego dziecka. Szanowni państwo, to naprawdę bardzo ważna kwestia, biorąc pod uwagę, jak często takie zdolności są tłumione w zarodku z powodu braku zainteresowania ze strony rodziców. Mam nadzieję, że także inni ojcowie i matki wezmą przykład z pana Mokhtariego i postarają się szczerze i konsekwentnie wspierać zainteresowania swoich dzieci.

Moje usta wykrzywiły się automatycznie w szyderczym uśmiechu. Pochyliłem głowę. Mój ojciec ciężkim krokiem podszedł do mikrofonu. Jego głos dochodzący z głośników był niższy niż zwykle, ledwie rozpoznawalny, a stłumiony dźwięk nie miał nic wspólnego z wadami technicznymi urządzenia. Zaciekawiony, podniosłem głowę. Zobaczyłem jego bladą twarz i drżące usta. Kiedy ustąpiło początkowe zmieszanie, mówił z większą swobodą:

– Wszyscy rodzice marzą o takim synu jak Shahab. On sam, bez żadnej pomocy z mojej strony, osiągnął wielki sukces. Jest o wiele więcej wart, niż to, co ja byłem w stanie mu dać. Mam tylko nadzieję, że kiedyś mi wybaczy.

Patrzyłem na niego zdumiony.

– Jedno, co teraz mogę powiedzieć, to te słowa: Shahab Jun, kocham cię najbardziej na świecie i jestem z ciebie bardzo dumny.

Kiedy podszedł do mnie z otwartymi ramionami, nawet go wyraźnie nie widziałem, bo moje oczy były pełne łez. Zbliżyłem się do niego, a on objął mnie mocno i przytulił, całując w głowę. Błysnęły flesze i uwieczniono nas na zdjęciu, które potem moja mama powiększyła do tego stopnia, że ramka zajęła pół ściany pokoju. Dla niej było ono symbolem zawieszenia broni po długiej i wyczerpującej wojnie. Sądziła, że w ten sposób uda jej się zatrzeć smutne doświadczenia z mojego dzieciństwa. Z biegiem czasu ta fotografia stała się znakiem mojej przeszłości, skrywającym gorzkie wspomnienia.

W kolejnych dniach nasze relacje nieco się ociepliły. Obaj próbowaliśmy odnosić się do siebie z większą czułością, chociaż robiliśmy to w bardzo niezdarny sposób, bo nie umieliśmy wyrażać swoich uczuć. Było już za późno, żeby nauczyć się tej sztuki, i trzeba było dużo czasu, aby nadrobić stracone lata. Czy było to jeszcze w ogóle możliwe?

Abym mógł kochać ojca tak, jak należało, musiałbym zapomnieć o dawnych krzywdach. Dlatego starałem się wymazać z pamięci przykre wspomnienia z dzieciństwa. Tak naprawdę ciągle jeszcze nie potrafiłem mu do końca zaufać, chociaż nie znałem prawdziwego powodu tego zachowania. Ogarnęło mnie w związku z tym dziwne poczucie winy, od którego nie mogłem się uwolnić. Byłem złym i niewdzięcznym synem, który nie potrafi kochać ojca tak, jak powinien.

Czas szybko mijał i po skończeniu z sukcesem szkoły średniej zacząłem uczęszczać na uniwersytet. Teraz jestem studentem drugiego roku akademii sztuk pięknych, ale ciągle nie mam zbyt wysokiego mniemania o sobie i z trudnością nawiązuję kontakty z innymi ludźmi. Kiedy muszę przemawiać publicznie czy chcę wyrazić w towarzystwie swoją opinię, serce zaczyna mi tak mocno bić, że albo natychmiast rezygnuję z tego, albo głos tak mi drży, że nikt nie jest w stanie zrozumieć, co mówię. Tak naprawdę ciągle jeszcze uważam się za głupka. Nigdy nie jestem do końca przekonany o słuszności tego, co robię, i ta niepewność znajduje wyraz w moich pracach. Mama wciąż jeszcze bardzo się o mnie martwi i stara się, żebym spędzał jak najwięcej czasu z rówieśnikami. Na przykład dzisiaj, kiedy kończę dwadzieścia lat, urządziła wielkie przyjęcie.

Byłem bardzo spięty. Wstałem i wygładziłem kanty spodni. Spojrzałem przelotnie na dom naszych sąsiadów. Ich zacienione drzewami podwórko z góry wyglądało jeszcze piękniej. Wśród gałęzi dostrzegłem resztki gniazda. Wyciągnąłem rękę i nagle podskoczyłem na dźwięk głosu. Przestraszyłem się i poczułem silny ból w plecach i w nogach. Odwróciłem się. Shadi, śliczna i uśmiechnięta, stała przede mną, mówiąc z udawaną złością:

– Aha, tu jest nasz solenizant! Masz pojęcie, jak długo już cię szukamy? Co się z tobą dzieje? Mama już od dwóch godzin siedzi zamknięta w pokoju, a ty, jak małe dziecko, schowałeś się tu na górze. Wszyscy goście czekają tylko na ciebie. Co tu robisz?

– Przypominam sobie wydarzenia z ostatnich dwudziestu lat.

– Nie do wiary, mama powiedziała mi to samo!

Pokój był wypełniony ludźmi. Szybko wmieszałem się w grupkę młodzieży. Mój przyjaciel Kurosh, chłopak o żywym i wesołym usposobieniu, wskazując na wiszącą na ścianie fotografię, powiedział:

– Spójrzcie na to zdjęcie. Widzicie, jaki był kiedyś Shahab? Ładne, kiedy je zrobiliście?

– Byłem w piątej klasie podstawówki.

– A kim jest ten mężczyzna, który cię tak mocno obejmuje?

Wpatrując się w fotografię, odpowiedziałem cicho:

– Kto? On? To tata Arasha.

*Zima 1381 (2002–2003)*

- 
- 1 *Madar-ghahve* (dosłownie „matka-kawa”) – to bardzo mocny epitet, który oznacza, że matka osoby, do której jest skierowany, uważana jest za prostytutkę [przypisy pochodzą od tłumaczki].
  - 2 Przyjęty przed ślubem zwyczaj polegający na malowaniu henną dłoni i stóp narzeczonej, a czasami również i narzeczonego.
  - 3 Dzielnicowy oddział policji religijnej.
  - 4 Miesiąc w perskim kalendarzu trwający od 23 sierpnia do 22 września.
  - 5 *Eid* – w dosłownym znaczeniu „święto”; oznacza najpopularniejsze święta w Iranie, *Nowruz*, Nowy Rok, który przypada na okres przesilenia wiosennego.